

Gałkowski, Mularska-Kucharek:  
Habilitacja bez problemu?

Bał, Drabikowski:  
Badacz w dolinie śmierci

Karwowski:  
Emocjonujący e-trening

# FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 6/2020

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)



100 LAT  
1920-2020

**W stronę morza** Str. 20-39

Gałkowski, Lekka-Kowalik:  
Wojtyła – filozof, personalista

Kuźnicki i inni:  
Co z reformą PAN?

Drozdowicz:  
Władcze, biurokratyczne, spolegliwe

# Nowe programy

## Profesura Gościnnna

Długookresowy pakiet finansowy na zaproszenie zagranicznego naukowca o światowej renomie oferuje Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej w ramach nowego programu – Profesura Gościnnna.

Jego celem jest wspieranie działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej polskich uczelni i innych jednostek naukowych, wyróżniających się jakością prowadzonych badań naukowych oraz kształcenia.

– Prestiżowe granty przyznane w ramach Profesury Gościnnnej NAWA będą formą wsparcia realizacji strategii umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego i nauki w postaci długookresowego pakietu finansowego – mówi prof. dr hab. n. med. Wojciech Maksymowicz, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego. – Długofalowym rezultatem uczestnictwa w programie będzie stworzenie zespołu badawczego, którego dorobek naukowy i dydaktyczny znacznie przyczyni się do zwiększenia rozpoznawalności polskich uczelni i reprezentowanej przez nie dyscypliny naukowej w kraju i za granicą – dodaje wiceminister.

W I edycji mogą wziąć udział uczelnie i inne jednostki naukowe, które prowadzą badania z obszaru nauk humanistycznych, społecznych i teologicznych. W kolejnych latach program adresowany będzie także do innych dziedzin nauki.

– Nowy program NAWA umożliwia zaproszenie do Polski światowej klasy zagranicznych naukowców ze wskazanych dziedzin i obję-



### PROFESURA GOŚCINNNA NAWA

cie przez nich stanowiska profesury gościnnnej przez okres 3–4 lat. To czas na zbudowanie wokół wybitnego naukowca silnego naukowo zespołu, rozwijania przełomowych badań, a także aplikowania o międzynarodowe granty – wyjaśnia dr Grażyna Żebrowska, dyrektor NAWA.

Grant ze środków NAWA może wynieść nawet 3 mln zł. Pokryje on koszty wynagrodzenia naukowca i grupy badawczej oraz koszty przeprowadzki naukowca. Dodatkowo uczelnia lub

inna jednostka naukowa mogą uzyskać dofinansowanie na badania podstawowe z Narodowego Centrum Nauki w postaci tzw. komponentu badawczego.

– Analiza skuteczności podobnych programów w Europie wyraźnie wskazuje, że bardzo ważne jest zapewnienie przyjeżdżającym naukowcom warunków do jak najszybszego rozpoczęcia prac badawczych – mówi prof. Małgorzata Kossowska, przewodnicząca Rady NCN. – Liczymy oczywiście na to, że naukowcy będą pozyskiwać środki na badania w ramach regularnych konkursów krajowych i zagranicznych. Wiemy jednak, że zajmie to sporo czasu. Dlatego zdecydowaliśmy się na finansowanie „pakietu startowego”, umożliwiającego rozpoczęcie intensywnych prac badawczych od zaraz – dodaje.

Wnioski w programie przyjmowane są **do 31 lipca 2020 roku**. Należy je składać wyłącznie w systemie elektronicznego przyjmowania wniosków NAWA. Projekty w ramach programu mają rozpocząć się najwcześniej 1 lutego 2021, a najpóźniej 31 października 2021.

## STER – Umiędzynarodowienie Szkół Doktorskich

Narodowa Agencja Wymiany Międzynarodowej otworzyła nabór wniosków do programu STER – Umiędzynarodowienie Szkół Doktorskich. Tegoroczna edycja skierowana jest do polskich instytucji, które prowadzą szkoły doktorskie i mają doświadczenie w przyjmowaniu cudzoziemców na studia lub w ich kształceniu.

Umiędzynarodowienie nauki umożliwia wymianę wiedzy i doświadczeń, pozwala na wieloaspektowe wykorzystanie potencjału badawczego naukowców i infrastruktury, pozytywnie wpływa na jakość dydaktyki. Podniesienie poziomu umiędzynarodowienia nauki polskiej jest jednym z celów NAWA. Droga do jego osiągnięcia to zarazem poprawa pozycji polskich uczelni w rankingach światowych, jak i większa rozpoznawalność naszych jednostek badawczych w skali międzynarodowej. Temu służyć też ma Program STER – Umiędzynarodowienie Szkół Doktorskich. Tegoroczna edycja adresowana jest do polskich instytucji, które prowadzą szkoły doktorskie, a także mają doświadczenie w przyjmowaniu cudzoziemców na studia lub w ich kształceniu oraz koordynują lub uczestniczą w programach międzynarodowej wymiany doktorantów.



### PROGRAM STER

Najważniejszym założeniem Programu jest systemowe wsparcie internacjonalizacji szkół doktorskich, m.in. w zakresie: doskonalenia jakości kształcenia oraz prowadzonych badań; zwiększenia międzynarodowej mobilności doktorantów i kadry; wspierania współpracy międzynarodowej szkół doktorskich; pozyskiwania zagranicznych doktorantów i promotorów; wspierania w postaci stypendiów tych doktorantów, którzy realizują swoje projekty

w współpracy międzynarodowej.

Realizacja projektu może trwać od 1 do 36 miesięcy (pomiędzy 4 stycznia 2021 roku a 31 grudnia 2023 roku). Dofinansowanie ze środków NAWA może wynieść maksymalnie 2 mln zł. Wartość projektu powiększana jest o finansowy wkład własny wnioskodawcy, który nie może być niższy niż 10% wartości kwoty, o którą wnioskodawca aplikuje.

Nabór wniosków do programu STER będzie prowadzony **do 31 lipca 2020 r.**, w formie elektronicznej za pośrednictwem systemu teleinformatycznego NAWA.

## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia .....	2
O zwiększeniu udziału Polski w H2020 – Zygmunta Krasieński .....	7
1500 dyscyplin – KEN po roku – Błażej Skoczeń .....	9
Habilitacja to banał – Stanisław Gałkowski .....	10
Z pandemii wyjdziemy silniejsi – Sławomir Cieślak .....	13
List otwarty do Prezesa PAN Profesora Jerzego Duszyńskiego – Jacek Kuźnicki .....	14
O przyszłości instytutów PAN – Marcin Nowotny i in. ....	16
„To, że skończyć nie możesz...” – Beata Obsulewicz-Niewińska .....	18
Czy wirus pokonał blokady e-kształcenia? – Marcin Chałupka .....	19

## 100 LAT UNIwersYTETU MORSKIEGO W GDYNI

Dziś jesteśmy jeszcze silniejsi – z prof. Januszem Zarębskim, rektorem UM w Gdyni, rozmawia Piotr Kieraciński .....	20
Z Tczewa na Bałtyk i na oceany – Piotr Kieraciński .....	24
W stronę morza – Piotr Kieraciński .....	26
Żegluga pod okiem satelity – Mariusz Karwowski .....	28
W kierunku doskonałości – Mariusz Karwowski .....	29
Bezpiecznie i na czas przez oceany – Mariusz Karwowski .....	30
Żaglowce szkoleniowe UMG – Piotr Kieraciński .....	32
Konstruują, eksperymentują, pomagają... – Aneta Zawadzka .....	33
Tylko dla wytrwałych – Aneta Zawadzka .....	36
Sport z misją – Mariusz Karwowski .....	38

## ŻYCIE NAUKOWE

Dolina śmierci ma się dobrze, ale można ją pokonać – Krzysztof Drabikowski, Wojciech Bal .....	40
Obowiązki i odpowiedzialność recenzenta – Monika Mularska-Kucharek .....	43
<b>Doktoraty wdrożeniowe</b> Przez wdrożenia do doktoratu – materiał sponsorowany .....	46

Pod rękę z przemysłem – materiał sponsorowany .....	47
<b>Z laboratoriów</b> Trening w innym świecie – Mariusz Karwowski .....	66

## FILozOFIA WOJTYŁY

Prawda drogą człowieka – Agnieszka Lekka-Kowalik .....	48
Chwytał życie na gorąco – z prof. Jerzym Gałkowskim, filozofem, rozmawia Piotr Kieraciński .....	51

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Władcze, biurokratyczne, spolegliwe – Zbigniew Drozdowicz .....	55
Artysta na politechnice – z prof. Andrzejem Maciejem Łubowskim, dyr. IAWiWP na Politechnice Poznańskiej, rozmawia Krystyna Matuszewska .....	60
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka .....	65

## Publikuj lub giń

I młodzi pozostaną – Marek Misiak .....	58
--------------------------------------------	----

## W STRONĘ HISTORII

<b>Rody uczone (258)</b> Obreńscy. Cz. 2 – Magdalena Bajer .....	69
<b>Kartki z dziejów nauki w Polsce (227)</b> Podziały nauk – Piotr Hübner .....	72

## OKOLICE NAUKI

Gdy naukowiec odpowiada „nie wiem” – Mirosław Szreder .....	74
Książki .....	71, 77

## FELIETONY

Milczenie, które jest złotem – Henryk Grabowski .....	54
----------------------------------------------------------	----

## Szkiełko w oku

Nieszczęsna amfibolia – Piotr Müldner-Nieckowski .....	76
-----------------------------------------------------------	----

## Na marginesach nauki

Wspólnota? – Leszek Szaruga .....	80
--------------------------------------	----

Projekt okładki – Sławomir Makal

## FORUM Akademiczkie

OGÓLNOPOLSKI MIESIĘCZNIK ŚRODOWISK AKADEMICKICH

Rok XXVII Nr 6 (319) Czerwiec 2020

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademiczkie.pl, http://www.forumakademiczkie.pl. **Rada Patronacka 2017-2020:** prof. dr hab. Wiesław Banyś, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademiczkie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademiczkie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademiczkie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademiczkie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Joanna Kosmalka, Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademiczkie.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademiczkie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademiczkie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademiczkie.pl. PL ISSN 1233-0930

## Z MNiSW do MF

**WARSZAWA** Sebastian Skuza, dotychczasowy podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, objął 1 czerwca stanowisko wiceministra finansów w randze sekretarza stanu. W resorcie nauki, w którym pracował blisko trzy lata, był odpowiedzialny m.in. za planowanie i realizację budżetu państwa w częściach dotyczących MNiSW oraz inwestycje związane z działalnością naukową. Z obecnego kierownictwa resortu był najdłużej sprawującym swoją funkcję. Na podsekretarza stanu został powołany w czerwcu 2017 roku, zastępując wówczas Teresę Czerwińską, która przechodziła na podobne stanowisko w Ministerstwie Finansów. W MF S. Skuza już kiedyś pracował, m.in. jako zastępca dyrektora Departamentu Rozwoju Rynku Finansowego. Po jego odejściu w MNiSW pozostaje troje zastępców Wojciecha Murdzka: prof. Wojciech Maksymowicz (w randze sekretarza stanu) oraz dr Anna Budzanowska i prof. Grzegorz Wrochna (oboje w randze podsekretarzy).



Fot. MNiSW

W MF S. Skuza już kiedyś pracował, m.in. jako zastępca dyrektora Departamentu Rozwoju Rynku Finansowego. Po jego odejściu w MNiSW pozostaje troje zastępców Wojciecha Murdzka: prof. Wojciech Maksymowicz (w randze sekretarza stanu) oraz dr Anna Budzanowska i prof. Grzegorz Wrochna (oboje w randze podsekretarzy).

## Nowy szef Rady NAWA

**WARSZAWA** Dr hab. Tomasz Pietrzykowski, prof. UŚ, pokieruje pracami Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Zastąpi dr. hab. Sebastianą Kołodziejczyką z UJ, pełniącą funkcję przewodniczącego od października 2017 roku, który został niespodziewanie odwołany przed końcem kadencji. Rada jest jednym z dwóch organów NAWA. W jej 10-osobowym składzie zasiadają przedstawiciele premiera, ministrów: nauki i szkolnictwa wyższego, finansów, gospodarki, spraw zagranicznych, a także reprezentanci Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Krajowej Reprezentacji Doktorantów, Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej i Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Do zadań Rady, której kadencja trwa 4 lata, należy m.in. przygotowywanie propozycji kierunków działań i rozwoju agencji. Prof. Pietrzykowski jest prawnikiem i radcą prawnym. Pracuje w Katedrze Teorii i Filozofii Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Od 2016 r. jest prorektorem tej uczelni ds. współpracy międzynarodowej i krajowej. W kadencji 2019–2023 przewodniczy pracom Krajowej Komisji Etycznej ds. Doświadczeń na Zwierzętach.



Fot. SPFG

## Polska rekomendacja

**POZNAŃ/BRUKSELA** Prof. Michał Karoński, matematyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, były przewodniczący Rady Narodowego Centrum Nauki, został wybrany przez Komisję Europejską na członka Stałego Komitetu Identyfikującego. Zadaniem 6-osobowego gremium, do którego powoływani są uznani i szanowani naukowcy o wybitnym dorobku, otwartych i niezależnych poglądach, zaangażowani w działania na rzecz badań naukowych, będzie przedstawienie kandydatów do nowej Rady Naukowej ERC. Kadencja jej członków trwa cztery lata. W obecnie działającej Radzie (kadencja 2016–2020) zasiada m.in. prof. Andrzej Jajszczyk. Nowa Rada zajmie się m.in. budżetowaniem grantów w kolejnym unijnym programie „Horyzont Europa”.



Fot. UAM

## 75 lat Politechniki Śląskiej

**GLIWICE** Dekret powołujący gliwicką politechnikę wydał 24 maja 1945 roku Prezydium Krajowej Rady Narodowej. Powstała jako zaple-



Fot. Archiwum PŚ

cze naukowo-dydaktyczne dla najbardziej uprzemysłowionego okręgu w kraju – Górnego Śląska. W początkowym okresie czerpała z tradycji Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dziś należy do grona największych w Polsce uczelni technicznych, jest też jedną z dziesięciu badawczych. Na 13 wydziałach i w dwóch instytutach zlokalizowanych w Gliwicach, Katowicach i Zabrze kształcą się ponad 18 tys. studentów. Oferta obejmuje około 50 kierunków i 200 specjalności. Oprócz kierunków technicznych można studiować m.in.: analitykę biznesową, architekturę wnętrz, socjologię, zarządzanie projektami, lingwistykę stosowaną, pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną. Uczelnia wypromowała dotąd ponad 200 tys. inżynierów. Według tygodnika „Wprost” jest na czwartym miejscu wśród uczelni, których absolwenci są najbardziej poszukiwani przez pracodawców. Z raportu firmy Sedlak & Sedlak wynika, że co dwunasty prezes w Polsce ukończył studia na Politechnice Śląskiej.

## Finisz konsolidacji

**OPOLE** Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa została wcielona w struktury Uniwersytetu Opolskiego. Na jej bazie powstanie Wydział Nauk o Zdrowiu UO, który wraz z istniejącym Wydziałem Lekarskim będzie funkcjonował jako Collegium Medicum. Jego działalność



Fot. UO

będzie koordynować wybrana pod koniec maja nowa rektor PMWSZ – prof. Renata Szyguła, która 15 lipca obejmie funkcję prorektora UO. Konsolidacja została po raz pierwszy ogłoszona w styczniu 2015 r. uchwałami senatów obu uczelni. Impulsem do wznowienia wcześniej zawieszonych rozmów stało się ministerialne rozporządzenie z 27 marca 2019 r. Podczas narady w resorcie 14 maja br. rektorzy obu uczelni podpisali porozumienie otwierające drogę do wprowadzenia w życie rozporządzenia. Na jego mocy pracownicy PMWSZ otrzymają gwarancję zatrudnienia na cztery lata i zachowanie dotychczasowych warunków płacowych, w tym wysokości premii i dodatków. Po połączeniu uczelni UO otrzyma rocznie ok. 4 mln złotych.

## Symulacje okołoporodowe

**PŁOCK** Mazowiecka Uczelnia Publiczna w Płocku w przyszłym roku wzbogaci się o drugie już Centrum Symulacji Medycznych. Po studentach pielęgniarstwa z nowoczesnej bazy skorzystają kształcący się na położ-

nictwie. Powstaną wysokiej wierności sala porodowa wraz z pomieszczeniem kontrolnym i sala do ćwiczeń umiejętności położniczych, a także zostanie doposażona sala egzaminacyjna OSCE. Pracownie te zostaną wyposażone m.in. w zaawansowane symulatory porodowe, zaawansowane symulatory noworodka, fantomy do badań ginekologiczno-położ-



Fot. MLP

niczych, fantomy noworodka oraz zestawy trenerów. Umożliwią one przygotowanie studentów do sprawnego, efektywnego i bezpiecznego wykonywania świadczeń zdrowotnych na rzecz kobiet ciężarnych, rodzących, noworodków, dziewczynek i kobiet zdrowych oraz z problemami ginekologicznymi. Zaplanowano współpracę merytoryczną ze specjalistami Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku. Centrum rozpocznie działalność pod koniec 2021 r. Inwestycja kosztować będzie ponad 2,1 mln zł, z czego blisko 1,8 mln zł dołoży Europejski Fundusz Społeczny.

## Psychologowie pod nowym adresem

**ŁÓDŹ** Instytut Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego stanie obok starego rektoratu UŁ, przy skrzyżowaniu ul. Narutowicza i al. Rodziny Scheiblerów, i będzie częścią scentralizowanego, nowoczesnego kampusu uczelni.



Fot. UŁ

Miejsce na inwestycję przygotowano już dwa lata temu, wyburzając budynek Instytutu Studiów Politologicznych. Budowa rozpocznie się jeszcze przed wakacjami i potrwa 2 lata. Swoje miejsce znajdą tam wszystkie jednostki naukowe Instytutu. Obiekt, w większości przeszklony, będzie miał pięć kondygnacji nadziemnych i jedną podziemną, a jego całkowita powierzchnia wyniesie ok. 6 tys. m<sup>2</sup>. Pomieści sale wykładowe, laboratoria i pokoje dla pracowników naukowych. Inwestycja pochłonie 55 mln zł i zostanie sfinansowana głównie z obligacji i funduszy ministerialnych.

## Łukasiewicz w Climate-KIC

**WARSZAWA** Sieć Badawcza Łukasiewicz została partnerem Knowledge and Innovation Community – Climate, jednej ze wspólnot Europejskiego Instytutu Technologii i Innowacji, działającej na rzecz wsparcia innowacyjności w ochronie środowiska. Należy do niej ponad 300 organizacji, w tym 14 polskich podmiotów, m.in. Uniwersytet Warszawski i Instytut Nauk Geologicznych PAN. Wraz z Siecią przystąpił Łukasiewicz – Instytut Technologii Eksploatacji z Radomia. Budżet projektów realizowanych w Łukasiewiczu w obszarze zrównoważonej gospodarki i energii przekracza już 600 mln zł. Koncentrują się one m.in. na: technologiach oczysz-

czania i zastosowania materiałów wtórnych, termoizolacji w budownictwie, niskoemisyjnych napędach lotniczych i kolejowych czy biodegradowalnych materiałach, jak wyroby przędzalnicze, opakowania, produkty codziennego użytku.

## Nagroda za dyskurs

**BYDGOSZCZ** Dr hab. Helena Ostrowicka, prof. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, otrzymała Nagrodę Naukową Prezydenta Miasta Bydgoszczy. Uehonorowano ją za całokształt pracy naukowej i organizacyjnej oraz za działalność naukową w zakresie badań nad dyskursem edukacyjnym i polityką wobec szkolnictwa wyższego. Jest kierownikiem Katedry Metodologii Badań i Studiów nad Dyskursem na Wydziale Pedagogiki UKW. Zasiada w Zespole Pedagogiki Młodzieży przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN. W ub.r. sfinalizowała 4-letni projekt Narodowego Centrum Nauki pt. „Urządzenie Uniwersytetu – dyskursywny obraz współczesnej reformy szkolnictwa wyższego w Polsce”. Badania miały charakter interdyscyplinarny i koncentrowały się na procesie tworzenia tożsamości uniwersytetu, którą w dobie podważania jego etosu, wydarzeń interpretowanych w kategoriach „punktów krańcowych” i kryzysowych dla rozwoju nauki w Polsce, uznaje się za niezwykle ważną.



Fot. UKW

Oprócz tego wręczono też Stypendia dla wybitnych młodych naukowców (dr inż. Maciej Przybyłek z Collegium Medicum UMK oraz dr inż. Piotr Bełdowski z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego) i stypendia dla wyróżniających się studentów (Łukasz Olszówka z Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego i Maciej Gniadek z UTP).

## Stypendia dla kardiologów

**GDAŃSK/WARSZAWA** Dwoje polskich naukowców otrzymało prestiżowe stypendium Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Do innowacyjnego programu szkoleniowego Servier Advanced Cardiovascular School zaproszono w sumie 16 naukowców, których podzielono na 2 grupy. Dr hab. n. med. Agnieszka Kapłon-Cieślicka z Katedry i Kliniki Kardiologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego zajmie się niewydolnością serca, zaś prof. Miłosz J. Jaguszewski z I Katedry i Kliniki Kar-



Fot. Arch. prywatne

diologii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego trafił do zespołu związanego z kardiologią inwazyjną. Dwuletni program ma na celu poprawę statusu naukowego, wymianę doświadczeń między specjalistami oraz podniesienie kompetencji zawodowych młodych kardiologów z krajów członkowskich ETK. Jednym z głównych jego celów jest stworzenie sieci współpracy międzynarodowej wyróżniających się kardiologów.

## Zdiagnozują populację

**WROCŁAW** W instytucie Łukasiewicz – PORT Polskim Ośrodku Rozwoju Technologii powstanie Centrum Diagnostyki Populacyjnej. Będzie prowadzić badania związane z chorobami zakaźnymi i cywilizacyjnymi, takimi jak: nowotwory, cukrzyca, otyłość, depresja, schizofrenia czy choroby układu krążenia. PORT jest od kilku lat krajowym ośrodkiem wiodącym do spraw biobankowania. Zbiera materiał biologiczny od szero-

kiego grona dawców z Dolnego Śląska. W przyszłości ma on posłużyć do badań np. nad nowymi biomarkerami schorzeń rzadkich lub chorobami cywilizacyjnymi. Jak podkreśla dr Andrzej Dybczyński, dyrektor PORT, Centrum ma łączyć trzy zdolności: kompetencje naukowe dużego i zróżnicowanego zespołu, unikalną infrastrukturę i wyposażenie instytutu oraz masowe zdolności diagnostyki kryzysowej. Na jego potrzeby uruchomione zostanie jedyne w zachodniej Polsce laboratorium klasy BSL-3, w którym można badać niebezpieczne patogeny.

## KOKOSY rozdane

**WARSZAWA** Rekordowa liczba 33 zgłoszeń napłynęła w tym roku do Konkursu KONstrukcji Studenckich KOKOS. Nagrodzono pięć projektów: łódź podwodną OKOŃ wykonaną przez Koło Naukowe Robotyków z Poli-



Fot. Lodz Solar Team

techniki Warszawskiej; bolid e-MaksPower stworzony przez studentów Politechniki Warszawskiej i Akademii Sztuk Pięknych; zdalny alarm bagażowy, będący wspólnym projektem Studenckiego Koła Robotyki Praktycznej SKORP z Politechniki Gdańskiej i Akademii Sztuki w Szczecinie; samochód Eagle Two wykonany przez Studenckie Koło Naukowe Miłośników Motoryzacji Politechniki Łódzkiej (na fot.); model kładki rozkładanej o skratowaniu nożycowym autorstwa młodych inżynierów z Koła Naukowego Mechaniki Konstrukcji „Aksjator” z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. KOKOS to ogólnopolski projekt realizowany przez NZS, którego celem jest wyłonienie najbardziej utalentowanych konstruktorów spośród studentów polskich uczelni technicznych.

## Nagroda od bibliotekarzy

**KRAKÓW** Dr Leszek Szafranski, kierownik Oddziału Zbiorów Cyfrowych Biblioteki Jagiellońskiej i pełnomocnik rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. otwartego dostępu, otrzymał Nagrodę Naukową Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich im. Adama Łysakowskiego. Doceniono jego pracę pt. *Zarządzanie zasobami dokumentów elektronicznych w instytucjonalnych repozytoriach akademickich*. Jej celem jest promowanie w środowisku bibliotekarskim autorów, których dzieła mają istotne znaczenie dla rozwoju teorii i doskonalenia praktyki bibliotecznej i informacyjnej. Laureat jest współtwórcą jednej z największych bibliotek cyfrowych



Fot. SBP

w kraju – Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej oraz Repozytorium UJ, nad którymi sprawuje nadzór merytoryczny. Od 2018 r. bierze udział w pracach grupy eksperckiej Open Science Working Group sieci The Guild of European Research – Intensive Universities w Brukseli, która opracowuje standardy wdrożenia otwartej nauki w Europie.

## Radarowa nagroda

**WARSZAWA** Dr hab. inż. Mateusz Malanowski, prof. Politechniki Warszawskiej, został laureatem IEEE AESS Fred Nathanson Memorial Radar Award. To nagroda za wyróżniający się wkład w dziedzinę radiolokacji, przyznawana osobom do 40 roku życia. Naukowiec z Wydziału Elektroniki i Techniki Informacyjnych PW specjalizuje się w radiolokacji i przetwarzaniu sygnałów. Został doceniony za wkład w pionierskie badania pasyw-

nego wykrywania radarów dalekiego zasięgu, w szczególności analizę i syntezę nowatorskich metod wykrywania i śledzenia. W 35-letniej historii nagrody po raz drugi otrzymał ją Polak. Przed trzema laty to prestiżowe wyróżnienie wręczono

dr. hab. inż. Piotrowi Samczyńskiemu, prof. PW, z tego samego wydziału, co prof. Malanowski.



Fot. PW

## Medal dla opolskiego chemika

**OPOLE** Prof. Piotr P. Wieczorek, kierownik Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego, otrzymał Medal im. prof. Andrzeja Waksmundzkiego przyznawany przez Komitet Chemii Analitycznej PAN za wybitne osiągnięcia w dziedzinie chromatografii i technik pokrewnych. Laureat specjalizuje się w chemii analitycznej i chemii organicznej. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół badania mechanizmów transportu związków organicznych przez membrany ciekłe, izolacji i identyfikacji oraz badania właściwości i aktywności substancji pochodzenia naturalnego, badania biodegradacji substancji allelopatycznie aktywnych, fosforoorganicznych pochodnych aminokwasów i innych związków organicznych, metod wyodrębniania i analizy ksenobiotyków z próbek medycznych, środowiskowych i z żywności, rozdziału stereoisomerów związków organicznych oraz oznaczania czystości optycznej związków organicznych.



Fot. UO

## Poszukają Orła

**SZCZECIN** Akademia Morska w Szczecinie wraz ze Stowarzyszeniem Wyprawy Wrakowe zainaugurowały Narodowy Program Poszukiwania Wraku Polskiego Okrętu Podwodnego ORP Orzeł. Duma polskiej floty wypłynęła na swój ostatni patrol bojowy 23 maja 1940 r. Podczas tej misji okręt zaginął bez wieści, a jego zatonięcie do dziś stanowi najwięk-



Fot. Wikipedia

szą tajemnicę Polskiej Marynarki Wojennej. Poszukiwania będą wyjątkowo trudne ze względu na duży obszar, jaki należy przeszukać oraz nieprzewidywalność i kaprysy Morza Północnego. Pomocna może się okazać wiedza specjalistów z AMS. Koordynatorem działań ze strony uczelni jest prorektor ds. morskich dr inż. kpt. ż. w. Arkadiusz Tomczak, prof. AMS. ORP Orzeł był jedną z najnowocześniejszych polskich jednostek w czasach II wojny światowej. Zdobył sławę brawurową ucieczką z internowania w Tallinie, a także zatopieniem niemieckiego frachtowca Rio de Janeiro.

## Innowacyjny analizator wosku

**LUBLIN** Naukowcy z Wydziału Biologii i Biotechnologii oraz Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej opracowali wynalazek, który może przyczynić się do polepszenia kondycji pszczelich rodzin oraz do zmniejszenia strat w produkcji miodu. To WAXO – przenośne urządzenie elektromechaniczne, pozwalające na



Fot. UMCS

wykonanie analizy wosku pszczelego pod kątem obecności dodawanych zanieczyszczeń. Zaraz po miodzie to jeden z najważniejszych pszczelich produktów, wykorzystywany nie tylko w pszczelarstwie, ale także w przemyśle farbiarskim, zbrojeniowym, metalurgicznym, farmaceutycznym czy kosmetycznym. Obecnie stosowane metody jego oceny są kosztowne i wymagają dostarczenia próbek do laboratoriów. Pomysł badaczy z UMCS polegał na stworzeniu układu wnioskującego bezpośrednio w próbkę i pozwalającego uzyskać informacje o jej właściwościach fizykochemicznych, co w szybki i tani sposób pozwoli odróżnić wosk naturalny od modyfikowanego.

## Sieć badawcza 5G

**ŁÓDŹ** Na Politechnice Łódzkiej ruszył pierwszy w Polsce hub innowacji dla technologii 5G. To swego rodzaju ekosystem łączący dostawców i odbiorców technologii w obszarze 5G. Rozwiązania dla inteligentnego miasta i budynków testować będą naukowcy reprezentujący 12 dyscyplin, w tym także z Instytutu łączności – Państwowego Instytutu Badawczego. Zaplanowano trzy usługi pilotażowe: testy interoperacyjności i wydajności; system e-zdrowie dla wspomagania osób niewidomych i słabowidzących oraz starszych w czynnościach życia codziennego i orientacji przestrzennej; komunikacja z dronami. Sieć 5G to nowy standard telekomunikacyjny, który umożliwi nawet 100-krotne zwiększenie prędkości transmisji w porównaniu do obecnie wykorzystywanej sieci 4G. Technologia ta ma przyspieszyć m.in. rozwój internetu rzeczy, usług telemedycyny, autonomicznych pojazdów czy inteligentnych miast. Główne parametry sieci to 1 Gb/s transferu, a także opóźnienie mniejsze niż 5 milisekund oraz obsługa ponad 100 urządzeń na 1 m<sup>2</sup> powierzchni.

## Dźwiękiem w płomieniu

**KIELCE** Na Wydziale Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki Politechniki Świętokrzyskiej powstała innowacyjna gaśnica, która z odległości 2 metrów potrafi stłumić pożar falami dźwiękowymi. Zwiększając one ruch powietrza na krawędzi płomieni, a tym samym cząsteczki tlenu zagęszczają się i rozrzedzają. W wyniku tego odchylone płomienie rozrywa się na części i przestają na siebie oddziaływać. Pole akustyczne powoduje jednocześnie bardziej intensywne parowanie paliwa, co obniża temperaturę, gdyż ta sama ilość ciepła jest rozłożona na większym obszarze. Do atutów technologii należą m.in. niższe koszty eksploatacji i gaszenia pożarów niż w przypadku tradycyjnych środków: wody, piany czy proszku. Urządzenie gasi płomień dźwiękiem o częstotliwości 17,25 herców. Można je obsługiwać zdalnie, trzeba jednak zapewnić dostęp sieciowy lub akumulatorowy do zasilania.



Fot. Lukasz Zarzycki

## Jeszcze lepsza UŚKA

**KATOWICE** Śląskie Centrum Wody Uniwersytetu Śląskiego wzbogaciło się o nową łódź badawczą. Przez wiele lat naukowcy pływali łódką Troll Master 800, nazywaną UŚKA. Nie nadawała się jednak do wykorzystania na akwenach innych niż zbiornik w Goczałkowicach. UŚKA II jest lżejsza, dzięki czemu może być transportowana do każdego miejsca, w którym wykonywane będą pomiary. Została wyposażona m.in. w specjalne wysięgniki pozwalające na wyprowadzanie poza obszar łodzi różnych



Fot. Bartosz Łozowski

urządzeń pomiarowych, np. przepływomierza akustycznego Dopplera. Do dyspozycji są sonary do pomiarów batymetrycznych, na podstawie których można odwzorować kształt dna badanego zbiornika. Specjalny dźwig umożliwi pobieranie prób wody czy osadów. Komfort pracy znacznie poprawi możliwość zadaszenia łodzi. W najbliższym czasie planowana jest kontynuacja badań zlewni zbiorników na Pogorii. Naukowcy ocenią ich stan, określą potencjalne zagrożenia, opracują plan rekultywacji i przygotują rekomendacje co do zarządzania obiektem.

## Premierowa APHEA

**KATOWICE** Śląski Uniwersytet Medyczny jest pierwszą uczelnią w Polsce, która otrzymała akredytację APHEA dla kierunku studiów zdrowie publiczne prowadzonego przez Wydział Nauk o Zdrowiu w Bytomiu. Oznacza ona, że zarówno program nauczania, jak i jego realizacja spełniają najwyższe międzynarodowe standardy kształcenia, a dyplom ukończenia studiów jest tak samo prestiżowy jak innych najlepszych uczelni na świecie w tym zakresie. Akredytacja Agency for Public Health Education Accreditation została przyznana na okres sześciu lat z możliwością przedłużenia.

## Koronawirusowa ścieżka

**GDAŃSK** Ponad 12 mln zł otrzymają autorzy 19 projektów wyłonionych spośród 262 zgłoszeń do konkursu Narodowego Centrum Nauki „Szybka ścieżka dostępu do funduszy na badania nad COVID-19”. Jednym z laureatów jest dr hab. inż. Robert Bogdanowicz, prof. Politechniki Gdańskiej, zastępca kierownika Katedry Metrologii i Optoelektroniki. Jego zespół, we współpracy z Instytutem Biotechnologii i Medycyny Molekularnej i przy wsparciu specjalistów od modelowania komputerowego z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego (Caltech), stworzył impendancyjną platformę pomiarową (iCovid), która posłuży do badania mechanizmów atakowania ludzkich komórek przez wirusa SARS-CoV-2. Naukowcy wykorzystają do tego specjalne elektrody zbudowane z bardzo małych kawałków diamentów, z którymi połączą receptor ACE2, wykorzystywany przez wirusa do inwazji ludzkich komórek. Dzięki platformie sprawdzą, które metody skutecznie inaktywują wirusa SARS w ślinie i wymazach z nosa.



Fot. Krzysztof Krampok

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Aneta Adamska, Weronika Bulicz, Ewa Chojnacka, Kamil Dziewit, Maciej Dzwonnik, Maciej Kochański, Mariusz Kopiejka, Izabela Koptoń-Ryńiec, Bożena Langner, Sławomir Łaniecki, Joanna Puškar, Jacek Szymik-Kozaczko, Joanna Śliwińska, Paweł Śpiechowicz, Jadwiga Witek, Marta Wojtach

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej

[www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku

i na Twitterze



# KPN w nowym składzie

Minister nauki i szkolnictwa wyższego Wojciech Murdzek powołał nowych członków Komitetu Polityki Naukowej. Ich kadencja rozpoczęła się 1 czerwca i potrwa do 31 maja 2022 r.

KPN jest organem pomocniczym ministra w zakresie polityki naukowej państwa. Przeprowadza jej ewaluację i opiniuje dokumenty. W jego skład wchodzi 12 członków, przy czym ta sama osoba może być w Komitecie nie dłużej niż przez 2 kolejne kadencje. W nowym KPN zasiadają: Anna Chełmońska-Soyta, prof. nauk weterynaryjnych z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu; dr hab. inż. Piotr Chołda, prof. AGH, z Wydziału Informatyki, Elektroniki i Telekomunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie; dr hab. Maciej Duszczyk z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego; prof. Marek Figlerowicz, inżynier chemik i biolog, kierownik Zakładu Biologii Molekularnej i Systemowej Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN; dr Agata Karska, astrofizyk z Instytutu Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Magdalena Król, specjalistka w zakresie onkologii eksperymentalnej z Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie; dr hab. Anna Machnikowska, prof. UG, kierownik Katedry Postępowania Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego; dr hab. Beata Mikołajczyk, prof. UAM, językoznawczyni, germanistka, kierownik Zakładu Języka Niemieckiego w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; prof. Marcin Moniuszko, alergolog, internista, kierownik Kliniki Alergologii i Chorób Wewnętrz-

nych oraz Zakładu Medycyny Regeneracyjnej i Immunoregulacji na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku; prof. Marek Pawełczyk, specjalista w zakresie automatyki przemysłowej, kierownik Zakładu Pomiarów i Systemów Sterowania na Wydziale Automatyki, Elektroniki i Informatyki Politechniki Śląskiej; prof. Jacek Semaniak, fizyk, zastępujący rektora Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; dr hab. Rafał Wiśniewski, prof. UKSW, socjolog kultury z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Spośród członków Komitetu co pół roku wybierany jest przewodniczący. Pierwszym w nowej kadencji będzie dr hab. Maciej Duszczyk, a jego zastępczynią prof. Anna Chełmońska-Soyka.

Do głównych zadań KPN należy udzielanie pomocy ministrowi przy opracowywaniu: dokumentów dotyczących rozwoju nauki oraz polityki naukowej i innowacyjnej, projektu budżetu państwa oraz planu finansowego określającego środki finansowe na naukę, krajowych i zagranicznych priorytetów inwestycyjnych, a także opinowanie: projektów aktów normatywnych dotyczących rozwoju nauki i innowacyjności, planów działalności Narodowego Centrum Nauki i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz sporządzanie merytorycznych ocen sprawozdań z ich działalności.

MK

## Polski Horyzont

Ponad 612 mln euro otrzymały dotąd polskie instytucje uczestniczące w programie Horyzont 2020 – wynika z najnowszych danych opublikowanych przez Komisję Europejską. Ze środków tych korzysta 782 beneficjentów, realizujących 1601 projektów, z czego 285 – w roli koordynatora.

Pod względem kwoty dofinansowania liderem jest spółka Fundingbox Accelerator, która otrzymała dotąd 60 mln euro. Warto jednak zaznaczyć, że nie realizuje ona projektów samodzielnie, a zajmuje się jedynie ich dystrybucją w ramach tzw. finansowania kaskadowego. Dwukrotnie mniej dostały Uniwersytet Warszawski (30,2 mln euro) i Instytut Chemii Bioorganicznej PAN (29,3 mln). Za nimi są Narodowe Centrum Nauki (18,4 mln) i Narodowe Centrum Badań Jądrowych (17,3 mln). Kolejne miejsca zajmują: Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych (14,6 mln), Akademia Górniczo-Hutnicza im. S. Staszica w Krakowie (12,9 mln),

Uniwersytet Jagielloński (12,6 mln), Politechnika Warszawska (11,3 mln) i SANO Centrum Zindywidualizowanej Medycyny Obliczeniowej Międzynarodowa Fundacja Badawcza (9 mln).

Jeśli chodzi o liczbę uczestnictw, prym już zdecydowanie wiodą ośrodki naukowo-akademickie. Na czele jest UW, którego badacze biorą udział w 97 projektach. W 69 uczestniczy IChB PAN, w 51 – UJ, w 50 – AGH, w 47 – PW. Również pod względem koordynacji UW nie ma sobie równych. Naukowcy tej uczelni pilotują aż 19 projektów finansowanych z H2020. Wśród nich są m.in. granty Europejskiej Rady ds. Badań (ERC), w tym zdobyte w 2019 roku: Consolida-

### Zygmunt Krasieński, dyrektor Krajowego Punktu Kontaktowego PR Horyzont 2020, podsumowuje uczestnictwo Polski w H2020:

Polskie sukcesy w konkursie TEAMING Phase 2 i wdrażanie *Strategii na Horyzont 2020* przełożyły się na konkretne wyniki w H2020. Na koniec 2019 r. obserwujemy wyraźną tendencję wzrostową udziału Polski w H2020 na tle UE do 1,20% (najwyższy poziom w historii polskiego uczestnictwa w Programach Ramowych UE) i ponad 50% wzrost uzyskanego dofinansowania w okresie ostatniego roku. Zostało to oficjalnie potwierdzone przez dyrektora generalnego DG R&I J.E. Paqueta w czasie jego wizyty w Polsce w listopadzie ub.r.

Z porównania pierwszych sześciu lat polskiego uczestnictwa w H2020 wynika, że w H2020 liczba polskich uczestników projektów wzrosła o 48%, uzyskane dofinansowanie wzrosło o 75%, a liczba koordynacji zwiększyła się o 41% w porównaniu z 7 PR. Znacząco wzrosła też liczba polskich ewaluatorów oceniających wnioski w konkursach H2020 (ok. 1400, co stanowi ponad 4% wszystkich oceniających i daje nam 7 miejsce w UE).

Pomimo wyraźnego wzrostu udziału uczelni w H2020, w strukturze polskiego uczestnictwa obserwujemy ich spadek, który obecnie wynosi ok. 25%. Dlatego skuteczne wdrażanie na uczelniach *Strategii na Horyzont 2020* jest konieczne, w połączeniu z realizacją krajowych przedsięwzięć: Inicjatywy Doskonałości – Uczelnie Badawcze i Regionalnej Inicjatywy Doskonałości.

tor Grant dr hab. Anny Matysiak z Wydziału Nauk Ekonomicznych oraz Advanced Grant prof. Stefana Dziembowskiego z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki. Uniwersytet Warszawski jest też jedynym polskim koordynatorem grantu MSCA-ITN-2020. Uczelnia otrzymała ponad 4 mln euro na stworzenie miejsc pracy i wyszkolenie 15 młodych badaczy, którzy będą realizować 3-letnie programy doktoranckie w ramach projektu AppQInfo (Applications and Hardware for Photonic Quantum Information Processing). Dotyczy on komunikacji kwantowej z użyciem m.in. technologii satelitarnych, kwantowych obliczeń i symulacji oraz wykorzystania zintegrowanych układów fotonicznych, i obejmuje pełne spektrum zadań, od teorii po eksperymenty w najlepszych laboratoriach i w przemyśle. Wsparcia udzieli Rada Przemysłowa, którą stworzą przedstawiciele m.in. Niemieckiej Agencji Kosmicznej, Airbusa oraz polskiej firmy z branży kosmicznej – CreoTech Instruments. Początkujący naukowcy będą uczestniczyć m.in. w konferencjach i warsztatach organizowanych w ramach sieci, a także podejmą półroczne staże i pracę w przedsiębiorstwach i u najlepszych naukowców z Europy, Japonii i Kanady. Szkolenia będą poświęcone zarówno prowadzonym badaniom, jak i umiejętnościom miękkim potrzebnym na rynku pracy (zarządzanie zespołem, etyka, prawa własności intelektualnej). Konsorcjum

złożonym z 15 instytucji akademickich i firm dowodzi dr hab. Magdalena Stobińska z Wydziału Fizyki UW.

AppQInfo jest dopiero piątym projektem Maria Skłodowska-Curie Innovative Training Networks koordynowanym przez polską instytucję i drugim pilotowanym przez stołeczny uniwersytet. Ruszy w sierpniu. W sumie w MSCA-ITN-2020 Polska otrzyma finansowanie w ramach 21 uczestnictw. UW z trzema należy, obok Politechniki Wrocławskiej (4) i UJ (2), do multizdobywców grantów w tegorocznym rozdaniu, które jest już ostatnim w Horyzoncie 2020.

Kolejne po UW miejsca pod względem liczby koordynowanych grantów H2020 zajmują Politechnika Wroclawska i UJ – po 7 oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju – 6.

Przez siedem lat w największym w historii Unii Europejskiej programie finansowania badań naukowych i innowacji przeznaczono na ten cel łącznie ponad 77 mld euro. Z tej puli na 30,5 tys. projektów wydano już ponad 56 mld euro. Z pieniędzy tych skorzystało dotąd 36,5 tys. podmiotów ze 168 krajów. Liderami w pozyskiwaniu środków są Niemcy (8,5 mld), przed Brytyjczykami (7 mld) i Francuzami (5,1 mld). Polska z 612,5 mln euro zajmuje 18. miejsce.

MK

## O zwiększeniu udziału Polski w H2020

Pisze dr Zygmunta Krasieński, dyrektor Krajowego Punktu Kontaktowego PR Horyzont 2020

W związku z rozprzestrzenianiem się pandemii COVID-19 przeszliśmy, podobnie jak Komisja Europejska, na model pracy zdalnej. Eksperti KPK i Sieci KPK sprawnie wykonują swoje zadania, a zmiana trybu nie przeszkodziła w osiągnięciu dobrych efektów. W ten sposób będziemy realizować również dalsze działania. Ostatnie miesiące potwierdziły, że ten model pracy w naszym przypadku sprawdza się bez zarzutu.

Jeśli chodzi o inicjatywy krajowe, to na przełomie marca i kwietnia przeprowadziliśmy online kampanię informacyjną „Wiosna z H2020”, poświęconą ostatnim zaplanowanym konkursom. Wspierał nas merytorycznie wiceminister nauki prof. Grzegorz Wrochna. Kampania spotkała się z bardzo pozytywnym przyjęciem ze strony środowiska – zarejestrowali się przedstawiciele 35 uczelni. Zaprezentowaliśmy 18 filmów ekspertów KPK i prelegentów zewnętrznych, w tym również z uczelni. Dodatkowo widzowie uczestniczyli w prowadzonych na żywo rozmowach z prelegentami (11 czatów). Łącznie filmy mają już prawie 4500 wyświetleń. Na Facebooku opublikowaliśmy 28 postów, a liczba odbiorców przekroczyła 16 300. Najpopularniejszy z filmów, nagranie z prezentacją prof. Wrochny, obejrzało prawie 670 osób, co jest absolutnym rekordem kanału KPK na YouTube. Kolejne na liście jest wystąpienie dyrekcji KPK (prawie 500 wyświetleń) i dyrektor BSP w Brukseli (ponad 320 wyświetleń). Te wyniki przekroczyły nasze najmielsze oczekiwania i, co ważniejsze, przyczyniły się do zwiększonego zainteresowania konsultacjami.

Do końca czerwca wraz z Siecią KPK zaplanowaliśmy ok. 60 szkoleń dotyczących przygotowywania wniosków projektowych, jak zostać ekspertem oceniającym, zagadnień finansowych, IPR i realizacji projektów w dobie pandemii. W dotychczasowych szkoleniach online blisko połowę uczestników stanowili przedstawiciele uczelni. Stopień

zadowolenia jest bardzo satysfakcjonujący (średnia ocena 4,7 w pięciostopniowej skali). To dobra prognoza, bo właśnie szkoły wyższe muszą systematycznie przeć do przodu. Do prac nad tematami konkursu zaprosiliśmy 60 polskich ekspertów, w tym 12 z uczelni.

W pierwszym tzw. szybkim konkursie koronawirusowym aplikowało 11 polskich instytucji; 4 z nich znalazły się na liście rankingowej do finansowania. Są to bardzo dobre wyniki – stopień sukcesu polskich zespołów to ponad 36% przy średniej unijnej 25%. Drugi konkurs SC1-PHE-CORONAVIRUS-2020 został ogłoszony 19 maja.

Na początku kwietnia został ogłoszony ostatni konkurs o indywidualne stypendia (Individual Fellowships) Marii Skłodowskiej-Curie MSCA IF. Jego zamknięcie nastąpi 9 września. Konieczne jest większe zainteresowanie uczelni, szczególnie jeśli chodzi o przyjazdy obcokrajowców.

W lutym uruchomiliśmy nową stronę internetową KPK [www.kpk.gov.pl](http://www.kpk.gov.pl), która jest przyjazna dla użytkownika, intuicyjna i o wiele prostsza w obsłudze niż poprzednia.

Jeśli chodzi o współpracę europejską, to w ramach projektu SEREN4 zorganizowaliśmy w formie zdalnej i we współpracy z KE i sieciami europejskich punktów kontaktowych dwa międzynarodowe spotkania brokerskie związane z ostatnim konkursem w obszarze Bezpieczne społeczeństwa w H2020. W pierwszym, 7 kwietnia, wzięło udział 750 uczestników z 46 krajów. Odbyło się 738 spotkań bilateralnych z udziałem 584 osób. W całym wydarzeniu uczestniczyło 30 Polaków (6 z uczelni), którzy odbyli 121 spotkań B2B. Drugie, 12 maja, zgromadziło blisko 690 uczestników z 38 krajów. Przeprowadzono 320 spotkań bilateralnych z udziałem 411 osób. Wśród nich 34 Polaków (9 z uczelni), którzy odbyli blisko 50 spotkań B2B z uczestnikami zagranicznymi.



# Wyborczy maj

Znane są już wyniki wyborów rektorskich na kadencję 2020–2024 w blisko połowie publicznych szkół wyższych. Do końca maja wybrano 47 rektorów uczelni akademickich i 18 uczelni zawodowych.

W najstarszej polskiej Alma Mater, Uniwersytecie Jagiellońskim, prof. Wojciecha Nowaka zastąpi prof. Jacek Popiel, od 2012 roku prorektor ds. polityki kadrowej i finansowej. Po wycofaniu się prof. Stanisława Kistryna był jedynym kandydatem. Zagłosowało na niego 193 elektorów, 15 było przeciw, a 11 się wstrzymało. Będzie 306. rektorem UJ. Jest profesorem nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa i teatrologii. Z UJ związany zawodowo od 1977 roku. Był dyrektorem Instytutu Polonistyki, a następnie dziekanem Wydziału Polonistyki. Pełnił też funkcje dziekana Wydziału Aktorskiego, prorektora i przez dwie kadencje rektora Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solłskiego w Krakowie.



Niecodzienne okoliczności towarzyszyły elekcji na Uniwersytecie Wrocławskim. Z uwagi na pandemię głosowanie przeniesiono z Auli Leopoldyńskiej na... Stadion Wrocław, gdzie na co dzień występują piłkarze miejscowego Śląska. Z czwórki kandydatów największym poparciem cieszył się prof. Przemysław Wiszewski, który otrzymał 104 głosy w 200-osobowym kolegium i przejmie fotel po prof. Adamie Jezierskim. Jest historykiem specjalizującym się w historii średniowiecza, historii Kościoła, historiografii i historii nowożytnej. W tej kadencji pełni funkcję dziekana Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych. Zainicjował powstanie i kierował rektorskim zespołem przygotowującym aplikację UWr w programie IDUB.



Trzech pretendentów walczyło o fotel rektora Uniwersytetu Śląskiego po prof. Andrzeju Kowalczyku. Już w pierwszej turze zwycięstwo zapewnił sobie prof. Ryszard Koziołek, otrzymując 188 głosów na 269 oddanych. Pracuje w Instytucie Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym. Od 2011 r. pełni funkcję dyrektora Kolegium Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych, a od 2012 – prorektora ds. kształcenia i studentów. Jest autorem koncepcji i dyrektorem generalnym Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE – jednego z największych wydarzeń popularnonaukowych w kraju.



Również do wyłonienia rektora Uniwersytetu Morskiego w Gdyni wystarczyła jedna tura, w której spośród trzech kandydatów prof. Adam Weintrit otrzymał większość 29 z 44 głosów. Zastąpi prof. Janu-



sza Zarębskiego. Będzie pierwszym od kilkudziesięciu lat kapitanem żeglugi wielkiej i nawigatorem na stanowisku rektora UMG. Z uczelnią związany jest od czasu studiów. Przez dwie kadencje (2008–2016) był dziekanem Wydziału Nawigacyjnego. Od 2003 roku (z 2-letnią przerwą) kieruje Katedrą Nawigacji. Jest specjalistą w zakresie nawigacji, geodezji, kartografii i transportu morskiego, a zwłaszcza w zakresie implementacji systemów informacji przestrzennej GIS do zastosowań morskich.

W Akademii Górniczo-Hutniczej następcą prof. Tadeusza Słomki będzie od września prof. Jerzy Lis, obecny prorektor ds. współpracy. Stosunkiem głosów 162:35 pokonał swojego rywala prof. Marka Przybylskiego. Z AGH jest związany zawodowo od 1978 roku. Był dwukrotnie dziekanem Wydziału Inżynierii Materiałowej Ceramiki. Przez 3 lata pracował także w State University of New York (USA). Tematyka jego badań obejmuje m.in. spiekanie tworzyw ceramicznych, ceramikę zaawansowaną węglkową i azotkową, specjalne techniki otrzymywania tworzyw oraz technologie produkcji ceramiki użytkowej.



Gronostaje po raz pierwszy założą także profesורות: Zbigniew Pater (Politechnika Lubelska), Teofil Jesionowski (Politechnika Poznańska), Sławomir Bukowski (Uniwersytet Technologiczno-Humanistyczny im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu), a także dr hab. Barbara Marcinkowska, prof. APS (Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej), dr Sonia Grychtoł (Małopolska Uczelnia Państwowa im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Oświęcimiu), dr Elżbieta Stokowska-Zagdan, prof. PUSB (Państwowa Uczelnia im. Stefana Batorego w Skierniewicach), dr inż. Jarosław Niedojadło, prof. PWSZ (Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Elblągu), dr Robert Musiałkiewicz (Państwowa Uczelnia Zawodowa we Wrocławku) i dr hab. Andrzej Panasiuk (Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Witelona w Legnicy).

Nowego rektora ma Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu. Została nim dr hab. Renata Szyguła, prof. PMWSZ, ale pozostanie na stanowisku jedynie do 15 lipca. Wówczas, zgodnie z porozumieniem zawartym z Uniwersytetem Opolskim, zostanie prorektorem Collegium Medicum tej uczelni.

Na Uniwersytecie Medycznym im. Piastów Śląskich we Wrocławiu wybrano prof. Piotra Ponikowskiego, który pełni obowiązki rektora już od sierpnia ub.r., kiedy rezygnację ze stanowiska złożył prof. Marek Ziętek. Natomiast dwóch rektorów powraca na najważniejsze stanowisko w swoich uczelniach po czteroletniej przerwie: prof. Andrzej Klimek ponownie pokieruje Akademią Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie, zaś prof. Krystian Kiełb – Akademią Muzyczną im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu.

W maju o reelekcję z powodzeniem ubiegali się profesורות: Marek Masnyk (Uniwersytet Opolski), Maciej Żukowski (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu), Władysław Szymański (Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach), Norbert Szczygiol (Politechnika Częstochowska), Dorota Segda (Akademia Sztuk Teatralnych im. S. Wyspiańskiego w Krakowie), Jacek Woźny (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), Marcin Gruchała (Gdański

Uniwersytet Medyczny), Andrzej Kaleta (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu), Elżbieta Skorupska-Raczyńska (Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim), a także dr hab. inż. Jacek Wróbel, prof. ZUT (Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny),

dr inż. Przemysław Malinowski, prof. PWSZ (PWSZ w Nysie), dr hab. Andrzej Samborski (Uczelnia Państwowa w Zamościu) i dr Paweł Trefler (Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu).

*karma*

## 1500 dyscyplin – KEN po roku

Minął rok od powołania Komisji Ewaluacji Nauki, która zastąpiła Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych. Formuła KEN jest znacznie szersza aniżeli jej poprzednik, obejmuje bowiem zarówno ewaluację jakości działalności naukowej, ewaluację jakości kształcenia w szkołach doktorskich, jak i przygotowanie projektów wykazów wydawnictw monografii naukowych oraz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych. Do kluczowych zadań Komisji należy również przedstawienie ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego propozycji kategorii naukowych dla podmiotów poddanych ewaluacji w poszczególnych dyscyplinach nauki. KEN jest częścią „ekosystemu” Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Komisja jest złożona z czynnych naukowców reprezentujących wszystkie dziedziny nauki i mających umocowanie w licznych środowiskach akademickich i naukowych na terenie całego kraju. Aby sprostać zadaniom, jakie wyznacza ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”, w Komisji – obok prezydium – zostały utworzone struktury odpowiadające poszczególnym zadaniom. Powstały zatem trzy stałe zespoły do spraw: ewaluacji jakości działalności naukowej, ewaluacji szkół doktorskich oraz opracowania wykazów wydawnictw monografii naukowych oraz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych. Powstały także zespoły doraźne do spraw: algorytmów ewaluacji, weryfikacji zgodności osiągnięcia naukowego z dyscypliną, ewaluacji działalności artystycznej czy wreszcie przygotowania oceny osiągnięć niejawnych. Obecnie działa w Komisji siedem zespołów zadaniowych, które przygotowują procedury pozwalające skutecznie przeprowadzić skomplikowaną operację ewaluacji i kategoryzacji podmiotów w dyscyplinach nauki. Szacowana liczba ocenianych dyscyplin w uprawnionych podmiotach może sięgać 1500. Jest to więc znaczące przedsięwzięcie w skali całego kraju, o olbrzymim wpływie na losy jednostek naukowych.

Pomimo relatywnie krótkiego czasu, jaki upłynął od powołania, pracując zgodnie z harmonogramem na podstawie przygotowanych przez MNiSW aktów prawnych, KEN opracowała zarówno wykazy wydawnictw recenzowanych monografii naukowych, listę punktowanych czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych, liczne procedury, algorytmy i wytyczne dotyczące ewaluacji i kategoryzacji, a także fundamenty ewaluacji szkół doktorskich, które posłużą do przygotowania stosownego rozporządzenia. W szczególności opracowano algorytm wyznaczania jednostek (dyscyplin) referencyjnych, potrzebny do określenia wartości odniesienia w każdej dyscyplinie nauki i w poszczególnych kryteriach ewaluacji. Opracowano także procedurę ewaluacji podmiotów prowadzących działalność na rzecz obronności i bezpieczeństwa państwa, których osiągnięcia objęte są klauzulą poufności lub tajności. Przeprowadzono wreszcie pilotażową ocenę w zakresie trzeciego kryterium, ujmującego wpływ działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki (tzw. opisy wpływu). Wynikiem pilotażu są praktyczne wnioski płynące z testowej oceny przykładowych opisów wpływu oraz wprowadzenie do rozporządzenia o ewaluacji jakości działalności naukowej propozycji nowego zapisu dotyczącego sposobu ich oceny. Ocena ta uwzględ-

niała dotychczas wyłącznie jedno zunifikowane kryterium: zasięg i znaczenie. Nowy zapis proponuje wprowadzenie odrębnej oceny zasięgu oraz znaczenia, a ostateczny wynik stanowi iloczyn liczby punktów przyznanych za zasięg i mnożnika odzwierciedlającego znaczenie prowadzonej w podmiocie działalności naukowej dla społeczeństwa i gospodarki. Komisja, współpracując blisko z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji, zdefiniowała zakres i funkcjonalność oprogramowania niezbędnego do przeprowadzenia ewaluacji i kategoryzacji. Producentem oprogramowania jest OPI PIB, instytucja o dużym doświadczeniu we wspieraniu ewaluacji i kategoryzacji podmiotów naukowych. Tak więc wszystkie potrzebne elementy zostały przygotowane i zaplanowane w kontekście ewaluacji i kategoryzacji w roku 2021.

Podobnie jak całe środowisko akademickie i naukowe w Polsce, KEN stanęła w obliczu kryzysu wywołanego przez proliferację patogenu SARS-CoV-2. Efektem pandemii jest przedłużenie o rok okresu ewaluacji jakości działalności naukowej. W ustawie z dnia 16 kwietnia 2020 r. o szczególnych instrumentach wsparcia w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2, w art. 60 pojawił się zapis: „Pierwsza ewaluacja jakości działalności naukowej, o której mowa w art. 265 ust. 1 ustawy, o której mowa w art. 1, obejmuje lata 2017–2021 i rozpoczyna się w dniu 1 stycznia 2022 r.”. Zapis ten oznacza rozciągnięcie okresu ewaluacji z czterech do pięciu lat, aby dać podmiotom prowadzącym działalność naukową szansę powrotu do normalności. W chwili obecnej bowiem cały wysiłek sektora akademickiego jest skierowany na przeniesienie kształcenia z sal wykładowych na platformy elektroniczne oraz ukończenie semestru za pomocą dostępnych narzędzi internetowych, w tym webinarów i wideokonferencji. W wielu podmiotach naukowych dostęp do laboratoriów jest utrudniony, a tempo prac badawczych – szczególnie w naukach doświadczalnych i stosowanych – znacznie spadło. Bieżący rok upływa pod znakiem walki z pandemią i trzeba się pogodzić z faktem, że będzie to rok bardzo trudny dla środowiska akademickiego i naukowego w Polsce.

KEN dostosuje się do nowej sytuacji i przygotowuje procedury ewaluacji jakości działalności naukowej w takim kształcie i w takiej formie, jakie są niezbędne w kontekście nowej pięcioletniej podstawy, oraz zapewni sprawny, uporządkowany i skuteczny przebieg całego procesu. W szczególności Komisja zadba o opracowanie i przygotowanie, we współpracy z MNiSW oraz OPI PIB, właściwego oprogramowania algorytmów ewaluacji, w tym kluczowego programu optymalizacyjnego służącego do maksymalizacji wyniku podmiotu w danej dyscyplinie nauki. Ponadto Komisja zaprosi do współpracy liczne grono ekspertów krajowych i zagranicznych, którzy ocenią osiągnięcia podmiotu w zakresie zgłoszonych opisów wpływu działalności naukowej na społeczeństwo i gospodarkę oraz w kontekście prestiżowej kategorii A+. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przygotowało stosowną nowelizację rozporządzenia w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej, która została przesłana do konsultacji społecznych. KEN, we współpracy z ministerstwem, aktualizuje i dostosowuje do nowych ram czasowych harmonogram swoich prac.

*Błażej Skoczeń, KEN*

# Habilitacja to banał

Prof. Stanisław Gałkowski z Akademii Ignatianum pisze, że habilitacja to nic nadzwyczajnego.

Po około dziesięciu latach od doktoratu, a więc po kilkunastu latach pracy naukowej, wciąż młody, lecz zbliżający się już do wieku średniego uczony proszony jest o przedstawienie swojego całego dorobku. Jest on oceniany przez kilku starszych wiekiem, dorobkiem i doświadczeniem pracowników akademickich. Aby zwiększyć obiektywizm tej oceny, większość oceniających musi pochodzić z innego ośrodka akademickiego niż oceniani. Oczywiście, jest to dość stresujące, gdyż od tej procedury dużo zależy: wysokość pensji, pozycja w świecie akademickim, a nawet, choć nie zawsze, dalsze zatrudnienie na uczelni. Jednak w większości krajów istnieje tego typu, mniej lub bardziej sformalizowana, procedura warunkująca dalszy awans zawodowy. W Stanach Zjednoczonych nazywa się to *tenure*, a w Polsce habilitacja. Nie brzmi to specjalnie groźnie, nieprawdaż? Większość pracowników korporacji aż wzdycha z zazdrości.

Mimo to od wielu lat prowadzi się w naszym kraju kampanię przeciwko tej banalnej w gruncie rzeczy procedurze, jako nieprzydatnej, a nawet szkodliwej dla rozwoju naukowego doktorów i w następstwie – dla całej polskiej nauki. W zasadzie liczne zarzuty sprowadzić można do trzech: habilitacja stanowi przeszkodę, bo młody uczony zamiast zajmować się prawdziwymi badaniami „pisze habilitację”; habilitacja nikomu w niczym nie pomaga; habilitacja jest przyczyną licznych nadużyć: koleśostwa, walk koterii, a w skrajnych wypadkach zwykłej korupcji etc.

Kwestionuję wszystkie te przekonania.

## Habilitacja nie przeszkadza

Wymóg habilitacji nie dokłada zupełnie nic do tego, co jest normalnym obowiązkiem pracownika naukowego lub naukowo-dydaktycznego. Zwyczajowo podczas przewodu habilitacyjnego wymaga się od habilitanta wykazania się kilkunastoma artykułami, a w niektórych dyscyplinach także jedną książką. W praktyce oznacza to, że doktor musi co roku opublikować dwie–trzy prace naukowe. Biorąc pod uwagę, iż statyczny Polak pracuje około tysiąc osiemset godzin rocznie, to nawet po odjęciu czasu poświęcanego studentom, nie jest to nadmierne obciążenie. Oczywiście pod warunkiem, że ktoś pracuje sumiennie i systematycznie, czyli po prostu uczciwie zarabia pieniądze, które wypłaca mu uczelnia i społeczeństwo. Abstrahuję w tym miejscu od problemu bardzo potrzebnej na każdej uczelni grupy pracowników dydaktycznych, tzn. osób, które zamiast uprawiać naukę, w całości angażują się w pracę ze studentami. Jednak jeżeli ktoś swoją dydaktykę tylko „odpracowuje”, to kilka publikacji rocznie nie powinno stanowić problemu.

Dla osób reprezentujących dyscypliny, w których dorobek polega przede wszystkim na prezentacji wyników badań eksperymentalnych, a więc pisaniu artykułów, a nie monografii, pewnym dodatkowym obciążeniem był wymóg napisania książki habilitacyjnej. Niemniej od czasu gdy można się habilitować na podstawie cyklu artykułów, nawet ta niedogodność została usunięta. Ostatecznie więc jedynym dodatkowym obowiązkiem habilitanta jest napisanie kilkunastostrońnicowej auto-hagiografii, czyli autoreferatu.

## Habilitacja pomaga

Podstawą istnienia habilitacji jest przekonanie, że oprócz bieżącej oceny pracy i dorobku naukowca, potrzebna jest mniej więcej raz

na dekadę – zwłaszcza przy okazji kolejnego awansu – ocena całości jego dorobku; i nie może to być tylko ocena dokonywana przez kolegów zainteresowanego.

Jest to korzystne nie tylko z punktu widzenia pracodawcy, ale również samego pracownika. Po pierwsze, stwarza bodziec do pracy.



Jak wiadomo, motywacja składa się z kija i marchewki. W naszej pracy marchewka jest załośnie mała, lecz tym bardziej jakaś forma kija musi pozostać. Przede wszystkim dlatego, że nawet przy najbardziej systematycznej pracy czasochłonność niektórych badań oraz przewlekłość procesów wydawniczych powoduje, iż niezwykle łatwo może zdarzyć się dłuższa przerwa w publikowaniu wartościowych rozpraw, co mogłoby stanowić poważny zarzut, gdyby pozostać tylko przy ocenie okresowej.

Trzeba jednak uczynić jedno poważne zastrzeżenie, mowa jest tutaj tylko o poważnie potraktowanym i właściwie przeprowadzonym przewodzie habilitacyjnym.

## Habilitacja zamiast wazeliny

Seria gorszących przykładów blokowania habilitacji z powodów całkowicie pozamerytorycznych nadwyreżała reputację tej procedury, pokazując, że nie zawsze pełni ona rolę, do której została wymyślona. Niewątpliwie też zdarza się (choć osobiście przez lata pracy tylko raz zetknąłem z takim zjawiskiem, gdy mój znajomy padł jego ofiarą), iż podczas procedowania znaczenia nabierają osobiste sympatie i antypatie, koleśostwo, nepotyzm, wzajemne zwalczanie się konkurencyjnych środowisk czy obrona własnej pozycji przed ewentualną konkurencją wewnątrzwydziałową. Wszystko to prawda, lecz nie habilitacja jest przyczyną tych patologicznych zjawisk, a stanowi ona jedynie jedno z wielu miejsc, gdzie się one ujawniają.

Nie należy wylewać dziecka z kąpielą. Likwidacja habilitacji nie spowoduje zniknięcia nepotyzmu ani nie zlikwiduje środowiskowych klik. Jeżeli działają one podczas zapewne ułomnej, ale w jakiś sposób zobiektywizowanej i zewnętrznej procedury, to jej zlikwidowanie i pozostawienie kwestii awansu i dostępu do pieniędzy wyłącznie ocenie wewnętrzuczelnianej (np. podczas okresowej oceny pracowników) tylko zwiększy pole do ewentualnych nadużyć. Procedurę zastąpią układy.

Habilitacja jest więc konieczna. Dowodzi tego także fakt, iż większość jej krytyków proponuje, by zastąpić ją... jakąś inną procedurą pełniącą tę samą lub bardzo podobną funkcję. Oczywiście nazwa jest rzeczą wtórną, jeśli ktoś chce zastąpić habilitację jakąś inną „obowiązkową i zewnętrzną oceną dorobku”, nie widzę przeciwskażeń, choć nie rozumiem, czemu taka denominacja miałaby służyć. Z całym szacunkiem, ale pomysły takie przypominają stary dowcip o tym, że *Odysei* nie napisał Homer tylko inny nieznaną poetą o tym samym nazwisku.

Całkowicie obiektywna ocena dorobku naukowego oczywiście nigdy nie może być całkowicie obiektywna, a już na pewno nie w przypadku nauk humanistycznych. Niemniej trzeba przynajmniej starać się o właściwe procedury.

Przewód habilitacyjny daleki jest jeszcze od doskonałości; np. habilitanci z dużych ośrodków habilitujący się na swoim wydziale w siedmioosobowej komisji mają przeważnie trzech swoich kolegów, podczas gdy osoby z mniejszych uczelni – żadnego. Dlatego w moim przekonaniu niezwykle pomocne byłoby wprowadzenie zasady, iż nie

wolno się habilitować w miejscu swojego zatrudnienia. A już zupełnym skandalem pozostaje fakt, że po odmowie jej przyznania, tzn. uzyskaniu negatywnej oceny gremiów naukowych, habilitację można sobie wyprocesować. Niemniej są to mankamenty, które można stosunkowo łatwo poprawić, nie robiąc przy okazji rewolucji.

Tak naprawdę – w moim przekonaniu – problemem jest to, w jaki sposób odbywa się habilitacja, a nie konieczność istnienia tej lub analogicznej procedury.

*Prof. dr hab. Stanisław Gałkowski jest filozofem, wykłada w Akademii Ignatianum w Krakowie.*

## Zapomniane koryfeuszki nauki

O uczonych, które pozostały w cieniu innych pisze prof. Przemysław Wojtaszek z UAM.

Czas pandemii i zawieszenia działalności uczelni podarował mi, dziekanowi dużego wydziału uniwersyteckiego, coś, co w czasie normalnego funkcjonowania jest towarem luksusowym: odrobinę czasu, który można wykorzystać na nadrobienie zaległości czytelniczych. Do napisania tego tekstu skłoniła mnie lektura 3. zeszytu „Forum Akademickiego”. Często w recenzjach rozpraw doktorskich znacznie lepiej oceniam te prace, które pobudzają do myślenia i dyskusji. Tu w zasadzie cały zeszyt wywoływał chęć polemiki. Kończąc mi wciąż pytania: Dlaczego do zabrania głosu w cyklu „Nauka i lęki” nie zaproszono żadnego z przedstawicieli Science? Dlaczego, mimo wieloletniego kierowania pism do różnych organów, w tym do ministra, studenci nadal muszą się jedynie „humanizować”, a nikt nie wymusza odwrotnego obowiązku wobec studentów kierunków humanistycznych i społecznych? Przecież w obecnej dobie konieczność wyboru przedmiotów z grupy ST lub NZ dla studentów z kierunków HS (wg nomenklatury NCM i ERC) dałyby wyłącznie same korzyści, chociażby pod względem zrozumienia biologicznej czy epidemiologicznej strony pandemii.

Kapitały artykułu dr. Wojciecha Włoskowicza w zasadzie wymaga odrębnego tekstu i nie na nim się skupię. Muszę bowiem skomentować drobny fragment felietonu *Akademickie tradycje*, autorstwa Zbigniewa Drozdowicza, znakomitego kolegi z mojej uczelni. Przywołując akademicką *universitas* i działania nie zawsze z nią zgodne, posłużył się historią zespołu badaczy, który odkrył strukturę DNA, uznając ją za przykład zawłaszczenia problemu badawczego ze strony jednego z członków zespołu. Uciekając jak najdalej od przykładania dzisiejszych miar do historycznych już sytuacji, muszę powiedzieć, że rzecz wyglądała zgoła inaczej, i że dr. Rosalind E. Franklin pozostaje do dziś osobą najbardziej poszkodowaną przez te wydarzenia. Trzeba przypomnieć, że odkrycie struktury DNA ogłoszono w 1953 r., a w 1962 r. James D. Watson, Francis H.C. Crick i Maurice H.F. Wilkins otrzymali za to osiągnięcie Nagrodę Nobla z fizjologii lub medycyny. Rosalind Franklin była jedyną osobą, która badała doświadczalnie strukturę DNA stosując rentgenografię strukturalną i to jej osiągnięcia, najlepsze w owym czasie na świecie rentgenogramy DNA, umożliwiły teoretyczne określenie struktury tej cząsteczki przez Cricka i Watsona. Bez wątpliwości zatem jej wkład w poznanie cząsteczki DNA jest kluczowy. Wątpliwości po dziś dzień budzi zachowanie jej szefa, Maurice’a Wilkina, który bez jej wiedzy przekazał rentgenogramy Crickowi i Watsonowi. Co więcej, nie ma jej wśród autorów obu artykułów opublikowanych w 1953 r. w „Nature”! W pierwszym z nich Watson i Crick przyznają jedynie, że stymulowała ich wiedza natury ogólnej o nieopublikowanych wynikach badań i pomysłał Rosalind Franklin i Maurice’a Wilkina. W drugim – napisanym przez Wilkina, A. R. Stokesa i H.R. Wilsona – Rosalind Franklin, choć to rentgenogram jej autorstwa najprawdopodobniej ilustruje artykuł, znalazła się jedynie w sporej grupie osób, którym autorzy dziękują za dyskusję. Rosalind Franklin zmarła przedwcześnie w wieku 37 lat na raka (w 1958 r.) i do dziś Komitet Noblowski utrzymuje, że nie ma jej wśród Noblistów 1962 roku, gdyż Nagroda Nobla nie jest

przyznawana pośmiertnie. Brytyjczycy uhonorowali osiągnięcia dr. Franklina w szczególny sposób: od 2018 r. działa instytut badawczy jej imienia, finansowany w całości przez rząd.

Rok opublikowania struktury DNA wiąże się w przedziwny sposób z inną, „ciemną” stroną badań naukowych. W 1953 r. Nagrodę Nobla z fizjologii lub medycyny przyznano Hansowi Adolfowi Krebsowi „za odkrycie cyklu kwasu cytrynowego”, nazywanego do dziś jego imieniem. Mało kto już dziś pamięta, że współautorką pracy, opublikowanej w „Biochemical Journal” w 1937 r., w której ogłoszono wyniki badań doświadczalnych, była W.A. Johnson, doktorantka Krebsa. Inicjały i nazwisko na liście autorów to jedyne, co pozostało, nie dotarłem nigdy do innych szczegółów. Sir Hans Krebs (szlachectwo nadała mu królowa Elżbieta II w 1958 r.) nie wspominał słowem w wykładzie noblowskim o współpracowniku, który, najprawdopodobniej, wykonał całą część doświadczalną. Żeby jednak nie pozostać jedynie po „ciemnej” stronie, warto od razu przywołać innego noblistę – Césara Milsteina. W 1984 roku Nagrodę Nobla z fizjologii lub medycyny odebrał on wraz ze swoim stażystą poddoktorskim – Georgesem J.F. Köhlerem „za odkrycie zasady wytwarzania przeciwciał monoklonalnych”. Opracowana w 1975 r. technologia uzyskiwania nieśmiertelnych hybryd wytwarzających przeciwciała monoklonalne wykorzystywana jest do dziś z dużym pożytkiem dla nauki i zastosowań medycznych.

Studentem I roku Wydziału Biologii UAM na zakończenie wykładu z „Podstaw teoretycznych biologii” zadaję pytanie o siłę napędzającą rozwój współczesnych dyscyplin szeroko pojmowanych nauk biologicznych; o to, czy bardziej wynika on z rozwoju idei naukowych, czy z rozwoju technik badawczych? Nagrody Nobla z fizyki, chemii bądź fizjologii lub medycyny są dobrym punktem obserwacyjnym przy próbach odpowiedzi na to pytanie. Szczególnie w czasach nam bliższych widać wyraźnie pojawiający się trend do nagradzania badaczy, którzy opracowali nowe technologie, które umożliwiają wgląd w zjawiska dotąd nieznanne lub też niezmiernie ułatwiają badania. Można odnieść wrażenie, że pojawienie się nowych metod/nowej aparatury łatwiej poddaje się weryfikacji i w tym kontekście Nagroda Nobla przyznawana jest stosunkowo szybko, jak np. Kary’emu B. Mullisowi za opracowanie techniki PCR (1985; Nagroda Nobla – 1993) – podstawowego obecnie narzędzia m.in. przy identyfikacji osób zarażonych SARS-CoV-2. Cóż więc powiedziałyby Ernst Ruska, konstruktor pierwszego mikroskopu elektronowego (1931), który Nagrodę Nobla z fizyki otrzymał w 1986 r., po 45 latach? Po stronie idei i odkryć naukowych rozrzut jest równie wielki. Wspomniana nagroda za odkrycie struktury DNA przysłała po 9 latach, a np. Barbara McClintock uhonorowana została Nagrodą Nobla z fizjologii lub medycyny za odkrycie ruchomych elementów genetycznych po 35 latach, w 1983 roku. Czemuż się tu zresztą dziwić, skoro nazwisko naszej wielkiej rodaczki, Marii Skłodowskiej-Curie, uzyskało swoje pełne brzmienie w nazwie programu stypendialnego Marie Skłodowska-Curie Actions dopiero w 2014 roku, u początków programu Horyzont 2020.

*Przemysław Wojtaszek  
Autor jest dziekanem Wydziału Biologii UAM*

# Powtarzanie znanych prawd ma sens

Komitet postuluje i radzi. A ja radzę dobrze przyrzeć się tym postulatom i radom. Zapamiętać je i wziąć sobie do serca. Może nawet zrealizować.

Końcówka działalności Komitetu Polityki Naukowej kadencji 2018-2020 wypadła burzliwie, a to głównie za sprawą propozycji kierunków reformy Polskiej Akademii Nauk. Wzbudziła ona szereg protestów ze strony różnych organów PAN, albowiem była... odmienna od ich wizji.

Ale KPN pod dowództwem dr. hab. Marcina Nowotnego nie zakończył działalności tym aktem. Zostawił na koniec rekomendacje co do kierunków działań w obszarach, które mimo trwającej od kilku lat reformy nadal wymagają przemyśleń i zmian. I właśnie takie przemyślenia znajdujemy w dokumencie pt. „Opis kluczowych obszarów nauki i szkolnictwa wyższego wymagających dalszych zmian”, opublikowanym na stronie KPN 28 maja 2020 r., czyli na kilka dni przed końcem kadencji.

Pierwszym obszarem sugerowanych zmian są finanse. Komitet nie głosi tu niczego nowego, ale właściwie przypomina kilkorgu poprzednim ministrom, co w sprawie nakładów na naukę obiecywali, a czego nie zrealizowali. „Priorytetem Polski powinno być stopniowe zwiększenie nakładów na naukę i badania rozwojowe do 2% PKB” – czytamy w dokumencie KPN. Skąd my to znamy? W ilu innych dokumentach zapisano tę prawdę wcześniej? Ilu ministrów zapowiadało nakłady na tym poziomie – niektórzy z ostrożności dopiero w 2020 roku? Kto wreszcie ten, słuszny przecież, postulat zrealizuje?

KPN nie poprzestaje jednak tylko na postulatcie „dajcie nam więcej pieniędzy” (bo przecież tak też można go odczytać). Dalej postuluje bowiem zwiększanie efektywności wydawania tych środków. I uzasadnia to trudną prawdą: „w Polsce ta efektywność jest niska, tzn. wydawane środki przekładają się na relatywnie niewiele znaczących osiągnięć naukowych”. A przecież nauka, dobra nauka, może być bardzo dobrym narzędziem do budowania dobrobytu, radzenia sobie w kryzysach, a także zapobiegania im.

Kolejny postulat Komitetu 2018-2020 dotyczy Prawa zamówień publicznych w nauce. I znów doradcy ministra nauki nie odkrywają Ameryki. Już dawno zauważono, że „PZP w swoim obecnym kształcie stanowi jedną z największych barier efektywnego prowadzenia badań naukowych w Polsce”. Dalej w dokumencie KPN czytamy: „uczni pracujący w naszym kraju miesiącami czekają na wyniki procedur przetargowych i (...) na otrzymanie podstawowych materiałów do badań czy niezbędnego sprzętu. Oznacza to, że już na starcie (...) znajdują się na przegranej pozycji w porównaniu z naukowcami z innych krajów, którzy niezbędne materiały otrzymują niezwłocznie po ich zamówieniu”. Taka sytuacja sprzyja podejmowaniu zagadnień mniej istotnych i konkurencyjnych, „bezpiecznych” – jak to się często mówi. Ale ma to też swoją drugą stronę – wbrew idei otwartych zamówień publicznych, nasze prawo sprawia, że „naukowcy są zmuszeni kupować materiały i drobny sprzęt do badań po cenach wyższych niż rynkowe”. To wszystko stwarza zagrożenie dla terminowej realizacji grantów, a także „powoduje nieefektywne wydatkowanie środków publicznych”.

Związane z zamówieniami publicznymi postulaty KPN to m.in. zwolnienie ze stosowania ustawy „dostaw i usług służących do celów badań naukowych udzielanych przez uczelnie i instytuty naukowe, których wartość jednostkowego produktu/usługi nie przekracza” 5 tys. euro oraz „wyłączenie ich spod regulacji dotyczącej obowiązku łącznego szacowania wartości środków w uczelni/instytucie”. To drugie często całkiem opacznie stosowane jest przez administrację instytucji naukowych w obawie przed kontrolami skarbowymi, które wbrew prawu i zdrowemu rozsądkowi żądają właśnie łączenia dość odmiennych zakupów. KPN postuluje, aby zakupy do każdego grantu traktowane były jako osobne zamówienie. Jakże łatwy do spełnienia

postulat! I zgodny z prawem, byle chcecie je naprawdę stosować. Administracja! Nie stawiaj badaczy przed problemami, które nie istnieją.

Kolejne strony niedługiego dokumentu poświęcone są strukturze nauki, wciąż za mało elastycznej. I nie chodzi członkom KPN tylko o likwidowanie słabych instytucji, ale także tworzenie nowych. Autorzy postulują dokładne przyglądanie się realizacji programów uczelni badawczych i projektów RID, w tym sposobowi wydawania pieniędzy. Czy są przeznaczane na zaplanowane cele, czy „rozpuszczane” w uczelni. Postulują też upublicznienie dokumentacji konkursu IDUB. Czy to nowy postulat? Czy nie wymaga tego sama idea dysponowania środkami publicznymi? A zatem znów niby nie nowe, ale wciąż nieoczywiste... Co do RID-ów, Komitet postuluje ocenę korzyści, jakie osiągnęli laureaci pierwszego konkursu przed rozpoczęciem kolejnego. Wyraża też opinię, że nacisk powinien być położony na słowo „doskonałość”, a nie „regionalny”.

Autorzy dokumentu są za społeczną odpowiedzialnością i otwartością uczelni, a zatem za zwiększeniem kompetencji rad uczelni. Gdyby rady mogły więcej, pisze KPN, pomogłoby to „na wybór prawdziwych wizjonerów” i uwolnienie procesu „wyłaniania rektora od gry interesów na uczelni”.

O administracji uczelni KPN także pisze prawdy znane, ale warte powtórzenia: „mamy do czynienia z wysokim poziomem biurokracji połączonym z administracją nieprzygotowaną w należyтым stopniu do pełnienia roli wspierającej podstawowe procesy akademickie”. Co więcej: „administracja definiuje swoje cele i zadania w sposób odrębny od tych, które przyświecają badaczom”, co na pewno nie służy ani nauce, ani dydaktyce. Na pewno też „bez zmiany tej sytuacji polskie uczelnie nigdy nie osiągną realnego poziomu uczelni badawczych”. Oj, dostało się administracji. Mimo wielu zmian, jakie ostatnio zaszły w tym obszarze – chyba słusznie.

KPN przypomniał też o konieczności przedstawienia strategii naukowej państwa. Ma w tym obszarze pewne wskazówki, zatem polecam lekturę dokumentu. Komitet postuluje też stworzenie instytucji naukowego doradztwa dla władz państwowych. Gdy słyszemy, co wygadują i widzimy, co wyrabiają politycy, rozumiemy, że to słuszny postulat. Niegdyś rolę taką miał pełnić zapomniany nieco Komitet Prognoz Polska 2000. W latach 90., podczas konferencji Komitetu Prognoz na temat transportu, naukowcy podkreślali, że dla Polski najważniejszy jest rozwój szlaków transportowych północ – południe. Po czym budowaliśmy przez całe 20 lat trasy ze wschodu na zachód...

Kilka spraw poruszanych przez KPN w omawianym dokumencie pomijam celowo (bo np. przedstawiamy je w osobnych artykułach), ale chcę zacytować passus dotyczący etyki. Autorzy wymieniają prawdopodobne patologie trapiące naukę: „plagiaty w pracach naukowych i dokumentach awansowych, nadużycia w procedurach awansowych, nierzetelność naukowa (w tym fabrykowanie wyników), nierzetelność w ustalaniu współautorstwa publikacji”. Ale natrafili na kłopot. Okazuje się bowiem, że nawet skala tych zjawisk i ich najczęstszy charakter nie są znane. Niemniej „Komitet postulował wypracowanie kompletnego i skutecznego systemu wykrywania, badania i karania nadużyć”, a także „powołanie Rzecznika Etyki w Nauce przy MNIŚW oraz centralnego rejestru nadużyć”. No i, co ważne: „wprowadzenie systemu ochrony sygnalistów”.

Czy powtarzanie znanych prawd ma sens? Otóż tak. I nie dlatego, że kłamstwo powtórzone sto razy staje się prawdą, ale dlatego, że prawdę trzeba sobie przyswoić, a najłatwiej to zrobić przez powtarzanie. Do pewnych idei trzeba przywyknąć, żeby naturalnie weszły do codziennej praktyki. Tak było z wieloma nowościami, może tak stanie się ze, słusznymi przecież, postulatami Komitetu Polityki Naukowej...

Piotr Kieraciński

# Z pandemii wyjdziemy silniejsi

Prof. dr hab. Sławomir Cieślak, prorektor UŁ ds. kształcenia, pisze o rozwiązaniach służących zdalnemu kształceniu na Uniwersytecie Łódzkim.

– Na wieczornym wykładzie na MS Teams mam 50 osób. To więcej niż przychodziło na salę wykładową przed pandemią – mówi jeden z wykładowców Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Uczelnia stale będzie udoskonalać rozwiązania w kształceniu online na podstawie opinii i sugestii zarówno pracowników naukowych, jak i administracyjnych. Pandemia wymusiła wiele ograniczeń, ale pokazała też nowe drogi rozwoju i nieznanne dotychczas możliwości.

## Norma roczna w kwartał

Od połowy marca Uniwersytet Łódzki działa online. Zajęcia i spotkania organizowane są za pomocą oprogramowania MS Teams, egzaminy pisemne prowadzone są przy użyciu Moodle z połączeniem MS Teams, a elektroniczny obieg dokumentów umożliwia wdrożony w 2014 r. w UŁ Kompleksowy System Informatyczny (czytaj w FA 5). Od przeszło dwóch miesięcy pracownicy wykonują swoje zadania poza budynkami uniwersytetu, a wszystkie sprawy dydaktyczne i administracyjne są pod kontrolą i załatwiane w trybie zdalnym.

W ciągu pierwszego kwartału 2020 roku z platformy Moodle skorzystano ponad 11 milionów razy. To o ponad 100% więcej niż w całym 2019 roku. Podobnie jest z innymi narzędziami informatycznymi do naszej komunikacji zdalnej. Umożliwiliśmy pracownikom szybkie przestawienie się na tryb online, wiedzieliśmy, że sobie poradzą, ale efekty przeszły nasze najśmielsze oczekiwania.

Z kolei za pośrednictwem aplikacji MS Teams od połowy marca do połowy maja br. odbyło się ponad 10 mln minut połączeń. Oznacza to, że połączenia w omawianym okresie trwały łącznie blisko 170 tys. godzin, czyli ponad 7 tys. dni. Ponad 13 tys. to połączenia indywidualne. Dwukrotnie większa była liczba połączeń grupowych – osiągnęła blisko 30 tys. Uśredniając te wyniki, widzimy, że średnio dziennie odbyło się aż 1,7 tys. spotkań.

## Egzamin przed ekranem

Egzaminy i obrony również mogą odbywać się online. Rektor UŁ szybko wprowadził regulacje, które pozwalają sprawdzić wiedzę studenta w bezpieczny dla zdrowia sposób. Rozwiązanie jest technicznie proste: dobry internet z łączem audio/wideo, instrukcje egzaminacyjne również dostępne online, przejrzyste zasady postępowania dla studentów i nauczycieli akademickich.

Rozważaliśmy wszystkie za i przeciw. Idealnych rozwiązań nie ma. Egzaminator może poprosić studenta o pokazanie pomieszczenia, w którym przebywa, jak również udostępnienie ekranu jego komputera. Student ma również obowiązek przebywania cały czas przed ekranem i utrzymywania kontaktu z komisją/egzaminatorem. Czy mimo to ktoś może próbować postępować nierzetelnie? Tak. Zdajemy sobie z tego sprawę. Na tradycyjnym egzaminie też teoretycznie może, ale staramy się przekonać studentów, że cała obecna sytuacja to również sprawdzian ich dojrzałości. Dotychczas przechodzą go świetnie.

Zdalne egzaminy i zaliczenia w Uniwersytecie Łódzkim już się odbywają. Rozpoczęły się tuż po majówce. To dobrowolna opcja dla egzaminatorów i dla studentów, szczególnie istotna dla sporej części tych drugich, którzy korzystają z wymiany międzynarodowej. Wła-

ściwą letnią sesję egzaminacyjną przeniesiono na koniec sierpnia i wrzesień. Dzięki temu wszyscy mają dodatkowy czas na rozliczenie się z obowiązków dydaktycznych.

Zdalne egzaminy dyplomowe mają dodatkowo elektroniczne protokoły z podpisem wewnętrznym UŁ, więc jest absolutna pewność, że wszystko zostanie prawidłowo udokumentowane. Została również uregulowana kwestia zdalnych obron doktorskich. Przy trybie online zachowany i należyście zabezpieczony został ich publiczny charakter. Oczywiście, taka obrona to wielkie święto doktoranta, od niego zatem głównie zależy to, czy będzie chciał skorzystać z opcji zdalnej, czy woli poczekać na możliwość przeprowadzenia obrony w tradycyjnej formie.

## Czerwiec i wielka ankieta

Uniwersytet Łódzki wszedł w kolejny etap organizowania się w sytuacji pandemii. Pora na weryfikację dotychczasowych rozwiązań. Pierwsze analizy już trwają, ale w czerwcu wszyscy pracownicy będą mogli wypowiedzieć się w badaniu ankietowym.

Jako badacze musimy podchodzić do tej sytuacji naukowo, wyciągać wnioski. Mamy świadomość, że Uniwersytet Łódzki pozostanie już trwale w trybie pracy online w znacznie większym stopniu niż przed pandemią. Musimy też być przygotowani na kolejny kryzys i dać naszym pracownikom i studentom najlepsze rozwiązania. Oni sami nam je odpowiedzą. To najlepszy sposób – słuchać ludzi i znajdować dla nich rozwiązania. W czerwcu każdy będzie miał możliwość przyczynienia się do rozwijania zdalnej pracy w UŁ.

Centrum Informatyki oraz Centrum Obsługi Studentów i Doktorantów pracuje z kolei nad przebudowaniem strony nowoekształcenie.uni.lodz.pl w taki sposób, aby mogła ona służyć pracownikom jako wewnętrzna baza wiedzy o narzędziach informatycznych oraz najlepszych sposobach ich wykorzystywania w kształceniu online. Na stronie, w strefie dla pracownika, zostanie wyodrębniona zakładka, w której użytkownicy będą mogli znaleźć wszystkie dotychczas opracowane instrukcje, a także materiały szkoleniowe przygotowane przez pracowników. Będziemy uczyć się od siebie nawzajem, podpowiadać sobie na bieżąco dobre rozwiązania.

W ramach realizowanych na UŁ projektów zaplanowany jest m.in. zakup wideoterminali do dydaktyki zdalnej. Na każdym wydziale oraz w jednostkach uczestniczących w procesie kształcenia, m.in. Centrum Obsługi Studentów i Doktorantów, Akademickim Centrum Wsparcia czy Biurze Karier, zostanie wdrożony nowoczesny system do wideokonferencji, który znacząco zwiększy możliwości prowadzenia zajęć z wykorzystaniem technik nauczania na odległość i zdalnego wsparcia.

Uniwersytet będzie pracować nad optymalnym modelem blended learningu – połączenia form tradycyjnych i zdalnych. Władze UŁ podkreślają jednak, że uniwersytet to wciąż przede wszystkim społeczność, ludzie. Potrzebuje spotkań, kontaktu bezpośredniego, wymiany opinii nie tylko poprzez ekran komputera. Wszyscy liczą na to, że pierwszego października br. uczelnie znów wypełnią się studentami i pracownikami. Trzeba być jednak gotowym na kolejną przymusową izolację. Dlatego wszelkie procedury przygotowywane są tak, żeby służyły przez lata.



## KPN reformuje PAN

Jeszcze w starym składzie, pod przewodnictwem dr. hab. Marcina Nowotnego, Komitet Polityki Naukowej zaprezentował swoje stanowisko dotyczące reformy Polskiej Akademii Nauk. Uznaje w nim, że propozycje pojawiające się w debacie publicznej są niewystarczające, a niektóre z nich wręcz umacniają dotychczasowy system. „Dla rozwoju nauki w Polsce potrzebna jest radykalna zmiana funkcjonowania instytutów naukowych, a w szczególności instytutów PAN” – czytamy w dokumencie.

Jego autorzy za niezrozumiałe uważają utrzymywanie jednostek o niskich kategoriach naukowych. Ich zdaniem sytuacja, w której przez minione 30 lat zamknięto tylko jedną placówkę naukową PAN (Instytut Ekologii), nie tworząc przez ten czas żadnej nowej, różni się z obrazem nowoczesnej nauki odpowiadającej na wyzwania technologiczne i społeczne. Dla porównania przywołują Towarzystwo Maksa Plancka, które w ostatnich dwóch dekadach powołało na terenie dawnej NRD ponad 20 nowych instytutów zajmujących się m.in. demografią, biogeochemią, molekularną fizjologią roślin, biologią infekcji czy fizyką mikrostrukturalną. Członkowie KPN postulują zatem zmiany w strukturze instytutów i ograniczenie ich liczby do tych, które w swojej działalności naukowej nie odstają od poziomu znaczących ośrodków europejskich. Jedną ze zgłaszanych propozycji jest utworzenie Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie, do którego miałyby wejść wszystkie instytuty PAN z kategorią A+ oraz te z kategorią A, które dysponują najsilniejszym potencjałem – docelowo nie więcej niż 30 podmiotów. Drzwi byłyby otwarte także dla pozostałych jednostek PAN pod warunkiem spełnienia przez nie w określonym czasie (np. 4 lat) kryteriów jakościowych. W przeciwnym razie powinny być one dołączane do uczelni, które wyrażą na to zgodę.

Towarzystwo byłoby w pełni autonomiczną, niezależną organizacją z budżetem na poziomie rocznej uczelnianej subwencji w programie IDUB. Prezesa TMCS wyłaniałoby w drodze konkursu międzynarodowe gremium tworzące senat organizacji. Do kluczowych prerogatyw obu tych organów mają należeć decyzje o otwieraniu, zamykaniu czy łączeniu podległych im instytutów.

W stanowisku KPN zaznaczono, że wszystkie instytuty wchodzące w skład towarzystwa powinny mieć przejrzystą, płaską strukturę grup

badawczych, których działalność podlegałaby ewaluacji międzynarodowych komitetów doradczych. Do ich zadań należeć ma także organizacja konkursów na kierowników grup i na dyrektora placówki. Instytuty TMCS, wedle propozycji KPN, mogłyby uczestniczyć w szkołach doktorskich i zatrudniać doktorantów, ale bez prawa przyznawania stopni naukowych. Ten przywilej zarezerwowano dla współpracujących z nimi uczelni. Wzorem przywoływanego wcześniej Towarzystwa Maksa Plancka, instytuty TMCS mają mieć wspólną afiliację, tak by skonsolidować dorobek naukowy pracujących w nich badaczy i zwiększyć ich widoczność na arenie międzynarodowej, co w prosty sposób przełoży się na notowania rankingowe całej organizacji.

Istotnym elementem propozycji KPN jest odejście od uzasadnionego już wyłącznie historycznymi argumentami związku instytutów PAN z korporacją członków Akademii. Obecnie rozwiązanie to nie ma racji bytu, zauważają autorzy stanowiska i dodają, że ponad 70% członków Akademii pracuje na uczelniach i nie ma bezpośrednich związków z instytutami PAN, poza – co najwyżej – uczestnictwem w radach naukowych i rolą recenzenta w postępowaniach awansowych. „Członkowie PAN zatrudnieni na uczelniach koncentrują się na promowaniu i dobrym funkcjonowaniu własnych jednostek. W sytuacji wspólnej ewaluacji wszystkich podmiotów naukowych (...) tworzy to bardzo poważny konflikt interesów” – podkreślono w dokumencie KPN. Przełamanie tej „tradycji” pozwoli, zdaniem Komitetu, na dostosowanie struktury PAN do nowych wyzwań, a dzięki prestiżowi i doświadczeniu jej członków Akademia może się stać na nowo opiniotwórczym i doradczym centrum.

Wprowadzone w życie propozycje KPN mają – w zamierzeniu ich autorów – nadrobić ogromny dystans dzielący nasz system nauki od zagranicznych wzorców. „Jedną z barier, oprócz niewystarczającego finansowania, jest brak w historii wolnej Polski projakościowych zmian struktury instytutów prowadzących badania naukowe” – piszą członkowie KPN kadencji 2018-2020, apelując na koniec, by zmiana w tym zakresie stała się priorytetem w najbliższej przyszłości.

MK

## List otwarty do Prezesa PAN Profesora Jerzego Duszyńskiego

Szanowny Panie Prezesie,

Piszę list otwarty, ponieważ nie widzę innej możliwości włączenia się w dyskusję na temat reformy Akademii. Już wcześniej rozmowy nad propozycjami odbiegającymi od linii wytyczonej przez kierownictwo Akademii były ograniczane, o czym poniżej. Ostatnia informacja o „zgromadzeniu” członków PAN „w trybie obiegowym” jest szczególnie bulwersująca. Jeśli Prezes PAN stwierdza, że „ze względów technicznych i organizacyjnych nie ma także możliwości przeprowadzenia jej [sesji ZO PAN – przypis autora] w trybie wideokonferencji” (List Prezesa PAN do członków Akademii z dnia 29 maja 2020 r.), to w świetle obecnych możliwości przeprowadzania takich spotkań nawet dla 500 osób można mieć wątpliwości co do rzeczywistych intencji przyjęcia takiej formy posiedzenia. Z pewnością w „trybie obiegowym” można dokonywać głosowań, ale trudno przeprowadzać jakkolwiek dyskusję, tak potrzebną, gdy propozycja reformy PAN

przedstawiona przez Komitet Polityki Naukowej wzbudziła reakcję różnych środowisk i negatywną reakcję kierownictwa PAN. Tak stanowczą, że władze Akademii zdecydowały się w końcu ujawnić, ukrywane do tej pory przed większością członków PAN, propozycje zmian w ustawie o Akademii (List podpisany przez Prezesa PAN i wiceprezesa Prof. Rowińskiego z dn. 26 maja 2020 r. z załącznikami), które od stycznia 2019 r. przygotowywał Zespół powołany przez Prezesa (Decyzja nr 10 /2019 Prezesa PAN z dnia 25 stycznia 2019 r.). Projekt ten został przyjęty 9 grudnia 2019 r. i czekał do teraz na ujawnienie (Projekt przyjęty przez Zespół 9.12.2019 – Ustawa z dnia... o zmianie ustawy o Polskiej Akademii Nauk).

Dziwię się, że Pan Prezes nie skorzystał z możliwości dyskusji nad propozycją KPN oraz skonfrontowania jej z opiniami członków PAN i dyrektorów instytutów PAN, rezygnując ze Zgromadzenia Ogólnego w formie wideokonferencji. Ta niechęć wpisuje się w stałą tenden-

cję obecnych władz Akademii do umniejszania roli członków PAN, a w szczególności do ograniczania możliwości wyrażania opinii tym, którzy mogą być wobec władz krytyczni i prezentować odmienną opinię. Takie zachowanie Prezesa PAN było już widoczne podczas Zgromadzenia Ogólnego w czerwcu 2017 r., kiedy przedstawiono koncepcję Uniwersytetu PAN. Na tyle mnie ono wówczas zbulwersowało, że napisałem do Pana prywatny, czterostronicowy list jako kolega z Instytutu Nenckiego, ale też jako członek PAN. Wybrane fragmenty tego listu przytaczam poniżej; są one bowiem częściowo aktualne (List e-mailowy Jacka Kuźnickiego do Prof. Jerzego Duszyńskiego z dnia 12 czerwca 2017 r. o 9:14 rano). Napisałem m.in.: „Jeśli chciałeś naprawdę wsłuchać się w opinie członków Akademii, a nie siłowo forsować Waszą koncepcję, należało zostawić więcej czasu na otwartą dyskusję. Tymczasem po 3 godzinach obrad okazało się, że od początku planowałeś dać dyskutantom tylko po 3 minuty, wymuszone czasomierzem na ekranie. To niestety pokazuje, że chodziło o przyklepanie projektu UPAN, a nie o rzetelną nad nim dyskusję, nad jego dopracowaniem lub wskazaniem innych rozwiązań. Ponadto, mimo początkowych deklaracji, że po głosowaniach nad obligatoryjnymi sprawami szybko przejdziemy do dyskusji na temat UPAN, w rzeczywistości większość czasu dałeś sobie i jego zwolennikom. [ . . . ] Kolejność spraw na Zgromadzeniu, danie sobie i zwolennikom koncepcji większości czasu, przetrzymywanie członków Akademii bez przerwy tak długo, to wszystko wyglądało na celowe działanie, by zmęczyć ludzi i ograniczyć liczbę chętnych do dyskusji. I tak to wiele osób odebrało. Co więcej, sposób, w jaki prowadziłeś to zebranie, był jednostronny, a próby zamiany wniosków formalnych na takie, by ich wynik niczego nie przesądzał, wskazują, że sądzisz, iż masz prawo do stwierdzenia, co jest dobre dla Akademii, a mianowicie, że jedynym rozwiązaniem jest UPAN. Innymi słowy, to nie członkowie Akademii mieliby zadecydować o losie PAN, ale Ty z najbliższymi współpracownikami. [ . . . ] Straszanie członków Akademii konsekwencjami, które nastąpią, jeśli nie zgodzą się na UPAN, było bardzo niewłaściwe, a co więcej, przedstawiałeś to w tak niespójny sposób, iż można było to odczytać jako argumenty wymyślone, a nie rzeczywiste. [ . . . ] Na koniec chciałbym Cię namówić do wsłuchania się w apel podniesiony przez któregoś z członków Akademii, byś dał nam szansę na wybranie modelu zmian. Konieczne jest innymi słowy zwołanie nadzwyczajnego Zgromadzenia PAN przed finalnym zebraniem Narodowego Kongresu Nauki, czyli przed 19 września 2017 roku. Powiedziałeś przecież, że «w grudniu będzie po wszystkim». A zatem, jeśli chcesz się zachować jak demokratycznie myślący lider Akademii, zwołaj to zebranie z jednym punktem do dyskusji: przyszłość Akademii”.

Nie był to niestety jedyny przykład uzurpowania sobie prawa do ograniczania dyskusji wśród członków PAN. Podobnie było w trakcie kolejnych spotkań, m.in. z dyrektorami instytutów PAN w Jabłonnie w 2018 r. oraz w trakcie panelu na temat przyszłości PAN podczas Narodowego Kongresu Nauki w Krakowie we wrześniu 2017 r. Obiecano wtedy, że głos udzielony będzie osobom prezentującym inne niż UPAN koncepcje, czego nie dotrzymano, pozwalając jedynie na omówienie projektu UPAN tym, którzy go popierali.

Przez kilka lat jako Prezes PAN wraz ze swoimi współpracownikami wspierał Pan ideę UPAN, uniemożliwiając omawianie innych koncepcji reformy i wypracowanie takiego modelu, który zmieniłby Akademię w nowoczesną organizację adekwatną do potrzeb naszego kraju i wyzwań dzisiejszej nauki. Taki projekt umożliwiłby rozwój instytutów PAN z pomocą administracji PAN, a nie mimo albo nawet wbrew działaniom tejże. W ciągu ostatnich 5 lat była taka możliwość. Ówczesny Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wicepremier dr Jarosław Gowin kilkakrotnie deklarował, iż wesprze projekt, który uzyska poparcie większości członków PAN. Niestety, zmarnowaliście

5 lat – najpierw na forsowanie nierealnego pomysłu UPAN (*PANować czy PANikować?*, Kuźnicki J., Witkowska-Zaremba E., Żylicz M., „Forum Akademickie” 10/2017), potem wycofaliście się z niego bez żadnych wyjaśnień i zaczęliście tworzyć kolejny projekt, ponownie w tajemnicy, który ujawniliście dopiero po ogłoszeniu projektu KPN. Ci, którzy wcześniej bezkrytycznie propagowali ideę UPAN, teraz z wielkim entuzjazmem popierają to, co przygotował Zespół powołany przez Prezesa PAN. Gdyby jeszcze ta propozycja była projektem rzeczywistej reformy, a nie próbą zachowania status quo, uspokojenia środowiska dyrektorów i zapewnienia władzom Akademii ogromnej kontroli nad instytutami, można by uznać, że warto było poczekać. Niestety, nie było warto!

Projekt Zespołu PAN okazuje się być nie reformą, a jedynie uporządkowaniem potrzebnych spraw i wprowadzeniem kilku rozsądnych pomysłów z projektów innych autorów, m.in. z projektu reformy PAN o nazwie PANbeta (*Projekt modernizacji Polskiej Akademii Nauk*, Kuźnicki J., Witkowska-Zaremba E., Żylicz M., „Nauka” 4/2017), jak m.in. zniesienie podziału członków krajowych PAN na rzeczywistych i korespondentów czy wprowadzenie stanowiska profesora wizytującego. Proponujecie też rezygnację z rad kuratorów, których wprowadzenie było Pana pomysłem, gdy był Pan wiceministrem nauki. Jednak głównym celem projektu jest zwiększenie kontroli Prezesa PAN nad instytutami bez jakiegokolwiek kontroli nad władzami Akademii i bez tego, czego kierownictwo poszczególnych instytutów PAN potrzebuje najbardziej, a mianowicie wsparcia prawnego wobec zmieniających się przepisów i ich niejasnych interpretacji. Prezydium PAN składające się z kilkudziesięciu członków nie spełniało roli kontrolera działań kierownictwa, a w nowym składzie, powiększonym o kolejne osoby, będzie organem jeszcze mniej funkcjonalnym.

W Projekcie Zespołu PAN jest też propozycja, będąca próbą zrealizowania jednego z postulatów dyrektorów instytutów, którzy chcą mieć większy wpływ na funkcjonowanie Akademii. Zaproponowano „powołanie organu pomocniczego PAN w postaci Zgromadzenia Ogólnego Instytutów Akademii, w skład którego weszliby dyrektorzy i przewodniczący rad naukowych instytutów; organami Zgromadzenia byłiby, wybierani przez nie, Przewodniczący Zgromadzenia i Rada Zgromadzenia, przy czym w skład Rady wchodziłoby po jednym przedstawicielu instytutu z każdego wydziału Akademii właściwego ze względu na specjalność naukową instytutu. [ . . . ] Przewodniczący i członkowie Rady Zgromadzenia Ogólnego Instytutów Akademii weszliby w skład Zgromadzenia Ogólnego Akademii oraz Prezydium Akademii”. Jednak czym ma zajmować się owo Zgromadzenie Ogólne Instytutów Akademii jako jej organ pomocniczy? Otóż: „Zgromadzenie Instytutów zgłasza do Prezydium Akademii sprawy dotyczące działalności instytutów”. Widać więc, że rola organów Zgromadzenia Instytutów została ograniczona do „wskazywania”. Będą one mogły działać wg regulaminu zatwierdzonego przez Prezesa (Projekt przyjęty przez Zespół 9.12.2019 USTAWA z dnia ... o zmianie ustawy o PAN; str. 10, pkt. 28). Taka propozycja zmiany ustawy o PAN daje dyrektorom instytutów jedynie pozorny wpływ na funkcjonowanie Akademii.

Co ciekawe, dokument dołączony do projektu, opisujący skrótkowo propozycje zmian w ustawie o PAN, sugeruje, że pewne sprawy są w tym projekcie ujęte, podczas gdy w rzeczywistości ich tam nie ma. Na przykład, wymieniane są uregulowania dotyczące instytutów PAN w następującej formie: „Za celowe należy uznać przywrócenie możliwości zatrudniania pracowników naukowych na stanowisku profesora wizytującego”; „Dyrektorowi jednostki naukowej PAN powinno przysługiwać, odpowiednio do zasady przyjętej dla wyższych uczelni”; „Wobec rozbieżnych interpretacji przepisów ustawy o wynagradzaniu osób kierujących niektórymi podmiotami prawnymi (tzw. ustawy kominowej) występuje potrzeba unormowania w sposób niebudzący

wątpliwości statusu dyrektora instytutu PAN”; „wykorzystanie międzynarodowych ciał doradczych”.

Podsumowując, propozycja opracowana przez Zespół jako reforma Akademii nie jest prawdziwą reformą. To „pudrowanie” dotychczasowych przepisów, utrzymanie obecnej struktury i zadbanie, aby Prezes Akademii mógł kontrolować instytuty PAN. Jest to też próba uspokojenia dyrektorów instytutów przez danie im namiastki współuczestnictwa w działalności Akademii. Projekt ten wpisuje się zatem w dotychczasową niechęć Pana Prezesa do unowocześnienia Akademii, rzeczywistego włączenia dyrektorów instytutów do jej funkcjonowania i do wprowadzenia wewnętrznej kontroli nad władzami PAN. Po ponad 5 latach kierowania Akademią i wielu dyskusjach można było oczekiwać od członków kierownictwa PAN znacznie więcej, jeśli rzeczywiście

chcieli być jej reformatorami. Mam nadzieję, że w trakcie obiegowego „zgrupowania” PAN w czerwcu tego roku nie pojawi się dodatkowy punkt obrad dotyczący głosowania nad projektem Zespołu. Byłoby to działaniem niewłaściwym, choć wpisywałoby się w dotychczasową praktykę działania władz Akademii pod Pana kierownictwem. Wierzę, że tak się nie stanie i że może jeszcze powstać i zostać zaakceptowany dobry projekt prawdziwej reformy PAN. W tym celu trzeba jednak wykorzystać zbiorową mądrość środowiska naukowego i uzyskać wsparcie polityczne, które zagwarantuje zachowanie autonomii Akademii i sfinansowanie jej rozwoju.

Z poważaniem,

Jacek Kuźnicki  
Członek rzeczywisty PAN

## O przyszłości instytutów PAN

Reakcja na opinię KPN dotyczącą reformy PAN wiele mówi o samej Akademii.

Komitet Polityki Naukowej kadencji 2018-2020 przygotował ramową opinię dotyczącą reformy Polskiej Akademii Nauk. W naszym dwustronicowym dokumencie zaproponowaliśmy ogólną wizję tego, jak w Polsce można utworzyć sieć elitarnych instytutów badawczych światowej klasy naukowej. Opinia koncentrowała się wokół dwóch kluczowych zagadnień bezpośrednio wpływających na poziom badań naukowych prowadzonych w instytutach PAN: 1) ograniczeniu liczby instytutów do tych prowadzących badania na najwyższym poziomie, 2) wprowadzeniu międzynarodowych ciał doradczych zapewniających instytutom bezstronną ocenę i rzeczywiste doradztwo. Dodatkowo zaproponowaliśmy oddzielenie instytutów PAN od korporacji ze względu na liczne konflikty interesów i niewielki wpływ Akademii na prowadzone w instytutach badania. Postulowaliśmy wzmocnienie badawczego charakteru instytutów przez przeniesienie kształcenia doktorantów do instytucji o charakterze dydaktyczno-badawczym.

Naszym głównym celem było wywołanie twórczej wymiany poglądów. Niestety, stanowiska Rady Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN oraz Zespołu ds. opracowania projektu nowelizacji ustawy o PAN, a także wypowiedzi medialne prezesa PAN skoncentrowały się na dyskredytacji KPN i zaproponowanych rozwiązaniach. Jednocześnie żadne z ciał zajmujących stanowisko w sprawie naszej opinii nie przedstawiło alternatywnych propozycji, których celem byłoby podniesienie poziomu naukowego badań prowadzonych w instytutach PAN. Należy przy tym zauważyć, że fakt przygotowywania przez środowiska związane z Akademią projektów reform wskazuje dobitnie, że PAN wymaga głębokiej transformacji. Ponieważ krytyka przedstawionej przez KPN propozycji jest często oparta na przeinaczeniach i manipulacji, czujemy się zobowiązani do przedstawienia kilku wyjaśnień.

### Rola KPN

Komitet Polityki Naukowej jest ustawowo umocowanym, całkowicie niezależnym organem doradczym ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Jego rolą jest opiniowanie aktów prawnych, ale również tworzenie kierunkowych wizji rozwoju systemu nauki w Polsce. KPN w swoim działaniu jest całkowicie autonomiczny. Kierownictwo ministerstwa nie wpływało nigdy na kształt naszych opinii. Nie stanowiły one też oficjalnego stanowiska resortu. Często między stanowiskami MNiSW i KPN pojawiały się różnice.

Efekt prac KPN kadencji 2018-2020 można znaleźć na stronie MNiSW w zakładce komitet polityki naukowej.

### Prawo do oceny

Biorąc pod uwagę fakt, że PAN nie jest organizacją prywatną, ale publiczną, finansowaną z pieniędzy podatników, ustawowo umocowany organ doradczy, jakim jest KPN, nie tylko jest uprawniony, ale wręcz zobowiązany do zabierania głosu w sprawie Akademii. Dlatego stanowiska władz PAN odmawiające KPN tego prawa uważamy za niewłaściwe. Również argumenty wskazujące, że jedynie osoby związane z PAN mogą się kompetentnie wypowiadać w sprawach dotyczących Akademii, są nietrafne. Instytuty PAN są instytucjami badawczymi, których działalność w swym charakterze nie odbiega od innych tego typu organizacji na świecie (Towarzystwo Maksa Plancka czy CNRS). Członkowie naszego grona są od wielu lat aktywnymi naukowcami z doświadczeniem krajowym i międzynarodowym, w tym współpracy z członkami korporacji uczonych oraz pracownikami instytutów PAN. Część z nas zasiadała bądź zasiada w radach naukowych instytutów PAN. Jeden z podpisanych pod opinią jest nie tylko członkiem korporacji, ale także członkiem Prezydium PAN oraz prezesem Oddziału PAN w Krakowie, w którego obszarze działania znajduje się 11 instytutów PAN. Jest także członkiem Rady Naukowej ERC oraz miał możliwość przyjrzenia się instytutom PAN jako dyrektor NCN. Inny z sygnatariuszy opinii był wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Kolejny z podpisanych pracuje w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej, gdzie w latach 2015-2018 pełnił rotacyjną funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowych. Zna więc „od wewnątrz” model działania instytucji oparty na najlepszych międzynarodowych standardach, który sprawdza się w polskich warunkach.

### Bez upolitycznienia

Jest oczywiste, że jakkolwiek forma upolitycznienia nauki prowadzi do jej degeneracji. Oskarżenia formułowane pod adresem KPN o dążenie do upolitycznienia instytutów PAN są jawnie sprzeczne z naszym stanowiskiem, w którym piszemy o Towarzystwie Marii Curie-Skłodowskiej: „byłaby to organizacja samodzielna z pełną autonomią i budżetem” oraz: „Towarzystwo powinno być całkowicie niezależne i mieć silne przywództwo w osobie Prezydenta/Prezesa wybranego przez Senat o międzynarodowym składzie w drodze konkursowej, a powoływanego przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Organy TMCS jak Prezes i Senat powinny działać w ramach pełnej autonomii”. Proponowana przez nas konstrukcja uwolni TMCS od wpływów polityki krajowej, a wybór Prezydenta/Prezesa TMCS przez międzynarodowy senat uwolni je także od wpływów polityki w nauce w Polsce. Prezes PAN jest powoływany przez Prezesa Rady



Pałac Staszica w Warszawie, siedziba PAN

Zdjęcie: Wikipedia

Ministrów. Proponowane powołanie prezesa TMCS przez ministra nie byłoby wyższym stopniem upolitycznienia niż rozwiązanie funkcjonujące obecnie w Akademii, od którego PAN w swoim projekcie nie planuje odchodzić.

### Znaczenie autonomii

W opinii KPN nie znajduje się też nic, co promowałoby centralizację i budowanie TMCS, jako „molocho”. Otwarcie odwołujemy się do przykładu Towarzystwa Maxa Plancka, w którym instytuty mają całkowitą autonomię. Podstawą nauki jest zasada pełnej wolności i pełnej odpowiedzialności. Instytuty powinny mieć całkowitą swobodę kształtowania swojej strategii naukowej, ale być rozliczane z efektów swojej działalności. Instytuty słabe powinny być wyłączone z Towarzystwa. Proces ten powinien być wieloetapowy i starannie przemyślany, aby wykluczyć wszelkie pomyłki w podejmowaniu tak trudnych i kosztownych decyzji. Powinien także zapewniać mechanizmy łagodzące skutki likwidacji dla pracowników instytutów. Rolą TMCS miałyby być zapewnienie formuły prawno-organizacyjnej funkcjonowania instytutów, organizacji ich oceny przez zewnętrznych ekspertów, podejmowania decyzji (z udziałem Senatu i na podstawie zewnętrznych ocen) o tworzeniu, restrukturyzacji czy likwidacji instytutów TMCS. Inne ważne role TMCS to profesjonalne wsparcie administracyjne i prawne, promocja Towarzystwa i, co istotne, wsparcie komercjalizacji wyników badań naukowych.

Z krytyką spotkała się również nasza propozycja, aby do TMCS włączyć instytuty na podstawie kategoryzacji MNiSW. Argumentuje się to tym, że kategoryzacja nie zawsze jest miarodajna. Przyjmujemy ten argument. Można sobie wyobrazić inne sposoby wyboru instytutów, które zainicjują TMCS. Może to być na przykład konkurs na wzór IDUB (Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza), który w naszej opinii został przeprowadzony według najlepszych międzynarodowych standardów i którego wyniki nie budzą kontrowersji.

### Uprawnienia do nadawania stopnia

Wiele kontrowersji wzbudziła nasza propozycja, aby instytuty TMCS nie miały prawa nadawania stopnia doktora. Została ona potraktowana jako próba ograniczenia autonomii instytutów. Nie dostrzeżono, że ograniczenie obciążeń związanych z dydaktyką

oraz obciążeń administracyjnych (rady naukowe instytutów, a więc aktywni naukowcy, poświęcają znaczną ilość czasu na przeprowadzanie przewodów doktorskich) pozwoliłoby na skoncentrowanie działań instytutów na pracy stricte badawczej. Nie oznacza to oczywiście nieobecności doktorantów w projektach badawczych instytutów czy brak opieki promotorskiej pracujących w niej naukowców. Co więcej, rozdzielenie miejsca pracy naukowej doktorantów z miejscem oceny i nadawania stopnia naukowego może mieć korzystny wpływ na jakość broniących doktoratów, a także na zwiększenie mobilności pracowników między instytutami a uczelniami. Spodziewamy się również, że udział naukowców z instytutów TMCS, jako promotorów w szkołach doktorskich prowadzonych przez uczelnie wzmocni tak pożądaną współpracę pomiędzy tymi typami instytucji.

### Podsumowanie

Szkoda, że projekt nowelizacji ustawy o PAN przygotowany przez Akademię nie zawiera sprawdzonych w świecie rozwiązań, których celem jest zapewnienie wysokiej jakości badań. Należą do nich: międzynarodowe komitety doradcze (MKD) we wszystkich instytutach, mające rzeczywisty wpływ na ich działalność; płaska struktura instytutów, umożliwiająca ocenę grup badawczych przez MKD; wymóg otwartych konkursów na stanowiska szefów grup badawczych; mechanizmy zewnętrznej ewaluacji instytutów, która realnie wpływa na sposób ich działania. Nie są znane przekonujące argumenty za nierozdzielaniem korporacji od instytutów. Stanowiska organów związanych z PAN odwołują się do potencjału Akademii jako całości, ale nie wyjaśniają, na czym polega synergia między korporacją a instytutami oraz jaki ma ona wpływ na jakość prowadzonych badań.

Dotychczasowa reakcja władz PAN na naszą opinię wyraźnie wskazuje, że środowisko Akademii nie jest gotowe na głębsze zmiany, sugerowane w opinii KPN oraz jest zdeterminowane bronić status quo. Być może alternatywną drogą utworzenia sieci najwyższej klasy instytutów naukowych w Polsce jest zorganizowanie ich od podstaw, na przykład na wzór programu Międzynarodowych Agend Badawczych FNP.

*Janusz Golaś, Wiesława Grajkowska, Andrzej Jajszczyk, Barbara Klajnert-Maculewicz, Krzysztof Leja, Natalia Letki, Marcin Nowotny, Jerzy Szwed, Tomasz Żylicz*

# „To, że skończyć nie możesz”...

O grantach kontynuowanych NPRH pisze dr hab. Beata Obsulewicz-Niewińska, prof. KUL

Tomasz Mann w swoim *Szkicu autobiograficznym* zapisał zdanie, towarzyszące mu w czasie pisania *Czarodziejkiej góry*: „«Jego pieśni dywan wielki – dwakroć sto tysięcy wierszy» – te słowa, zaczerpnięte z poematu Heinego *Firdusi*, były w trakcie pracy moim ulubionym cytatem, podobnie jak słowa Goethego: «To, że skończyć nie możesz, czyni cię wielkim»”.

Chcąc nie chcąc, uczestnicy wieloetapowych, wielozespołowych i wieloosobowych grantów Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, zaplanowanych na co najmniej kilkanaście lat, muszą nauczyć się tych skrzydlatych słów niemieckich klasyków i często je sobie przypominać. Pocięchą bywa to, że można powołać się na nie byle jakie autorytety (to miłe być w gronie Wielkich, z autoironią podchodzących nawet do arcydzieł). Zgryzotę i frustrację stanowi fakt, że trzeba powtarzać wbrew sobie i wbrew, jak się wydaje, najczystszej pragmatyce i zdrowemu rozsądkowi.

## „Dwukroć sto tysięcy wierszy”

Czas na fundamentalne truizmy. Są takie projekty w obszarze nauk humanistycznych, które wymagają prac zespołowych. Do nich należą np. edycje krytyczne pism najwybitniejszych twórców literatury, często liczące wiele dziesiątek dzieł opublikowanych oraz ineditów, kwerendy i katalogowanie zespołów archiwalnych, zbiorów dzieł sztuki (kolekcji) etc. Do opracowania takiej spuścizny powołuje się specjalistów, mistrzów w swoim fachu, oraz – zgodnie z wymogami NPRH – młodych badaczy, którzy pod okiem seniorów będą doskonalić umiejętności warsztatowe. Znalezienie takich osób, które dysponują wiedzą, dobrą wolą, czasem i gotowością do podporządkowania się wypracowanym w ramach projektów instrukcjom, które gwarantują rzetelność, spójność i elegancję przedsięwzięcia, nie jest proste. Granty wieloosobowe bowiem są prestiżowym i nobilitującym wydarzeniem w życiu naukowca, ale nie każdemu z pracowników naukowych odpowiada taki styl rozwoju. Wielu preferuje indywidualną ścieżkę ubiegania się o subsydia na własne projekty. Wypracowanie wspólnego stylu i systemu prac zespołowych wymaga czasu. Do tego należy dodać znalezienie i zaangażowanie osób wykonujących zadania wprawdzie poboczne, ale z reguły decydujące o ostatecznym powodzeniu projektu, takich jak np. redaktorzy merytoryczni w wydawnictwach (w wielu wypadkach muszą oni dysponować unikalnymi kompetencjami), korektorzy, tłumacze, archiwiści, wreszcie – twórcy platform cyfrowych czy dobre drukarnie, zapewniające jakość druku przez wiele lat. Bez przesady całość tak zaplanowanego przedsięwzięcia porównać można do zmuszonego łączenia wielu nitki, które jedynie dzięki fortunnym okolicznościom (np. ludzkim, ekonomicznym), boskim auxilium i żelaznej konsekwencji w realizowaniu planu mogą ostatecznie połączyć się w kunstwową tkaninę z dwakroć stu tysięcy wierszy.

## Granty kontynuowane

Gdy Narodowy Program Rozwoju Humanistyki rozpoczynał swą jakże potrzebną działalność, niekwestionowany autorytet, jakim był i pozostaje śp. prof. Jerzy Wyrozumski, opowiadał się za dalekowzrocznym podejściem do prac długofalowych, wieloosobowych i wieloetapowych. Ich trwanie może – w wypadkach uzasadnionych obszernością zbiorów lub trudnością opracowania – trwać dziesięcio-

lecia, a na pewno przekracza lat 5. Powinny być one traktowane identycznie jak inne (krótsze i mniej rozbudowane projekty) pod względem terminowego realizowania założonych zadań, transparentnego i kontrolowanego przez odpowiednie władze dysponowania powierzonymi środkami materialnymi, uwzględniania na każdym etapie uwag recenzentów powołanych do merytorycznej oceny wykonanych zadań, przedstawiania do oceny ekspertów wyników działań, dbania o profesjonalizm zespołu.

Jednakże – co wydaje się sprawą zupełnie podstawową – należy im zapewnić możliwość wywiązania się z całego projektu, a nie tylko z jego części, o ile oczywiście spełnia wszystkie ww. kryteria.

## Przygody bytu konkursowego

Jak wiadomo, po zakończeniu kolejnych etapów należy przystąpić do konkursu rozstrzygającego o przyznaniu środków lub o odmowie dalszego finansowania.

Jak pokazuje dotychczasowe doświadczenie, granty „długodystansowe” traktowane są przez ekspertów identycznie jak te, które stają do konkursu po raz pierwszy. I zdarza się, że ekspert nisko ceni przyjętą i realizowaną koncepcję grantu, sugerując tak daleko idące zmiany, że de facto dotyczyć one powinny nowego projektu. Nie jest więc ważna konsekwencja w prowadzeniu prac ani spójność założeń kolejnych

odstos granowej epopei z tym, co wykonawca zobowiązywał się zrealizować. Przypomina to sytuację, gdy np. malarzowi sugeruje się, by zamiast fresku opracował ten sam temat jako... płaskorzeźbę. Być może płaskorzeźba byłaby nawet lepszym rozwiązaniem, co daleki od zadufania i otwarty na dialog sztukmistrz mógłby nawet przyznać, ale nie wówczas, gdy artysta ma za sobą 1/3 czy 2/3 malowidła. Bywają też sugestie, że lepiej zmienić wykonawcę, gdyż dotychczasowy nie dysponuje wystarczającym doświadczeniem w prowadzeniu danego grantu (sic!) lub jego kompetencje nie są poświadczone publikacjami w – a jakże – zagranicznych periodykach. Inną kwestię stanowi ocena kompetencji wykonawców grantu. Udział w granie emerytowanych profesorów wcale nie musi stanowić atutu, gdy za główny i rozstrzygający walor przyjmuje się „rozwój młodej kadry naukowej”. Indywidualne preferencje ekspertów, wyrażone w cząstkowych ocenach punktowych, składają się na sumę punktów ogólną, a ta – na możliwość kontynuacji prac lub ich odłożenie. Do kiedy? To pytanie pozostaje tajemnicą, póki nie ma określonych kryteriów oceny grantów kontynuowanych, a pozostają one uzależnione od subiektywnych upodobań i decyzji ekspertów. Realna pozostaje niestety możliwość – ad calendas graecas.

Pora na kolejny banał: czas płynie. Odłożone ad acta projekty w praktyce narażone są na rozpad z trudem montowanych zespołów (życie akademickie nie daje możliwości beztrudnego egzystowania poza ocenami okresowymi), a i redakcje, drukarnie etc. nie istnieją w rynkowej próżni. Niepewność, czy kiedykolwiek zyskają one szansę realizacji, osłabia zapał do pracy, by nie rzec – do niej zniechęca. Kto nie idzie naprzód, ten przecież się cofa.

Czas pozostaje też arcyistotny dla gospodarnego rozporządzenia pieniędzmi, na których brak słusznie zwraca uwagę cała społeczność akademicka. Zaczęte i porzucone dzieła nie dają dobrego świadec-



two o naszym racjonalnym gospodarowaniu powierzonym mieniem. Chyba że... przyświeca im maksyma Goethego i jednym z synonimów wielkości pozostaje widmo marnotrawstwa.

### Cóż zatem?

Raz jeszcze należy podkreślić, że NPRH jest wyjątkową szansą autentycznego rozwoju polskiej humanistyki i dlatego właśnie, jako dobro szczególnie ważne i cenne, od lat przez humanistów różnych dziedzin oczekiwane, godne jest szczególnej troski i szacunku.

Trzeba więc dbać, by to ważne dzieło przynosiło jak najlepsze owoce.

Aby się tak stało, zdrowy rozsądek nakazuje, by kierować się pragmatyczną, prostą regułą, która zmienia sposób oceny projek-

tów kontynuowanych. Wnioski nowe należy premiować za wielorakie pożytki i oryginalność pomysłu, racjonalność finansowania etc. Natomiast wnioski podmiotów kontynuujących prowadzone prace trzeba rozpatrywać przede wszystkim pod kątem konsekwencji i spójności z tym, co do tej pory udało się zrobić. Drugie kryterium to oczywiście stosowny budżet. Musi mu przyświecać wzgląd na jakość kontynuacji – część kolejna nie powinna być gorsza niż poprzednia. Jeśli wnioskodawcy pozytywnie zakończyli poprzednie etapy i mają szczerzy zamiar sfinalizować całość dzieła, nie należy podważać ich motywacji i narażać już wydanych pieniędzy na zmarnowanie. Kadłubowe formy egzystencji znajdują wyjątkowo nielicznych admiratorów.

Jeśli nie będzie się respektować tych prymarnych rozróżnień, gorzką (sarkastyczną) satysfakcją da nam jedynie geniusz Goethego.

## Czy wirus pokonał blokady e-kształcenia?

Pyta Marcin Chałupka, prawnik zajmujący się obszarem szkolnictwa wyższego.

„Rzeczywistość pozytywnie zweryfikowała możliwości uczelni w zakresie prowadzenia kształcenia w trybie zdalnym”, podsumował Pan Minister Wojciech Murdzek (w wywiadzie dla DGP *Obrona online także po epidemii* z 25 V 2020 s. B11). „Dlatego wprowadzimy w rozporządzeniu w sprawie studiów wyższy limit punktów ECTS, jaki może być uzyskany w ramach kształcenia z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość do 75 proc. na kierunkach studiów o profilu ogólnoakademickim” – dodał Pan Minister.

No tak, ale czy to nie zaszkodzi jakości? Przecież przez wiele lat próg 40-50-procentowy, wyznaczający zakres przyzwolenia prawem na e-kształcenie, bronił się okopów argumentów projakościowych, że więcej zaszkodzi jakości. Skoro e-kształcenie jest tak fajne i „rzeczywistość pozytywnie zweryfikowała”, to dlaczego 75 proc., a nie 80 czy 95, a może 100 procent? Dlaczego nie wedle wyboru uczelni i studenta w zależności od specyfiki danego efektu? Czemu mają służyć dalsze etatystyczne regulacje w tym zakresie? Czy gdyby nie „wymuszenie koronawirusowe”, to okopy projakościowości, z których ostrzeliwano postulaty zniesienia limitów procentowych dla e-kształcenia, nadal byłyby pełne żołnierzy? Czy bez tych okopów – już na lata przed koronawirusem – liczne uczelnie nie rozwijałyby e-kształcenia z motywacji ekonomicznych, ale regulacja prawna blokowała te opcje? Czy gdyby nie takie limitujące przepisy, już dawno moglibyśmy stwierdzić, że „rzeczywistość pozytywnie zweryfikowała”?

„Jest to żałosne i śmieszne”. Tak prof. Radosław Rybkowski, dyrektor Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, skomentował doniesienie, iż „W przyszłym roku akademickim brytyjski Uniwersytet w Cambridge nie będzie prowadził wykładów w tradycyjnej formie, z powodu epidemii koronawirusa zajęcia zostaną przeniesione do internetu – poinformował w środę Reuters. – Ponieważ prawdopodobne jest, że zasada zachowania dystansu społecznego będzie nadal wymagana, uniwersytet zdecydował, że w następnym roku akademickim nie będą odbywały się wykłady w tradycyjnej formie – napisano w oświadczeniu władz uczelni”. W dalszych słowach Pan Dyrektor stwierdza: „Uniwersytet i brytyjski minister ds. szkolnictwa wyższego zaczynają równać do różnego rodzaju fabryk dyplomów, które oferują pseudoedukację na

zasadach: roczny kurs w dwa tygodnie, wysyłamy materiały, robimy fikcyjny test i dajemy, siłą rzeczy, fikcyjny dyplom”.

Na tle słów Pana Dyrektora Rybkowskiego rozważmy: po pierwsze, czy każde pełne, czyli w stu procentach e-kształcenie, sprowadza każdą uczelnię do „fabryki dyplomów”? Bo jeśli nawet Cambridge podpadł pod to, dotychczas pejoratywnie rozumiane, określenie, to może jego kwalifikacja oceniająca właśnie straciła swój (czasem instrumentalizowany) pejoratywny wydźwięk? Może w ogóle masowość kształcenia, podnoszenie wskaźnika skolaryzacji, wymaga narzędzi adekwatnych do tej masowości? Może cytowane z resentmentem argumenty o relacji mistrz – uczeń służą bardziej ochronie zapotrzebowania na mistrzów niż potrzebom i oczekiwaniom uczniów? Po wtóre, czy niski próg e-kształcenia automatycznie nie pozwala nazwać uczelni „fabryką dyplomów”? Czy taśmowe wypuszczanie magistrów kształconych w siedzibie co do zasady poprawia jakość? Wreszcie, czy negowanie możliwości uzyskiwania zdalnie praktycznie wszystkich efektów uczenia się na niektórych kierunkach, uzasadniane brakiem



nasiąkania „klimatem uczelnianym”, nie zawiera w tle sugestii, że to raczej samo obracanie się w danym kręgu towarzyskim daje korzyści życiowe? Ale wtedy może nie wliczajmy owoców takiego networkingu do jakości kształcenia, za jaką płaci się w czesnym czy dotacją podatnika? A jeśli już, to może wprost powiedzmy, że przysporzenie edukacyjne bierze się na danym kierunku nie z dydaktyki, a „sitwoplenia”, i zastąpmy siedzenie na wykładzie wycieczkami integrującymi? Ewentualnie, że sama renoma danej uczelni czy wydziału przyciąga najlepszych kandydatów i czasem wystarczy tego... nie zepsuc?

Tak jak przed kononawirusem dane regulacje nie musiały odzwierciedlać wyłącznie interesu kształconych, a mogły stanowić m.in. odbicie poziomu gotowości grupy kształcących (dominującej w oczach regulatora) na poddanie się presji rynku i nowych narzędzi dystrybuowania wiedzy, tak i po koronawirusie regulacje sektora także nie muszą bazować głównie na przyzwoleniu dla wolności edukacyjnego rynku odpowiedzialnego wyboru czy umowie studenta i uczelni. Nadal mogą bowiem stanowić kompromis wyżej wspomnianej gotowości z wymogami innych presji zewnętrznych, np. związanych z efektami pierwszej światowej teleepidemii.

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. **Januszem Zarębskim**, rektorem Uniwersytetu Morskiego w Gdyni

## Dziś jesteśmy jeszcze silniejsi

Mamy jeden z najnowocześniejszych na świecie symulatorów z czterema wielofunkcyjnymi mostkami nawigacyjnymi, mamy symulatory manewrowania, siłowni okrętowych, zbudowaliśmy od podstaw kilkanaście laboratoriów z obszarów elektroniki, elektrotechniki i telekomunikacji. To pozwala na dobre przygotowanie zawodowe studentów do pracy na statkach.

### **Zacznijmy od nazwy: co dzisiaj znaczy „morski” w nazwie uczelni, która ma cztery wydziały i uprawnienia do nadawania stopni naukowych w różnych, nie tylko morskich, dyscyplinach?**

Wszystkie nasze wydziały – mechaniczny, elektryczny, nawigacyjny, przedsiębiorczości i towaroznawstwa – kształcą kadry zarówno dla gospodarki morskiej, jak i lądowej, której obszar zainteresowania jest bardzo szeroki: od turystyki na morzu, poprzez off-shore, elektronikę, mechanikę, aż do platform wydobywczych na morzu. Dyscypliny, w których UMG ma uprawnienia do nadawania stopni naukowych, pozwalają wszystkim naszym pracownikom sięgać po wyższe stopnie naukowe, jednakże duża część rozpraw naukowych odnosi się do zagadnień morskich. Przymiotnik „morski” nie tylko wskazuje na charakter uniwersytetu, ale jest elementem spajającym wszystkie wydziały. Warto również dodać, że dyplom uczelni morskiej zwiększa szansę naszych absolwentów na otrzymanie pracy w sektorze morskim.

### **Ilu studentów studiuje specjalności morskie i ilu absolwentów pracuje w zawodach morskich?**

Studiuje u nas ponad cztery tysiące studentów, z tego 1236 kobiet i 66 cudzoziemców. Specjalności morskie wybrało 1459 studentów, w tym 171 kobiet i 36 cudzoziemców. Badania prowadzone przez Biuro Karier pokazują, że 80 proc. absolwentów kierunków morskich znajduje pracę na morzu lub w gospodarce morskiej.

### **Dlaczego chcieli państwo być uniwersytetem? Co dziś oznacza fakt, że uczelnia morska nosi takie miano?**

Jesteśmy dzisiaj jedyną w Polsce morską uczelnią oferującą techniczne wykształcenie o randze uniwersytetu przymiotnikowego – Uniwersytetu Morskiego. Gdy staraliśmy się o zmianę nazwy, należało spełnić kryteria ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. A ta wymagała, aby uczelnia ubiegająca się o status uniwersytetu miała co najmniej sześć uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora, w tym co najmniej cztery w zakresie dyscyplin związanych z profilem uczelni. Myśmy te warunki spełnili.

Nasz uniwersytet w istotny sposób wzbogaca wiedzę związaną z eksploatacją systemów technicznych w gospodarce morskiej. Jako znana i ceniona na świecie uczelnia morska zabiera głos doradczy i opiniotwórczy w sprawach gospodarki morskiej oraz bezpieczeństwa transportu morskiego. Nazwa „uniwersytet” szczególnie przydaje się naszym studentom podczas poszukiwania pracy. Większość absolwentów jest zatrudniana przez zagranicznych armatorów i przedsiębiorców, dla których bardzo liczy się dyplom uniwersytecki. Jeszcze jako Akademia Morska naszą nazwę tłumaczyliśmy na język angielski jako „university”, ponieważ w świadomości armatorów zagranicznych „akademia” jest szkołą techniczną, ma niższą pozycję

niż uniwersytet, i nasi absolwenci musieli tłumaczyć, że posiadają odpowiednie – wyższe wykształcenie. Nazwa „uniwersytet” odróżnia nas również od uczelni wojskowych, które są akademiami. Oznacza też, że osiągnęliśmy wyższy stopień w rozwoju uczelni, bo przecież politechniki również kiedyś były wyższymi szkołami. A poza tym Gdynia jako dwustutysięczne miasto zasługiwała na swój uniwersytet.

### **Rozumiem, że uczelnia jest właścicielem statku badawczego, ale po co w dzisiejszych czasach żaglowiec?**

Mamy trzy statki: szkoleniowy żaglowiec „Dar Młodzieży”, badawczo-szkoleniowy „Horyzont II” i statek badawczy Instytutu Morskiego UMG „Imor”. Na pierwszych dwóch – „Darze Młodzieży” i „Horyzoncie” – nasi studenci odbywają obowiązkowe praktyki morskie. „Dar Młodzieży” jest znanym na całym świecie ambasadorem Polski. Nie osiągnęlibyśmy tak wiele jako uczelnia morska, gdybyśmy w swojej historii nie mieli żaglowców. Od początku istnienia naszej Alma Mater – jeszcze w Tczewie – celem władz szkoły było posiadanie własnego żaglowca, na którym można szkolić młodzież. Szkolenia na żaglowcach od lat mają swoją wagę i wartość w środowisku morskim. Pływanie na tego typu jednostce pozwala naprawdę zrozumieć morze. Inne kraje też chwalą się posiadaniem własnego żaglowca. Na przykład Algieria, dla której na wzór „Daru Młodzieży” został zbudowany w Stoczni Remontowej piękny statek „El Mellah”. Szkoliliśmy w Gdyni załogi algierskiego statku.

Szkolenie młodzieży na żaglowcu jest bardzo cenione przez armatorów. To na żaglowcu przyszedł marynarz poznaje życie na statku, zdobywa pierwsze szlify morskie. Zdobywa też pierwsze doświadczenia pracy w grupie, podczas pracy przy stawianiu żagli uczy się współodpowiedzialności. Na małych, nowoczesnych jednostkach morskich takiego doświadczenia nie mogliby zdobyć. A przecież praca na morzu to współpraca. Nasz żaglowiec bierze też udział w cyklicznych międzynarodowych regatach The Tall Ships’ Races (międzynarodowy zlot dużych żaglowców połączony z regatami oraz imprezami okolicznościowymi, organizowany przez Sail Training Association, który propaguje ideę wychowania młodzieży na pokładach takich statków – red.). Statki „Lwów”, „Dar Pomorza” i „Dar Młodzieży” zapiwały jedne z piękniejszych kart w historii naszej uczelni, macierzystego portu w Gdyni, a także Polski. We współpracy z partnerską uczelnią w Kaliningradzie od lat organizujemy regaty o Puchar Rektorów. „Dar Młodzieży” ściga się po wodach Bałtyku z rosyjskim „Kruzenszternem”. Dla studentów odbywających w tym czasie praktyki jest to niepowtarzalne doświadczenie.

### **„Dar Młodzieży” przez rok płynął w Rejsie Niepodległości ze studentami na pokładzie. Czy zyskali coś państwo dzięki temu?**

Rejs Niepodległości „Darem Młodzieży” rozpoczął się 20 maja 2018 roku, a zakończył 28 marca 2019. Dla nas był to wielki wysiłek orga-



Prof. dr hab. inż. **Janusz Zarębski** jest od 2016 r. rektorem Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Wcześniej pełnił m.in. funkcję dziekana Wydziału Elektrycznego AMG. Jest przewodniczącym Komitetu Naukowego Krajowej Konferencji Elektroniki, członkiem Komitetu Elektroniki i Telekomunikacji PAN oraz komitetów naukowych wielu czasopism i konferencji naukowych. Kierował realizacją 6 projektów badawczych KBN, MNiSzW oraz NCN, a także projektami realizowanymi na zlecenie podmiotów gospodarczych. Jego zainteresowania naukowe dotyczą modelowania, analizy i pomiarów właściwości przyrządów półprzewodnikowych i układów elektronicznych ze szczególnym uwzględnieniem zjawisk termicznych. Opublikował 500 prac naukowych, w tym ponad 90 pozycji indeksowanych w bazie Web of Science, kilka monografii naukowych i podręczników akademickich; jest autorem 13 patentów. Jako rektor prof. Zarębski przeprowadził procedurę zmiany nazwy Akademii Morskiej w Gdyni na Uniwersytet Morski, doprowadził do przyłączenia Instytutu Morskiego w Gdańsku do UMG oraz zorganizował Rejs Niepodległości „Darem Młodzieży” dookoła świata.

nizacyjny, finansowy i logistyczny. Uniwersytet Morski był odpowiedzialny za techniczne przygotowanie statku do rejsu, zaopatrzenie i szkolenia. Ta wyprawa dookoła świata była nie tylko sposobem na uczczenie setnej rocznicy niepodległości Polski, ale też fantastyczną promocją uczelni, Gdyni i Polski. Nawiązaliśmy współpracę z uczelniami morskimi w Panamie, Kartagenie i Dżakarcie.

„Dar Młodzieży” wszędzie był witany bardzo uroczysto. Kumulacja nastąpiła w Panamie, gdzie gościliśmy prezydenta Panamy, panią prezydentową Agatę Kornhauser-Dudę, a delegację Uniwersytetu Morskiego przyjął na prywatnej audiencji papież Franciszek. Odwiedzili nas również prymas Polski Wojciech Polak, nuncjusz apostolski w Panamie Mirosław Adamczyk. W całym rejsie gościliśmy na pokładzie gubernatorów, przedstawiciele miast, które odwiedziliśmy, wszędzie współgospodarzami wizyty były polskie ambasady. Szczególnie wzruszające były spotkania z Polonią, dla której przywieźliśmy „kawalek” Polski.

#### **Czy na UMG jest klub żeglarski? Czy studenci lubią żeglować?**

Od lat funkcjonuje u nas ośrodek żeglarski, który jest także centrum szkoleniowo-treningowym, gdzie można zdobywać uprawnienia motorowodne i żeglarskie. Dodatkowo, w Studium Wychowania Fizycznego, istnieje sportowa sekcja żeglarska. Jej członkowie, studenci i pracownicy, co roku uczestniczą w regatach akademickich i ogólnopolskich, startując między innymi w klasie omega sport.

#### **Czy wszyscy studenci UMG przechodzą szkolenia na „Darze Młodzieży”?**

Tak, wszyscy studenci kierunków morskich przechodzą morskie szkolenia na „Darze Młodzieży” i „Horyzoncie II”. Praktyki morskie dotyczą specjalności morskich prowadzonych według konwencji STCW (Standards of Training, Certification and Watchkeeping), zaś

studenci kierunków innych niż morskie odbywają praktyki w przedsiębiorstwach związanych z gospodarką morską, a nie na statkach. Na „Darze Młodzieży” odbywają się podstawowe praktyki dla wszystkich specjalności, a bardziej zaawansowane dla studentów Wydziału Nawigacyjnego – na „Horyzoncie”.

#### **Jaki charakter ma zatrudnienie załogi na statkach? W jaki sposób jest finansowane utrzymanie flagowego żaglowca UMG i innych statków?**

Marynarze są zatrudniani na podstawie umowy o pracę. Uczelnia ma stałą, podstawową załogę, która w czasie rejsowych praktyk wzmocniona jest marynarzami zatrudnianymi na okres kilku tygodni lub miesięcy. Utrzymanie statku nie jest tanie. Musimy spełnić wymagania konwencji SOLAS (Safety of Life at Sea), załoga musi mieć odpowiednie kwalifikacje, a statek obowiązkowo przeglądy i remonty. Kosztowna jest również eksploatacja. Jak to często bywa, sama dotacja i subwencja nie wystarczą na utrzymanie statku, który mimo że jest żaglowcem, często porusza się na silnikach, regularnie musi przechodzić przeglądy i remonty, które kosztują miliony złotych. Statki utrzymujemy głównie z działalności komercyjnej. „Horyzont” od lat wynajmujemy naukowcom z PAN na wyprawy na Spitsbergen. Na „Darze Młodzieży” swoje praktyki odbywają studenci innych uczelni, uczniowie morskich szkół średnich i po prostu żeglarze nie tylko z Polski, ale również z Europy, na przykład studenci z Belgii.

#### **Na czym polega mundurowy charakter Uniwersytetu Morskiego i w czym przejawia się w życiu uczelni?**

Od początku historii uczelni – od 1920 roku – jesteśmy związani z mundurem marynarki handlowej. Mundur nie jest dla nas zwyczajnym uniformem. To wyraz przywiązania i szacunku do srodo-

wiska, które reprezentujemy. Obowiązek noszenia mundurów dotyczy studentów kierunków morskich na wszystkich wydziałach oraz pracowników funkcyjnych i nauczycieli akademickich. Nosimy mundur podczas uroczystości szkolnych i państwowych, przestrzegamy ceremoniału morskiego. Od stycznia 2019 roku powołałem Kompanię Reprezentacyjną UMG złożoną ze studentów, która reprezentuje uczelnię podczas uroczystości. Noszenie munduru jest przywilejem. Student jest widoczny, musi się inaczej zachować, to element wychowania.

### **UMG jest jedną z uczelni, która nie podlega bezpośrednio Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, lecz Ministerstwu Gospodarki Morskiej. Jaki to ma wpływ na jej działalność i możliwości?**

Niepowtarzalną zaletą uczelni resortowych jest bardziej bezpośredni kontakt z ministerstwem. Mamy znakomite relacje. Nikt w MGMIŻS nie ma wątpliwości, że statki szkolne są nam potrzebne, że bez nich nie moglibyśmy szkolić naszych studentów na wysokim poziomie. Nadzór ministerstwa resortowego ma znaczny wpływ na identyfikację specyfiki funkcjonowania uczelni morskiej, lepsze zrozumienie potrzeb instytucji, która realizuje swoje zadania dla podmiotów związanych z gospodarką morską. Dzięki temu, że MGMIŻS nadzoruje tylko dwie uczelnie, łatwiej było stworzyć algorytm podziału subwencji, który zaspokaja nasze potrzeby. Uczelnie morskie na całym świecie muszą kształcić na podstawie wymogów STCW obowiązujących kraje zrzeszone w Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO), do której należy również Polska. Administratorem tej konwencji jest MGMIŻS, które jest odpowiedzialne za spełnienie jej wymogów przez podległe mu ośrodki.

### **Czy potwierdzi pan, że uczelnie resortowe, w tym morskie, mają znacznie lepsze finansowanie niż te podległe MNiSW?**

Nie jesteśmy uprzywilejowani z powodu podziału środków. W przeliczeniu na studenta resortowe szkoły wyższe często otrzymują dużo mniejsze środki niż uczelnie podlegające MNiSW. Każdej polskiej uczelni brakuje pieniędzy. Z dwóch istotnych powodów uczelnie techniczne szczególnie ich potrzebują. Po pierwsze, musimy utrzymać infrastrukturę na najwyższym światowym poziomie – rozwój technologiczny jest bardzo szybki, a nasi studenci konkurują na rynku globalnym. Po drugie, z powodu wciąż niskich zarobków początkującego pracownika nauki w stosunku do zarobków rynkowych, absolwent kierunków morskich zarabia na początku swojej drogi 1,5 – 2 tys. euro, bez podatków i ZUS, a bardzo szybko, nawet w ciągu roku dochodzi do wynagrodzenia na poziomie 5-7 tys. euro. Trudno zatem taką osobę przekonać do pozostania na uczelni w roli asystenta.

### **Jakiej infrastruktury potrzebuje UMG, żeby realizować swoją misję? Co ma, a czego brakuje uczelni w tej chwili?**

W zakresie kształcenia, szkolenia i badań naukowych potrzebujemy utrzymania i stałego rozwijania nowoczesnego zaplecza laboratoryjnego, m.in. różnorodnych symulatorów. Obecny szybki rozwój technologii sprawia, że każde najnowocześniejsze laboratorium za chwilę zastąpione będzie jeszcze nowszym, stąd potrzeba ciągłego utrzymania infrastruktury o wysokim standardzie i rozwiązaniach aktualnych w stosunku do stosowanych w gospodarce. A to generuje duże koszty. Mamy jeden z najnowocześniejszych na świecie symulatorów z czterema wielofunkcyjnymi mostkami nawigacyjnymi, mamy symulatory manewrowania, siłowni okrętowych, zbudowaliśmy od podstaw kilkanaście laboratoriów z obszarów elektroniki, elektrotechniki i telekomunikacji: laboratorium techniki cyfrowej, techniki mikroprocesorowej, laboratorium optoelektroniki, fotowoltaiki i techniki światłowodowej, elektrowni okrętowej. To pozwala na dobre przygotowanie zawodowe studentów do pracy na statkach.

Aktualnie sporo inwestujemy w infrastrukturę. Nasze budynki są już wiekowe i wymagają gruntownych remontów, w tym dostosowania głównie do wymogów przeciwpożarowych. W najbliższym czasie rozpoczynamy remont zaplecza socjalno-sportowego dla studentów. Powstanie nowoczesny akademik i hala sportowa. Marzenie na przyszłość to budowa nowego żaglowca, gdyż „Dar Młodzieży” wymaga już gruntownego remontu. Dlaczego nie skorzystać z okazji i nie podjąć wyzwania, jakim jest pozyskanie nowoczesnego żaglowca?

### **Czy w sferze naukowej przymiotnik „morski” również dobrze pokazuje waszą działalność?**

W 2018 roku nasza uczelnia była na 42 miejscu na liście szanghajskiej wśród jednostek naukowych zajmujących się badaniami o morzu. Dziś jesteśmy jeszcze silniejszym ośrodkiem morskim, gdyż pod koniec 2019 roku do Uniwersytetu Morskiego przyłączyliśmy Instytut Morski w Gdańsku. To pokazuje, w jakim kierunku zmierzamy, by realizować badania odpowiadające na potrzeby gospodarki morskiej.

Warto podkreślić, że „morski” to bardzo szerokie pojęcie i trudno określić granicę, za którą pewne działania mają już charakter wyłącznie „łądowy”. Pracownicy UMG prowadzą bardzo różnorodne prace, zarówno badania podstawowe, jak i stosowane, ale także wdrożeniowe. Główne zagadnienia zdecydowanie łączą się z morskością, czego przykładem są: rozwój koncepcji e-nawigacji, badanie stateczności statków, bezzałogowe jednostki hydrograficzne, bezpieczeństwo żeglugi, badania urządzeń i elementów konstrukcji okrętowych, modelowanie elementów układów elektronicznych na statkach, optymalizacja okrętowych procesów sterowania automatycznego, a także cały wachlarz zagadnień związanych z logistyką czy jakością życia w aglomeracjach nadmorskich. Od lat blisko współpracujemy z portami, instytucjami morskimi, przygotowujemy ekspertyzy i opracowania naukowe na potrzeby gospodarki morskiej. Wiele badań wykonujemy w międzynarodowych konsorcjach naukowych i naukowo-przemysłowych.

### **Wspomniał pan o włączeniu Instytutu Morskiego do Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Po co to państwo zrobili?**

Włączenie Instytutu Morskiego w Gdańsku w struktury uniwersytetu było kluczowym wydarzeniem mojej kadencji rektorskiej. Ten proces trwał ponad rok. Sytuacja instytutu przed połączeniem nie była wymarzona ani dla samej jednostki, ani dla jej pracowników. Był on zadłużony na ponad 2 mln zł, część pracowników przesuwano na przymusowe urlopy bezpłatne, zapowiadano zwolnienia. Ostatecznie, na mocy rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 27 sierpnia 2019 roku, Instytut Morski w Gdańsku od 1 października stał się jednostką organizacyjną Uniwersytetu Morskiego w Gdyni.

Od samego początku tego procesu przekonywałem, że osiągniemy efekt synergii i zarówno Instytut Morski jak i Uniwersytet Morski odniosą korzyści. I rzeczywiście tak się stało. Instytut Morski korzysta z naszych zasobów lokalowych i kadrowych, mamy wspólną księgowość i dział kadr. Pracownicy instytutu otrzymali dodatek stażowy i trzynastą pensję, a wcześniej nie mogli korzystać z tych przywilejów. Trzydziestu pracowników tej placówki rozpoczęło pracę w charakterze nauczycieli akademickich, co dało im stabilność zatrudnienia i możliwość skorzystania z 50-procentowego kosztu uzyskania przychodu oraz dłuższego urlopu wypoczynkowego.

Dzięki tej konsolidacji umocnił się jako najważniejszy ośrodek edukacji morskiej w Polsce, a myślę, że również w Europie. Poszerzamy ofertę badawczą w takich obszarach jak ekologia wód czy oceanografia operacyjna, ale też zdecydowanie zwiększyła się liczba realizowanych przez naszych pracowników projektów naukowych – całkiem nowych i kontynuowanych prac Instytutu Morskiego. To 40 projektów o wartości ponad 100 mln zł. Jest to dla mnie tym bardziej istotne, że zwiększa szansę uniwersytetu na uzyskanie pozy-

tywnej oceny w czekającej nas w 2022 roku ewaluacji. Jako silny ośrodek badawczo-naukowy mamy szansę na umocnienie pozycji w prowadzeniu projektów badawczych dla biznesu oraz wzmocnienie pozycji najważniejszego ośrodka edukacji morskiej w Polsce i w Europie. Razem mamy dostęp do większych środków finansowych, razem możemy zdobyć wyższe kategorie naukowe w ewaluacji za lata 2017-2020.

### **W takim razie przejdźmy do głównej misji uczelni – kształcenia. Jak się ma dziś typowo morskie kształcenie do całości działalności dydaktycznej UMG?**

Kształcimy na potrzeby szeroko rozumianej gospodarki morskiej: przyszłych oficerów floty handlowej oraz kadry inżynierskie i menedżerskie dla gospodarki morskiej i lądowej na poziomie inżynierskim i magisterskim, czyli również logistyków, specjalistów w zakresie towaroznawstwa czy hotelarzy. Od dwóch lat mamy kierunek informatyczny, przed rokiem otworzyliśmy wraz z dwiema innymi uczelniami kierunek technologii kosmiczne i satelitarne. Prowadzimy również kształcenie uzupełniające dla oficerów i specjalistów gospodarki morskiej oraz różnego rodzaju kursy kwalifikacyjne i specjalistyczne. Nasza oferta edukacyjna nie tylko odpowiada na aktualne zapotrzebowanie rynku pracy. Jej atutem jest to, że obejmuje zarówno specjalności morskie, jak i lądowe. Programy nauczania są zaktualizowane, często autorskie, realizowane są w dobrze wyposażonych laboratoriach, a do tego wzbogacone o praktyki na naszych statkach.

W ubiegłym roku utworzyliśmy Szkołę Doktorską, która zgodnie z ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku sukcesywnie zastąpi funkcjonujące równoległe studia doktoranckie.

### **Żeby absolwenci kierunków typowo morskich, choćby nawigacji, mogli uzyskać uprawnienia do pracy, zwykle o międzynarodowym charakterze, potrzebują międzynarodowo uznanych kompetencji. Jak to się robi?**

Uniwersytet Morski w Gdyni spełnia wszystkie wymogi konwencji STCW wydanej przez IMO oraz posiada kompetencje do wydawania dyplomów, które uprawniają studentów kierunków morskich do ubiegania się o dyplomy morskie w polskiej administracji morskiej. Kształcenie kadr zgodnie z Konwencją STCW, realizowane na trzech naszych wydziałach, umożliwia studentom uzyskanie uznawanych na całym świecie dyplomów morskich w zakresie oficera wachtowego, oficera mechanika, oficera elektroautomatyka okrętowego i radioelektronika okrętowego. Chciałbym podkreślić, że jesteśmy jedyną uczelnią w Polsce, która kompleksowo prowadzi kształcenie w zakresie wszystkich stanowisk oficerskich we flocie handlowej. Do wszystkich tych szkoleń Uniwersytet Morski posiada aktualne certyfikaty uznania. Dodatkowo w trakcie pierwszych semestrów studiów student realizuje program kursów modelowych stopnia podstawowego z zakresu bezpieczeństwa i ochrony dające możliwość odbycia praktyk na statkach UMG i statkach handlowych, które z kolei są potrzebne do uzyskania dyplomu oficerskiego. Po odbyciu sześciu miesięcy praktyk na statkach, student UMG w ciągu ostatnich dwóch semestrów kształcenia kończy kursy wyższego stopnia z zakresu bezpieczeństwa i ochrony, potrzebne wraz z dyplomem oficerskim do objęcia funkcji oficerskich na statkach. W trakcie studiów I stopnia może także uzupełnić swoje kwalifikacje o kursy specjalistyczne realizowane na symulatorach, takich jak ECDIS ARPA, symulator siłowni okrętowych, symulator wysokich napięć, a także przeszkolenia na statki specjalistyczne, np. zbiornikowce (wszystkie typy) oraz statki z systemami DP. Po ukończeniu studiów absolwent UMG ma dyplom ukończenia uczelni, dyplom oficerski oraz wszystkie certyfikaty potrzebne do podjęcia pracy na morzu na stanowisku oficera.

Dowodem na to, że Uniwersytet Morski w Gdyni jest na arenie międzynarodowej rozpoznawalny i szanowany, jest również reko-

mendacja Międzynarodowej Organizacji Morskiej wydana dla modelowego kursu szkolenia oficerów elektroautomatyków, opracowanego przez pracowników naszej uczelni. Innym niepodważalnym dowodem uznawalności UMG na arenie międzynarodowej jest jej wybór jako eksperta w sprawie budowy Szkoły Rybołówstwa i Nauk o Morzu w Namibe w Angoli. Została ona uruchomiona w 2015 roku na podstawie opracowań przygotowanych w Akademii Morskiej w Gdyni, obejmujących koncepcję organizacji uczelni, programy studiów, podręczniki, koncepcje wyposażenia laboratoriów, instrukcje laboratoryjne oraz przygotowanie pierwszej kadry.

### **W trakcie pana kadencji została przeprowadzona reforma szkolnictwa wyższego. Została wdrożona Ustawa 2.0. Czy i jak zmieniło to uniwersytet?**

Przede wszystkim zmieniła się filozofia funkcjonowania uczelni. W świetle nowej ustawy funkcja rektora stała się funkcją menedżerską. Precyzyjnie określiła ona kompetencje senatu i pozostałych organów uczelni, a w kompetencjach rektora pozostawiła wszystkie pozostałe sprawy. Rektor – jak prezes firmy – ponosi jednoosobowo odpowiedzialność za decyzje dotyczące gospodarowania mieniem i za decyzje personalne. W myśl Ustawy 2.0 to rektor powołuje na funkcje prorektorów, dziekanów, kierowników katedr i zakładów. Zamiast dotacji otrzymujemy subwencję, a zatem rektor decyduje o alokacji środków, na przykład od razu po wejściu w życie nowej ustawy przekierowałem znaczne środki na rozwój nauki, znacznie większe niż były przeznaczane na ten cel do tej pory. Senat zatwierdził nowy statut, powołaliśmy Radę Uczelni, uchwalone zostały nowe regulaminy, np. pracy, wynagrodzeń, organizacyjny oraz pracy na statkach morskich; uruchomiliśmy Szkołę Doktorską, zmodyfikowaliśmy strukturę organizacyjną uniwersytetu.

Nowa ustawa zachęca do tworzenia ośrodków naukowo-badawczych. Skorzystaliśmy z tej szansy, przyłączając 1 października 2019 roku do naszego uniwersytetu Instytut Morski w Gdańsku. Dzięki determinacji i ciężkiej pracy w ostatnich czterech latach Uniwersytet Morski będzie znacznie silniejszą jednostką naukowo-badawczą.

Nie tylko prawodawstwo wpływa na uczelnię. Z własnej inicjatywy też ją zmieniamy, a te zmiany widać gołym okiem. Od początku mojej kadencji zainwestowaliśmy w remonty ponad 30 mln złotych. To jednak nie koniec inwestycji. Przed nami trzy potężne wyzwania: budowa domu studenckiego, nowoczesnej hali sportowej i nowego budynku Instytutu Morskiego. W sumie na te trzy inwestycje w ciągu najbliższych lat planujemy przeznaczyć około 120 mln zł. Jestem przekonany, że mój następcą na stanowisku rektora będzie kontynuował te działania.

### **Wkrótce kończy pan swoją misję jako rektor UMG. W jakim stanie zostawia pan uczelnię nowemu rektorowi?**

Moja kadencja zakończy się 31 sierpnia br. To były cztery lata ogromnych, fundamentalnych zmian: wdrażanie Ustawy 2.0, opracowanie nowego statutu, regulaminów i innych regulacji prawnych, rozwój uczelni poprzez włączenie Instytutu Morskiego, gruntowne remonty niezbędne do zapewnienia dalszego funkcjonowania, ale też komfortu pracy i estetyki. Oddaję uczelnię uporządkowaną, z transparentnymi zasadami funkcjonowania, w dobrej kondycji finansowej. Za trzy najważniejsze osiągnięcia tej kadencji uważam podniesienie statusu Akademii Morskiej do rangi Uniwersytetu Morskiego, integrację Instytutu Morskiego do struktur uniwersyteckich oraz Rejs Niepodległości. Z pewnością moich następców czeka dalszy systematyczny rozwój infrastruktury, asymilacja Instytutu Morskiego w struktury Uniwersytetu Morskiego oraz wzmocnianie UMG jako lidera – w Polsce i na świecie – w kształceniu i badaniach o morzu.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

# Z Tczewa na Bałtyk i na oceany

Sto lat kształcenia morskiego w Polsce i Uniwersytetu Morskiego w Gdyni

Skoro Polska uzyskała dostęp do morza, potrzebna była szkoła kształcąca kadry marynarskie dla polskiej floty cywilnej. Z inicjatywą jej powołania wystąpił wiceadmirał Kazimierz Porębski. Już wiosną 1920 r., a zatem tuż po objęciu przez Polskę fragmentu wybrzeża Bałtyku, komandor inżynier Antoni Garnuszewski, absolwent Szkoły Morskiej i Politechniki w Odessie, otrzymał zadanie przygotowania uruchomienia szkoły kształcącej marynarzy cywilnych. Został potem pierwszym, dyrektorem szkoły, którą kierował przez dziewięć lat. Jego imię otrzymał później jeden z uczelnianych statków.

Szkołę Morską z siedzibą w Tczewie powołał gen. Józef Leśniewski, ówczesny minister spraw wojskowych, rozkazem z 17 czerwca 1920 roku. Już w październiku tego samego roku rozpoczęły się zajęcia, a 8 grudnia uroczystie zainaugurowano pierwszy rok szkolny. Na dwóch wydziałach, Nawigacyjnym i Mechanicznym, kształcenie podjęło 58 słuchaczy. Pierwszy rocznik absolwentów opuścił mury szkoły w 1923 r. Było to 16 nawigatorów i 14 mechaników. Przez 10 lat przez Szkołę Morską w Tczewie przewinęło się ok. 500 uczniów, a ukończyło ją ok. 200 absolwentów.

Równocześnie z powzięciem myśli o kształceniu marynarzy w Polsce K. Porębski podjął inicjatywę zakupu dla przyszłej szkoły statku szkoleniowego. Odpowiednią jednostkę wyszukał kapitan żegluga wielkiej Gustaw Kański, kierownik Wydziału Nawigacyjnego SM w Tczewie. Statek zakupiono już w lipcu 1920 roku. Potem przeszedł odpowiedni remont. Polską banderę na jednostce, której nadano nazwę „Lwów”, podniesiono 4 września 1921 roku. W 1923 r. jako pierwszy polski statek przekroczył równik podczas rejsu do Brazylii. Zakończył służbę w 1929 r. W tym samym roku tczewska szkoła uzyskała status szkoły wyższej typu zawodowego.

Naprawdę przełomowy był dla uczelni rok 1930. Przeniesiono ją wówczas do Gdyni i zmieniono jej nazwę na Państwową Szkołę Morską. Uczelnia otrzymała specjalnie wybudowany nowy gmach przy ul. Morskiej (nazywa się tak również obecnie, choć w okresie komunizmu nosiła przejściowo nazwę Czerwonych Kosynierów!), który służy jej do dzisiaj. Także wtedy wysłużony „Lwów” został zastąpiony przez znacznie większy żaglowiec „Dar Pomorza”, istniejący do dziś jako muzeum. Jeszcze w tym samym roku w lipcu wyruszył w pierwszy rejs po Morzu Bałtyckim z 40 kandydatami do PSM na pokładzie.

„Dar Pomorza” przełamał kolejną barierę w dziejach polskiej marynistyki: 16 września 1934 r. wyruszył w podróż dokoła świata. Rejs zakończył się 5 września 1935 r. Był pierwszym statkiem pod polską banderą, który dokonał takiego wyczynu. „Darem” dowodził kpt. ż. w. Konstanty Maciejewicz. Na pokładzie oprócz niego było 10 oficerów (w tym lekarz i kapelan), 4 instruktorów, 20 członków załogi i służby, 11 uczniów II rocznika nawigacyjnego oraz 58 kandydatów do PSM.

W 1938 roku w PSM powstał trzeci Wydział Transportu i Administracji Morskiej. W tym samym roku szkoła otrzymała krytą pływalnię. W przededniu wybuchu II wojny światowej w budynku PSM uruchomiono szpital polowy. „Dar Pomorza” był akurat w rejsie po Bałtyku ze 140 uczniami Wydziału Nawigacyjnego i 21 członkami załogi na

pokładzie. Został na czas wojny zacumowany w neutralnym porcie w Sztokholmie w Szwecji pod nadzorem 7 członków załogi stałej. Reszta uczestników rejsu przepłynęła na statkach handlowych do Szkocji. W Wielkiej Brytanii prowadzono w różnych formach kursy szkoleniowe dla marynarzy i oficerów oraz wydawano podręczniki morskie.

Po drugiej wojnie światowej już w 1945 r. w dawnych budynkach uczelni reaktywowano działalność PSM. W październiku spośród około tysiąca kandydatów przyjęto 67 osób na Wydział Nawigacyjny i 68 na Wydział Mechaniczny. Rok akademicki zainaugurowano 1 listopada 1945 r. Do kraju powrócił też „Dar Pomorza”, który niemal natychmiast został przekazany PSM. Podczas wojny zginęła prawie jedna czwarta spośród blisko 600 absolwentów uczelni z lat 1923-1945. W roku 1945 przypadało ćwierćwiecze polskiej uczelni morskiej.

Niestety, już w kolejnym 1946 roku nazwa Państwowa Szkoła Morska na kilka lat zniknęła z krajobrazu polskich uczelni. Komunistyczne władze inaczej wyobrażały sobie kształcenie ludzi morza. Utworzono Państwowe Centrum Wychowania Morskiego, które uruchomiło roczną Szkołę Jungów oraz Szkołę Rybaków Dalekomorskich, przekształconą następnie w Państwową Szkołę Rybołówstwa Morskiego. W końcu na czele uczelni postawiono... kominiarza. Kształcenie nawigatorów przeniesiono do Szczecina, podobnie jak „Dar Pomorza”. PSM – szkołę wyższą – zastąpiono dwoma technikami morskimi: w Gdyni i Szczecinie. Wszystko to w ciągu zaledwie kilku lat.

W 1953 r. wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Nawigację ponownie uruchomiono w Gdyni, a żaglowiec wrócił do gdyńskiego portu. W 1954 r. rozpoczęto kształcenie elektryków, dając podwaliny pod obecny Wydział Elektryczny, oraz przywrócono starą nazwę Państwowa Szkoła Morska; tym razem była to jednak szkoła pomaturalna. Status pomaturalnej uczelni technicznej PSM formalnie otrzymała w 1958 roku. Dziesięć lat później, po połączeniu z Państwową Szkołą Rybołówstwa Morskiego, przekształcono ją w Wyższą Szkołę Morską w Gdyni. Wcześniej, w 1967 roku, w PSM utworzono Wydział Służby Administracyjnej kształcący intendentów okrętowych (dziś jest to Wydział Przedsiębiorczości i Towaroznawstwa). W ten sposób uczelnia uzyskała obecną czterowydziałową strukturę. Od 2000 r. UMG należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów Morskich (IAMU).

Nie można zapomnieć o zapleczu badań i szkoleń morskich. Charakterystycznym dla uczelni morskiej jego elementem są statki. Oprócz wspomnianego już „Lwowa” i Daru Pomorza, flagowych żaglowców PSM, od 1982 r. uczelnia posiada (co ostatecznie rozstrzygnięto dopiero w XXI wieku) fregatę „Dar Młodzieży”, słynną z niezwykłych osiągnięć żeglarskich i sportowych. Dysponowała też flotyllą statków badawczo-szkoleniowych: „Horyzont”, „Zenit”, „Jan Turlejski”, „Antoni Garnuszewski”. Obecnie tę rolę pełni zwodowany w 2000 r. statek „Horyzont II”. Po przyłączeniu do UMG Instytutu Morskiego w skład floty uczelni wszedł statek badawczy „Imor”.

Od roku 1977 uczelnia zaczęła nadawanie tytułu zawodowego magistra. Pierwsze uprawnienia do doktoryzowania uzyskała w 1998 roku w zakresie towaroznawstwa. W pierwszych dwóch dekadach nastąpił intensywny rozwój potencjału akademickiego uczelni, co już pod koniec 2001 r. przyniosło podniesienie jej statusu do rangi akademickiej, czemu towarzyszyła zmiana nazwy na Akademia Morska w Gdyni. Ukoronowaniem tego procesu było osiągnięcie kolejnego etapu akademickiego awansu uczelni i kolejna zmiana nazwy:



Gmach Szkoły Morskiej w Tczewie



Statek badawczo-szkoleniowy Horyzont II w Arktyce



Statek badawczo-szkoleniowy Zenit



Gmach Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

1 września 2018 r. stała się ona Uniwersytetem Morskim w Gdyni, co zawdzięcza uzyskaniu odpowiedniej liczby uprawnień akademickich. W 2019 r. miała miejsce kolejna ważna zmiana w strukturze uczelni – włączono do niej Instytut Morski w Gdańsku.

W tym samym okresie miał miejsce Rejs Niepodległości, wielka wyprawa żaglowca „Dar Młodości” dookoła świata, mająca na celu upamiętnienie stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości i przywrócenie jej na polityczną mapę Europy i świata.

## Kartki z kalendarium UMG

### „Dar Pomorza” w Tall Ships’ Races

W 1972 r. „Dar Pomorza” po 34 latach przerwy i po raz pierwszy po wojnie wziął udział w rozgrywanych co 2 lata regatach The Tall Ships’ Races. 21 sierpnia o godzinie 8:24 jako pierwszy przeszedł linię mety zawodów. W 1980 r. wygrał dwuetapowe regaty The Tall Ships’ Races, a komendant (na żaglowcach tak tytułowano kapitanów) kpt. ż. w. Tadeusz Olechnowicz otrzymał od królowej holenderskiej prestiżową nagrodę „Cutty Sark Trophy”.

### Papież w Gdyni

W związku z wizytą papieża Jana Pawła II w Gdyni, decyzją władz politycznych, do „zabezpieczenia” trasy jego przejazdu ulicą Czerwonych Kosynierów (ob. Morską) od lotniska do wiaduktu Kwiatkowskiego wykorzystano 494 studentów Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Jak wynika z ówczesnych raportów Służby Bezpieczeństwa, miało to uniemożliwić im wzięcie udziału i reprezentowanie ludzi morza w zorganizowanej formie i w mundurach podczas mszy na Skwerze Kościuszki.

Mimo to w czasie spotkania z Janem Pawłem II delegacja Wyższej Szkoły Morskiej była wśród 10 składających dary papieżowi. Studenci Krzysztof Ziółkiewicz i Dariusz Ziemkiewicz z Wydziału Elektrycznego oraz Sławomir Półtorak z Wydziału Mechanicznego wręczyli mu bursztynowy różaniec.

### 150 żaglowców

Blisko 4 mln ludzi oglądało największą na świecie paradę żaglowców i okrętów wojennych, jaka odbyła się 4 lipca 2000 r. na rzece Hudson w Nowym Jorku. Wśród 150 żaglowców z całego świata były „Dar Młodości” (czwarty pod względem wielkości) i „Pogoria”.

### Rejs Niepodległości

W niedzielę 20 maja 2018 r. „Dar Młodości” wyruszył w Rejs Niepodległości, historyczną podróż dookoła świata, upamiętniającą 100-lecie polskiej suwerenności, w której wzięło udział łącznie 948 młodych ludzi: studentów Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, szkół morskich oraz laureatów konkursu zorganizowanego przez Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. W ciągu 313 dni żaglowiec pozostawił za rufą 38 tysięcy mil morskich, przepłynął 3 oceany oraz odwiedził 23 porty na 5 kontynentach. Wśród licznych spotkań tego rejsu 26 stycznia 2019 r. miała miejsce prywatna audycja 40-osobowej delegacji uczestników u papieża Franciszka w Panamie podczas Światowych Dni Młodości. Żaglowiec powrócił do macierzystego portu w Gdyni 28 marca 2019 roku.

## W stronę morza

W klasyfikacji CSIC (Najwyższej Rady Badań Naukowych w Madrycie) Uniwersytet Morski w Gdyni zajmuje drugie miejsce w Europie i piąte na świecie wśród uczelni morskich.

Uniwersytet Morski w Gdyni ma stuletnią tradycję. Przez ten czas uczelnia przeszła wiele przeobrażeń – zmieniała siedzibę i kilkakrotnie nazwę – które doprowadziły ją do obecnej pozycji i pozwoliły zbudować uniwersytecki potencjał (o historii czytaj na str. 24).

Dziś trzon struktury uczelni tworzą cztery wydziały i niedawno włączony do uniwersytetu Instytut Morski. Oprócz klasycznego, typowo morskiego Wydziału Nawigacyjnego na UMG działają wydziały: Elektryczny, Mechaniczny oraz Przedsiębiorczości i Towaroznawstwa, które również prowadzą badania i kształcenie związane z gospodarką morską. W ostatniej kategoryzacji wszystkie wydziały uzyskały kategorię B, a IM – C. Uczelnia ma prawa doktoryzowania w dziedzinie nauk technicznych w dyscyplinach: automatyka, elektronika i elektrotechnika; inżynieria lądowa i transport oraz inżynieria mechaniczna, a także w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie nauki o zarządzaniu i jakości. Może też habilitować w dziedzinie nauk inżynieryjno-technicznych w zakresie automatyki, elektroniki i elektrotechniki oraz w dziedzinie nauk społecznych w naukach o zarządzaniu i jakości.

Strukturę uczelni uzupełniają jednostki pozawydziałowe i ogólnouczelniane, w tym Biblioteka Główna UMG nosząca imię kpt. ż. w. Karola O. Borchardta – to tam mieści się Izba Tradycji UMG, oraz Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, Studium Języków Obcych, a także Centrum Szkoleniowo-Treningowe, którego zadaniem jest promocja uczelni i działanie na rzecz wychowania żeglarskiego i wodnego. To ostatnie jest realizowane poprzez uczestnictwo w różnego rodzaju zlotach, rajdach i regatach żeglarskich oraz organizowanie, koordynowanie i wspomaganie działalności żeglarskiej na uniwersytecie.

### Kadra

UMG zatrudnia dziś ponad 700 pracowników. Kadre naukowo-dydaktyczną stanowi 371 osób, w tym 25 profesorów zwyczajnych, 48 profesorów nadzwyczajnych, 54 adiunktów i 105 asystentów. Wśród dydaktyków jest 66 starszych wykładowców, 15 wykładowców i jeden instruktor. Jest naturalne, że UMG posiada statki badawcze i szkoleniowe, a zatem zatrudnia też ich załogi – w sumie



56 osób. Administracja i obsługa liczy 330 pracowników, a w Bibliotece Głównej zatrudnionych jest 13 osób.

Badacze z Uniwersytetu Morskiego do końca kwietnia br. zgłosili do uczelnianego repozytorium 435 prac opublikowanych w 2019 r. W tym samym roku realizowali 51 projektów naukowych o wartości ponad 39 mln zł. Większość środków pochodziła z Baltic Sea Region Programme 2014-2020. W poprzednich dziesięciu latach uczeni z UMG zrealizowali 130 projektów o wartości prawie 122 mln zł. Prawie co trzeci projekt naukowy UMG ma charakter międzynarodowy. Obecnie realizowane są m.in. projekty: Johanna (INTERREG POŁUDNIOWY BAŁTYK South Baltic Cross-border Co-operation Programme 2014-2020) o wartości 1,5 mln euro, z których do UMG trafi 423 tys., i Routing (Programu ERA-NET Cofund MaRTERA) o wartości 415 tys. euro, w tym 106 tys. dla UMG. Oprócz środków międzynarodowych źródłem finansowania badań na UMG były też granty MNiSW, NCN i NCBR.

## Studenci

Uniwersytet Morski w Gdyni kształci obecnie ponad 5 tys. studentów. Większość – 2967, w tym 57 cudzoziemców – wybrało tryb stacjonarny. Na studiach niestacjonarnych kształci się 1048 osób, w tym 16 cudzoziemców. Ponadto na studiach podyplomowych kształci się 12 słuchaczy, a na doktoranckich – 13, w tym 4 w trybie niestacjonarnym. Uczelnia oferuje swoim studentom 8 kierunków i 43 specjalności kształcenia. Studenci UMG kierunków pływających mają obowiązek odbycia praktyk morskich na fregacie „Dar Młodości” i szkolenia na statku nadawczym „Horyzont II”. Swoje zainteresowania studenci UMG realizują w 15 kołach naukowych (czytaj na str. 33), Kompanii Reprezentacyjnej (więcej na str. 36), sekcjach sportowych (czytaj na str. 38) i Legii Akademickiej. W ciągu stu lat mury uczelni (we wszystkich formach jej działalności) opuściło 24 165 absolwentów. UMG prowadzi także kursy uzupełniające, kwalifikacyjne i specjalistyczne dla oficerów i specjalistów gospodarki morskiej. Uczelnia jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Uczelni Morskich (IAMU) i spełnia światowe wymogi w zakresie kształcenia oficerów floty handlowej zgodnie z Konwencją STCW.

## Infrastruktura

Realizację misji uczelni zapewnia nie tylko odpowiednia kadra, ale także zaplecze. Kampus UMG położony jest w Gdyni między ulicami Morską, Kapitańską i Grabowo. Wydział Nawigacyjny ma siedzibę z dala od głównego kampusu, za to w bardzo naturalnym dla siebie miejscu – nad samym morzem, w pobliżu portu, z którego wypływają statki na półwysep Helski, w pobliżu zacumowanego żaglowca „Dar Pomorza”, niegdyś statku szkoleniowego uczelni, obecnie pełniącemu rolę muzeum. Z kolei Instytut Morski mieści się w samym centrum Gdańska. UMG posiada 13 budynków, w tym planetarium i 3 akademiki. Ponad połowa obiektów uczelni powstała przed drugą wojną światową i ma charakter zabytkowy, w tym główny, historyczny gmach uczelni oraz jeden z akademików. UMG posiada trzy Studenckie Domy Marynarza – dwa w pobliżu głównego kampusu i jeden bliżej portu (to właśnie ten ma zabytkowy charakter) – które oferują w sumie 844 miejsca noclegowe. Latem pokoje wynajmowane są turystom. Obiekty uczelni mają w sumie ponad 105 tys. metrów kwadratowych powierzchni. Znajduje się tam 37 sal wykładowych, 35 pomieszczeń ćwiczeniowych i 136 laboratoryjnych. Ważną część zaplecza uczelni stanowi Biblioteka Główna. Jej specjalistyczne zbiory liczą ponad 100 tys. woluminów, w tym 12,8 tys. czasopism i 110 egz. zbiorów specjalnych.

Ważnym elementem infrastruktury szkoleniowej i badawczej są statki. UMG dysponuje fregatą „Dar Młodości”, na której realizuje się program morskich praktyk studentów, oraz statkiem szkoleniowo-badawczym „Horyzont II”. Instytut Morski posiada statek badawczy r/v IMOR przystosowany do badań strefy przybrzeżnej i płytkich wód zalewowych oraz kuter hydrograficzny IMOROS.

W klasyfikacji CSIC (Najwyższej Rady Badań Naukowych w Madrycie) Uniwersytet Morski w Gdyni zajmuje drugie miejsce w Europie i piąte na świecie wśród uczelni morskich. W tym roku po raz pierwszy znalazł się na tzw. liście szanghajskiej w rankingu „by subject”. W dyscyplinie Marine/Ocean Engineering (inżynieria morska) sklasyfikowano go na 42 miejscu.



# Żegluga pod okiem satelity

Będący w finalnej fazie specyfikacji technicznej system VDES powiększy poprzez segment satelitarny zasięg łączności oraz umożliwi szybką wymianę danych w morskim paśmie VHF, tworząc tym samym pole na nowe usługi zwiększające bezpieczeństwo i ochronę żeglugi.

Spitsbergen, największa wyspa Svalbardu, to od dwudziestu lat częsty cel statku szkoleniowo-badawczego „Horyzont II”. Nierzadko są to pionierskie wyprawy w słabo poznane rejony archipelagu stanowiącego swoiste, niezwykle ważne laboratorium przyrodnicze. Należąca do Uniwersytetu Morskiego w Gdyni jednostka pełni także funkcje zaopatrzeniowe: dostarcza żywność, paliwo i sprzęt do stacji PAN w Hornsundzie. Obok polarników na pokład zabierani są studenci Wydziału Elektrycznego, którzy w trakcie kilkutygodniowych rejsów odbywają programową praktykę morską. To, co dla nich jest obfitującą w doznania wyprawą na daleką Północ, dla dowodzących statkiem stanowi duże wyzwanie. Wszystko z powodu ograniczeń technicznych systemów monitorujących ruch statków, które nie zapewniają pokrycia obszarów takich, jak Arktyka. Może się to zmienić za sprawą rozwiązania, nad którym pracują m.in. naukowcy z Zakładu Telekomunikacji Morskiej UMG w ramach międzynarodowych projektów finansowanych przez Europejską Agencję Kosmiczną i Unię Europejską.

## Wielki Brat na wodzie

Obecnie śledzenie ruchu na morzach i oceanach odbywa się w oparciu o systemy Automatycznej Identyfikacji Statków (AIS) oraz – w mniejszym stopniu – Long Range Identification and Tracking (LRIT). Każda jednostka wyposażona jest w dedykowany transponder, który co pewien czas rozgłasza informacje pozwalające na jej identyfikację, lokalizację, określenie prędkości i kursu, którym się porusza, a także rodzaju transportowanego ładunku. Dzięki temu, jeżeli w trakcie rejsu dojdzie do niebezpiecznej sytuacji, służby ratownicze dostają wszelkie informacje na temat tego, gdzie i w jaki sposób przeprowadzić akcję poszukiwawczo-ratowniczą oraz jakie środki w nią zaangażować.

– Przy czym nie chodzi tu tylko o przybrzeżne jednostki ratownicze, ale także inne statki znajdujące się w danym regionie, które należy poinformować o zaistniałej sytuacji i skierować do miejsca zdarzenia – tłumaczy prof. dr hab. inż. Krzysztof Górecki, dziekan Wydziału Elektrycznego UMG.

Jak dodaje, system AIS od kilkunastu lat sprawdza się bez zarzutu w strefach przybrzeżnych, ale w związku z ograniczeniami fizycznymi nie jest w stanie odbierać danych na otwartych akwenach morskich czy w strefach polarnych. Odkąd ruch statków zaczął się tam zwiększać (szczególnie w rejonie tzw. przejścia północnego), rozwiązanie problemu ograniczeń systemów śledzenia i monitorowania ruchu morskiego nabrało priorytetowej rangi. Ale to nie wszystko. Rozbudowa systemu AIS o kolejne urządzenia i usługi doprowadziła w ostatnim czasie do znacznego obciążenia jego interfejsu radiowego, co destrukcyjnie wpływa na stabilność działania całości. Dało to impuls do podjęcia prac nad opracowaniem nowego sys-

temu wymiany danych w morskim paśmie VHF – VHF Data Exchange System (VDES).

## Krótkie pakiety

Podobnie jak inne systemy używane w cyfrowej łączności morskiej, tak i ten zapewni wymianę danych w trybie duplexowym w relacjach łód – statek, statek – statek czy statek – satelita. Aby nie doszło do wzajemnych zakłóceń między statkami, których tysiące będzie jednocześnie korzystało z systemu, transfer zaplanowano nie w trybie ciągłym, lecz w pewnych odstępach czasu. Każda jednostka będzie miała zapewnione jedynie krótkie „okno” transmisyjne do przekazania pakietu danych.

– Następnie służby administracji morskiej odpowiedzialne za rejon, w którym znajduje się dany statek, otrzymają te informacje i w zależności od ich treści przystąpią do określonego działania – wyjaśnia prof. Górecki.

Zwraca przy tym uwagę, że nie ma mowy o zapewnieniu bezpiecznej żeglugi kosztem choćby bezpieczeństwa transmisji danych. Oba te elementy są w dzisiejszych czasach nierozłączne i wzajemnie na siebie wpływają. Przywołuje na dowód przykłady piractwa morskiego, które wbrew pozorom nie jest problemem historycznym. Statek uprowadzony u wybrzeży Nigerii, atak na inny płynący po wodach Zatoki Meksykańskiej, akty pirackie w rejonie rogu Afryki, porwanie marynarzy w Zatoce Gwinejskiej – to tylko kilka przykładów z ubiegłego roku.

Piractwo to wszak nie jedyny problem, z jakim przychodzi się zmagać na morzu. W przypadku nagłego zagrożenia życia bądź zdrowia członków załogi lub pasażerów statku trzeba błyskawicznie skierować odpowiednią ekipę ratunkową albo udzielić choćby zdalnej konsultacji medycznej. Podobnie gdy dochodzi do awarii technicznej, której załoga nie jest w stanie samodzielnie usunąć. Wreszcie zdarzyć się może np. wyciek paliwa czy utrata kontenerów w trakcie sztormu.

– Wówczas należy możliwie szybko raportować odpowiednim służbom oraz ostrzegać innych uczestników danego szlaku żeglugowego – opisuje dziekan Wydziału Elektrycznego.

## Titanic (byłby?) ocalony

Będący w finalnej fazie specyfikacji technicznej system VDES powiększy poprzez segment satelitarny zasięg łączności oraz umożliwi szybką wymianę danych w morskim paśmie VHF, tworząc tym samym pole na nowe usługi zwiększające bezpieczeństwo i ochronę żeglugi. Być może, gdyby działał już przed z górą stu laty, udało by się uratować Titanica – puszczając wodze fantazji pracownicy Zakładu Telekomunikacji Morskiej UMG.

To właśnie tu mgr inż. Marcin Waraksa i dr inż. Jerzy Żurek, współpracujący na co dzień m.in. z Europejską Agencją Bezpieczeństwa

Morskiego, Międzynarodową Organizacją Morską, a także instytucjami odpowiedzialnymi za definicję i standaryzację systemów telekomunikacyjnych oraz satelitarnych (Międzynarodowy Związek Telekomunikacyjny, Europejska i Polska Agencja Kosmiczna), opracowali zarówno segment satelitarny systemu AIS, jak i usługi możliwe do wdrożenia w systemie VDES, które pozwolą na dalszy rozwój aplikacji związanych bezpośrednio z bezpieczeństwem i ochroną żeglugi (także w obszarach podbiegunowych), ochroną środowiska morskiego i poprawą efektywności transportu morskiego.

Wdrożenie systemu VDES planowane jest w ciągu kilku najbliższych lat. Proces ten obejmuje opracowanie algorytmów i schematów modulacyjnych, które trzeba będzie zaimplementować w docelowych urządzeniach nadawczo-odbiorczych. Następnie na wybranych jednostkach zostaną wykonane niezbędne badania i testy. W kolejnym etapie trzeba uzyskać akceptację organizacji międzynarodowych i towarzystw klasyfikacyjnych, które potwierdzą, że system działa

poprawnie i nie zakłóca współistniejących na statkach i lądzie systemów łączności radiowej.

– To jeszcze nie koniec. Trzeba pamiętać, że to proces znacznie dłuższy niż w przypadku systemów na powierzchni Ziemi. Każdy system satelitarny składa się bowiem z dwóch segmentów: tzw. naziemnego i kosmicznego. Ten drugi obejmuje konstelację od kilku do kilkunastu satelitów, które muszą się znaleźć na określonych orbitach i dopiero wtedy można mówić o sprawnym działaniu całości – sięga w przyszłość prof. Górecki.

Projekt Jericho-VDES, wart 150 tys. euro, jest kolejnym po POL-SAT-AIS (30 tys. euro) i SAT-AIS-PL (200 tys. euro), który na Uniwersytecie Morskim w Gdyni realizowany jest we współpracy konsorcjów naukowo-przemysłowych z Europejską Agencją Kosmiczną. To kontynuacja wcześniejszego, czteroletniego przedsięwzięcia EfficienSEA o budżecie 7,7 mln euro, finansowanego ze środków UE w ramach programu Baltic Sea Region Programme 2007–2013.

## W kierunku doskonałości

Nie sztuką jest uzyskać bardzo dobry wynik, ale jeszcze przekonać do tego świat. Młodzi ludzie nie mają na początku tej świadomości, trzeba im wskazać drogę, zając się nimi, tak żeby za parę lat to oni byli mistrzami, którzy będą wprowadzali kolejne pokolenie do naukowej elity.

Na Wydziale Elektrycznym UMG realizowany jest wart prawie 12 mln zł projekt Regionalnej Inicjatywy Doskonałości. Ma on na celu rozwój bazy badawczej i dorobku naukowego pracowników wydziału, a w efekcie podwyższenie kategorii naukowej w dyscyplinie automatyka, elektronika i elektrotechnika z B do B+ lub A. W ciągu czterech lat zaplanowano 17 zadań podnoszących kompetencje kadry, wśród których są m.in. szkolenia, kursy doskonalące, udział w konferencjach naukowych organizowanych przez Międzynarodowy Instytut Inżynierów Elektroników i Elektrotechników czy wyjazdy badawcze.

Wprowadzono także unikatowy mechanizm finansowania badań, który ma zachęcić profesorów do współpracy z osobami przygotowującymi się do habilitacji. Jeżeli zespół w takim składzie opublikuje wyniki swoich prac w renomowanym czasopiśmie, wówczas dla starszego stażem naukowca przewidziano dodatkowe comiesięczne wsparcie finansowe. Gdyby prowadził badania samodzielnie, na taki bonus nie miałby co liczyć.

– Nie sztuką jest uzyskać bardzo dobry wynik, ale jeszcze przekonać do tego świat. Młodzi ludzie nie mają na początku tej świadomości, trzeba im wskazać drogę, zając się nimi, tak żeby za parę lat to oni byli mistrzami, którzy będą wprowadzali kolejne pokolenie do naukowej elity. Musi ich ktoś tego nauczyć – przekonuje prof. dr hab. inż. Krzysztof Górecki, dziekan Wydziału Elektrycznego UMG.

Podobny efekt ma przynieść system stypendiów dla doktorów przygotowujących się do wszczęcia postępowań habilitacyjnych. Mogą je otrzymać doktorzy zatrudnieni na stanowiskach badawczych lub badawczo-dydaktycznych, którzy w poprzednich dwóch latach opublikowali co najmniej dwa artykuły w czasopiśmie indeksowanych w JCR lub uzyskali 2 patenty lub opublikowali monografię naukową.

W ub. roku pracownicy wydziału opublikowali 32 artykuły w czasopiśmie indeksowanych w JCR, z czego 8 w kwartalu Q1

wg Web of Science. Uzyskali ponadto 2 patenty krajowe i jeden europejski.

W ramach projektu RID zakupiono też aparaturę naukową za 1,4 mln zł. Jednym z pozyskanych urządzeń jest programowalne źródło napięcia trójfazowego. Przydaje się ono w badaniach jakości energii elektrycznej. To zagadnienie bardzo na czasie. Na skutek występujących w sieci zniekształceń napięcia może dojść do poważnych awarii sprzętu. Naukowcy UMG wykazali, że nawet przy dopuszczalnym zniekształceniu napięcia sieci zasilanie nim silnika trójfazowego niewielkiej mocy może skutkować wzrostem temperatury uzwojenia o dodatkowe kilkanaście stopni Celsjusza, a w konsekwencji – uszkodzeniem maszyny.

– Dzięki temu urządzeniu będziemy mogli przygotować nowe rekomendacje dla towarzystw żeglugowych, wskazujące, jakie warunki musi spełniać instalacja statkowa i które jej parametry mierzyć, by rozpoznać potencjalne problemy – tłumaczy prof. Górecki.

Inne z zakupionych urządzeń umożliwiła charakterystykę właściwości optycznych i cieplnych źródeł światła. Gdyńska uczelnia jest jedną z pierwszych w Polsce, w której podjęto tę tematykę i opracowano szereg modeli takich źródeł i układów je zasilających. Dzięki nowej aparaturze będzie można mierzyć ich właściwości optyczne, czyli określać, jak zmienia się strumień świetlny i moc optyczna generowana przez to źródło w zależności od warunków sterowania, zasilania i rodzaju soczewek.

Zbudowano również stanowisko do badań wiibrodiagnostycznych napędów elektrycznych zasilanych przez przekształtniki energoelektroniczne, które w nowoczesnej robotyce służą regulacji szybkości obrotowej silnika. Stanowisko pozwala badać naprężenia elementów mechanicznych takiej maszyny. To całkiem nowy kierunek badań na Wydziale Elektrycznym UMG.

MK

# Bezpiecznie i na czas przez oceany

Chcemy opracować metodę planowania trasy statku odpowiadającą potrzebom użytkownika. Uwzględni ona nie tylko prognozowane warunki meteorologiczne, ale również weźmie pod uwagę niepewność przetwarzanych danych.

Na Morzu Północnym tonie cementowiec z ośmioma marynarzami na pokładzie. Jednostka regularnie przechodziła kontrole, była w dobrym stanie technicznym i nic nie wskazywało na jakiegokolwiek usterki. Wśród najbardziej prawdopodobnych przyczyn eksperci wymieniają połączenie ryzykownych warunków pogodowych i stanu morza. Podobny los spotkał kilka lat wcześniej część pasażerów promu, który zatonął niedaleko wybrzeży Sumatry podczas szalejącego sztormu. Fale osiągały wysokość sześciu metrów. W tym samym mniej więcej czasie doszło w Rosji do katastrofy statku wycieczkowego, który zaczął tonąć po tym, gdy nagle popsuła się pogoda, zerwał się silny wiatr i spadł ulewny deszcz.

Zmienna aura to utrapienie w żegludze morskiej i śródlądowej. Szczególnie potrafi dać się we znaki jednostkom pływającym na długich dystansach, np. transatlantycznych. W tym przypadku kluczowe jest takie zaplanowanie trasy, by uniknąć niekorzystnych warunków atmosferycznych przy jednoczesnym zoptymalizowaniu czasu i ponoszonych kosztów. Umożliwi to system, nad którym pracują właśnie naukowcy z Uniwersytetu Morskiego w Gdyni wraz z kolegami z innych ośrodków naukowych i firm.

## Od Gdyni po Lizbonę

ROUTING to akronim międzynarodowego projektu kryjącego się pod nazwą „Ship Routing Accounting for Changeable Sea Conditions” (Routing statków uwzględniający zmienne warunki morskie). Oprócz UMG biorą w nim udział Uniwersytet w Lizbonie (lider), Politechnika Gdańska oraz firma NavSim. Gdynińska uczelnia koordynuje prace polskich partnerów.

– Chcemy opracować metodę planowania trasy statku odpowiadającą potrzebom użytkownika. Uwzględni ona nie tylko prognozowane warunki meteorologiczne, ale również weźmie pod uwagę niepewność przetwarzanych danych. Ta druga kwestia pojawiła się w opracowaniach naukowych dopiero kilka lat temu, dlatego wciąż nie ma uniwersalnej metody modelowania i, o ile wiemy, nikt nie próbował dotąd opomiarowania statku w celu minimalizacji niepewności – mówi dr hab. Joanna Szłapczyńska, prof. UMG, z Katedry Nawigacji Wydziału Nawigacyjnego Uniwersytetu Morskiego w Gdyni.

Do planowania tras statków, także długodystansowych, używa się dziś aplikacji komputerowych. Jeszcze do niedawna weather routing opierał się na wykreślno-obliczeniowej metodzie izochron, dzięki której możliwe było zminimalizowanie czasu podróży lub zużycia paliwa dla konkretnego modelu statku. Istotne ograniczenia tego klasycznego podejścia spowodowały rozwój innych metod optymalizacji tras, m.in. z wykorzystaniem programowania dynamicznego lub rachunku wariacyjnego. Jak zauważa moja rozmówczyni, większość tych metod, mimo dostępnej już mocy obliczeniowej, nie nadaje się do skutecznego rozwiązania problemu routingu statków, bo np. na trasie transatlantycznej ich użycie wymagałoby długotrwałych obliczeń. Sprostać

temu zadaniu mogą za to metody sztucznej inteligencji wykorzystujące podejście metaheurystyczne. Ich zastosowaniem do routingu statków, po to by szybciej znaleźć rozwiązanie optymalne lub zbliżone do niego, naukowcy zajmują się od mniej więcej półtorej dekady. Swoją wkład w te badania wniosie również polsko-portugalskie konsorcjum.

– Postawiliśmy na wielokryterialne algorytmy ewolucyjne, które rozwijamy już od dłuższego czasu. Uważamy, że nasze rozwiązanie będzie lepsze od innych pod względem zastosowanych metod optymalizacji oraz sposobu modelowania i uwzględniania niepewności danych – zapowiada prof. Szłapczyńska.

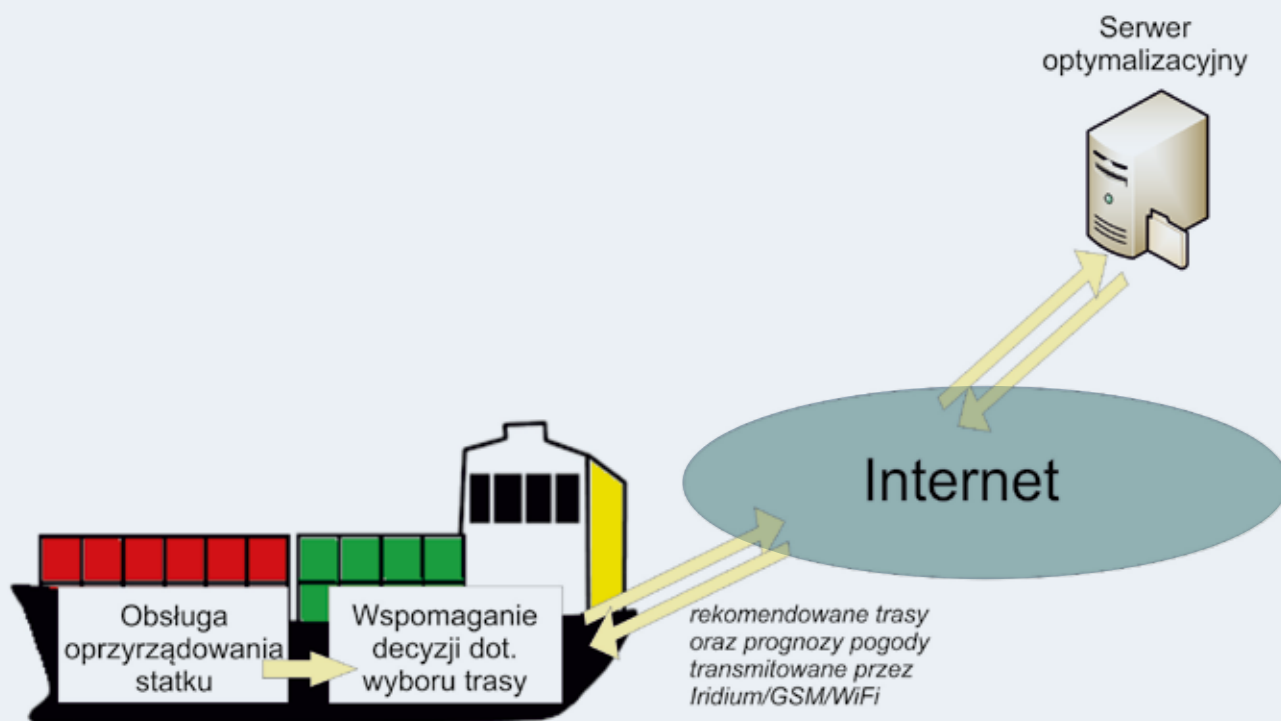
Dodaje, że prototyp będzie się składał z oprogramowania do planowania trasy oraz zestawu urządzeń pomiarowych i komunikacyjnych zainstalowanych na statku.

## Falowanie, wiatr i prądy

Podobnie jak w większości stosowanych już systemów, w projekcie ROUTING brane pod uwagę będą parametry prognozy związane z falowaniem, wiatrem oraz prądami morskimi. To czynniki mające w warunkach oceanicznych największy wpływ na bezpieczeństwo oraz eksploatację statków. Opiswane mogą być m.in. przez zestawy prognoz meteorologicznych (ensemble forecast), które powstają np. poprzez quasi-losowe modyfikacje modelu numerycznego służącego do ich generowania. Każdy taki zestaw to zbiór prognoz (w tym przypadku 21-elementowy) dostarczanych przez amerykańską agencję NOAA (National Oceanic and Atmospheric Administration) w ramach modelu GWES (Global Wave Ensemble System). Jego atutem jest możliwość pobierania danych w postaci klasycznych prognoz lub w postaci wspomnianych wcześniej zestawów prognoz. Z tej drugiej opcji korzystają właśnie polscy naukowcy przy pobieraniu kluczowego z siedmiu parametrów – wysokości fali znacznej (significant wave height). Pozostałe to: okres fali (pomiędzy szczytami), średni kierunek fali, prędkość i kierunek wiatru oraz prędkość i kierunek prądów. Prognozy dla prądów morskich i oceanicznych pozyskiwane będą z Copernicus Marine Service w ramach modelu MetO-GLO-PHYS.

– Danymi wejściowymi dla jądra systemu będą z jednej strony prognozy pogody, a z drugiej – zagregowane pomiary z czujników zamontowanych na statku. Wyniki pomiarów, zarówno aktualnych warunków pogodowych, jak również zachowania statku, regularnie gromadzone i wysyłane na ląd, pozwolą na kalibrację modelu odpowiedzi statku na warunki hydrometeorologiczne – wyjaśnia prof. Szłapczyńska i podkreśla, że z perspektywy użytkownika obsługa systemu nie sprawi najmniejszych problemów.

Najpierw użytkownik (najczęściej kapitan statku) wskaże w aplikacji punkt początkowy i docelowy trasy oraz poda planowany termin wypłynięcia i swoje preferencje odnośnie do zużycia paliwa, czasu dotarcia do celu i bezpieczeństwa. Po zatwierdzeniu tych danych na serwerze uruchomiony zostanie proces wyszukiwania, a propozycje



tras pojawiają się na ekranie, dzięki czemu użytkownik będzie mógł je przeglądać i wybrać najbardziej korzystną z jego punktu widzenia. Co więcej, trasy będą cyklicznie aktualizowane. Niezależnie od tego na pokładzie statku w sposób niemal ciągły (periodycznie, ale z dużą częstotliwością) realizowane będą pomiary dotyczące aktualnych parametrów statku (np. pozycja GPS, prędkość itp.) oraz bieżących warunków meteorologicznych. Po odpowiednim przetworzeniu i zagregowaniu informacje te będą co pewien czas trafiały na serwer, co pomoże dostroić model zachowania się statku, z którego korzysta proces optymalizacji tras, ale pozwoli też zareagować na zmieniające się warunki meteorologiczne. Jak podkreśla badaczka z UMG, system wprawdzie nie będzie sygnalizował statkowi nagłego załamania pogody, ale w przypadku gdy realne warunki albo rzeczywistość na nie odpowiedź statku będą odbiegały od przyjętych wcześniej założeń, ich korekta będzie możliwa właśnie po przesłaniu na serwer zagregowanych danych, które zostaną naniesione podczas cyklicznego uaktualniania rekomendowanych tras.

O ile aplikacja kliencka, moduł optymalizacyjny i moduł obsługi danych pogodowych będą uniwersalne, o tyle czwarty element – model odpowiedzi statku – opracowywany jest pod kątem konkretnej jednostki pływającej. Uczestnicy projektu myślą też o opracowaniu w przyszłości metamodelu, który byłby dostrajany na podstawie wyników pomiarów prowadzonych na bieżąco na statku. Wtedy proponowany system byłby w pełni uniwersalny, a przeniesienie go z jednej jednostki na drugą nie stanowiłoby problemu.

### Dostawcy prognoz

Do sprawnego działania całego systemu niezbędne jest spełnienie kilku podstawowych warunków. Z odpowiednim skalibrowaniem wszystkich urządzeń pomiarowych oraz zapewnieniem niezawodnej internetowej komunikacji między statkiem a lądem inżynierowie sobie poradzą, ale problem stanowi sprawdzalność prognoz. Ponieważ znaczenie tego czynnika dla funkcjonalności proponowanego

rozwiązania jest niezwykle ważne, starano się wybrać takich dostawców, którzy gwarantują sprawdzalność na wystarczająco wysokim poziomie.

– Mamy nadzieję, że nasz system, po ewentualnym wdrożeniu, przyczyni się do redukcji zużycia paliwa przez statki i w konsekwencji wpłynie również na zmniejszenie emisji zanieczyszczeń. Dodatkowo opracowane oprogramowanie powinno zwiększyć bezpieczeństwo statków oraz ich załóg. Dzięki niemu będzie można uniknąć niekorzystnych warunków atmosferycznych na trasie, stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa statku i załogi – zaznacza prof. Szałpczyńska, która zagadnieniami wielokryterialnej optymalizacji tras statków zajmuje się od blisko piętnastu lat. Już myśli o kolejnym projekcie, który dotyczyłby procesu planowania tras dla statków autonomicznych. Ten, który obecnie realizuje, będzie jednym z kilku systemów zainstalowanych na statku, wspierających podejmowanie decyzji. Projekt stanowi kontynuację jej badań z zakresu weather routingu prowadzonych w ramach rozprawy doktorskiej (obronionej w 2009 r.) oraz dotychczasowej współpracy naukowej Uniwersytetu Morskiego w Gdyni ze spółką NavSim. Firma ta udostępnia swoje aplikacje do budowy części klienckiej oprogramowania ROUTING, obsługuje proces zbierania i scalania prognoz pogody, a także dostarcza inteligentny system dostępu do internetu na pokładzie statku. Z kolei w Politechnice Gdańskiej implementuje się zaprojektowaną i testowaną w UMG część kliencką oprogramowania. Obie uczelnie współdzielą także tworzenie kodu związanego z jądrem optymalizacyjnym systemu oraz wdrażanie modelu odpowiedzi statku, przygotowywanego przez Uniwersytet w Lizbonie. Portugalski zespół zajmuje się także opomiarowaniem statku.

Budżet trzyletniego projektu ROUTING, realizowanego w ramach programu ERA-NET Cofund MarTERA-1, wynosi 415 tys. euro. Polską część, w wysokości 1 095 844 zł, sfinansowało Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Zakończenie prac planowane jest na przyszły rok.

## Żaglowce szkoleniowe UMG



### „Lwów”

Pierwszym żaglowcem szkoleniowym polskiej uczelni morskiej – Szkoły Morskiej w Tczewie – był „Lwów”. Zbudowany w 1869 r. w Wielkiej Brytanii jako fregata „Chinsura”, pły-

wał do Indii i Australii. W 1883 roku przeszedł pod banderę włoską i otrzymał nazwę „Lucco”, a w 1915 roku holenderski armator przetakłował go na bark o nazwie „Nest”. Polską banderę podniesiono na nim 21 lipca 1920 r. 4 września 1921 roku „Lwów” uroczystie poświęcono i pod dowództwem komendanta Tadeusza Ziółkowskiego wyszedł w pierwszy rejs po Bałtyku. W 1923 r. wyruszył w podróż do Brazylii i 13 sierpnia jako pierwszy statek pod polską banderą przekroczył równik. Jako żaglowiec szkolny służył do 1929 r. Przepłynął pod polską banderą 65 tys. mil morskich.

„Lwów” był trzymasztowym barkiem o powierzchni żagli 1,5 tys. m<sup>2</sup>. Miał stalowy kadłub, długość 85,1 m, szerokość 11,4 m i zanurzenie 6,9 m oraz pojemność 1293 BRT. Zabierał na pokład 175 osób, w tym 35 członków załogi i 140 studentów.

### „Dar Pomorza”

Zbudowany w Hamburgu w 1909 r. Po pierwszej wojnie światowej został przekazany Francji w ramach reparacji wojennych. Pomorski Komitet Floty Narodowej i wspierające go organi-



zacje kupiły go w 1929 r. z myślą o Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni, dokąd dotarł w czerwcu 1930 r. Już 13 lipca został poświęcony i 20 lipca pod dowództwem kpt. ż. w. Konstantego Maciejewicza-Matyjewicza wyruszył w pierwszy szkolny rejs po Bałtyku. W latach 1934-35 jako pierwszy polski statek handlowy opłynął świat, a 2-3 marca 1936 r. opłynął przylądek Horn. W czasie wojny był internowany w Sztokholmie. Od 1930 do 1982 r. „Dar Pomorza” odbył 102 rejsy, przepłynął pół miliona mil morskich (jest to odległość równa około 25 rejsom dookoła świata), był na czterech kontynentach (oprócz Australii i Antarktydy), 319 razy zawinął do zagranicznych portów, dwukrotnie wygrał The Tall Ships’ Races, w 1980 roku zdobył „Cuttie Sark Trophy”, a przez jego pokład przewinęło się 13,5 tys. słuchaczy szkół morskich. W sierpniu 1982 r. statek wycofano ze służby i przekazano Muzeum Morskiemu w Gdyni. Został otwarty dla zwiedzających 27 maja 1983 r.

„Dar Pomorza” to trzymasztowa fregata o powierzchni żagli 2,1 tys. m<sup>2</sup>, pojemności 1561 BRT i wyporności 2,5 tys. ton. Napęd uzupełnia silnik wysokoprężny o mocy 430 KM. Żaglowiec ma długość 80,3 m (93 m z bukszprytem), szerokość 12,6 m i zanurzenie 5,7 m.

Zabierał na pokład 189 osób, w tym 29 członków stałej załogi i ponad 150 praktykantów.

### „Dar Młodzieży”

Trzeci – obecnie w służbie – żaglowiec WSM/UMG to „Dar Młodzieży”, zbudowany w Polsce w 1981 r. Białą-czerwoną banderę podniesiono na nim 4 lipca 1982 roku, a już 10 lipca wypłynął w dziewiczy rejs pod dowództwem kpt. ż. w. Tadeusza Olechnowicza, ostatniego dowódcy „Daru Pomorza”. Już w tym samym roku żaglowiec wziął udział w Tall Ships’ Races, wygrywając je, mimo czterogodzinnej straty, która pojawiała się w związku z podjętą przez statek akcją ratunkową na Atlantyku. „Dar Młodzieży” już w następnym roku zyskał sławę za sprawą brawurowego wejścia pod pełnymi żaglami do portu w Osace (Japonia). W latach 1987-1988, pod dowództwem kpt. ż. w. Leszka Wiktorowicza, okrążył Ziemię drogą wokół przylądka Horn. Podczas tego rejsu zdobył nagrodę „Boston Tea Pot” za najdłuższy, nieprzerwany przelot pod żaglami (1241 Mm). Wziął też udział w uroczystościach 200-lecia osadnictwa w Australii, gdzie wstawił się śmiałym przejściem pod żaglami pod mostem w Sydney. „Dar Młodzieży” jest pierwszym żaglowcem oceanicznym polskiej konstrukcji i budowy, jaki wyszedł poza Morze Bałtyckie, przeciął równik i opłynął świat. Brał udział w regatach Tall Ships’ Races: 1982, 1984, 1986, 1995-1996, 2001-2009. W latach 2018-19 po raz kolejny okrążył Ziemię podczas Rejsu Niepodległości.

„Dar Pomorza” to trzymasztowa fregata z 26 żaglami o powierzchni 3015 m<sup>2</sup>. Oprócz tego dysponuje silnikami diesla o mocy 2 x 750 KM. Ma 108,8 m długości wraz z bukszprytem, szerokość 14 m i zanurzenie 6,6 m. Jego pojemność to 2384,85 BRT, a wyporność 2946 ton. Zabiera na pokład prawie 200 osób, w tym około 40 członków stałej załogi i ok. 150 praktykantów.



Aneta Zawadzka

## Konstruują, eksperymentują, pomagają...

Ciekawość od zawsze inspirowała miłośników wiedzy do poznania złożoności świata i mechanizmów nim rządzących, a także do poszukiwania nowych czy udoskonalania już istniejących rozwiązań. W kołach naukowych funkcjonujących na Uniwersytecie Morskim w Gdyni to

właśnie ciekawość stanowi punkt wyjścia do eksploracji zastanej rzeczywistości. Dzięki twórczej atmosferze i profesjonalnej opiece specjalistów studenci mogą zgłębiać tajniki pracy naukowo-badawczej, rozwijając przy okazji osobiste kompetencje.

### MORSKI KLUB ŁĄCZNOŚCI SZKUNER



W najstarszym kole naukowym na UMG (działa od 1995 roku) studenci realizują projekty oraz eksperymenty z zakresu szeroko pojętej radiokomunikacji. Prowadzą działalność przy użyciu technik oraz rozwiązań funkcjonujących w amatorskiej służbie radiokomunikacyjnej, eksplorując obszary łączności kosmicznej oraz radiokomunikacji morskiej, krótkofalowej i ultrakrótkofalowej. Kierowana przez dr. inż. Krzysztofa Januszewskiego grupa, licząca obecnie 23 członków, zapro-

jektowała i wykonała eksperymentalną mikrofalową stację naziemną do łączności z wykorzystaniem satelity Es'hail 2 wystrzelonego na orbitę w 2018 roku. W ramach wyróżnionego podczas IV Ogólnopolskiej Sesji Studenckich Kół Naukowych projektu „Per radio ad astra”, którego celem jest umożliwienie młodzieży licealnej nawiązania kontaktu z techniką kosmiczną, zaprojektowali i zbudowali naziemną stację odbiorczą. Pozwala ona odbierać słabe sygnały emitowane przez sztuczne satelity (ze szczególnym uwzględnieniem satelity studentckiego PW-SAT2), a następnie przekazywać je za pośrednictwem internetowego łącza uczniom III LO w Gdyni. W ramach programu ARISS przeprowadzili dwustronny kontakt z załogą Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, dzięki któremu studenci Polskiej Akademii Dzieci mogli zadawać pytania przebywającemu na pokładzie ISS astronautce Luce Parmitano. Przy realizacji projektów naukowych z zakresu łączności kosmicznej współpracują z NASA, Europejską Agencją Kosmiczną, Centrum Badań Kosmicznych, Katedrą Radioastronomii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Politechniką Warszawską. Dwukrotnie zdobyli mistrzostwo Polski (2016 i 2017) stacji klubowych pracujących emisją RTTY.

### CARGO

Szacowanie i ocena towarów spożywczych i przemysłowych to główny obszar działalności Naukowego Koła Towaroznawstwa „Cargo”. Dwudziestu studentów pod opieką dr. hab. inż. Przemysława Dmowskiego bada autentyczność oraz identyfikowalność dostępnych w sprzedaży produktów. Zorganizowali pięć ogólnopolskich konferencji „Studenckie Dni Jakości”, gromadzących około 300 uczestników z kilkunastu ośrodków akademickich, kształcących w zakresie nauk o jakości. Motywem przewodnim ponad 150 wygłoszonych referatów było towaroznawstwo. Prelegenci analizowali obecne w tym obszarze koncepcje, jego perspektywy i kierunki rozwoju, przyglądali się także wpływowi, jaki wywiera towaroznawstwo na kształtowanie rynku. W przyszłości studenci planują aranżację wydarzenia o szerszym zasięgu, który uwzględni współczesne rozumienie towaroznawstwa jako nauki o zarządzaniu i jakości. W styczniu tego roku podczas interdyscyplinarnej konferencji „Knowledge-Key to Success” Marcelina Wilczak otrzymała główną nagrodę za artykuł *Freeganizm: antykonsumpcyjny styl życia czy chwilowa moda?* Od Polskiego Towarzystwa Towaroznawczego członkowie koła otrzymali wyróżnienie (2019) oraz pierwsze miejsce i dyplom (2018) za wartość poznawczą i aplikacyjną pracy. Od momentu powstania w 2012 roku wzięli udział

w 33 konferencjach krajowych i międzynarodowych, podczas których przedstawili 74 prezentacje i zdobyli 17 nagród. Opublikowali też 26 prac w czasopiśmie punktowanych. Regularnie włączają się w akcje charytatywne. Tradycją stał się już ich udział w balu dla dzieci w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Żukowie, podczas którego w okolicznościowych przebraniach zabawiają i przytulają najmłodszych uczestników.



Dwudziestu członków istniejącego od marca 2018 roku koła zajmuje się przemysłowymi rozwiązaniami z zakresu sterowników PLC (Programmable Logical Control) oraz wizualizacją procesów sterowania. Mogą się już pochwalić konkretnymi dokonaniem, m.in. odtworzeniem w stopniu laboratoryjnym procesu technologicznego wykorzystującego „podnośnik” i taśmociąg. Pod opieką dr inż. Moniki Rybiczak studenci podejmują kolejne próby odczytywania wartości analogowych, programowania sekwencyjnego, a także sterowania obiektami rzeczywistymi, czyli siłownikami oraz silnikami AC i DC. W przyszłości chcieliby stworzyć linię produkcyjną, której parametry byłyby identyczne z właściwościami charakteryzującymi profesjonalne urządzenia działające w halach dużych przedsiębiorstw przemysłowych. W ubiegłym roku dwaj członkowie koła okazali się najlepszymi w konkursie PLC Mistrzostwa Polski w programowaniu. W kate-

## HUMAN MACHINE INTERFACE



gorii nauka triumfował inż. Kamil Podgóski, a w kategorii pasja zwyciężył inż. Michał Ponikiewski.

## KOŁO INNOWACYJNYCH SYSTEMÓW TRANSPORTOWO-LOGISTYCZNYCH



Nagrodzone w 2017 roku tytułem najlepszego koła naukowego na Uniwersytecie Morskim w Gdyni ISTL od ośmiu lat promuje i popularyzuje wiedzę z obszaru transportu, spedycji oraz logistyki, dba także o dobre imię polskiej gospodarki morskiej. Znanie jest z zaangażowa-

nia w organizację cyklicznej ogólnopolskiej konferencji Forum Transportowe Młodych (FTM), podczas której studenci prezentują wyniki swoich badań i spotykają się z liderami branży TSL. Dzięki nawiązanej w ub.r. współpracy z Centrum Nowych Kompetencji członkowie koła (obecnie 29 osób) ćwiczą na symulatorze suwnicy bramowej RTG. To nowoczesne urządzenie znajduje się w Porcie Gdańsk, w pierwszym w Polsce centrum szkoleniowym, gdzie w wirtualnej rzeczywistości wyselekcjonowani kandydaci przysposabiani są do zawodu operatora suwnic portowych. Podopieczni dr. inż. Adama Kaizera biorą udział w trzecim etapie konkursu grantowego organizowanego przez Port Gdańsk „Kierunek Port – morze możliwości”, w ramach którego budują innowacyjne urządzenie badające stan techniczny części podwodnej nabrzeża portowego. W 2018 r. dostali nominację do finałowego etapu konkursu o nagrodę „Czerwonej Róży”, która od blisko półwiecza przyznawana jest najlepszym studentom i kołom naukowym na Pomorzu.

## NAWIGATOR

Royal Greenwich Observatory, Maritime Museum, siedziba Międzynarodowej Organizacji Hydrograficznej w Monako i Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa Morskiego EMSA w Lizbonie – do tych miejsc dotarli studenci z koła naukowego „Nawigator”. W maju 2018 r. odwiedzili Międzynarodową Organizację Morską IMO, łącząc pobyt z udziałem w uroczystości 70-lecia podpisania deklaracji o powołaniu tej organizacji. Celem ich wypraw naukowych jest zdobycie wiedzy i praktycznego doświadczenia. Wyróżnieni w 2010 r. nagrodą „Czerwonej Róży” dla najlepszego studentkiego koła naukowego na Wybrzeżu, od początku działalności przyciągają ambitnych studentów, pragnących wyjść poza standardowy program nauczania. Co dwa lata najlepsi z nich stają

się współgospodarzami organizowanej przez Wydział Nawigacyjny UMG oraz The Nautical Institute Międzynarodowej Konferencji Naukowej „TransNav on Marine Navigation and Safety of Sea Transportation”, która za każdym razem gromadzi ponad 300 uczestników z ponad 50 krajów. Uczestniczą też w konferencji studenckiej IAMU-S. Wydarzenie odbywające się w ramach General Assembly of the International Association of Maritime Universities (IAMU) organizują kolejno poszczególne uczelnie morskie z całego świata, m.in. z Warny, Barcelony, Odessy czy Tokio. Pod wodzą założyciela i opiekuna, prof. dr. hab. inż. kpt. ż. w. Adama Weintrita, współorganizowali też konferencję „Testament RMS Titanic – 100 lat po tragedii”.



## SEANOVATION

Badania olejów silnikowych, smarowych, a także alternatywnych paliw i pirolizy niskotemperaturowej – to tylko niektóre projekty realizowane przez istniejące od 2015 roku i liczące 15 członków Koło Naukowe Siłowni Okrętowych Przyszłości „Seanovation”. Studenci analizują, w jaki sposób dodanie do paliwa gazu Browna oddziałuje na emisję szkodliwych tlenków do atmosfery. W odróżnieniu od wielu badaczy z całego świata, którzy skupiają się na niewielkich silnikach samochodowych, na UMG pod lupę bierze się wpływ dodatku określonej substancji na okrętowe silniki tłokowe. Do tego celu zakupiono zespół prądotwórczy z silnikiem Leyland SW400 wyposażony w system monitoringu podstawowych parametrów pracy. Pod wodzą Małgorzaty Malinowskiej studenci organizują wiele specjalistycznych szkoleń, w tym kurs projektowania przy użyciu Catia V5 – jednego z najbardziej rozbudowanych i wszechstronnych programów wspomagających prace inżynierskie. Doskonale sprawdza się zarówno przy projektowaniu wyrobów AGD, kompozytów, jak i linii produkcyjnych. W październiku ub.r. długoletni prezes koła Stanisław Czmyr wygrał trzeci kon-



kurs Polskiego Związku Przedsiębiorstw Żeglugowych na najlepszego absolwenta uczelni morskiej. Z kolei do trzeciego etapu konkursu grantowego „Kierunek Port – morze możliwości” dotarł projekt instalacji służącej do utylizacji wybranych odpadów organicznych ze statków przy zastosowaniu metody pirolizy niskotemperaturowej.

## NAUKOWE KOŁO E-BIZNESU



Skupia studentów interesujących się biznesem elektronicznym: aktualnymi technologiami internetowymi, nowinkami oraz innowacjami w branży IT. Z ich inicjatywy na mapie cyklicznych

wydarzeń pojawiło się Sympozjum Morskie Kół Naukowych Uniwersytetu Morskiego. Impreza gromadząca młodych naukowców zainteresowanych tematyką morską (szósta konferencja planowana jest w tym roku) współorganizowana jest z kołami „Translog” i ISTL. W dotychczasowych odsłonach dominowały zagadnienia związane z trendami w obszarze nowych technologii. Członkowie koła wygłosili m.in. referaty o technologii druku 3D oraz możliwościach kolonizacji Marsa według wizji Elona Muska. W ub.r. uczestniczyli w oryginalnej olimpiadzie, Just Join Olympics-Sopot, podczas której rywalizowano w tak nietypowych konkurencjach, jak pchnięcie monitorem, rzut dyskiem twardym czy bieg na 100 m z laptopem. Pod opieką Pawła Szymańskiego kilkusobowa grupa organizuje praktyczne warsztaty dla studentów z zakresu projektowania stron mobilnych WWW. Chętnie włączają się też w działalność charytatywną – w ostatnich miesiącach drukowali przyłbice ochronne przeznaczone dla pracowników służb medycznych, którzy w codziennej walce z koronawirusem potrzebują szczególnie asekuracji.

## TRANSLOG

Koło naukowe Transportu i Logistyki „Translog” przyciąga studentów zainteresowanych szeroko pojętą logistyką. Co roku organizuje ogólnopolską „Student Maritime Conference”, poświęconą tematyce sektora TSL. Pomysł, który narodził się w 2008 roku, przekształcił się w przedsięwzięcie każdorazowo przyciągające ponad 200 reprezentantów kół naukowych z całej Polski. Czekają na nich wykłady z zakresu logistyki morskiej, lądowej i lotniczej oraz konkurs na najlepszy referat. Specjalną atrakcją jest odbywająca się na pokładzie promu Stena Line płynącego z Gdyni do Karlskrony integracja, której zwieńczeniem jest całodzienne zwiedzanie szwedzkiego miasta. Miłośnicy historii ucieszą się z wizyty w powojennych bunkrach, a dla łasuchów pozostanie uczta w słynnej lodziarni Glassiaren, gdzie czekają porcje naprawdę imponującej wielkości. Funkcjonujące od 2003 roku koło współpracuje też przy organizacji roczniejszych Sympozjów Morskich Kół Naukowych Uniwersytetu Morskiego w Gdyni odbywających się w kaszubskich Sznurkach. Wśród 47 jego członków, kierowanych przez dr. Sławomira Skibę, znajdują się stypendyści ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. W najbliższej przyszłości planują zorganizować największą w kraju studencką konferencję z obszaru logistyki.



## Tylko dla wytrwałych

W Kompanii Reprezentacyjnej panuje pełne równouprawnienie. Każdy, kto ma do tego indywidualne predyspozycje, bez względu na płeć, może zostać dowódcą. Wszyscy członkowie mają też takie same prawa i obowiązki, a za niedopełnienie tych ostatnich grozi wydalenie ze służby.

Są piękni, młodzi, wysportowani i do tego niezwykle uzdolnieni. Nie dziwi więc, że na ich widok wzdychają kobiety, mężczyźni i dzieci, które marzą, by w przyszłości móc założyć granatowy mundur i z dumą paradować w nim przed licznie zgromadzoną publicznością. Starsi z kolei, patrząc na ich rytmiczny marsz oraz precyzyjną sekwencję ruchów wykonywaną z gracją i szykiem, mogą tylko westchnąć z żalu, wspominając młodzieńcze lata...

### Wzrost, prezencja i... wytrzymałość

Wszystko zaczęło się od niewielkiego grona studentów z wyznaczonego, umundurowanego rocznika, którzy delegowani byli do udziału w oficjalnych uroczystościach. Jako że nie każdy z nich odnajdował się w tej roli, powstała formalna grupa, do której przystępują już wyłącznie zainteresowani pełnieniem tego rodzaju służby. Wybrani spośród najlepszych tworzą Kompanię Reprezentacyjną Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Jednostka, którą 17 stycznia ub.r. powołał do życia rektor prof. dr hab. inż. Janusz Zarębski, od początku stanowić miała wizytówkę uczelni, zapewniając nie tylko asystę dla jej sztandaru, będącego symbolem tradycji, patriotyzmu i wierności Polskiej Banderze, ale także idealne miejsce do szkolenia

profesjonalnej kadry mundurowej. Do zadań tej elitarniej jednostki należy uświetnianie różnego rodzaju uroczystości organizowanych przez uczelnię oraz wydarzeń o randze państwowej, miejskiej czy o charakterze patriotyczno-religijnym.

– Do tej pory kompania wzięła udział w inauguracji roku akademickiego, święcie szkoly, obchodach Święta Niepodległości, Urodzinach Gdyni czy Dniach Morza. Wystawiliśmy posterunek honorowy oraz asystę przy składaniu wieńców podczas ceremonii odsłonięcia tablicy poświęconej załodze statku El Faro zaginionego w 2015 roku podczas rejsu z Jacksonville na Florydzie do portu San Juan na Puerto Rico. Na pokładzie w chwili katastrofy znajdowało się pięciu Polaków – opowiada odpowiedzialny za kompanię Michał Kołodziejczak z Biura ds. Marketingu UMG.

Zasilić szeregi kompanii nie jest łatwo. Dobre chęci to za mało, by można było marzyć o rozpoczęciu kariery. Formalne wymogi są bowiem mocno wyśrubowane. Wzrost w granicach od 170 do 185 cm, nienaganna prezencja, bardzo dobry stan zdrowia i wytrzymałość nie występują równocześnie u każdego. Zwłaszcza ta ostatnia, która okazuje się niezbędna do wytrwania podczas przyjmowania pozycji





stojącej przez dłuższy czas. Kiedy już się okaże, że kolana i plecy są w stanie sprostać fizycznemu reżimowi, przychodzi czas na sprawdzenie poczucia rytmu. Oczywiście nie chodzi o to, by odkryć w sobie od razu talent na miarę Barysznikowa, ale pewną gracją trzeba jednak dysponować, szczególnie że przy wykonywaniu skomplikowanych układów, złożonych z wielu elementów, wymagana jest dobra koordynacja całego ciała. Wszyscy, którym do tej pory w tańcu nie przeszkadzała muzyka, muszą obejść się smakiem.

Jeśli już ochotnikowi uda się przejść przez gęste sito wymagań komisji rekrutacyjnej, zostaje uznany za kandydata zdolnego do pełnienia służby i skierowany na miesięczny okres próbny. Po tym czasie rozpoczyna się już prawdziwa służba. A ta wymaga wielu wyrzeczeń i poświęceń. Panowie, którzy hołdowali aktualnej modzie, upodabniając się z wyglądu do norweskiego drwala, zrezygnować będą musieli z wypielegnowanego bujnego zarostu. W kompanii dopuszczalna jest bowiem wyłącznie krótko przystryżona broda lub także same wąsy. Ci natomiast, którym po drodze było z długowłosymi bohaterami, zawołają do fryzjera: „Na krótko, proszę!”. Panie są w lepszej sytuacji. W ich przypadku wystarczy bowiem upiąć włosy w taki sposób, by ściśle przylegały do głowy. Gorzej niestety mają miłośniczki kolorowych lakierów do paznokci czy wyrazistego makijażu – w kompanii stawia się jednoznacznie na delikatność i subtelność. Faniatyków biżuterii zadowolić musi noszenie zegarka, obrączki, sygnetu lub pierścionka, a wszyscy ci, którym wytatuowany smok oplata plecy, mogą zostać przyjęci pod warunkiem wszakże, że jego ogon... nie będzie wystawał spod garderoby. W takiej dyscyplinie wytrzymać trzeba co najmniej przez rok. Kadencja członka kompanii, którym – co ważne – zostaje wyłącznie pełnoprawny student Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, trwa od 1 marca do końca lutego następnego roku, a rezygnacja w trakcie jest możliwa jedynie w wyjątkowych przypadkach.

### Trening czyni mistrza

Bez ogromnego wysiłku nie jest możliwe osiągnięcie sukcesu – potwierdzi każdy, kto kiedykolwiek próbował sił w jakiegokolwiek dyscyplinie. Bezbłędne opanowanie niezbędnych umiejętności wymaga wielu godzin pracy i poświęcenia. Wiele na ten temat powiedzieć też mogą członkowie kompanii. Nie bez kozery każdej zakończonej przez nich sesji szkoleniowej towarzyszy recytowana przez wszystkich formułka: „i tym optymistycznym akcentem kończymy tę nierówną walkę”.

– Perfekcyjnego wykonania zwrotu w prawo przy użyciu równocześnie obcas buta prawej nogi i czubka buta nogi lewej, połączonego z koordynacją reszty ciała, nie da się nauczyć bez wielokrotnego powtarzania tych samych ruchów. Dlatego trenujemy co tydzień, po dwie godziny lub więcej, w zależności od potrzeb – tłumaczy Michał Kołodziejczak.

Jak dodaje, problemem nie jest w tym przypadku brak zaangażowania, bo tego członkowie zespołu mają aż nadto, lecz organizacja zajęć w taki sposób, by w jednym czasie zgromadzić wszystkich. Przy zróżnicowanym grafiku zajęć akademickich studentów stanowi to nie lada sztukę i wyzwanie organizacyjne. Zdarza się więc, że ćwiczenia trwają aż do późnych godzin wieczornych. Takie problemy nie istnieją w trakcie organizowanych cyklicznie zgrupowań, podczas których cała grupa funkcjonuje według identycznego harmonogramu. Każdy dzień szkoleniowy rozpoczyna zaplanowana na godzinę 6:30 pobudka, po niej zbiórka i poranna zaprawa, a potem praca nad elementami musztry indywidualnej, zespołowej oraz synchronizacja układów musztry paradej. Obecność na tego rodzaju obozach nie kończy się wyłącznie na powtarzaniu wypracowanych układów. Można też zaimponować innym wytrzymałością, widoczną nie tylko na sali ćwiczeń. Pobyt w Bieszczadach, które Marek Hłasko uczynił tłem akcji jednej ze swoich książek, przeszedł do kompanijnych legend jako czas zdobywania szczytów. Pokonanie w deszczu czerwonego szlaku w drodze na Smerek czy zdobycie Tarnicy wzmocniły z pewnością pozytywnego ducha zespołu. Bieszczadzki tour w ogóle obfitował w wiele zaskoczeń.

– Jednym z przyjemniejszych było przejście umundurowanej kompanii przez Wetlinę. Miło było patrzeć na uśmiechających się na nasz widok mieszkańców, strażaków i policjantów, a także przebywających tam turystów, którzy entuzjastycznie pozdrawiali maszerującą kolumnę, zadając sobie jednocześnie pytanie: co robią marynarze 800 km od Bałtyku? Czy morze przeniesiono w góry? – wspomina Kołodziejczak.

### Sea is not the limit!

W Kompanii Reprezentacyjnej panuje pełne równouprawnienie. Każdy, kto ma do tego indywidualne predyspozycje, bez względu na płeć, może zostać dowódcą. Wszyscy członkowie mają też takie same prawa i obowiązki, a za niedopełnienie tych ostatnich grozi wydalenie ze służby. Katalog przewin skutkujących odwołaniem znajduje się w regulaminie, ale – jak do tej pory – nie trzeba było do niego sięgać. Zgodnie z jego zapisami liczba członków Kompanii Reprezentacyjnej UMG nie może przekroczyć 55, zaś organizatorzy dbają, by nie spadła poniżej 35. Jest to o tyle ważne, że w przypadku grupy, która musi być zgrana, wypadnięcie nawet jednego ogniwa dezorganizuje pracę całości. Obecnie kompania liczy 40 studentów, którzy wywodzą się ze wszystkich wydziałów uczelni.

Znaleźć się w elitarnym gronie to marzenie wielu. Na tych, którzy chcą ciężko i wytrwale pracować, czeka na końcu nie tylko splendor i podziw. Dzięki opanowaniu trudnej sztuki musztry indywidualnej i zespołowej, nauki dowodzenia oraz umiejętności pracy w zespole, można w życiu bezpiecznie przepłynąć przez najgłębsze wody. Sea is not the limit!

## Sport z misją

W żeglarskiej, podobnie jak w życiu, ważne są dyscyplina, szacunek do siebie i innych, porządek i odpowiedzialność. Zaszczepiając te cechy za młodu, trener próbuje udowodnić, że każdego da się w ten sposób wyprowadzić na dobrą drogę.

Nie sposób wyobrazić sobie sportu bardziej oddającego ducha morskiej uczelni niż żeglarsko. Samodyscyplina, wytrwałość, otwarta głowa, a do tego sprawność na najwyższym poziomie – na łódce bez tego ani rusz. Na Uniwersytecie Morskim w Gdyni chodzi o coś jeszcze. Reaktywowana po sześcioletniej przerwie sekcja żeglarska przy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu ma do wypełnienia szczególną misję. Jej członkowie trenują w ośrodku w Rewie prowadzonym przez Janusza Frąckowiaka. Ten był trener kadry i pasjonat żagli swoim zapałem potrafi zarazić wszystkich dookoła. Szczególną opieką otacza dzieci z okolicznych tzw. trudnych rodzin. Wspomagając rodziców w procesie wychowawczym, pokazuje, że w żeglarskiej, podobnie jak w życiu, ważne są dyscyplina, szacunek do siebie i innych, porządek i odpowiedzialność. Zaszczepiając te cechy za młodu, próbuje udowodnić, że każdego da się w ten sposób wyprowadzić na dobrą drogę.

Wciągnął w to studentów UMG, którzy mają wspierać adeptów żeglarskiej z Wejherowa, Gdyni czy Redy w ich edukacji. W końcu sport może odegrać w życiu istotną rolę, ale podstawą musi być nauka. Korzyść jest obopólna, bo studenci mogą w zamian nieodpłatnie korzystać z żaglówek. Długo nie trzeba było ich namawiać. Odtąd stali się godnymi naśladowania nie tylko na wodzie, ale i w codziennym życiu. Odrabianie polskiego, matematyki czy chemii nigdy nie przynosiło dzieciom większej radości. Wszyscy mają frajdę, gdy w szkole czy na wodzie ktoś odniesie sukces. Żacy zaim-

ponowali w ubiegłym roku, zajmując pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej Akademickich Mistrzostw Pomorza. Miesiąc później na Akademickich Mistrzostwach Polski w Wilkasach stanęli na najniższym stopniu podium wśród uczelni społeczno-przyrodniczych.

### Rektor na drążku

Wskrzyszona przed ledwie dwoma laty sekcja żeglarska nie jest najmłodszą w portfolio UMG. W tym samym mniej więcej czasie zaczęli trenować unihokeiści, a ledwie parę miesięcy temu także piłkarze ręczni. Wystarczyło wyjść z inicjatywą, dać ogłoszenie o naborze i w okamgnieniu powstała drużyna, której – jak pozostałym – kupiono stroje z uczelnianym logo. Determinacji i siły woli można im pozazdrościć.

– Staramy się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom studentów. Coraz więcej z nich przejawia chęć do sportowej aktywności. Powstają więc nowe sekcje, odradza się życie sportowe na uczelni. Nie bez znaczenia jest tu nastawienie rektora, który daje zielone światło, promując wszelkie tego typu inicjatywy – przekonuje dr Anna Konieczna, kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UMG.

W tym co mówi, nie ma ani krzty przesady. Dla stojącego na czele uczelni prof. dr. hab. inż. Janusza Zarębskiego sport jest nieodzowną dziedziną życia. Sam regularnie dba o kondycję, a o efektach można się przekonać choćby podczas zainicjowanego przez niego Festynu Sportowego o Puchar Rektora (a wcześniej dziekana Wydziału Elektrycznego). I nie dla wszystkich jest to moment chwały. Ani siłowanie na rękę, ani rzut oszczepem, ani sztafeta na ergometrach wioślarskich, strzelanie z łuku czy przeciąganie liny nie wzbudzają takiej ekscytacji, jak podciąganie na drążku z udziałem rektora. Przyglądając się jego wyczynom, wielu szybko traci rezon.

– Mam zanotowane dokładne wyniki, ale nie będę ujawniać, żeby nie zawstydzać studentów – śmieje się dr Konieczna.

Takie przedsięwzięcia motywują do aktywności również pracowników uczelni. Festyn odbywa się wprawdzie raz do roku, ale na co dzień mają do wyboru pilates, program „Zdrowy kręgosłup”, pływanie czy nordic walking urokliwymi trasami Trójmiejskiego Parku Krajoobrazowego. Specjalna oferta dla pracowników stanowi jeden z trzech filarów, na których oparto funkcjonowanie SWFiS.

### Asany najpopularniejsze

Podstawą są zajęcia dydaktyczne prowadzone przez siedmiu zatrudnionych w studium wykładowców. Do niedawna korzystano z hali sportowej, ale kiedy podjęto decyzję o jej wyburzeniu i postawieniu w tym miejscu nowoczesnego obiektu z pełnowymiarowymi boiskami do gier zespołowych, siłownią i salą gimnastyczną (oddanie planowane jest za dwa lata), do dyspozycji sportowców jeszcze przez jakiś czas pozostanie jedynie pływalnia. Jest obowiązkowa dla wszystkich, którzy nie mają przeciwwskazań lekarskich. Ci zaś mają



Rektor na drążku

fot. Radostaw Czap



Aleksander Panicz

do wyboru zajęcia korekcyjne lub jogę. Pozostali, choć nie muszą wiązać swojej przyszłości z pływaniem na statkach (na UMG są również kierunki lądowe), przechodzą 60-godzinny program nauki pływania i ratownictwa. W ciągu trzech pierwszych semestrów doskonalą technikę pływania, w czwartym uczą się technik ratowniczych: skoku, holowania, w jaki sposób się obchodzić z osobą przytomną, a jak z nieprzytomną itp. Każdy może poradzić się instruktora, poprosić o odpowiedni trening albo po prostu popływać.

W SWFiS działają także sekcje sportowe i rekreacyjne. Jest ich obecnie czternaście. Studenci, oprócz już wymienionych, mogą trenować także siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną, trójbój siłowy, sporty walki, pływanie i jogę. Ta ostatnia cieszy się największym powodzeniem. W tym roku zapisało się siedemdziesięciu uczestników.

– Jest jeszcze sekcja ogólnorozwojowa dla osób, które nie są na takim poziomie, by reprezentować uczelnię na zawodach, ale chcą przyjąć, poruszać się dla czystej przyjemności. Sami wyznaczają sobie zakres aktywności – mówi dr Konieczna.

Secje otwarte są więc dla każdego, ale już podczas pierwszych zajęć instruktorzy starają się wyłapać „brylanty”, które dobrze rokują. Wiadomo, że w krótkim okresie studiów nie da się od podstaw stworzyć sportowca, za to łatwo można w tym czasie zaprzepaścić czyjs potencjał. By do tego nie dopuścić, w SWFiS idą na rękę każdemu, kto chce kontynuować rozpoczęte wcześniej pasje. Z uwagi na skromną obecnie bazę – brak własnej siłowni, hali, boisku – studenci mają możliwość trenowania poza uczelnią, w klubach sportowych. Tak jest choćby z najjaśniejszą ostatnio świecącą gwiazdą, Agnieszką Kaszubą, studentką III roku Wydziału Nawigacyjnego, która w lutym w halowych Mistrzostwach Polski w Toruniu sięgnęła po złoty medal w skoku o tyczce, uzyskując rekord życiowy 4,30 m. Była też najlepsza w ostatnich Akademickich Mistrzostwach Polski w Łodzi. Na wydziale tym studiuje także Aleksandra Chmielewska, która w lutym na jeziorze Oresjon w Szwecji zdobyła brąz w bojerowych Mistrzostwach Europy, a w Mistrzostwach Świata junierek do podium zabrakło jej jednego punktu. Ich kolegą jest Aleksander Panicz, trzeci w MP w karate olimpijskim w konkurencji kata drużynowe i w MP Japan Karate Association DPD w kata indywidualnym. „Nawigatorzy” byli też bezkonkurencyjni w sztafetach na ostatnich międzywydziałowych zawodach pływackich, organizowanych co roku z okazji Święta Szkoły.

Ale osiągnięć nie brakuje i na innych wydziałach. W sportach siłowych brylują „elektrycy”, a wśród nich Marcin Lange – najlepszy w Pucharze Polski w wyciskaniu leżąc w kategorii open juniorów do lat 23, a do tego brązowy medalista AMP w trójboju siłowym i w MP w wyciskaniu leżąc. Sporty walki to domena głównie Wydziału Przedsiębiorczo-

ści i Towaroznawstwa. Jedną z „gwiazd” jest pięściarka Natalia Snadna, wicemistrzyni Polski AZS w boksie olimpijskim. Z kolei wśród „mechaników” najwięcej jest biegaczy, którzy startując w niezliczonej ilości imprez – od najkrótszych pięciokilometrych, przez dwukrotnie dłuższe, aż po półmaratony – z pewnością prędzej czy później zrealizują marzenia o sukcesach.

### Sportowe dylematy

W ostatnich dwóch edycjach Akademickich Mistrzostw Polski UMG plasował się w okolicach 70 miejsca. Jak przyznaje dr Konieczna, na aspekt wyczynowy trzeba jednak patrzeć przez pryzmat specyfiki takiej uczelni, jaką jest Uniwersytet Morski. Przede wszystkim UMG nie jest tak duży jak klasyczne uniwersytety czy politechniki.

Poza tym z praktykami na statkach wiąże się konieczność kilkumiesięcznego nawet wyjazdu. Potrafi to zaburzyć przygotowania, zwłaszcza w sportach drużynowych, i nieuchronnie zmniejsza szanse w rywalizacji z drużynami z innych szkół wyższych.

– Tamte zespoły mają dużo więcej czasu na zgranie, ustawienie każdego na boisku na optymalnej pozycji, my z kolei nie możemy być pewni, że skład będzie utrzymany do następnych zawodów – tłumaczy dr Konieczna, przywołując niedawny Rejs Niepodległości, w którego ostatnim etapie brał udział jeden z członków uczelnianego zespołu pływackiego. Traf chciał, że dzień po zakończeniu rejsu zaplanowano zawody. Zawodnik był zdeterminowany, by w nich wystartować, ale kilkutygodniowy pobyt na statku – choć wspomnień z niego przywiózł co niemiara – zrobił swoje. O dobrym wyniku można było zapomnieć. Moja rozmówczyni dostrzega jednak i plusey tej sytuacji.

– W równej mierze co podstawowych zawodników wychowujemy też młodszych, którzy wiedząc, że w każdej chwili mogą wskoczyć na zastępstwo, od początku przygotowani są do roli reprezentantów uczelni.

UMG to uczelnia morska, ale pamięta się w niej również o pasjonatach gór. Organizowane przez SWFiS obozy narciarskie sięgają tradycją pół wieku wstecz. Wtedy wyjeżdżano do Szklarskiej Poręby, Korbiewa i Zwardonia. Później celem był Turbacz. Od kilkunastu lat odbywają się w Białce Tatrzańskiej. Na stoku – w zależności od stopnia zaawansowania – ćwiczy się upadki, sposoby wstawiania, jazdę na krawędziach czy jazdę synchroniczną. Studenci nie odmawiają sobie też radosnej zabawy na śniegu. Punktem kulminacyjnym jest zawsze długo potem wspomniana impreza sylwestrowa.



Agnieszka Kaszuba

Fot. Adam Kowalski

# Dolina śmierci ma się dobrze, ale można ją pokonać

Jeżeli badania proof of concept przyniosą sukces, to ich kontynuacja powinna być finansowana przez fundusze typu venture capital. W polskich realiach skalę finansową niezbędną do skutecznego działania takiego funduszu może zapewnić tylko duża instytucja publiczna, np. dla poszczególnych instytutów PAN mogłaby to być zreformowana PAN.

Do napisania tego artykułu skłoniły nas niedawne informacje prasowe na temat odkrycia nowego antybiotyku przez naukowców z MIT, reportaż w TVN o wyprowadzaniu publicznych funduszy przez inkubatory przedsiębiorczości, a także najnowsze doniesienia na temat nieprawidłowości w NCBR.

Na początku zastrzeżenia. Po pierwsze, nie przedstawiamy poniżej ani oficjalnego stanowiska Polskiej Akademii Nauk, ani Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN, w którym pracujemy, a jedynie nasze prywatne opinie. Po drugie, piszemy po części we własnym interesie, ponieważ sami odkryliśmy cząsteczki aktywne względem lekoopornych bakterii, w tym osławionego szczepu New Delhi, o wyższej aktywności i szerszym spektrum działania niż te opublikowane przez naukowców z MIT. Założyliśmy też start-up mający rozwinąć i skomercjalizować nasze odkrycia, ale od kilku lat nie możemy znaleźć źródła finansowania badań. Znaleźliśmy się w przysłowiowej Dolinie Śmierci. Dla Narodowego Centrum Nauki są zbyt „wdrożeńiowe”, a dla Narodowego Centrum Badań i Rozwoju zbyt „podstawowe”.

Wyjaśnienie dla osób niezorientowanych: warunkiem koniecznym do uzyskania grantu NCN jest złożenie deklaracji, że wyniki projektu nie będą miały bezpośredniej przydatności praktycznej, a warunkiem koniecznym do uzyskania grantu NCBR jest finansowanie wyłącznie badań bezpośrednio aplikacyjnych. Sytuacje pośrednie nie mieszczą się w wyobrażeniu architektów i realizatorów systemu finansowania badań w Polsce. Twierdzimy, że ten system, tworzony i umacniany przez kolejne rządy RP, jest bezpośrednio odpowiedzialny za to, że pod względem innowacyjności polska gospodarka pozostaje na szarym końcu w Unii Europejskiej. Często można spotkać się z opinią, że za tę sytuację odpowiedzialny jest wyłącznie śmiesznie niski poziom nakładów na naukę w Polsce. Przez długi czas podzielałmy ten pogląd. Jednak bogatsi o własne doświadczenia stwier-

dzamy obecnie, że dosypanie dowolnych środków finansowych do obecnej struktury finansowania niewiele zmieni.

## Żarówka i świeca

Jest tak dlatego, że owe pożądane „innowacje” i „wdrożenia” nie są realnym celem badań naukowych. Ich celem jest odkrywanie świata. Obowiązkiem naukowca nie jest być wdrożeniowym czy innowacyjnym, ale odkrywczym. Źródłem postępu technicznego, ekonomicznego i społecznego jest nieskrępowana swoboda twórcza uczonych i wynalazców. Istotne „innowacje” i „wdrożenia” są przeważnie produktem ubocznym odkryć czyśto naukowych. Tak też było w naszym przypadku. Na początku badań nigdy nie wiadomo, czy i do jakich „innowacji” badania te doprowadzą, dlatego wolność badań naukowych jest tak ważna. Ale bez najlepszych i najbardziej odkrywczych badań nie będzie żadnych innowacji. Żeby uprzedzić polemistów, wyjaśnijmy tutaj, że chodzi nam o innowacje przełomowe, dające przewagę cywilizacyjną, a nie inkrementalne poprawki znanych rozwiązań. Jak stwierdził jeden z naszych poprzedników, żarówka nie powstała w wyniku prac rozwojowych nad świecą.

Z drugiej strony, jeśli odkrycie mogłoby doprowadzić do zysków komercyjnych, to podatnicy mają prawo oczekiwać, że ich środki nie zostaną zmarnowane, ale pomnożone. Dlatego należy stworzyć system, w którym potencjał „innowacyjności” polskiej nauki nie byłby marnowany, tak jak działo się dotąd i dzieje się obecnie. Kluczowe jest stwierdzenie, że naukowcy są kształceni i szkoleni, żeby zajmować się badaniami naukowymi, a nie wdrożeniami. Zapisy obowiązującej obecnie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, tzw. Ustawy 2.0, zwłaszcza rozdział 6 tej ustawy, zachęcają naukowców do tego i chętnym powinno się umożliwić rozwijanie własnych firm. Nieliczni spośród nas objawiają wybitne talenty biznesowe. Ale podstawo-

wym warunkiem efektywności jest przypisanie zadań do kompetencji. W tym wypadku chodzi w pierwszej kolejności o otoczenie odkrywców odpowiednią infrastrukturą: zespołami ludzi kompetentnych w dziedzinie identyfikowania i ochrony własności intelektualnej o potencjale „wdrożeniowym”, tak by można było udostępnić na warunkach komercyjnych (licencjonować) tę własność intelektualną z zyskiem dla społeczeństwa i w celu dalszego finansowania badań naukowych.

W obecnym systemie role te mają pełnić m.in. inkubatory wynalazczości, fundusze Bridge-alfa i tym podobne struktury współfinansowane ze środków publicznych przez NCBR i PARP. Jak wiadomo, m.in. w wyniku kontroli NIK, struktury te tylko w małym stopniu realizują pożądany cel, nie mówiąc już o działalności wątpliwie legalnej, opisanej we wspomnianym raporcie, a szerzej w dostępnym publicznie raporcie NIK (*Małe efekty za duże pieniądze. NIK o wykorzystaniu środków publicznych na innowacje*, publikacja na stronie [www.nik.pl](http://www.nik.pl) w dn. 30 lipca 2018 07:00) i w serwisie PAP „Nauka w Polsce” (*NIK: pieniądze na innowacje źle wydawane, dostały je np. solaria i dyskoteka*, [naukawpolsce.nik.pl](http://naukawpolsce.nik.pl), aktualizacja 11.04.2019).

Ważne są nie tylko środki. Przysłowie „czas to pieniądź” nie wzięło się znikąd. W naszym systemie, jeżeli naukowcy odkryją coś niespodziewanego, to obecnie muszą napisać wniosek do jednej z niewielu agencji grantowych, potem dostać grant i zacząć prowadzić badania, które są odmienne od ich standardowej ścieżki (przypominamy, że tylko odkrycia nieprzewidywalne podlegają ochronie patentowej, która jest warunkiem sine qua non komercjalizacji). W najlepszym wypadku to minimum dwa lata, a potem następuje poszukiwanie od zera środków na rozwój. System grantów Tango (wspólna inicjatywa NCN i NCBR mająca rozwiązać ten ostatni problem) jest tak sztywny i powolny, że niczego nie rozwiązuje. W tym czasie ktoś inny na świecie może wpaść na podobny pomysł. Nauka nie jest polska i niepolska. Jest jedna, globalna. W dodatku niestety poufność nieopartej na zgłoszeniu patentowym własności intelektualnej we wnioskach grantowych jest iluzoryczna, pomimo odpowiednich klauzul, zastrzeżeń i paragrafów (znów mówimy na podstawie własnego doświadczenia). A ochrona patentowej nie można uzyskać bez twardych danych. Powstaje błędne koło, którego doświadczamy obecnie sami.

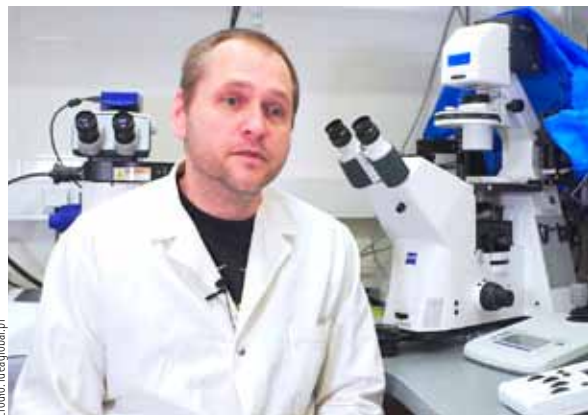
### A jak to jest gdzie indziej?

Najbardziej innowacyjne uczelnie świata, takie jak Harvard, Stanford, MIT czy ETH w Zurichu, posiadają własne środki na rozwijanie pomysłów o potencjale komercyjnym. Na przykład z uniwersytetu Stanforda wypączkowały już tysiące firm, które nie tylko płać opłaty licencyjne uniwersytetowi, ale co ważniejsze, tworzą nowe miejsca pracy i rozwijają gospodarkę.

Spora część tych środków pochodzi z zysków z wcześniejszych wdrożeń. Ponieważ polskie uczelnie i instytuty PAN nie mają takich środków, a rodzimy przemysł jest innowacyjny w stopniu znikomym, to taki kapitał początkowy może pochodzić jedynie ze środków publicznych, obecnie ewidentnie marnotrawionych przez NCBR (w sensie skuteczności działań; nie zarzucamy tu nikomu i w żadnym wypadku działalności kryminalnej).

To uczelnie i nieobecne praktycznie w świadomości społecznej Instytuty Polskiej Akademii Nauk (35% wyników naukowych przy 7% udziału w strukturze zatrudnienia w nauce polskiej) powinny dysponować środkami na tworzenie innowacji. Po pierwsze, należy sfinansować wspomnianą wyżej infrastrukturę wynalazczości, czyli zatrudnić fachowców zajmujących się identyfikowaniem potencjału komercyjnego, analizą środowiska patentowego itp. Takie osoby muszą rezydować w danym instytucie lub uczelni, tak by mogły uczestniczyć we wszystkich wykładach i seminariach, a także oceniać potencjał komercyjny publikacji przed ich wysłaniem do publikacji (by zgodnie z obowiązującym prawem nie stracić możliwości uzyskania ochrony patentowej). Należy też udostępnić w sposób systematyczny, a nie w przypadkowo organizowanych konkursach, środki na ochronę patentową. Obecny stan prawny umożliwia co prawda instytucjom nauki tworzenie spółek celowych do rozwoju i komercjalizacji danego odkrycia. Samo stworzenie takich spółek celowych jednak nie wystarczy, co wynika z kolejnego raportu NIK (*NIK: Spółki tworzone przez jednostki naukowe nie sprawdziły się dotychczas jako skuteczne narzędzie pozwalające na transfer wyników badań naukowych lub prac rozwojowych do gospodarki*; publikacja na stronie [www.nik.pl](http://www.nik.pl) w dn. 11 stycznia 2019 07:00). Spółki te muszą dysponować realnymi funduszami do finansowania tych przedsięwzięć, zanim przyniosą one zyski. Z doświadczenia wiemy, że w dziedzinie nauk przyrodniczych przeprowadzenie badań typu proof of concept (sprawdzenie danego pomysłu) musi kosztować 50–100 tysięcy złotych na projekt. Istotną część tych przedsięwzięć upadnie lub nie doprowadzi do komercjalizacji, nie ma więc szans, by inwestorzy lub rynki finansowe były zainteresowane takimi inwestycjami. W przysłowiowo lukratywnej dziedzinie badań nad nowymi lekami sukces odnosi nie więcej niż 1% takich przedsięwzięć.

Jeżeli jednak jednostka badawcza miałaby fundusze na proof of concept, to można by te badania zacząć prowadzić od razu, a nie po kilku latach wypełnionych głównie czekaniem na decyzje o kolejnych transzach finansowania. Jeżeli badania proof of concept przyniosą sukces, to ich kontynuacja powinna być finansowana przez fundusze typu venture capital (VC). W polskich realiach skalę finansową niezbędną do skutecznego działania takiego funduszu (czyli zachowanie rentowności pomimo ryzykowności poszczególnych projektów) może zapewnić tylko duża



Dr Krzysztof Drabikowski



Prof. Wojciech Bal

instytucja publiczna, np. dla poszczególnych instytutów PAN mogłaby to być zreformowana PAN (prace nad szeroką reformą tej instytucji są obecnie prowadzone). Stworzenie funduszu venture capital dedykowanego instytutom PAN mogłoby być częścią tej reformy. Jak wspomnieliśmy wyżej, naukowcy, którzy będą chcieli się zająć osobiście wdrażaniem wynalazku, powinni mieć możliwość wsparcia przez macierzystą jednostkę, np. poprzez założenie spółki typu spin-off z pomocą jednostki, działającej poprzez swoją spółkę celową (ramy prawne takiego rozwiązania są zapewnione w Ustawie 2.0). W realiach Unii Europejskiej instytuty i uczelnie są traktowane jako duże przedsiębiorstwa, więc mając na uwadze europejski system grantów dla małych i średnich przedsiębiorstw, udział macierzystej jednostki nie powinien przekraczać 10%. Mając prawa własności intelektualnej i udziały w spółce swoich naukowców, instytucja naukowa może kontrolować, jak wydawane są publiczne pieniądze, a w dalszej perspektywie czerpać zyski z przychodów spółki, by finansować kolejne badania i innowacje, zachowując swoją misję badawczą.

### Jak zostanie przyjęty ten model?

Wiele projektów z dziedziny nauk przyrodniczych i technicznych wymaga milionowych inwestycji sprzętowych. Prywatny inwestor (niezależnie od tego, że obecny model finansowania sprawia, iż za sprawą NCBR polski prywatny inwestor inwestuje przeważnie publiczne pieniądze) nie jest chętny do tak dużych inwestycji. Bardziej zyskowne (dla przedsiębiorcy, nie dla społeczeństwa) i łatwiejsze jest inwestowanie w sektor np. gier komputerowych. Jeżeli jednak inwestycje sprzętowe będzie prowadzić spółka celowa instytutu bądź uczelni, to wzmocniona zostanie kontrola nad wydawanymi środkami publicznymi. W przypadku powodzenia przedsięwzięcia i sprzedaży technologii, ale

i w przypadku niepowodzenia, to nie spółka pozostaje z niepotrzebnym już sprzętem, ale to sprzęt pozostaje w gestii instytucji nauki, gdzie może być wykorzystany do innych celów badawczych. Z drugiej strony nieuczciwi pseudowynalazcy nie będą mogli kupować wielkich telewizorów plazmowych jako urządzeń do wyświetlania obrazu, które po zamknięciu spółki ustawią w swoich domach (zasłyszany przykład z życia).

Zlokalizowanie spółek-córek danego instytutu czy uczelni na terenie macierzystej jednostki pozwoli też znacznie zminimalizować koszty logistyczne przedsięwzięcia, gdyż w wielu takich projektach jest potrzeba jedno- lub kilkunastu skorzystania z danego urządzenia, które znajduje się w jednostce.

Jasne jest, że proponowany przez nas model, choć logiczny, oparty na faktach i w dużej mierze wzorowany na sprawdzonych rozwiązaniach zagranicznych, zostanie przyjęty nieufnie. Może mu być przypisana łatka „rozdawnictwa”, „szastania środkami publicznymi”. Pomijając fakt, że system obecny, jakoby zbudowany na szlachetnych przesłankach swobodnej konkurencji i niewidzialnej ręki rynku, jest w sposób oczywisty moralnym i materialnym bankrutem, możemy zaproponować pilotaż naszej propozycji. Pierwsze fundusze na badania proof of concept i na większe inwestycje mogłyby dostać jednostki, które już wprowadziły innowacje na rynek lub/i są posiadaczami międzynarodowych patentów (pomimo wszystko są takie). Po kilkunastu latach (to znaczy bardzo szybko) ta maszyna będzie się sama napędzać, sama finansować i kreować w Polsce gospodarkę opartą na wiedzy, a nie na taniej sile roboczej.

*Dr Krzysztof Drabikowski, prof. dr hab. Wojciech Bał, Zakład Biofizyki, Instytut Biochemii i Biofizyki IBB PAN w Warszawie*

## Zrównoważony rozwój na obszarach chronionych

Zrównoważony rozwój na obszarach chronionych Tłumaczona na pięć języków platforma edukacyjna skierowana do decydentów, rolników, gospodarstw agroturystycznych, przedsiębiorców, instytucji i organizacji pozarządowych powstanie w ramach międzynarodowego projektu badawczego, w którym bierze udział Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.

W projekt zaangażowanych jest pięć państw: Niemcy, Hiszpania, Rumunia, Litwa i Polska, które tworzą konsorcjum SDGimp. Ma on wypełnić lukę pomiędzy teorią i praktyką poprzez stworzenie długofalowych rekomendacji na rzecz obszarów chronionych przyrodniczo (parków narodowych, parków przyrodniczych, biosfer). Chodzi o to, aby kapitał przyrodniczy tych miejsc, ich indywidualna specyfika, były systemowo chronione. Naukowcy z osobami zarządzającymi obszarami chronionymi wymodelują wspólny przekaz edukacyjny. Zostanie on udostępniony na wirtualnej i powszechnie dostępnej platformie, za której przygotowanie techniczne odpowiada strona litewska.

– Zrównoważony rozwój jest centralnym dążeniem wielu rządów, instytucji gospodarczych i naukowych. Uświadamiamy sobie, że nasza więź z przyrodą, dbałość o nią, są po prostu priorytetowe – mówi dr Monika Surawska, psycholożka z PWSiIP w Łomży, która jest uczelnianym koordynatorem projektu.

Do partnerstwa w nim uczelnia zaprosiła Narwiański Park Narodowy w Kurowie, który obejmuje cenny przyrodniczo obszar rozlewisk i bagien górnej Narwi.

– Do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku ten piękny obszar tworzony i chroniony był ręką stwórcy i ciężką pracą okolicznych rolników, był efektem ekstensywnej gospodarki, dziesięcioleci naturalnego wykaszania i wypasania łąk. Ludzie współtworzyli bioróżnorodność doliny Narwi. Ten proces się załamał, krowy zniknęły

z polskiego pejzażu, łąki zarastają trzcinami i krzakami. Ekonomicznie nieopłacalne jest ich wykaszanie. Obecnie samodzielnie wykaszamy ponad tysiąc hektarów trzcin. Zachęcamy do tego rolników, są też specjalne programy rolno-środowiskowe. Świadomość ekologiczna rolników jest naprawdę wysoka, ale umiejętność tradycyjnego wykaszania mokradła kosą posiadają tylko starsi gospodarze, którzy mawiają, że „kombajn to i profesor obsłuży, ale do kosy trzeba specjalisty...” – mówi Ryszard Modzelewski, od 15 lat dyrektor Narwiańskiego Parku Narodowego.

Tymczasem naturalne wykaszanie łąk i rozlewisk sprawia, że powstają łąkowiska dla ptactwa wodno-błotnego, w tym błotnika stawowego, będącego symbolem Narwiańskiego Parku Narodowego. Sam park zlokalizowany jest przede wszystkim na gruntach prywatnych, ze sporym rozdrobnieniem struktury własności.

– To kilkanaście tysięcy drobnych działek, które układają się w poprzek Doliny Narwi, z czego ok 65% stanowi własność prywatna. Prowadzenie ochrony w takich warunkach jest utrudnione. Dotychczas wykupiliśmy ok. tysiąc hektarów nieużytków. Ważna jest edukacja i spójny przekaz do właścicieli działek, do polityków, żebyśmy lepiej rozumieli specyfikę przyrody i dbali o nasze dziedzictwo przyrodnicze, byśmy mogli oddać następnym pokoleniom to, co od nich wypożyczyliśmy – podkreśla Modzelewski.

Przedsięwzięcie pt. „System wspomagania decyzji dla wdrożenia celów zrównoważonego rozwoju na obszarach chronionych” realizowane jest w ramach programu ERASMUS+. Jego wartość to ponad 260 tys. euro, z czego blisko 30 tys. przeznaczonych jest na działania polskiej strony.

(wł)

Monika Mularska-Kucharek

# Obowiązki i odpowiedzialność recenzenta

## Jakie jest stanowisko MNiSW?

Nauczyciel akademicki oraz pracownik naukowy nie mogą bez uzasadnionej przyczyny uchylić się od pełnienia funkcji recenzenta w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora, stopnia doktora habilitowanego lub tytułu profesora.

Nierzetelne recenzje w środowisku akademickim i bezkarność recenzentów, którzy je sporządzają, to problem, który uwidacznia się w sposób szczególny w postępowaniach awansowych, głównie o nadanie stopnia doktora habilitowanego. Z informacji, którymi dysponuje Fundacja Science Watch Polska, wynika, że recenzje niejednokrotnie sporządzone są z naruszeniem prawa, zasad etyki i dobrych praktyk w zakresie recenzowania.

Niestety habilitanci, którzy podnoszą zarzuty w zakresie nierzetelnych recenzji i poszukują próby ochrony swoich praw, doświadczają zarówno formalnych, jak nieformalnych sankcji ze strony środowiska naukowego, w tym w sposób szczególny od osób zaangażowanych w dane postępowanie awansowe. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że działania naukowców pokrzywdzonych nierzetelnymi recenzjami są odbierane jako naruszenie status quo, złamanie tabu czy wręcz naruszenie standardów i powagi uniwersytetu. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy prawdopodobnie szukać w przekonaniach powszechnych w realiach akademickich, że „recenzent jest jak bóg”, jest bezkarny. Z kolei naukowiec, którzy dowodzi nierzetelności sporządzonych recenzji, postrzegany bywa jako frustrat, któremu trudno przyjąć negatywną recenzję i który nie akceptuje wyrażonej w niej krytyki. Niestety wówczas skutkuje to tym, że habilitant całkowicie pozbawiony jest ochrony i respektowania prawa do rzetelnej, obiektywnej, zgodnej z zasadami etyki oceny dorobku naukowego, również na etapie postępowania odwoławczego. Dowodem na to są m.in. historie osób, które zgłosiły się do naszej fundacji, i dokumentacja, którą dysponujemy.

Oczywiście nie należy tych patologicznych zjawisk uogólniać, co w sposób szczególny pragnę podkreślić. Jednak z uwagi

na skalę zjawiska nierzetelnych recenzji postanowiliśmy zająć się procedurami dotyczącymi recenzowania i skierować zapytania w przedmiotowej sprawie m.in. do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W piśmie z 10 lutego 2020 r. fundacja zwróciła się o udzielenie odpowiedzi na kilkanaście pytań dotyczących zasad recenzowania i odpowiedzialności recenzenta za sporządzenie nierzetelnych recenzji. Pytaliśmy m.in. o to, jakie przepisy prawa powszechnego i inne regulacje obowiązują recenzentów sporządzających recenzje dorobku naukowego w postępowaniu awansowym oraz czy sporządzenie recenzji dorobku naukowego w postępowaniu awansowym niezgodnej z przepisami prawa powszechnego lub innymi obowiązującymi regulacjami stanowi delikt dyscyplinarny.

### Kryteria zostały określone

W odpowiedzi na pytania fundacji ministerstwo wskazało w pierwszej kolejności na formalne wymogi sporządzania recenzji:

„Przepisy prawa powszechnie obowiązującego regulują dwa zasadnicze aspekty procedury recenzowania w postępowaniach awansowych, tj. wymagania niezbędne do pełnienia funkcji recenzenta oraz terminy sporządzenia recenzji. W odniesieniu do postępowań awansowych wszczynanych od dnia 1 października 2019 r. zastosowanie znajduje ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2020 r., poz. 85). W przypadku postępowania w sprawie nadania stopnia doktora kryteria doboru recenzentów zostały określone w art. 190 ust. 4, stopnia doktora habilitowanego – w art. 221 ust. 4-7, natomiast tytułu profesora – w art. 229 przywołanego aktu nor-

matywnego. Obligatoryjne terminy sporządzenia recenzji oraz opinii (w przypadku postępowania w sprawie nadania tytułu profesora) ustawa określa odpowiednio w art. 190 ust. 3, art. 221 ust. 8 oraz art. 228 ust. 4<sup>2</sup>.

W zakresie merytorycznych oraz etycznych standardów sporządzania recenzji MNiSW wskazało na *Kodeks etyki pracownika naukowego*, który został opracowany przez Komisję do spraw Etyki w Nauce i uchwalony przez Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk 1 grudnia 2016 r. W otrzymanym z MNiSW piśmie z 20 lutego 2020 r. czytamy:

„Zgodnie z rozdziałem 3.4 Kodeksu zatytułowanym *«Praktyki dotyczące recenzowania i opiniowania»*:

- recenzenci i opiniujący nie mogą podejmować się zadania związanego z oceną prac naukowych, dorobku naukowego lub koncepcji badawczych innych naukowców, gdy wykracza ono poza zakres ich naukowego doświadczenia i kompetencji;
- recenzenci i opiniodawcy biorący udział w ocenie projektów badawczych, publikacji, dorobku naukowego, wniosków o objęcie stanowiska w instytucjach naukowych bądź innych form uznania, powinni odmówić udziału w procesie oceniania we wszystkich tych przypadkach, gdy występuje konflikt interesów pomiędzy nimi a osobą ocenianą;
- recenzje i opinie powinny być skrupulatne, dokładne i obiektywne, a oceny uzasadnione. Nieuzasadnione recenzje pozytywne są równie naganne jak nieuzasadnione recenzje negatywne;
- recenzenci publikacji naukowych powinni zachować swoje opinie w poufności do chwili ukazania się tych publikacji w druku;
- zarówno recenzenci, jak i redaktorzy prac naukowych nie mogą bez zgody autora wykorzystywać danych lub koncepcji zawartych w dostarczonych im tekstach”.

### Recenzowanie jest obowiązkiem

Na pytanie fundacji o to, czy sporządzenie niezgodnej z przepisami prawa powszechnego lub innymi obowiązującymi regulacjami recenzji dorobku naukowego w postępowaniu awansowym stanowi delikt dyscyplinarny, ministerstwo w rzeczonym piśmie przywołało na wstępie art. 183 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Wynika z niego, że nauczyciel akademicki oraz pracownik naukowy nie może bez uzasadnionej przyczyny uchylić się od pełnienia funkcji recenzenta w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora, stopnia doktora habilitowanego lub tytułu profesora. Dlatego też, jak czytamy w przesłanej odpowiedzi:

„W świetle przywołanego przepisu zasadne jest zatem przyjęcie, iż – co do zasady – sporządzenie recenzji w postępowaniach awansowych stanowi jeden z obowiązków nauczyciela akademickiego i pracownika naukowego. Należy również podkreślić, iż poprzednia ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki zawiera w art. 30 ust. 1 wprost powyższe stwierdzenie. W konsekwencji zastosowanie mogą znaleźć odpowiednio art. 275 ust. 1 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, art. 107 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Polskiej Akademii Nauk (Dz. U. z 2019 r., poz. 1183, z późn. zm.) oraz art. 51 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o instytutach badawczych (Dz.U. z 2019 r. poz. 1350, z późn. zm.)”.

Następnie ministerstwo przywołało brzmienie przepisów, zgodnie z którymi nauczyciele akademicki podlegają odpowiedzialności dyscyplinarnej za przewinienie dyscyplinarne stanowiące czyn uchybiający obowiązkowi nauczyciela akademickiego lub godności zawodu nauczyciela akademickiego, natomiast pracownicy nauki zatrudnieni w jednostkach

naukowych Polskiej Akademii Nauk oraz w instytutach badawczych ponoszą odpowiedzialność dyscyplinarną za rażące naruszenie obowiązków lub uchybienie godności pracownika nauki.

W zakresie uzupełnienia stanowiska Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego należy wskazać na istotny w tej kwestii komentarz do przywołanego art. 275. Odpowiedzialność dyscyplinarna związana jest z postępowaniem sprzecznym z zasadami deontologii zawodowej, powagą i godnością wykonywanego zawodu, z czynami godzącymi w prestiż zawodu albo uchybiającymi obowiązkowi nauczyciela akademickiego. Delikt dyscyplinarny oceniany musi być nie tylko w płaszczyźnie normatywnej, lecz także zawodowej, etycznej itd. Postępowanie dyscyplinarne jest niezależne od innych rodzajów postępowania – karnego, cywilnego. Oznacza to, że jeżeli czyn popełniony przez nauczyciela akademickiego wypełnia znamiona przestępstwa, nauczyciel podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej niezależnie od odpowiedzialności karnej.

W sprawie ewentualnej odpowiedzialności karnej nauczyciela akademickich warto przywołać w tym miejscu stanowisko byłego ministra nauki Jarosława Gowina wyrażone w odpowiedzi na skargę zbiorową pokrzywdzonych habilitantów dotyczącą nieprawidłowości w postępowaniach habilitacyjnych, w tym m.in. poświadczania nieprawdy w dokumentach mających znaczenie prawne, tj. recenzjach, protokołach i sporządzonych opiniach komisji habilitacyjnych.

W piśmie z 27 września 2017 r., którym dysponuje fundacja, czytamy:

„Jednocześnie uprzejmie informuję, odpowiednie przepisy ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks Karny (Dz. U. z 2016 r., poz. 1137, z późn. zm.) regulują odpowiedzialność karną, między innymi za przestępstwa przeciwko prawom osób wykonujących pracę zarobkową (Rozdział XXVIII k.k.), w tym: przekraczanie swoich uprawnień lub niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych (art. 231 k.k.), wystawienie dokumentu przez funkcjonariusza publicznego lub inną osobę uprawnioną, która poświadcza w nim nieprawdę co do okoliczności mających znaczenie prawne (art. 271 k.k.) oraz zawierają definicję funkcjonariusza publicznego (art. 115, § 13 k.k.). Mając na uwadze powyższe rektor, ale także inna osoba posiadająca dowody lub informacje, może złożyć zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków przez nauczyciela akademickiego na innego pracownika uczelni do odpowiednich organów ścigania (policja, prokuratura)”.

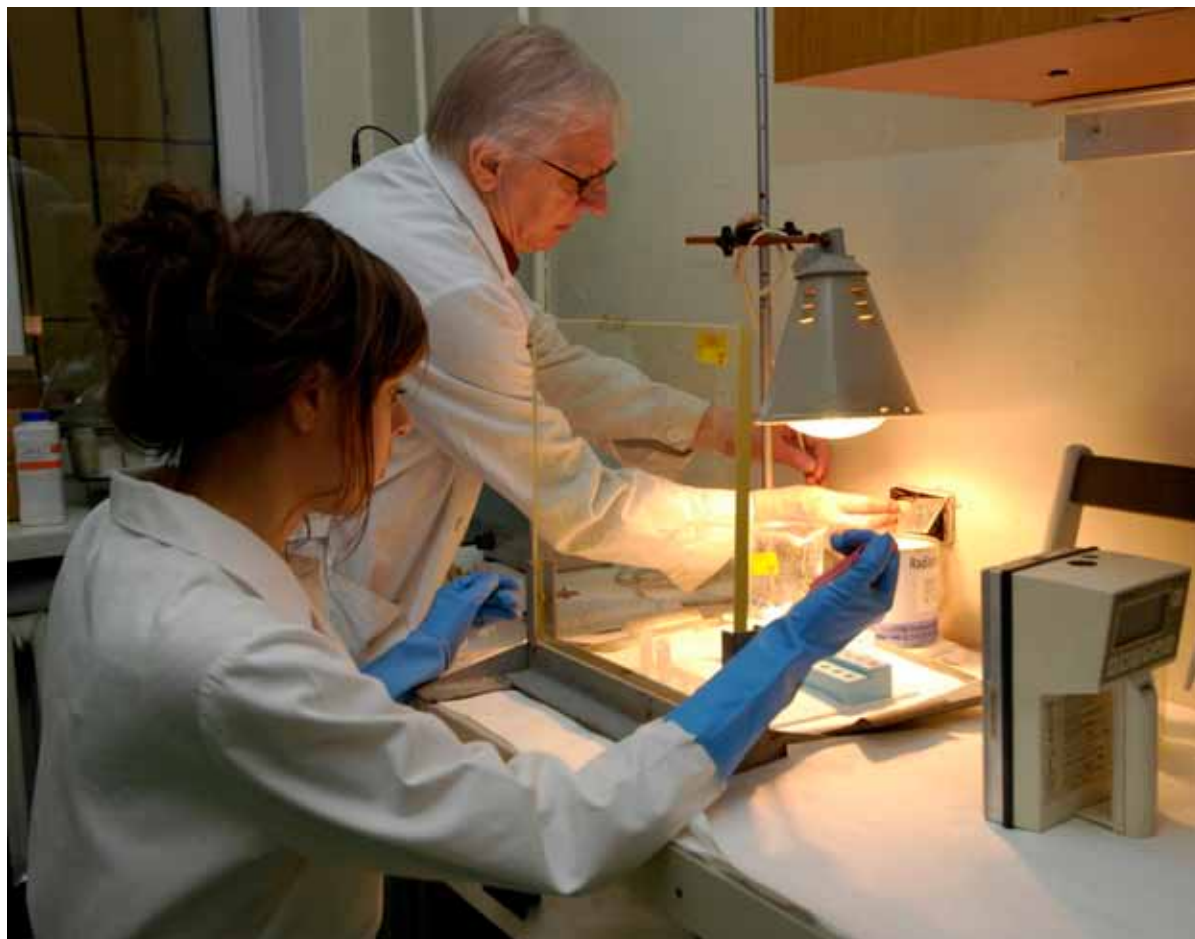
### Kilka podstawowych wytycznych

Na koniec pragnę zaznaczyć, że Fundacja Science Watch Polska zwróciła się z analogicznymi pytaniami, na które obszernie odpowiedziało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, także do dyrektora Biura Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów oraz Rady Doskonałości Naukowej, ale mimo dwukrotnie skierowanych pism nasze pytania pozostawiono bez odpowiedzi merytorycznej.

Na stronie internetowej Rady Doskonałości Naukowej znajduje się natomiast zakładka „Dobre praktyki”, gdzie czytamy:

„Rada Doskonałości Naukowej zachęca zarówno podmioty zlecające wykonanie recenzji, jak i osoby je wykonujące do odpowiedniego stosowania następujących praktyk:

1. Recenzent nie powinien podejmować się zadania związanego z oceną wniosku, gdy wykracza on poza zakres jego naukowego doświadczenia i kompetencji;
2. Recenzent biorący udział w ocenie wniosku powinien odmówić udziału w procesie jego oceniania, gdy występuje konflikt interesów pomiędzy nim, a wnioskodawcą, w szczególności:
  - Recenzent jest współautorem prac naukowych wnioskodawcy;



Fot. Stefan Cechan

- Recenzent uczestniczył lub uczestniczy wspólnie z wnioskodawcą w zespołach badawczych realizujących projekty finansowane w drodze konkursów krajowych lub zagranicznych;
- Recenzent prowadził lub prowadzi wspólnie z wnioskodawcą prace naukowe w instytucjach naukowych”.

Ponadto Rada Doskonałości Naukowej zachęca do zapoznania się i korzystania z dobrych praktyk dotyczących recenzowania, zawartych w dwóch dokumentach:

- „Dobre praktyki w procedurach recenzyjnych w nauce”, które zostały opracowane przez Zespół do spraw Etyki w Nauce działający przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego w latach 2009–2010;
- „Kodeks Etyki Pracownika Naukowego”, opracowany przez Komisję do spraw Etyki w Nauce, uchwalony przez Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk 1 grudnia 2016 r.

Podstawowe zasady dotyczące recenzowania zawarte w Kodeksie Etyki zostały omówione w przywołanym piśmie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W zakresie zalecanych przez Radę Doskonałości Naukowej Dobrych praktyk dotyczących recenzowania warto przywołać kilka podstawowych wytycznych dla recenzentów. W części drugiej dokumentu, poświęconej powinnościom recenzentów, wskazano między innymi, że recenzent musi dokładnie zapoznać się z recenzowanym dziełem (dokumentacją) i dochować wszelkich starań, aby rzetelnie i uczciwie ocenić jego wartość profesjonalną i poznawczą, samodzielność i nowatorstwo. By recenzja była sprawiedliwa, konieczna jest bezstronność recenzenta w formułowaniu ocen. Jako niedopuszczalne traktuje się recenzje utrzymane w tonie emocjonalnym, jawnie nieobiektywne, a zwłaszcza złośliwe lub złożone z pochwał bez pokrycia.

Analizując zalecenia Rady Doskonałości Naukowej dla recenzentów, warto wskazać na ich konkluzje:

„Rada Doskonałości Naukowej przypomina, że prawidłowe sporządzenie recenzji w postępowaniu o awans naukowy przez osobę, która posiada legitymację do pełnienia funkcji Recenzenta w danym postępowaniu, jest jednym z podstawowych warunków zachowania i przestrzegania norm proceduralnych, pozwalających uznać dane postępowanie za przeprowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami, zawartą umową i obyczajami akademickimi. Ponadto autor recenzji zawsze powinien kierować się zasadami etyki pracownika naukowego, mając przede wszystkim na względzie rzetelność i uczciwość naukową”.

Z pewnością przywołane dobre praktyki Rady Doskonałości Naukowej, a szczególnie ich konkluzja, brzmią obiecująco, jednak dla skuteczności ich wdrożenia warto byłoby rozważyć, czy nie powinny stanowić obowiązku, a nie jedynie zalecenia. Tym bardziej, iż Kodeks Etyki Pracownika Naukowego w pkt. 4.1. definiuje sporządzenie nierzetelnych recenzji jako rażące przewinienie. W pkt. 5.2 z kolei czytamy, iż w przypadku tego typu przewinień rzecznik dyscyplinarny, po otrzymaniu zawiadomienia, zobowiązany jest do wszczęcia postępowania wyjaśniającego z urzędu.

Należy oczekiwać, że osoby podejmujące się recenzowania będą miały świadomość nie tylko zasad sporządzania recenzji, ale ewentualnych konsekwencji za naruszenie prawa powszechnie obowiązującego, zasad etyki oraz dobrych praktyk w zakresie recenzowania. Pozostaje bezdyskusyjne, że w sytuacji naruszenia norm prawnych i etycznych powinny zostać pociągnięte do odpowiedzialności.

*Dr Monika Mularska-Kucharek,  
wiceprezes Fundacji Science Watch Polska*



# Przez wdrożenia do doktoratu

Już ponad 1000 doktorantów korzysta z alternatywnej drogi do uzyskania pierwszego stopnia naukowego. Doktoraty prowadzone w systemie dualnym polegają na przygotowaniu rozprawy, która realnie pomoże w funkcjonowaniu konkretnej firmy.

Program „Doktorat wdrożeniowy” to jedno ze sztandarowych przedsięwzięć Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Powstał jednak nie w głowach urzędników, ale w wyniku rozmów z przedsiębiorcami i naukowcami. Formuła łącząca naukę z sektorem przemysłowym jest obecna na Zachodzie od lat. U nas ruszyła w 2017 roku i od początku cieszy się dużym zainteresowaniem. W pierwszej edycji wyłoniono 369 doktorantów, w drugiej ponad 400, w ostatniej 376. Dodatkowych trzydziestu od ub.r. ma okazję wdrażać rozwiązania z zakresu sztucznej inteligencji.

Doktorat wdrożeniowy od klasycznego odróżnia to, że pisany jest pod okiem nie jednego, a dwóch promotorów: naukowego i wskazanego przez pracodawcę. Realizuje się go także w dwóch miejscach: na uczelni lub w instytucie prowadzącym szkołę doktorską oraz w firmie. Jego autor otrzymuje też podwójną pensję: z ministerialnego stypendium (3450 zł, a po pozytywnej ocenie śródkresowej 4450 zł) i z etatu w przedsiębiorstwie. Najważniejsze jednak jest to, że doktorat, którego przygotowanie nie może trwać dłużej niż 4 lata, ma rozwiązać realny problem, z jakim boryka się dany podmiot biznesowy.

– Rozprawa, która usprawni działania przedsiębiorstwa, stanowi wygraną dla obu stron. Pracodawca zyskuje bowiem wybitnego specjalistę, a doktorant możliwość rozwoju zawodowego – przyznaje prof. Krzysztof Lewenstein, prorektor ds. studiów Politechniki Warszawskiej. Na PW wśród 49 tematów z ostatniego rozdania znajdują się te związane ze zdrowiem człowieka („Optymalizacja procesu wytwarzania rekombinowanej insuliny lispro”), jak i przeskalamaniem całych procesów technologicznych („Przenoszenie produkcji jednoskładnikowych reaktywnych klejów poliuretanowych ze skali laboratoryjnej na półtechniczną”).

W ostatnim, trzecim konkursie programu „Doktorat wdrożeniowy” (lato 2019 r.), realizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zwycięzcami mogą się czuć doktoranci z Politechniki Śląskiej. Łącznie uczelnia otrzyma środki na realizację 78 doktoratów wdrożeniowych, w tym 10 w zakresie sztucznej inteligencji.

Do konkursu złożono 61 wniosków. Można było się ubiegać o środki w dwóch modułach. W module „Doktorat wdrożeniowy I” wpłynęły 52 wnioski z łączną liczbą planowanych 449 doktoratów, natomiast w module „Doktorat wdrożeniowy II w zakresie sztucznej inteligencji” złożono 9 wniosków na 36 doktoratów.

W module „Doktorat wdrożeniowy I” PŚ otrzymała środki na 68 doktoratów wdrożeniowych. Na drugim miejscu znalazła się Akademia Górniczo-Hutnicza z 54 doktoratami, a na trzecim Politechnika Warszawska z 51. Natomiast w module

– Jako uczelnia techniczna stawiamy na współpracę z otoczeniem społeczno-gospodarczym i taka forma kooperacji bardzo nam odpowiada. Co ważne, wszystkie tematy badawcze podejmowane przez naszych studentów są wynegocjowane z partnerem gospodarczym – dodaje prof. Jerzy Lis, rektor-elekt Akademii Górniczo-Hutniczej, będącej jednym z największych beneficjentów programu. Ale korzyści odnosi też druga strona. Firmy, dzięki nawiązaniu relacji z uczelnią lub instytutem w celu prowadzenia prac B+R, otrzymują szansę na zbudowanie przewagi rynkowej. Mogą też odliczyć od podstawy opodatkowania 100% kosztów osobowych związanych z zatrudnieniem doktoranta.

Każdego roku doktoraty wdrożeniowe realizowane są w ponad 200 firmach, w tym spółkach Skarbu Państwa. PGNiG jako jedna z pierwszych dostosowała swój system podnoszenia kwalifikacji i zatrudnienia do realizacji doktoratów wdrożeniowych. Pracownik nie musi już dzielić swojego czasu na aktywność zawodową i badawczą, lecz wykorzystuje swoją pracę do pisania rozprawy doktorskiej.

W KGHM w takiej formule pracuje ponad pół setki osób, co stawia firmę w gronie liderów. Ich prace badawcze dotyczą zarówno procesów produkcyjnych, jak i zarządzania przedsiębiorstwem. Tylko w premierowej odsłonie programu poprowadzili 382 godziny zajęć dydaktycznych dla studentów, opublikowali 30 artykułów naukowych i aktywnie uczestniczyli w 55 konferencjach branżowych i naukowo-technicznych.

– Doktoraty wdrożeniowe to szansa dla młodych naukowców na poprowadzenie innowacyjnych projektów, które będą miały realne zastosowanie przemysłowe i jednocześnie pozwolą im na zdobycie stopnia naukowego – nie ma wątpliwości Monika Lamparska-Przybysz z Polpharmy.

Wnioskodawcami w programie mogą być uczelnie akademickie lub instytuty prowadzące szkołę doktorską (instytuty naukowe PAN, instytuty badawcze, międzynarodowe instytuty naukowe działające w Polsce).

MK

„Doktorat wdrożeniowy II w zakresie sztucznej inteligencji” PŚ otrzymała również najwięcej doktoratów – 10.

– To ogromny sukces naszej uczelni. I doskonały dowód na to, że strategia obrona przez Politechnikę Śląską w 2016 r. przynosi zakładane efekty. Jako europejski uniwersytet techniczny prowadzimy zarówno innowacyjne badania naukowe, jak i kształcimy wysoko wykwalifikowane kadry na rzecz społeczeństwa i gospodarki opartej na wiedzy. Dzięki ministerialnemu wsparciu mamy realną możliwość aktywnego, pozytywnego wpływu na rozwój współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym, a także umacniania pozycji polskiej nauki i gospodarki na arenie międzynarodowej – powiedział rektor PŚ, prof. dr hab. inż. Arkadiusz Mężyk.

JW, MK

# Pod rękę z przemysłem

W brykcie z węgla drzewnego, tak ochoczo stosowanym do rozpalania grilla, Zbigniew Jelonek natrafił na fragmenty tworzyw sztucznych i metali, rdzę, żużel, okruchy szkła, a nawet bursztynu. Z całą pewnością nie są to zdrowe dodatki do żywności. Stanowią zagrożenie ze względu na związki muta- i kancerogenne, które powstają w wyniku spalania i osiadają na grillowanych produktach, a następnie dostają się do organizmu.

– Dokonana przeze mnie analiza petrograficzna w próbkach węgla drzewnego i brykietu z niego potwierdziła wysoką zawartość wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych oraz szczególnie szkodliwych, kancerogennych benzopirenów i benzo(a)pirenu – mówi doktorant Uniwersytetu Śląskiego, który postanowił temu zaradzić.

Opracował już szybką, prostą i tanią metodę identyfikacji różnego rodzaju zanieczyszczeń na etapie produkcji paliw stałych. Dąży do tego, by zgodnie z wytycznymi maksymalna zawartość zanieczyszczeń nie przekraczała w nich 1%. Testy odbywają się w firmie BG-Project Barbara Gąsior oraz w zakładach produkujących paliwa grillowe.

## Wodór w sieci

Naprzeciw potrzebom firm gazowniczych wychodzi z kolei projekt Przemysław Wnęk ze Szkoły Doktorskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Obecnie branża jest w przededniu wdrożenia technologii „Power to Gas”, która zakłada m.in. wprowadzenie dodatku wodoru i transportowanie go w sieciach gazowniczych w mieszaninie z gazem ziemnym. Specyficzne właściwości wodoru nakazują, przed jego skierowaniem do sieci, przeprowadzenie badań, w tym obejmujących barierowość gazociągów kompozytowych. Pod kątem przydatności do ich budowy krakowski naukowiec sprawdził wybrane tworzywa sztuczne i kompozytowe.

W ponad 50 firmach, z którymi współpracuje AGH, doktoranci zajmują się też m.in. algorytmami kalibracji i autokalibracji sensorów radarowych dla systemów aktywnego bezpieczeństwa i jazdy autonomicznej, opracowaniem metod modelowania 3D wyrobisk na potrzeby rozliczania wydobywania i jeszcze blisko 200 innymi tematami zgłoszonymi od początku programu.

## Słyszalna kultura

Na Uniwersytecie Łódzkim wśród piętnastu tematów realizowanych w takiej formie jest m.in. problem dostępności informacji dla osób słabo- oraz niesłyszących w publicznych instytucjach kultury oraz placówkach ekonomii społecznej typu fundacje, stowarzyszenia, warsztaty terapii zajęciowej.

– Chcę wskazać cechy konieczne przekazu, który spełniałby funkcje nie tylko informacyjne czy edukacyjne, ale który poprzez swoją strukturę i sposób emisji mógłby stać się narzędziem wspomagającym włączenie kulturalne i społeczne takiego odbiorcy – wyjaśnia Agnieszka Kołodziejczak, która zaangażuje do procesu badawczego również osoby słabo- i niesłyszące.

## Leki i tusze

Wpływem głównych aspektów procesu fill & finish na jakość terapeutycznych przeciwciał monoklonalnych zajmują się Dorian Migoń z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

– Jednym z głównych celów rozwoju produktu leczniczego jest opracowanie takiego składu formułacji oraz dobór takich parametrów procesu wytwarzania, aby gotowy wyrób charakteryzował się powtarzalnymi i wiarygodnymi cechami jakościowymi, był skuteczny i bezpieczny dla pacjenta – tłumaczy absolwent farmacji na GUMed.

Uwzględniając wpływ zmian parametrów każdej z operacji wytwarzania na jakość substancji leczniczej, zaprojektuje optymalny proces fill & finish, przybliżający do skutecznego rozwoju produktu leczniczego.

Migoń jest jednym z sześciu doktorantów GUMedu w Polpharmie. Firma współpracuje w tym zakresie także z Uniwersytetem Warszawskim, Politechniką Warszawską, a niebawem także z Uniwersytetem Medycznym w Łodzi. Prace młodych naukowców dotyczą m.in. przenikalności produktów dermatologicznych przez skórę oraz interakcji między substancjami pomocniczymi, mającymi nadać konkretne właściwości formie leku, a substancjami farmaceutycznie czynnymi.

Ale nie tylko giganci budują mosty między nauką a biznesem. W spółce XTPL, rozwijającej przełomową technologię ultraprecyzyjnego drukowania nanomateriałów, innowacyjne badania prowadzi absolwent chemii na Politechnice Wrocławskiej Mateusz Łysiński (na fot.), doktorant w Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN. Odpowiada za opracowanie kompletnej metody wytwarzania i kontroli jakości funkcjonalnych tuszów opartych na nanomateriałach specjalnie przeznaczonych do głowic drukujących XTPL oraz ich zastosowanie w mikroelektronice, np. do naprawy mikrodefektów w obwodach lub przy produkcji transparentnych elektrod wykorzystywanych w branży wyświetlaczy i fotowoltaice. Tworzone przez niego tusze są komplementarnym elementem technologii druku rozwijanej przez spółkę. Pionierski system umożliwi precyzyjną depozycję nanotuszów opracowanego w firmowych laboratoriach dla uzyskania przewodzących oraz nieprzewodzących struktur w skali submikronowej.

MK



# Prawda drogą człowieka

Konstruktywny sprzeciw nie jest przeciwny solidarności, ale jest w gruncie rzeczy jej wyrazem. Mówiąc jeszcze inaczej, solidarna troska o dobro wspólne powinna gwarantować możliwość sprzeciwu; a sprzeciw powinien budować wspólnotę. Takiemu rozumieniu sprzeciwu odpowiada dialog jako metoda wydobycia lepszego i pełniejszego rozumienia dobra wspólnego czy odkrycia lepszych środków jego realizacji.

Świętowanie rocznicy stulecia urodzin Jana Pawła II przebiega w cieniu pandemii koronawirusa. Paradoksalnie wydobyla to wagę Jego filozoficznych koncepcji. Chcę wskazać na trzy z nich, które można hasłowo zatytułować: człowiek, uczestnictwo, prawda, a które są ze sobą powiązane w personalistyczną całość.

## Człowiek – byt osobowy godny afirmacji

Bodaj wszyscy piszący o filozofii Karola Wojtyły zgadzają się, że od początku fascynował go człowiek we wszystkich wymiarach swego bytowania i powołanie na Stolicę Piotrową tego nie zmieniło. Wszak rozdział VI encykliki *Centesimus annus* zatytułował „Człowiek jest drogą Kościoła”. Andrzej Szostek, uczeń i znawca myśli Karola Wojtyły – Jana Pawła II, swej książce *Śladami myśli Świętego* dał nawet podtytuł *Osoba ludzka pasją Jana Pawła II*. Wojtyła chodzi więc – jak pisze w didaskaliach do dramatu *Brat naszego Boga* – o „przeniknięcie człowieka”. By to uczynić, twierdzi, należy zacząć od doświadczenia. Wojtyła jest tu radykalnym empirystą: wbrew nowożytnemu paradygmatowi przyrodonoznawstwa doświadczenie trzeba rozumieć szeroko, jako to, co pozwala człowiekowi poznawczo dotrzeć do bytu; i doświadczeniu, a nie jakiegokolwiek doktrynie, należy być posłusznym przy formułowaniu twierdzeń.

Człowiek – podkreśla Wojtyła – znajduje się w szczególnej sytuacji poznawczej, ponieważ może być zarówno podmiotem, jak i przedmiotem poznania, a co więcej, doświadczenie rzeczy łączy się zawsze z doświadczeniem siebie. Doświadczenie podmiotowości i transcencji jest doświadczeniem bycia „jakoś inaczej” niż inne byty tego świata. „Przedmiotem doświadczenia – pisze Wojtyła – jest nie tylko chwilowe zjawisko zmysłowe, ale i sam człowiek, który wyłania się ze wszystkich doświadczeń, a równocześnie tkwi w każdym z nich”.

Jednym z takich typowo ludzkich doświadczeń jest doświadczenie „ja działał” jako różne od doświadczenia „coś się ze mną dzieje”. Wojtyła wprowadza tu odróżnienie odpowiednio na czyn i uczynienie. Zdaniem Wojtyły to właśnie w czynie odsłania się i jest doświadczana osobowa struktura człowieka: „ja działał” odsłania „kim jestem”. Człowiek działa świadomie i ma świadomość tego, że działa świadomie; lub – nieco inaczej rzecz ujmując – człowiek spełnia swe czyny i jest świadom, iż jest owych czynów „spełniaczem”; wiedza sprzega się z samowiedzą. Co więcej, człowiek działa w kontekście i horyzoncie swych uczynień,

doświadczając siebie jako byt cielesny. Natomiast, jak słusznie podkreśla Andrzej Szostek, „człowiek jest przy tym nie tylko sprawcą swych czynów, ale także ich twórcą”: konstytuując siebie jako przyczynę działania, nadaje swemu czynowi formę i wypełnia go treścią. Ma to kapitalne konsekwencje. Każdy mój czyn nie tylko ujawnia mi samą siebie, ale też kształtuje mnie jako „taką oto osobę”. Czyn ma więc wartość personalistyczną w potrójnym sensie: jest czynem *osoby* i jednocześnie osoba poprzez czyn *aktualizuje* siebie jako osobę. W tym właśnie ujawnia się struktura samoposiadania: kiedy cokolwiek czynię, kiedy czegokolwiek chcę – jednocześnie stanowią o sobie. Wojtyła podkreśla, że osoba jest tym, kto siebie samego posiada, a jednocześnie tym, kto jest posiadany tylko i wyłącznie przez siebie. W pewnym fundamentalnym sensie poprzez swoje czyny jestem nie tylko twórcą świata, wszak moje czyny świat wokół mnie zmieniają, ale jestem też twórcą samego siebie. Stąd rodzi się podwójny wymiar odpowiedzialności: za mój czyn i jego skutki, i za to, kim jestem. W fakcie, że poprzez własny czyn „sprawiam” też siebie, Wojtyła upatruje miejsce wolności; a skoro wolność utożsamia się z samostanowieniem, a samostanowienie jest doświadczane, to i doświadczana jest wolność, i to w sposób bardziej fundamentalny niż wtedy, gdy dokonujemy określonego wyboru.

Dodajmy: samostanowienie siebie i o sobie dokonuje się w każdym czynie, nie tylko w tych moralnie dobrych. Natomiast osobowe spełnienie, zdaniem Wojtyły, może dokonać się jedynie przez ukierunkowanie czynów na prawdziwe dobro czy też – mówiąc inaczej – idąc za poznana prawdą o dobru.

I jeszcze jeden aspekt wart jest podkreślenia. Zdaniem Wojtyły człowiek nie jest „gotowy”, a spełnia się w czynie, stąd przygodność istnienia i działania jest wpisana w jego konstytucję. Nikogo nie trzeba przekonywać, iż nasze ziemskie istnienie jest utracalne, że nawet najlepsze plany mogą się nie zrealizować, i nawet najbardziej rzetelnie prowadzone poznanie może skończyć się pomyłką. Uznanie przygodności jest wymogiem realistycznego rozumienia ludzkiego życia. Z rozważań antropologicznych Wojtyła wyciąga wniosek etyczny: doświadczenie osoby jest zarazem doświadczeniem powinności jej afirmacji – i to afirmacji dla niej samej, a nie dlatego, że jest „jakaś”; afirmacji mnie samej i afirmacji wszystkich innych osób. Oto radykalna równość i podstawa ogólnoludzkiej jedności. Oczywiście ustalenie, jaki czyn *tu i teraz* będzie stanowił afirmację osoby, wymaga

wiedzy i roztropności. Ale pytanie: *jak afirmować?*, jest innym pytaniem niż: *czy afirmować?*

### Wspólnota – pole spełniania się człowieka

Żyjemy wśród innych. Rzeczywistość osoby ludzkiej jest zarazem jednostkowa i wspólnotowa. Osoba – twierdzi Wojtyła – jest bytem zdolnym do przekraczania siebie w kierunku poznawanej prawdy, jak i do spełniania siebie w relacji do innych osób. By wyjaśnić wymiar wspólnotowy, Wojtyła wprowadza kategorię uczestnictwa. Uczestnictwo nie jest po prostu braniem udziału wspólnie z innymi w jakimś przedsięwzięciu. Człowiek, działając wspólnie z innymi, urzeczywistnia to, co wynika ze wspólnoty działań, a zarazem urzeczywistnia wartość personalistyczną własnego czynu. Uczestnictwo jest niejako wsobną własnością osoby, bowiem działam i bytuję we wspólnocie zawsze jako osoba. Moje czyny są spełniane w kontekście innych osób, które rozpoznaję jako osoby, tak jak ja zdolne do samostanowienia, a przez to tak jak ja wolne. Swoim czynem mam dopełnić to, co dla dobra wspólnego czynią inni, a przez to spełnić siebie jako osobę i jako członka wspólnoty.

Przynależność do wspólnoty jeszcze nie gwarantuje uczestnictwa, ponieważ można przyjąć postawy apersonalistyczne, nieautentyczne. Obydwie one są skażone błędem, który Jan Paweł II określał mianem błędu antropologicznego. Ich źródłem jest radykalne rozdzielenie dobra własnego i dobra wspólnego. Postawami autentycznymi są solidarność i sprzeciw, a nieautentycznymi – konformizm i unik. Postawa solidarności jest konsekwencją bytowania i działania wspólnie z „innymi Ja”. Solidarność to gotowość do przyjmowania i realizowania tej części zadań (i wzięcia na siebie tych obciążeń), które na mnie przypadają, a jednocześnie czujność, czy dla dobra wspólnego nie trzeba zrobić czegoś innego i powyżej oczekiwań do mnie skierowanych. Drugą autentyczną postawą uczestnictwa jest sprzeciw. Nie jest on odrzuceniem wspólnoty, ale odrzuceniem rozumienia, co stanowi autentyczne dobro wspólne lub też sposobu realizacji dobra wspólnego. Innymi słowy: kontestuję coś *zarazem* dla dobra swojego i dobra wspólnoty, tak bym Ja – i każdy „inny Ja” – mógł pełniej we wspólnocie uczestniczyć, spełniając siebie poprzez czyny skierowane na zrealizowanie dobra wspólnego. Konstruktyny sprzeciw nie jest przeciwny solidarności, ale jest w gruncie rzeczy jej wyrazem. Mówiąc jeszcze inaczej, solidarna troska o dobro wspólne powinna gwarantować możliwość sprzeciwu; a sprzeciw powinien budować wspólnotę. Takiemu rozumieniu sprzeciwu odpowiada dialog jako metoda wydobycia lepszego i pełniejszego rozumienia dobra wspólnego czy odkrycia lepszych środków jego realizacji. Jednakże

tak jak w przypadku jednostki, której spełnienie uwarunkowane jest podporządkowaniem się prawdzie o dobru, tak i w przypadku dialogu „ostateczny głos” musi mieć prawda, bo tylko wobec niej wszyscy są równi i tylko ona może być ostatecznym arbitrem w sytuacji sprzeciwu.

W autentycznych postawach urzeczywistnia się zarówno uczestnictwo, jak i transcendencja osoby, bowiem każda z nich podtrzymuje personalistyczną wartość czynu. Gdy z tej wartości rezygnujemy, autentyczne postawy stają się postawami nieautentycznymi – konformizmem lub unikiem. Konformista nie angażuje się w realizację dobra wspólnego, a przez to także rezygnuje ze spełniania siebie w działaniach wspólnotowych. Daje się „dźwigać” wspólnocie, nie wnosi do wspólnoty swej energii, kreatywności i zaangażowania, korzysta ze wspólnoty dla realizacji tego, co postrzega jako „moje dobro”, a w rezultacie przyczynia się do destrukcji wspólnoty, tak jak pasażerowie na gapę przyczyniają się do destrukcji transportu publicznego. Drugą postawą nieautentyczną jest unik, faktycznie wycofanie się ze wspólnoty. Jeżeli istnieją dobre racje, które usprawiedliwiają wycofanie się ze wspólnoty, to te same racje są oskarżeniem wspólnoty o uniemożliwianie realizacji personalistycznej wartości czynu. To sygnał, że wspólnota domaga się reformy.

Zdaniem Wojtyły jest natomiast jeszcze coś głębszego niż przynależność do konkretnej wspólnoty, na czym opiera się i znajduje swój osobowy sens autentyczne uczestniczenie we



Na fot. od lewej: ks. prof. Mieczysław Krapiec, dr Stanisław Majdański, ks. kard. Karol Wojtyła, prof. Jerzy Gałkowski

Fot. Arch. KUL

wspólnocie – zobaczenie w innych bliźniego. Człowiek–osoba jest bowiem zdolny nie tylko do autentycznego bytowania oraz działaniu wspólnie z innymi, ale też „do uczestnictwa w samym człowieczeństwie innych”. To staje się miarą wspólnoty. „Jeśli jakkolwiek wspólnota – pisze Wojtyła – zostanie oderwana od tej wspólnoty podstawowej, straci swój «ludzki» – «człowieczy» charakter”. Uczestniczenie w „człowieczeństwie człowieka” „stanowi wezwanie do przeżycia drugiego człowieka jako drugiego «ja»”. Ja uczestniczę w człowieczeństwie drugich, a „drugie Ja” – w moim człowieczeństwie. To pozwala przekształcać „ja i ty” w autentyczne „my”. Nie jest to jednak proces automatyczny. By to się działo, muszę wybierać innych jako „moich”, tym samym stając się za nich odpowiedzialną, a wybierając spełniam także siebie. Nie ma więc napięcia czy konfliktu między „ja” i „my”. Zaprzeczeniem uczestnictwa jest alienacja. Nie ma ona tu sensu ekonomiczno-politycznego, lecz antropologiczny: jest to zamknięcie się człowieka w swoim ja i widzenie innych jako „obcych”, „wrogów”, „konkurentów”, „przeciwników”, a nawet „klientów” czy „oferentów”. W encyklice *Centesimus annus* Jan Paweł II mówi dobitnie: „człowiek, nie uznając wartości i wielkości osoby w samym sobie i w bliźnim, pozbawia się możliwości przeżycia w pełni własnego człowieczeństwa i nawiązania tej relacji solidarności i wspólnoty z innymi ludźmi”. Odrzucenie „drugiego Ja” jako bliźniego staje się zarazem odrzuceniem mnie samej; i skazaniem na radykalną samotność, ponieważ samotność może zostać przekroczona tylko we wspólnocie osób.

### Prawda – warunek osobowego spełnienia

Wyżej przypomniałam, iż zdaniem Wojtyły człowiek każdym czynem o sobie stanowi, ale spełnia się tylko przez pójście za prawdą o dobru. Tu właśnie jest moment, gdy ujawnia się rola sumienia. Osoba racjonalnie wolna uznaje swoją zależność od prawdy, i to nie od jakiejś prawdy, ale od prawdy po prostu, bez względu na to, czy dotyczy ona świata materialnego, relacji międzyludzkich czy mojego własnego postępowania. W owym samouzależnieniu się od prawdy ujawnia się i spełnia ludzka wolność. „Zależność od prawdy – podsumowuje Wojtyła – konstituuje osobę w jej transcendencji; transcendencja wolności przechodzi w transcendencję moralności” (*Osoba i czyn*). Jeśli odrzucam poznaną prawdę i działam zgodnie z własnym „widzimisię”, czynię krzywdę przede wszystkim sobie, ponieważ wprowadzam w siebie „ontologiczne pęknięcie” – rozryw między mną jako podmiotem poznającym prawdę i mną jako podmiotem działającym wbrew poznanej prawdzie – a zarazem sama sobie uniemożliwiam osobowe spełnienie, a wobec tego przestaję być zdolna do uczestnictwa w człowieczeństwie drugiego. Gdy rozpoznaję prawdę nakazu „nie manipuluj rozmówcą”, a czynię to, tworzę siebie jako „manipulatora”; a gdy rozmówca dostrzeże manipulację, odmawia mi zaufania; naszą wspólnotę ogarnia wstrząs.

„Człowiek działa jako samodzielna osoba – pisze młody Wojtyła – czyni osoby posiadają ów charakter świadomej wolności (*voluntarium*), z racji której pociągają za sobą odpowiedzialność. Tylko osoba jest sprawcą dobra lub zła moralnego i tylko ona właściwie za nie odpowiada”. Doświadczenie chcenia i wybrania tego, co nie jest prawdziwym dobrem, jest powszechnym doświadczeniem ludzkości. „Rozstrzygnięcie czy też wybór mający za przedmiot to, co nie jest dobrem prawdziwym – zwłaszcza jeżeli jest to rozstrzygnięcie czy wybór wbrew temu, co jako dobro prawdziwe zostało poznane – noszą charakter winy, grzechu. Ale właśnie ta znana z doświadczenia moralności rzeczywistość winy, grzechu, zła moralnego tym pełniej ujawnia fakt, że w woli ludzkiej tkwi odniesienie do prawdy i wewnętrzna od niej zależność” (*Osoba i czyn*). To dlatego tak często i tak mocno Jan Paweł II podkreśla więź wolności z prawdą. W *Centesimus annus* pokazuje, że problemy społeczne

są konsekwencją podstawowego błędu, który „kryje się w koncepcji ludzkiej wolności oderwanej od posłuszeństwa prawdzie”, a „wolność, która by odrzucała więź z prawdą, zmieniłaby się w samowolę”. Prawda ma dla Wojtyły moc normatywną: poznając prawdę, staję się jej świadkiem i powiernikiem. W sumieniu obiektywna prawda staje się „prawdą moją”, która ma nadać kierunek moim działaniom. W *Veritatis splendor* Jan Paweł II mówi jeszcze mocniej: „Żaden człowiek nie może się uchylić od podstawowych pytań: Co powinienem czynić? Jak odróżnić dobro od zła? Odpowiedź można znaleźć tylko w blasku prawdy, która jaśnieje w głębi ludzkiego ducha”. To w ludzkim sumieniu dokonuje się sprzęgnięcie prawdziwości z powinnością. Bez podporządkowania się wiążącej mocy prawdy pozostaniemy w mocy instynktów, emocji, namiętności, władzy; i nie będzie już niczego, na mocy którego można by powiedzieć „nie wolno ci tak mnie traktować”.

### Istotność autentycznych relacji

Nie roszczę sobie pretensji do wyczerpującego przedstawienia omówionych kwestii czy powiedzenia czegoś nowego, kompetentnie uczyniło to wielu autorów: R. Buttiglione, *Mysł Karola Wojtyły* (2010), A. Scola, *Doświadczenie człowieka* (2010), J. Gałkowski, *Szkice o filozofii Karola Wojtyły* (2017), J. Merecki SDS, *Osoba i dobro. Szkice o filozofii i teologii osoby Karola Wojtyły – Jana Pawła II* (2019). Chcę natomiast zasygnalizować – co zasługuje na odrębne omówienie, którego tu nie podejmę – że obecną sytuację pandemii można interpretować przez pryzmat tych idei. Oto żądamy działań opartych na prawdzie, i to nie tylko prawdzie o koronawirusie i skuteczności testów, prawdzie o rozwoju epidemii w poszczególnych krajach czy o finansach przeznaczanych na walkę z pandemią, ale właśnie na prawdzie, kim jest człowiek. Ucichły głosy, iż „każdy ma własną prawdę”. Żądanie prawdy nie ma głębszego uzasadnienia, jeśli prawda sama w sobie nie ma mocy wiążącej, o której mówił Wojtyła. Nie mają też sensu żądania „odpowiednich działań”, bo co mogłoby być miarą „odpowiedniości”, jeśli nie rozumienie człowieka jako osoby? Burzliwe dyskusje wokół właściwych strategii walki z pandemią przyjęte w poszczególnych krajach doskonale to pokazują. Miarą ich słuszności nie są ani wartości polityczne, ani ekonomiczne, wszak gotowi jesteśmy na kryzys ekonomiczny w imię ochrony ludzkiego życia, także tych najsłabszych. Krytykujemy tych, którzy wykorzystują sytuację dla własnej korzyści, lub tych, którzy ignorują środki ostrożności. Czy nie jest to niejawnie oskarżenie o nieautentyczne uczestnictwo w ogólnoludzkiej wspólnoty? Czytamy o wolontariuszach, którzy nie bacząc na siebie, poszli do najtrudniejszych miejsc, by nieść pomoc. Czyż oni nie są świadkami tego, na czym polega uczestnictwo w człowieczeństwie „drugiego Ja”? I czy ich decyzja nie jest wyrazem samostanowienia o sobie, skoro transcendują swój naturalny lęk i pokonują zmęczenie? Czy nie jest tak, że kwartana pokazała istotność autentycznych relacji międzyosobowych dla życia prawdziwie ludzkiego?

Podsumowując, bez uznania człowieka za osobę – byt godny afirmacji dla niej samej – i bez uznania moralnego wezwania do uczestniczenia w człowieczeństwie drugiego nie da się zinterpretować wielu działań, postulatów czy nawet kontestacji, które obserwujemy w sytuacji pandemii. Pandemia okazuje się swoistym empirycznym testem koncepcji Karola Wojtyły – Jana Pawła II; testem, który wydaje się przechodzić pomyślnie. Przy okazji widać, że idee mają konsekwencje; a wobec tego nawet filozofia okazuje się dyscypliną praktyczną.

*Dr hab. Agnieszka Lekka-Kowalik, prof. KUL, dyrektor Instytutu Jana Pawła II KUL, Wydział Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*

Rozmowa z prof. Jerzym Gałkowskim, filozofem

# Chwytał życie na gorąco

Mamy dwa sposoby uprawiania filozofii: jeden jest nabudowany na znajomości piśmiennictwa innych filozofów, a drugi zakłada bezpośrednie odniesienie do rzeczywistości, wejście w rzeczywistość. Ja wolę to drugie podejście. Reprezentował je Wojtyła.

## Czy możemy mówić o filozofii Karola Wojtyły?

Do pewnego stopnia tak. Jeśli o filozofii, to o Karolu Wojtyłe, a nie Janie Pawle II, bo cała działalność papieska Wojtyły, pod względem zaplecza filozoficznego, była stworzona wcześniej, przed okresem papieskim. Potem do tego doszła teologia, co nie znaczy, że nie było jej wcześniej, ale proporcje były inne.

## Jakby nie patrzeć, Wojtyła wykładał filozofię.

Tak, ale miał habilitację z teologii. Formalnie z teologii, bo materialnie z filozofii. To była ostatnia habilitacja na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a dotyczyła Maksxa Schelera, wybitnego fenomenologa niemieckiego, faktycznie zatem dotyczyła ona problematyki filozoficznej. Dość charakterystyczny jest tytuł: *O możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej na podstawie systemu Maxxa Schelera*. Tam jest podwójny rozkrok poznawczy: pomiędzy tradycyjną metafizyką filozoficzną a fenomenologią oraz rozkrok między filozofią a teologią.

## Wojtyła był fenomenologiem?

Nie. Wojtyła był także fenomenologiem.

## A poza tym?

Do pewnego stopnia pozostał tradycyjnym arystotelesowskim tomistą. Dokonał syntezy tych nurtów.

## A skąd u niego ten tomizm?

Źródła to seminarium krakowskie i Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, a drugie to Angelicum, gdzie parę lat się kształcił i przygotował doktorat. Tam go jednak nie wydał i nie obronił. To się stało w Krakowie na UJ. Doktorat napisał na temat św. Jana od Krzyża. W tradycyjnej filozofii człowiek – bo to człowiek jest cały czas przedmiotem namysłu filozoficznego Wojtyły – jest widziany jakby z zewnątrz. Jako będący w relacji do świata, do Boga, do samego siebie, w postaci pewnych praw, obowiązków, różnych relacji. Natomiast u Jana od Krzyża, ale i innych mistyków, ogląd człowieka jest jakby od środka. I to łączy mistyków z fenomenologią ale także z egzystencjalizmem, bo taka jest kolejność: mistycyzm chrześcijański, egzystencjalizm, fenomenologia. Ważne jest to, jak człowiek przeżywa życie: pewne fakty i zdarzenia, wartości. Jeśli się mówi o wolności, to jak człowiek przeżywa wolność, jak ona się w nim tworzy; jeśli się mówi o poznaniu, to jak on to przeżywa i konstytuuje, jak ono się realizuje u człowieka. Syn-

teza jednego z drugim – tomizmu i fenomenologii; zewnętrznego i wewnętrznego, różnica jest w akcentach oglądu rzeczywistości – to istota metodologiczna myśli Wojtyły, a chodziło o to, aby możliwie w pełni spojrzeć na człowieka: kim jest, jak działa, jak bytuje. Słowo „przeżycie” jest jednym z głównych motywów filozofii Wojtyły. Chodzi o przeżycie w sensie psychologicznym, a nie fizjologicznym, biologicznym. Jego widzenie człowieka jest całościowe. Według niego spojrzenie tradycyjnej filozofii tomistycznej czy arystotelesowskiej nie było całkiem pełne, ale i fenomenologiczne też nie. Razem się dopełniają. Antropologia Wojtyły uwzględniała te dwa sposoby rozumienia człowieka. Pierwotne rozumienie człowieka było wyrażane w trzeciej osobie – oni; kolejne, czyli od Kartezjusza, w pierwszej osobie – ja, a teraz jest w drugiej osobie – ty. Jestem przekonany, że w Wojtyły widzeniu człowieka nastąpiło zjednoczenie nie tylko tradycyjnych nurtów filozofii, ale zjednoczenie sposobu widzenia: ja, ty i on, ale także my, wy, oni; spojrzenia z zewnątrz, jakby na rzecz, i od wewnątrz, jakby to była czysta psyche i wgląd w siebie przez innego.

## Czy jest tu motyw subiektywizmu?

U Wojtyły jest rozróżnienie między subiektywnością a subiektywizmem. Subiektywność oznacza po prostu, że człowiek jest podmiotem swojego rozumowania, uczucia, działania, woli. A subiektywizm to widzenie świata przez okulary człowieka zamkniętego w swojej świadomości. Muszę dodać do tego jeszcze jedną postać: mianowicie Kanta. Bardzo z nim walczył Max Scheler. Wojtyła doszedł do wniosku, że koncepcja osoby jest u Kanta punktem odniesienia, istotą rozumienia człowieka. Mamy zatem kolejną, czwartą inspirację filozofii Wojtyły. Nadaje to wyjątkowe znaczenie człowiekowi, zwane godnością, które jako podstawowy wyróżnik człowieczeństwa w sposób nieodłączny przysługuje każdemu bez względu na aktualną sytuację życiową. Dopiero na tym nabudowują się inne nabyte właściwości i wartości.

## Czy antropologia Wojtyły jest realistyczna, czy idealistyczna?

Zdecydowanie realistyczna, ale trochę inaczej niż u Krąpca i tomistów. U nich chodzi o widzenie świata wprost, o zaufanie do najbardziej naturalnego poznania. U Wojtyły realizm poznania człowieka został nie tylko utrzymany, ale nawet pogłębiony rozwiniętym doświadczeniem: zewnętrznym i wewnętrznym, oraz przez doświadczenie, czyli widzenie sie-

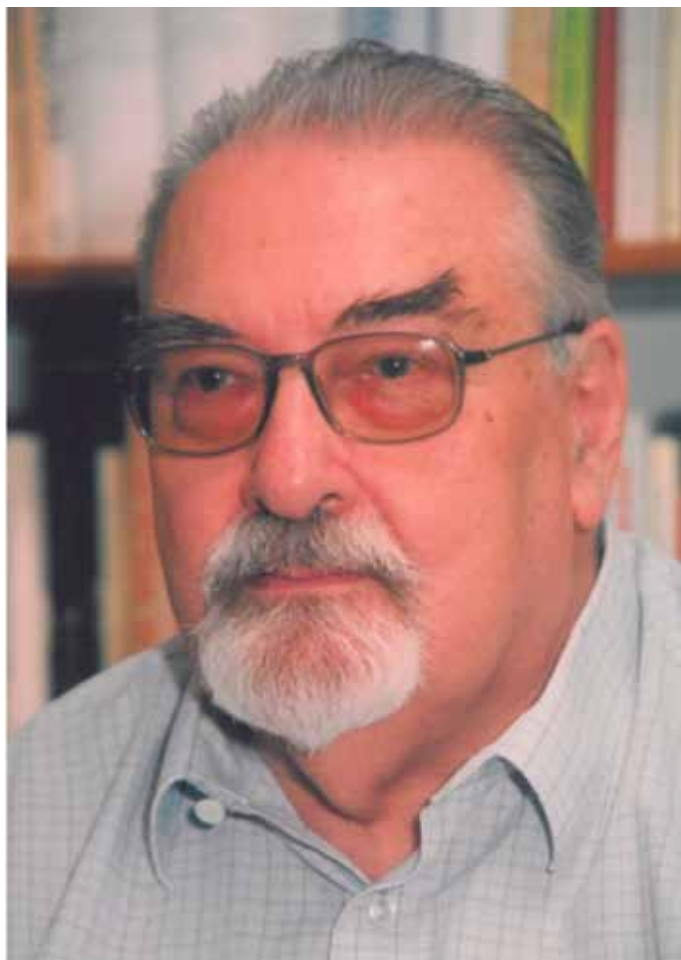
bie niejako oczami drugiego, a także przez własne doświadczanie drugiego. Każdemu doświadczeniu zmysłowemu, mówi Wojtyła, towarzyszy rozumienie: dotykam twardego przedmiotu, ale równocześnie rozumiem, co to jest twardość.

**Skąd Wojtyła wziął się na KUL-u? Przecież pozostawał w stosunku do filozoficznej szkoły KUL-owskiej jeśli nie w opozycji, to przynajmniej w krytycznym dyskursie.**

Do tej szkoły należeli w pierwszej kolejności Stefan Świeżawski, Mieczysław Krąpiec, Stanisław Kamiński i Jerzy Kalinowski, a później także inni, np. Antoni Stępień. Prof. Świeżawski mieszkał wówczas w Krakowie. Został poproszony na recenzenta habilitacji Wojtyły. Poznał zatem wcześniej jego formację intelektualną i zareklamował go na KUL. W 1954 roku Wojtyła został zaproszony w celu poprowadzenia wykładów monograficznych z etyki – ich pokłosiem jest publikacja pod tytułem *Wykłady lubelskie*. Sytuacja zmieniła się jesienią 1956 roku, z KUL-u odszedł szef Katedry Etyki, dominikanin ojciec Feliks Bednarski. Od lat był zapraszany na Angelicum, ale nie dostawał od władz paszportu. Zatem gdy tylko go dostał, natychmiast wyjechał, bo nie wiadomo, czy sytuacja za chwilę nie zmieniłaby się niekorzystnie. Wykłady kursoryczne, czyli podstawowy wykład z etyki, objął Karol Wojtyła. Ja akurat wtedy przyszedłem na studia. Miałem porównanie: najpierw miesiąc czy półtora słuchałem wykładów dość kostycznego o. Bednarskiego – bardzo suchych, pełnych dystynkcji i podziałów. Wojtyła na wykładzie chwycił życie na gorąco. Pierwszy kładł nacisk na metodologię, a drugi na samą treść etyki, na jej odniesienie do zwykłego życia i jego problemów, odnosił się do samej istoty kwestii etycznych.

### I tak trafił pan do Wojtyły?

Przyszedłem na KUL po krótkich studiach na politechnice i długiej chorobie. Chodziłem na wszystkie możliwe zajęcia. Na początku zachwyciłem się ojcem Krąpcem, to był wspaniały wykładowca. Ale przecież inni, Świeżawski, Kurdziałek, też byli wspaniali. Jednak to zajęcia, nie tylko wykłady, z Wojtyłą pociągały mnie najbardziej. Pamiętam ćwiczenia z *Etyki nikomachejskiej* Arystotelesa (akurat wówczas ukazało się nowe, pełne tłumaczenie Daniela Gromskiej – red.). Przez rok zrobiliśmy komentarz może do jednej strony. Ale jak dokładnie wgrzyźliśmy się w każde słowo, każde sformułowanie! Odsłaniała się głębia tekstu, która podczas normalnej lektury po prostu nie była nam dostępna. To było prawdziwe filozofowanie. W 1958 r. Wojtyła został biskupem pomocniczym. Wtenczas zaczęły się schody. Nie był w stanie regularnie przyjeżdżać do Lublina. Wykłady i seminaria trwały wówczas nawet cały dzień; wiem, że dzisiaj trudno to sobie wyobrazić. Potem na seminaria jeździliśmy także do Krakowa. Odbywały się w kurii biskupiej na ul. Franciszkańskiej 3 lub metodą perypatetyką w górach. Pierwotnie miał mieszkanie na Kanoniczej, ale przeniesiono go, gdy został biskupem. On nigdy nie protestował w takich prostych sprawach, był zgodny. W tym czasie zaczął też pisać swoje podstawowe dzieło *Osoba i czyn*. W różnych relacjach na temat jego sposobu wykładania słychać narzekania: jakie to było trudne, jakie niezrozumiałe! Tymczasem uczestnicy jego wykładów byli faktycznie świadkami powstawania tej książki. Tworzył ją także podczas zajęć ze studentami. Wojtyła przyjeżdżał z gotowym planem, co ma wykladać, ale podczas wykładów cały czas



Prof. dr hab. **Jerzy Gałkowski** (ur. w 1937) kierował Katedrą Etyki Społecznej i Politycznej na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

myślał twórczo, coś zmieniał. Na KUL-u mamy „jaskinię tomizmu” z gotowym aparatem poznawczym, a u Wojtyły to nie była gotowa potrawa, podana do konsumpcji, pokazany był także proces przygotowania tej potrawy. Nie dla wszystkich było to łatwe do przyjęcia, ale ci, którzy przetrwali, którym odpowiadało uczestniczenie w procesie intelektualnym, a nie tylko konsumpcja jego efektów, zwykle pozostawali już pod jego wpływem.

Od niepamiętnych czasów na KUL-u były Tygodnie Filozoficzne, na które zjeżdżali ludzie z całej Polski, głównie dla pewnej atmosfery wolności, odmienności od świata obowiązkowego marksizmu panującego na innych uniwersytetach. W 1958 roku garstka tych, którzy przyjechali, przypadła sobie do gustu. Było nas pewnie ze trzydzieści osób. Postanowiliśmy spotkać się na wspólnych wakacjach, na które zaprosiliśmy też naszych wykładowców. Pojechaliśmy do Świętej Lipki, a z nami Wojtyła, Kamiński, Stępień. I Wojtyła przywiózł ze sobą maszynopis książki *Miłość i odpowiedzialność*. Powiedział: to jest książka, która będzie interesowała głównie młodych. Chciałbym ją napisać tak, żeby to do nich przemawiało. Przedstawiali ją studenci, mnie przypadł do zreferowania drugi rozdział. Dyskutowaliśmy nad nią bardzo ostro. Kamiński dbał o precyzję, Stępień o dystynkcje – trzeba było trzymać w ryzach tę dyskusję. Po ukazaniu się książka cieszyła się wielkim powodzeniem, ale też od razu została zaatakowana przez ks. prof. Stanisława Witka, moralistę z teologii, jako nieprawomyślna, gdyż wychodzi poza naukę Kościoła. W 1930 r. ukazała się encyklika *Casti connubi* Piusa XI o małżeństwie, w której było powiedziane, że celem małżeństwa jest prokreacja, płodność.

Tymczasem Wojtyła napisał tak: prokreacja też, ale przecież małżonkowie odnoszą się do siebie z miłością. A na czym ona polega? Na tym, że człowiek stara się być dla drugiego. Małżeństwo widziane z tej strony to wzajemna pomoc, stałe towarzyszenie. Po łacinie to brzmi: *mutuum adiutorium*. Człowiek nie ma przecież jedynie narzuconych z zewnątrz norm i celów, on je przeżywa w sobie, sam na siebie przyjmuje i to nie tylko intelektualnie, lecz także emocjonalnie i wolnościowo. To się z niego bierze i w nim odbywa. Co znaczy, że małżeństwa mają być płodne? Nie chodzi tylko o to, że mają rodzić dzieci, ale wzajemnie się rodzić, wzrastając dzięki sobie. Do końca życia została mi w głowie taka myśl z wykładu Wojtyły: jeśli kochasz, to zrób wszystko, o co cię ta druga, kochana osoba prosi, niezależnie od tego, czy to dla ciebie miłe, czy nie – rób wszystko, ale zło jest granicą nieprzekraczalną. Ta wzajemność świadczeń dobroci była czymś charakterystycznym, tajemniczym punktem jego etyki, wyrastającym z jego antropologii. Stąd tak dobrze pasowało mu kantowskie widzenie osoby. Druga osoba jest kimś tak ważnym, że nie można jej pominąć, zlekceważyć w swoim działaniu.

### To nawiązanie do personalizmu?

Wojtyła znał z pewnością francuskich personalistów, ale tego nie widać w jego publikacjach, jego relacje z personalistami są nieuchwytnie. W jego publikacjach jest zdumiewająco mało przypisów. Mamy dwa sposoby uprawiania filozofii: jeden jest nabudowany na znajomości piśmiennictwa innych filozofów, a drugi zakłada bezpośrednie odniesienie do rzeczywistości, wejście w rzeczywistość. Ja wolę to drugie podejście. Reprezentował je Wojtyła. W tym nurcie mieści się zarówno nowoczesny tomizm jak i fenomenologia, uznające za podstawę myślenia bezpośrednie doświadczenie, choć przecież nieco odmiennie je interpretując. Z punktu widzenia filozofii może szkoda, że Wojtyła został biskupem i papieżem. Oczywiście dla kościoła i świata to była ogromna korzyść.

### Czy Wojtyła był personalistą?

W najszerszym sensie, czyli takim, że osoba jest w centrum, tak. To jest pełne widzenie człowieka. Jest on rzeczywistością całościową, jednorodną, ale złożoną. W tradycyjnej filozofii mówi się o naturze człowieka, że to istota ujęta jako źródło działania. Wojtyła to przyjął. Ale gdy zaczął analizować działanie człowieka, zauważył pewną dwoistość: coś, na co człowiek nie ma wpływu, dzieje się w nim spontanicznie, np. bicie serca, oraz istnieje czyn – tak to określał Wojtyła – będący wyrazem świadomej woli: ja chcę. Właśnie to drugie pokazuje osobową naturę człowieka. Takie jest jego ujęcie personalizmu. Wewnętrzność człowieka, jego osobowość powoduje, że jest on najdoskonalszym, najwyższym bytem na Ziemi. Dlatego też osoba jest najwyższym celem na tym świecie. Osoba a nie instytucje: państwo, Kościół, organizacje społeczne. To one są dla człowieka, a nie na odwrót.

### Dochodzimy już do *Osoby i czynu*.

Prócz tego człowiek istnieje w sposób społeczny, nie może żyć poza relacjami z innymi ludźmi. Pozostaje jeszcze relacja człowieka do Boga.

### To stara prawda.

Tak, ale u Wojtyły została wzbogacona bardzo interesującymi analizami, uzyskała nowy wymiar i wzbogaciła jego antropologię. To są zdumiewająco subtelne refleksje i analizy. Człowiek jest nie tylko biologiczno-duchowy, jest też jednostkowo-społeczny; mało: jest niepowtarzalny. Profesor Świeżawski powiedział, że Pan Bóg nie jest mennicą, która wytlukuje

takie same monety. Jest artystą, który osobno kształtuje każdego człowieka. Dotyczy to każdego z nas, dlatego każdy jest nieco inny. Poznane wartości, normy moralne, które są ogólne, każdy jest zobowiązany dopracować, ująć osobiście. To jest podłożem demokracji i tolerancji, szacunku dla drugih.

### Jak się robi doktorat u biskupa?

Nie wiem. To się działo samo. Zrobiłem magisterium na seminarium Wojtyły, ale ponieważ on był wtedy na Soborze Watykańskim Drugim, to formalnym promotorem był kto inny. Potem zostałem na seminarium doktorskim i miałem to szczęście, że zatrudniono mnie na KUL-u, dzięki czemu mogłem pozostać w tym niezwykłym filozoficznym środowisku.

### Czy uważa się pan za kontynuatora myśli Wojtyły?

Powiedziałbym ostrożnie: zobaczyłem w jego koncepcji tak wielką wartość, że staram się jej trzymać. Na ile wiernie, a na ile biernie – powinni ocenić inni. Staram się pójść dalej jego drogą, co nie znaczy, że podążam za nim krok w krok. Pełna wizja człowieka to coś, co mnie pociąga w jego myśli i prowokuje do kontynuacji. Nastawienie na biednych, poszkodowanych to jedno, w tym mieści się także problem pracy. Drugie – praca jest przyczyną lub warunkiem tworzenia potrzebnych wartości. Dlatego powiedział, już jako papież, że praca jest podstawowym wymiarem bytowania człowieka na Ziemi (*Laborem exercens*). Praca, jej rezultaty, jej uprawnienia i powinności dotyczą każdego, są nieodłączne od człowieka.

### Właściwie już na początku naszej rozmowy pojawiło się napięcie między wiarą a rozumem.

Wiara była dla Wojtyły pewnego rodzaju inspiracją intelektualną, może nawet wyzwaniem do zrozumienia. Jednak nie można żywcem przenosić teologii do filozofii, jeśli nie można ich ująć w sposób naturalny. W filozofii jednak, w poznaniu naturalnym, pojawia się pewna granica, której nie da się przekroczyć. Dopiero wówczas widać, że wiara jest niezastępowalna. Pole dla filozofii jest ogromne. Gdy Wojtyła mówi o miłości, to przychodzi mi na myśl hymn do miłości św. Pawła. W tym miejscu filozofia i wiara się spotkały. Ale to nie było wyrachowane, wydumane. To nastąpiło w sposób naturalny.

### Czy gdzieś uprawia się filozofię Wojtyły?

Boleję nad tym, że on jest w gruncie rzeczy tak nieznan.

### Czy istniały relacje między Ingardenem a Wojtyłą?

Myślę, że tak. I chodzi nie tylko o metodę filozoficzną czy fizyczne spotkanie tych dwóch panów w Krakowie, ale o coś więcej. Mam na myśli zwłaszcza słynną *Książeczkę o człowieku* Ingardena, która jest tak bliska intelektualnie Wojtył. Wiem, że Ingarden ceniał pracę *O odpowiedzialności* Wojtyły. Poza tym jest pewna wspólnota widzenia kultury i sztuki, zwłaszcza literatury.

### Da się pokazać koncepcje kultury Wojtyły?

Tak. To widzenie człowieka, który staje się, wzrasta i się spełnia. Kultura jest tego czynnikiem z jednej strony, a rezultatem spełniania się człowieka z drugiej. Kultura rośnie dzięki temu, że człowiek się spełnia. Ale też kultura buduje, rozwija człowieka od wewnątrz, w nim rośnie. Istnieje relacja zwrotna między kulturą i człowiekiem. Człowiek tworzy kulturę, ale ona też go kształtuje. No i wreszcie: centrum kultury jest moralność. Kultura rozkwita najpełniej, eksploduje na poziomie moralności.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

# Milczenie, które jest złotem

Kiedyś obilo mi się o uszy, a może oczy, stwierdzenie, że czasem trudniej jest czegoś nie powiedzieć niż powiedzieć. Pozornie brzmi to niezbyt przekonująco. Żeby zabrać głos w jakiejś sprawie, trzeba mieć przecież coś do powiedzenia. Milczenie tego nie wymaga. Wolno jednak pomyśleć inaczej. Można mówić, co ślina na język przyniesie. Żeby powstrzymać się od jakiejś wypowiedzi, trzeba mieć świadomość konsekwencji słów, które chciałoby się wyartykułować.

Nie ma małżeństwa, które by się nigdy nie pokłóciło. Konsekwencje tych sporów byłyby znacznie bardziej krótkotrwałe i mniej bolesne, gdyby jedna ze stron potrafiła powstrzymać się od potrzeby powiedzenia ostatniego słowa.

Jeszcze dobitniej za słowną wstrzemięźliwością zdaje się przemawiać obserwacja współczesnego życia politycznego. Podobno Generał de Gaulle bardzo oszczędnie dobierał słowa do swoich przemówień, uczył się ich na pamięć i ćwiczył przed lustrem. Dzisiaj większość polityków cierpi na nieodpartą potrzebę ustawicznego występowania w akustycznych i wizu-

alnych środkach masowego przekazu i wypowiedania się na każdy temat bez głębszego zastanowienia.

Kompulsywna potrzeba parcia na kamerę i mikrofon może mieć źródło w megalomanii, która jako przejaw deficytu samokrytycyzmu występuje częściej wśród polityków niż w populacji generalnej, lub w wyrachowaniu, które podpowiada, że bilans zysków i strat wyborczych spowodowanych pełną frazesów gadaniną lub absencją w środkach masowego przekazu przemawia na korzyść tej pierwszej.

Kariery polityczne w coraz większym stopniu zależą od przemówień, a w coraz mniejszym od rzeczywistych dokonań. Mało jest takich dni, w których ktoś z polityków sprawujących władzę z jakiejś okazji by nie przemawiał, a telewizja by tego na cały kraj nie transmitowała. Siłą rzeczy czasu na faktyczne sprawowanie władzy pozostaje coraz mniej. W ten sposób państwo staje się coraz bardziej teoretyczne, a perspektywy demokracji parlamentarnej są coraz mniej obiecujące.



Rys. Sławomir Makal

Zbigniew Drozdowicz

# Władcze, biurokratyczne, spolegliwe

W hierarchii biurokracja i biurokraci czują się najlepiej. Daje ona bowiem szerokie możliwości wydawania różnego rodzaju poleceń, jak i ich skutecznego egzekwowania.

Zagrożenia epidemiczne sprawiły, że w środowisku akademickim na drugi plan zeszyły wybory władz uczelnianych na kolejną kadencję. Trzeba je będzie jednak przeprowadzić, a im bardziej ograniczone będą możliwości dokładniejszego przyjrzenia się kandydatom na kierownicze stanowiska, tym większe prawdopodobieństwo, że zostaną one powierzone nie takim osobom, jakich życzyłaby sobie uczelniana społeczność. Kandydaci ci bowiem mają nie tylko różne przygotowanie do pełnienia tej roli, ale także różne jej pojmowanie i podejście do niej. Wyróżniam tutaj trzy typy takiego pojmowania i podejścia. Można ich jednak wskazać więcej.

## Kilka wstępnych uwag

Pierwsza związana jest ze stosunkowo rzadkim pojawianiem się władz uczelnianych na kartach historycznych życia akademickiego w rolach głównych. Dzisiaj wprawdzie mówi się o nich publicznie częściej, ale niejednokrotnie związane to jest nie z ich dokonaniem, lecz działaniami niezgodnymi z prawem. Takie działania zresztą mało kiedy trwale zapisują się w pamięci – nawet uczelnianych społeczności. Druga uwaga związana jest z zawieszonymi w reprezentacyjnych pomieszczeniach uczelnianych portretami rektorów. Rzecz jasna, każdy z nich był magnificencją (wspaniałym). Jednak na tej podstawie trudno powiedzieć, czy tylko formalnie, czy także realnie. Wprawdzie niektóre obrazy swoimi rozmiarami mogą nasuwać pewne przypuszczenia odnośnie do typu osobowości występujących na nich osób (w niejednym przypadku powstawały za ich wiedzą i zgodą), jednak nie jest wielkim grzechem to, że sprawujący urząd chcą wyglądać na portrecie okazale.

Podobnie zresztą rzecz się ma z wizerunkami rektorów kreślonymi piórem. Jedynie sporadycznie urozmaicane są one ubarwiającymi takie postacie wspomnieniami. Przykładem może być wizerunek prof. Jerzego Suszki, rektora Uniwersytetu Poznańskiego w l. 1952–1956, pojawiający się na kartach *Pocztu rektorów Almae Matris Posnaniensis*. Jego autor A.Z. Antkowiak napisał, że prof. Suszko w tamtych trudnych czasach „nie angażował się w żadną działalność polityczną”. Jednak w sytuacji, gdy w czerwcu 1956 roku „aktywny działacz partyjny mgr Władysław Markiewicz (późniejszy profesor socjolo-

gii) odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację i rozruchy obciążył wyłącznie robotników i ich »antypaństwowych przywódców« (...), zerwał się z pozornego snu, uderzył łaską w podłogę i krzyknął: »Nie mogę tych bredni dłużej słuchać, odbieram Panu głos«”. Prof. Suszko wspomniany jest niekiedy również jako ten rektor, który w swoim przemówieniu inauguracyjnym rok akademicki zwrócił się z apelem do studentów, aby uczyli się języka rosyjskiego, bo on w swoim czasie także musiał się uczyć języka... okupanta (Profesor urodził się w roku 1889 w zaborze austriackim). Mam jednak wątpliwości, czy takie wydarzenie faktycznie miało miejsce.

## Władze władcze

Może wydawać się rzeczą naturalną, że władza jest władcza, również ta, która pochodzi z nadania uczelnianej społeczności. Rzecz jasna nie odmawiam tej władzy (począwszy od szczybla najwyższego po niższe) prawa do władania zawodowym losem podległych jej osób, a nawet demonstrowania pewnej władczości (jednak w granicach zdrowego rozsądku). Problem zaczyna się w momencie, gdy władza zaczyna myśleć i postępować tak, jakby otrzymała uprawnienia z woli tych, którzy bez niej w żaden sposób nie potrafiliby rozwiązać zawodowych, a być może również życiowych problemów. Ona oczywiście nie tylko wie, jak je rozwiązać, lecz także nie musi się specjalnie liczyć z opinią mających w tej kwestii inne zdanie. Jej funkcjonowanie może przybierać różne formy na różnych uczelniach i w różnym czasie. W tzw. okresie słusznie minionym władza „zerkała” jeszcze na to, jak zostanie oceniona przez skądinąd również władcze władze polityczne. Natomiast w wolnej Polsce czuje się ona czasami na tyle wyzwolona, że skłonna jest lekceważyć nie tylko opinię tego rodzaju zwierzchników, ale nawet pospolity zdrowy rozsądek. Przykładem może być postępowanie władz rektorskich Szkoły Głównej Służby Pożarniczej związane z pandemią. Szybko się okazało, do czego ono doprowadziło w tej uczelni oraz czym się zakończyło dla jej władz. Czy będzie to jakimis ostrzeżeniem dla innych władczych władz? Nie byłbym w tej kwestii wielkim optymistą.

Można postawić pytanie: co sprawia, że uczelniane urzędy powierzane są takim władczym osobom? Wprawdzie trudno

byłoby na nie udzielić w miarę pełnej odpowiedzi, jednak można wskazać przynajmniej niektóre okoliczności sprzyjające. Zapewne istotne znaczenie mają tutaj cechy osobowościowe. Przynajmniej niektóre z tych osób już jako potencjalni kandydaci do kierowniczych funkcji na uczelni ujawniają przekonanie, że wiedzą dużo lepiej od innych, jak powinny one być pełnione; a im bardziej opóźnia się powierzenie im funkcji, tym większą wykazują niecierpliwość i coraz energiczniej demonstrują niezadowolenie z poczynań istniejących władz. Osoby takie przed objęciem kierowniczych stanowisk mogą również pozorować „skromność”, która ma sprawiać wrażenie, że nie utracą kontaktu z realiami akademickiego życia. Gra pozorów może być prowadzona tylko do momentu, w którym nie zostanie rozszyfrowana przez tych, którzy mogą, ale przecież nie muszą powierzyć im kierowniczych stanowisk. Z tym rozszyfrowywaniem różnie jednak bywa. Zdarza się, że wszystko staje się jasne dopiero wtedy, gdy taka osoba zostanie wybrana na uczelniany urząd.

Okolicznościami sprzyjającymi pojawianiu się na urządach władczych władz mogą być również istniejące regulacje prawne, w tym niektóre zapisy Ustawy 2.0. Nie będę ich tutaj szerzej analizował. Zwrócę jedynie uwagę na reakcje wywołane krytyczną oceną przewodniczącego ministerialnego zespołu ds. monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki prof. Macieja Żylicza „przesuwania kompetencji rektora na inne organy uczelniane, np. na senaty uczelni” (por. FA 2/2020). Znalazły one wyraz m.in. w wypowiedzi Andrzeja Białasa (zamieszczonej na łamach „PAU-zy” nr 506) oraz w wypowiedzi Adama Bzdaka (zamieszczonej w nr. 512 tego czasopisma). W moim przekonaniu obie świadczą o tym, że istnieją poważne obawy przed pojawieniem się na uczelniach władczych władz.

### Władze biurokratyczne

Na temat biurokracji sformułowano już wiele trafnych uwag i ocen. Rzecz jasna zawsze coś do nich można dodać i to nie tylko w związku z funkcjonowaniem biurokracji uczelnianej. Generalnie jednak charakteryzuje się ona cechami, jakie posiada biurokracja występująca w innych instytucjach. Czasami „upiększana” jest nieco akademickimi strojami i symbolami, a czasami pozostawiana w takim stanie, że nawet togi czy rektorskie gronostaje nie potrafią przysłonić wstydlivych miejsc. A niejednokrotnie jest się czego wstydzić. Warto w tej kwestii przywołać opinię takiego znawcy problemu jak Max Weber. W jego fundamentalnym dziele pt. *Gospodarka i społeczeństwo* biurokracja nie występuje wprawdzie w głównej roli (przypada ona w nim racjonalizującym swoją gospodarkę i swoje instytucje społeczeństwu zachodnim), to jednak nie jest to rola marginalna. Miała ona bowiem często swój udział w owej racjonalizacji, ale również w podtrzymywaniu istniejących irracjonalizacji albo też kreowaniu nowych. W tym drugim przypadku przedstawiana jest jako zagrożenie wolności jednostek i nazywana „polarną nocą lodowatej ciemności”. Na irracjonalne formy biurokracji wskazywał Ludwig von Mises w swojej rozprawie pt. *Biurokracja* (znajduje się w niej m.in. stwierdzenie, że „kaftan bezpieczeństwa biurokratycznej organizacji paraliżuje inicjatywę jednostek”). Warto również przywołać w tej kwestii opinię współczesnego socjologa Roberta M. Mertona. Wskazywał on m.in. na pojawianie się w biurokracji „wyszkolonej nieudolności” oraz przedkładanie przez biurokratów formalnych procedur nad realne relacje międzyludzkie.

Wstydlivych miejsc w biurokracji można oczywiście wskazać więcej. Biurokratyczne władze uczelni dodają do nich swoje „pieć groszy”, a czasami nawet znacznie więcej, gdyż struktura organizacyjna tych instytucji z natury jest hierarchiczna, a w hierarchii biurokracji i biurokracji czują się najlepiej. Daje ona bowiem szerokie możliwości wydawania różnego rodzaju poleceń i ich

skutecznego egzekwowania. Wyrazem tego jest mnożenie regulacji prawnych i przepisów, których wykładnia jest być może w pełni zrozumiała dla wydających je uczelnianych biurokratów, ale może być trudna do pojęcia nawet dla wybitnych specjalistów w swojej dyscyplinie. Zdarza się zresztą, że niektórzy z nich nie chcą przemóc niechęci do mnożonych przez biurokratów rozporządzeń i niewiele sobie robią z ich zaleceń. Może ich oczywiście za to spotkać nieprzyjemność, zwłaszcza wówczas, gdy rozporządzenia wspiera pomocna dłoń uczelnianych władz. Problem jednak w tym, że rzadko kiedy proszą o taką pomoc.

### Władze spolegliwe

Określenie „spolegliwość” zostało w swoim czasie zaproponowane przez Tadeusza Kotarbińskiego jako swoiste credo jego koncepcji skutecznego działania. Nie upowszechniło się ono jednak na tyle, aby dzisiaj można było mieć z nim w miarę jednoznaczne skojarzenia. A szkoda, bowiem oddaje ono stosunkowo dobrze ten typ myślenia i działania, który łączy się z wieloma pozytywnymi zachowaniami osób, od których często zależy nasz los. Kotarbiński określenie to łączył jednak nie tyle z urzędem, ile z osobą wrażliwą na cudze potrzeby i skłoną do pomocy innym. Krótko mówiąc, jest ona „takim opiekunem, któremu możemy słusznie zaufać, który nas nie zawiedzie i zrobi wszystko to, co do niego należy, który dotrzyma placu w niebezpieczeństwie i w ogóle będzie pewnym oparciem w trudnych okolicznościach”.

Na liście cech spolegliwego opiekuna znajdują się również takie jak: gotowość do brania pełnej odpowiedzialności za innych, dotrzymywania słowa, doprowadzania rozpoczętych spraw do końca, sprawiedliwego oceniania, rozdzielania różnego rodzaju wyróżnień nie „po uważaniu”, lecz według rzeczywistych zasług itd. Tych „dalej” nie będę jednak wymieniał, bowiem już w tym momencie można dojść do wniosku, że taki opiekun bardziej przypomina wyidealizowany obraz świętego niż realnie funkcjonujące uczelniane władze i niewiele dałoby się przekonać, że ktoś taki od czasu do czasu się pojawia. W sytuacji gdy uczelnie przestały uznawać za główną misję wychowywanie młodzieży i zaczęły stawiać na jej kształcenie i prowadzenie badań naukowych, można mieć wątpliwość, czy jest tu jeszcze miejsce dla takich opiekunów. W stosunkowo długim życiu akademickim miałem jednak do czynienia ze spolegliwymi opiekunami i nie zawsze sprowadzało się to do sytuacji, w których jako młody uczony potrzebowałem wsparcia przełożonych. Przyznam, że niektórzy wykazywali sporą wyrozumiałość dla mojej zawodowej nieporadności. Dodam jednak, że takich opiekunów było niewiele.

Można postawić pytanie: dlaczego taki typ władzy rzadko pojawia się na uczelniach? Przyczyn jest zapewne wiele. Zdolność do spolegliwości wprawdzie w dużej mierze zależy od cech osobowościowych konkretnych osób, jednak skłonność do jej okazywania w niemałym stopniu zależy od zachowań uczelnianej społeczności. Tylko tytułem przykładu powiem, że pełniąc przez dwie kadencje obowiązki dziekana dużego wydziału, miałem wiele okazji się przekonać, że okazywanie wyrozumiałości dla mało stosownych zachowań studentów i pracowników było odbierane nie jako wyraz wspaniałomyślności, lecz jako dowód słabości. Natomiast moja opiekuńczość nad młodszymi współpracownikami w jednych przypadkach okazała się pomocna w ich naukowym rozwoju, natomiast w innych sprawiała, że czuli się zwolnieni z obowiązku opanowania umiejętności niezbędnych do zawodowego funkcjonowania na uczelniach i zachowują się dzisiaj tak, jakby im odebrano to, co im się słusznie należało. Nie sprawiło to jednak, że stałem się zwolennikiem tzw. zimnego wychowywania studentów i młodych pracowników naukowych.





Marek Misiak

# I młodzi pozostaną

Gdyby ktoś jedynie na podstawie mediów społecznościowych wyrabiał sobie pogląd o branży edytorskiej, doszedłby do wniosków, że jest to łoża szyderców utwierdzająca się w przekonaniu o własnej wyjątkowości.

Ukończywszy trzydzieści pięć lat, zacząłem się zastanawiać, co w moim życiu może być oznaką wejścia w wiek średni. Poczucie dystansu w relacjach z osobami urodzonymi po 1990 roku (a z takimi coraz częściej pracuję)? Nabieranie (powoli) umiejętności żegnania się z poczuciem, że wszystko jeszcze przede mną (tak, jeszcze wiele, ale nie wszystko)? Większa odporność na urok kobiet, zwłaszcza wyraźnie młodszych (gdybym był młodszy, dziewczyno... ale już nie będę)?

Pozwolę sobie porzucić wątek męczyzny wchodzącego w wiek średni na rzecz rozpoczynającego ten etap życia (i kariery) redaktora. Czy redaktor w średnim wieku jest już zgorzkniały? Jeśli tak, to bardzo zły objaw. Znam nawet edytorów młodszych ode mnie o dobrych kilka lat, a sprawiających wrażenie wypalonych – ale to pozorne: gdy tylko ich droga zawodowa się prostuje, oczy znów nabierają blasku.

## Ośmielić kandydatów na redaktorów

Dla mnie objawem tego, że nie jestem już młodym edytorem, pozostaje fakt, że na warsztaty młodych edytorów zapraszają mnie jako prowadzącego. W *Amadeuszu* Miłocha Formana jest scena, gdy kompozytora odwiedza ojciec. Chcąc się dowiedzieć, czy syn, jako dorosły już mężczyzna, dba o rodzinę, pyta przede wszystkim, czy młody Mozart ma uczniów (wyluzowany

potomek odpowiada, że nie – w rzeczywistości wówczas już miał, i to kilku). Ja też mógłbym powiedzieć, że w jakimś sensie mam uczniów, a przynajmniej, że zarówno przekazuję podczas takich spotkań fachową wiedzę, jak i dzielę się doświadczeniem z tymi, którzy dopiero wkraczają do branży. Wieczorem mogę się z nimi napić piwa, pośmiać się, pożartować, potańczyć, ale różnica pokoleń jest jednak odczuwalna. To nie oni dają mi ją odczuć, ja sam ją widzę.

Na Warsztatach Młodych Edytorów (WME), organizowanych raz w roku na przemian przez UJ i KUL, za każdym razem prowadzę zajęcia z zakresu podstaw edytorstwa publikacji w języku angielskim. Uczestnikami są studenci specjalności edytorskiej na filologii polskiej, głównie z tych dwóch uczelni. Staram się przede wszystkim ośmielić kandydatów na redaktorów i pokazać im nowe perspektywy zawodowe. Znakomita większość z nich dobrze zna angielski, choć wielu zbyt surowo się pod tym kątem ocenia – miewają opór przed mówieniem, ale bierna znajomość języka jest u nich biegła lub bliska biegłości. Chcę, aby zdali sobie sprawę, że redagowanie różnego typu tekstów po angielsku jest w zasięgu ich zawodowych możliwości. Najlepszym tego dowodem jestem ja sam, tak jak oni polonista o specjalności edytorskiej, który pracuje w dziale publikacji anglojęzycznych w wydawnictwie renomowanej uczelni

medycznej (nie dlatego, że nie było godniejszych, lecz ponieważ się na tym, nie chwając się, znam). Cel jest taki, by zobaczyli Bardzo Mądrego Człowieka nie we mnie, ale w sobie, a przynajmniej by uświadomili sobie swój potencjał. To prawda, być może nigdy nie dorównają anglistom, a już na pewno nie native speakerom, ale mogą (jak ja) osiągnąć na tyle wysoki poziom profesjonalizmu, by redagować publikacje naukowe, popularnonaukowe, marketingowe, przeznaczone dla mediów itp. Przy redakcji anglojęzycznej literatury pięknej raczej pracować nie będą, tzn. niczego nie przesądzam, ale prawdopodobieństwo jest niewielkie. Spora jest za to szansa, że opracowywane przez nich materiały będzie przed nimi lub po nich sprawdzał jeszcze anglista lub native speaker niebędący edytorem. Może on wykryć pewne błędy językowe niewidoczne jeszcze dla nich na danym etapie doskonalenia znajomości angielskiego, ale nie dokona redakcji tekstu w takim sensie, by był on gotowy do składu, nie dostosuje go choćby do ustaleń konwencji wydawniczej obowiązującej w danej instytucji.

### Chcę pokazać im nowy obszar

W ciągu dwugodzinnych warsztatów nie sposób rzecz jasna nauczyć się od zera redagowania anglojęzycznych tekstów. Staram się wskazać uczestnikom cztery obszary działań nad tekstem: ujednolicanie ortografii (do wzorca brytyjskiego lub amerykańskiego), kontrolę poprawnego stosowania skrótów i skrótowców, podstawowe różnice między interpunkcją w języku polskim i angielskim oraz najważniejsze kwestie, na które należy zwracać uwagę podczas weryfikacji tłumaczeń. Jeśli wystarczy czasu, wspominam jeszcze o cechach stylistycznych charakterystycznych dla mniej i bardziej formalnej angielszczyzny; z tą ostatnią nawet osoby dobrze znające język stykają się na ogół rzadziej, jeśli nie pracują z anglojęzyczną dokumentacją lub piśmiennictwem naukowym. Jeśli redaktor w miarę biegle zna angielski, uporządkowane pogłębianie wiedzy na te cztery tematy umożliwi mu pracę. Inne kwestie (konwencje zapisu w różnych obszarach nauki, stosowanie wielkich liter, zapis bibliograficzny) są regulowane przez konwencje wydawnicze lub rozwiązania przyjęte w danej gałęzi wiedzy i młodzi edytorzy będą się ich i tak uczyć, już pracując, gdy zajdzie taka potrzeba.

Chcę pokazać im nowy obszar, nową szansę zarówno rozwoju zawodowego, jak i zarabiania na tym, co lubią. I właśnie staram się zaprezentować, że edytorstwo publikacji w językach obcych może być interesujące, że jest jak eksploracja nowego terytorium, modyfikacja paradygmatu, wejście w inną logikę. W inny językowy obraz świata, inne metafory, inaczej rozumianą poprawność i odpowiedniość stylistyczną, inne konwencje edytorskie, inne rozwiązania „oczywiste” i „powszechnie przyjęte”. Nie sugeruję młodym edytorom, że to, czego ich uczą na studiach, jest bez znaczenia, „bo po angielsku i tak jest inaczej”. Wręcz przeciwnie, jest tym bardziej ważne, bo wcale nie samo przez się zrozumiałe. Na tegorocznych warsztatach z przyjemnością wysłuchałem wystąpienia o facebookowych profilach i grupach poświęconych zagadnieniom edytorskim i poprawnościowym. Prelegentka wskazała precyzyjnie na to, co odrzuca mnie od takich forów: poziom złośliwości i skala tego, co uważa się tam za oczywiste dla wykształconego człowieka, jest wręcz szokująca. Gdyby ktoś jedynie na podstawie mediów społecznościowych wyrabiał sobie pogląd o branży edytorskiej, doszedłby do wniosku, że jest to loża szyderców utwierdzająca się w przekonaniu o własnej wyjątkowości (do kwestii tej powrócę w jednym z kolejnych tekstów). Redagowanie publikacji w językach obcych także może się odbywać w poczuciu wyjątkowości (jeśli redaktor jest anglistą lub natywnym użytkownikiem danego języka), na ogół jednak uczy dobrze rozu-

mianej pokory, a jednocześnie uświadamia znaczenie fachowej wiedzy – gdy zmieniamy język, zmieniają się też niektóre zasady. Przy przechodzeniu z angielskiego na niemiecki mam poczucie zmiany paradygmatu bez użycia sprzęgła, choć są to przecież pokrewne języki.

### Świadomie kierują swoją karierą

Warto wszakże podkreślić jedną rzecz: moje warsztaty przez małe „w” nie były wcale najważniejszym elementem całego wydarzenia – raczej ważnym, ale dodatkiem, niepasującym trochę do całości. Program Warsztatów przez duże „W”, a zatem całego trzydniowego wydarzenia, obejmuje głównie klasyczne, dwudziestominutowe referaty konferencyjne, w przeważającej części dotyczące problemów napotykanych w trakcie przygotowywania wydań dzieł klasyków polskiej literatury lub dawnego piśmiennictwa; mowa jest zatem zarówno o Czechowiczu, Syrokomli, jak i Długoszu. Gdy pierwszy raz uczestniczyłem w WME, śmiałem się pod wąsem, że to trochę życie fantazjami – w tzw. realnym życiu młodzi edytorzy raczej nie będą stawać przed takimi wyzwaniem. Choć byłem wówczas młodszy, było w tym trochę z paternalizmu: „Gdy dorosisz, to się synku/córuś przekonasz, jak to jest...”. Teraz w zgłębianiu takich zagadnień widzę potrójny sens. Po pierwsze, edytorstwo korzysta z dorobku nauk humanistycznych, nie jest jedynie rzemiosłem. Po drugie, nawet jeśli czyjaś kariera zawodowa (jak po części moja) upłynie głównie na poprawianiu przysłowiowych przecinków, warto mieć świadomość, że jest się częścią czegoś znacznie większego. Edytorstwo potrafi być naprawdę fascynujące i na WME można się o tym przekonać. Po trzecie, taka świadomość rozwija ambicję. Jeśli ktoś po kilku latach wykonywania drugich korekt powieści Blanki Lipińskiej poczuje objawy wypalenia, wie, że to nie kwintesencja zawodu edytora. Paternalistyczne spojrzenie było z mojej strony także objawem niedoceniań młodszych koleżanek/kolegów in spe. Przysłuchując się ich rozmowom w kuluarach, szybko zdałem sobie sprawę, że kierują oni swoją karierą znacznie bardziej świadomie niż ja w ich wieku. Zdają sobie sprawę, że oprócz teoretycznej refleksji na temat metod ustalania tekstu czy etyki w pracy edytora ważna jest też dobra znajomość najważniejszych programów do składu i sami szukają możliwości kształcenia się w tym kierunku (np. we Wrocławiu studenci polonistyki uczestniczą w zajęciach organizowanych w pracowni komputerowej Instytutu Bibliotekoznawstwa). Symptomatyczne moim zdaniem jest to, że spośród absolwentów specjalności edytorskiej z mojego pokolenia (a zatem sprzed kilkunastu lat) tylko niektórzy pracują w zawodzie; spośród tych z ostatnich kilku lat – już większość.

Najbardziej motywujące dla edytora 35+ jest zaś to, że spotyka młodych ludzi, których kręci to samo, co jego i którzy mają w wielu obszarach szerszą wiedzę. Śmiało wchodzi w edytorstwo e-booków, edytorstwo internetowe, digital storytelling, gry miejskie i inne nowe formy wydawania i popularyzacji książek nie dlatego, że tak trzeba (by utrzymać się w branży) lub wypada (by nie uchodzić za dinozaura), ale dlatego, że to rozwijające i pociągające. Podczas warsztatów wykazują się solidną wiedzą i zadają celne pytania. Gdzieś z tyłu głowy rodzi mi się wówczas refleksja, że kiedyś to oni będą moimi pracodawcami; w przeciwieństwie do wielu z nich nie planuję założenia własnego wydawnictwa. Uważam, że jest szansa, by nie stali się tak marudni, jak niektórzy koledzy i koleżanki w moim wieku. Jeśli będą lepiej niż my na wejściu przygotowani do zawodu i bardziej świadomie pokierują sobą na zawodowej drodze, to ich będzie można opisać tytułem znakomitego filmu dokumentalnego Petera Jacksona *They Shall Not Grow Old* (pol. *I nie zestarzeją się*).

Rozmowa z prof. dr. hab. **Andrzejem Maciejem Łubowskim**, artystą malarzem, dyrektorem Instytutu Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego Politechniki Poznańskiej

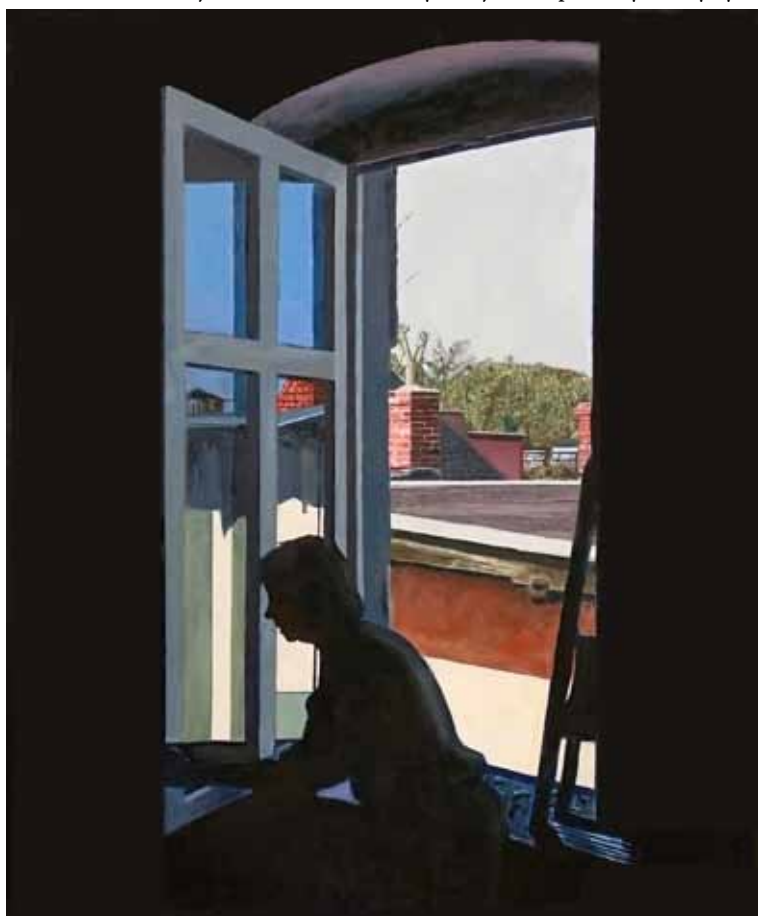
# Artysta na politechnice

W wieku XX zagadnienie przestrzeni było bardzo istotne i w architekturze, i w sztuce. Istnieją obiekty architektury, które mają wybitne cechy artystyczne. Niestety dyscyplina architektura i urbanistyka została przypisana tylko do dziedziny nauk technicznych.

**Ma pan różnorodne doświadczenia związane ze szkolnictwem artystycznym, był pan prorektorem niepublicznej uczelni artystycznej – Scholi Posnaniensis, potem dziekanem Wydziału Artystycznego WSUS, obecnie jest pan dyrektorem instytutu na Politechnice Poznańskiej.**

Kariere akademicką rozpocząłem będąc w średnim wieku, gdy zostałem zaangażowany w Wyższej Szkole Sztuki Stosowanej Scholi Posnaniensis. Była to jedna z pierwszych artystycz-

nych uczelni niepublicznych w Polsce, założona przez artystkę, prof. Urszulę Plewkę-Schmidt, która zajmowała się tkaniną artystyczną i osiągnęła międzynarodowy sukces w tej dziedzinie. Pomysł na uczelnię też był bardzo ambitny. Założycielka zaangażowała profesorów z różnych ośrodków: z Poznania, a także z akademii łódzkiej, warszawskiej i wrocławskiej. Pani profesor miała ambicje stworzenia szkoły nie typu zawodowego, lecz uczelni kształcącej dwupoziomowo na studiach licencjackich i magisterskich. Schola Posnaniensis dorównywała poziomem uczelniom państwowym; ukończyło ją wielu studentów, którzy obecnie z powodzeniem działają artystycznie i osiągają sukcesy. Wadą przedsięwzięcia była strona finansowa. W 2005 roku rozpoczął się proces likwidacji uczelni. Był ogromny problem ze studentami, którym władze powinny zapewnić możliwość dalszego kształcenia. Pełniłem wówczas funkcję prorektora ds. dydaktyczno-organizacyjnych, w związku z czym ten obowiązek spadł na mnie. Zacząłem szukać uczelni, która dokończyłaby edukację studentów i umożliwiła im obronę dyplomów. Ostatecznie wybraliśmy Wyższą Szkołę Umiejętności Społecznych, dlatego że dostaliśmy gwarancję ciągłości w kształceniu naszych studentów. Do WSUS zostali przeniesieni wszyscy pedagodzy, a studenci nie stracili roku akademickiego, ponieważ nauka była kontynuowana podczas wakacji. Udało się też przeprowadzić dyplomy licencjackie, później także magisterskie. W nowej uczelni zostałem dziekanem Wydziału Artystycznego, na którym prowadziliśmy studia na kierunkach architektura wnętrz i wzornictwo. Cała moja kariera naukowa, do uzyskania tytułu profesora sztuk plastycznych, odbywała się w szkolnictwie niepublicznym. Była to droga bardziej skomplikowana i trudniejsza niż w szkolnictwie państwowym. W 2015 roku dostałem propozycję pracy na Wydziale Architektury Politechniki Poznańskiej, gdzie w drodze konkursu objąłem stanowisko profesora nadzwyczajnego i po roku zostałem kierownikiem Katedry Rysunku Malarstwa Rzeźby i Sztuk Wizualnych. Katedra skupiała pedagogów – artystów plastyków, którzy uzyskiwali stopnie i tytuły w dziedzinie sztuk plastycznych. W roku 2018 zmieniła się struktura uczelni i nasza katedra została przekształcona w Instytut Wzornictwa Przemysłowego i Architektury Wnętrz, a ja według nowych przepisów jako profesor tytularny zostałem zaangażowany na stanowisku profesora.



*Okno II, 120x100, olej, płótno, 2015 r.*

### Panie profesorze, cóż po artyście na politechnice?

Moim zdaniem architektura wiąże się ze sztuką – jest także rodzajem twórczości artystycznej. Pozytywny jest fakt, że na kierunku architektura obowiązują nadal egzaminy wstępne z rysunku. To pozwala zakładać, że rekrutujemy studentów o większej wrażliwości i predyspozycjach artystycznych. Niestety dyscyplina architektura i urbanistyka została przypisana tylko do dziedziny nauk technicznych. Rola artystów plastyków jest wobec niej służebna i nie ma dużego wpływu na kształcenie. Niewiele godzin przewidziano na kształcenie artystyczne, które odbywa się tylko w początkowej fazie studiów. Uważam, że zakres przedmiotu rysunek, malarstwo, rzeźba przez cztery pierwsze semestry studiów nie wystarcza do rozbudzenia w studentach kultury plastycznej.

Liczba godzin przeznaczonych na kształcenie artystyczne na kierunku architektura wynika ściśle z obowiązującego rozporządzenia MNiSW w sprawie standardu kształcenia przygotowującego do wykonywania zawodu architekta. W ubiegłym roku nastąpiła zmiana rozporządzenia i przewiduje się tylko 300 godzin na kształcenie w ramach całego bloku B.3, obejmującego warsztat projektowy: rysunek, malarstwo, techniki warsztatowe, techniki komputerowe, modelowanie, matematyka, geometria. Na Wydziale Architektury Politechniki Poznańskiej liczba godzin przeznaczona na przedmioty artystyczne jest i tak dużo większa niż przewidziano to w standardach i wynosi 380 godzin. Poza tym uruchomiono na tym wydziale w ubiegłym roku architekturę wnętrz. Jest to kierunek o profilu praktycznym, ale za to w całości przypisany do dyscypliny sztuki. Natomiast zgodnie z rozporządzeniem MNiSW o ewaluacji kierunek architektura, jako przypisany do dyscypliny architektura i urbanistyka, jest ewaluowany jak inne dyscypliny z dziedziny nauk technicznych. Wszyscy pedagodzy w moim instytucie aktywnie uczestniczą w życiu artystycznym: tworzą, wystawiają, ale to nie jest brane pod uwagę w ocenie parametrycznej. Stąd pracownicy Instytutu Architektury Wnętrz ukierunkowują swoją działalność naukowo-badawczą na efekty publikacyjne.

W przypadku twórców to jest rozminięcie się z podstawową formą działalności. Nie każdy świetny artysta musi być dobrym publicystą i krytykiem sztuki.

W szkolnictwie artystycznym, na kierunkach artystycznych wystawy liczą się podobnie jak publikacje. W naukach inżynierjno-technicznych, do których jesteśmy przypisani, nie bierze się ich pod uwagę.

Moim zdaniem jest sprawą najważniejszą, aby pedagog, który uczy projektowania czy kształci w dziedzinie sztuki, miał doświadczenie właśnie w tej dziedzinie. Nie da się innym tego, czego się samemu nie ma. Taki pedagog powinien sam tworzyć i to jest jedno z najcenniejszych jego działań, a nie to, że teoretyzuje. Warto, by rozporządzenie w sprawie ewaluacji odzwierciedlało zapisy rozporządzenia o standardach kształcenia w zawodzie architekta w taki sposób, że jeżeli drugie narzuca obowiązek kształcenia z przedmiotów artystycznych, to pierwsze powinno uwzględniać efekty pracy naukowo-badawczej w zakresie działalności artystycznej i twórczej: np. dzieła plastyczne, wystawy czy inne.

### Czy po kontakcie z uczelniami o tak różnej specyfice ma pan jakieś uwagi związane z organizacją szkolnictwa artystycznego?

Mam przede wszystkim zastrzeżenie, że ogromna biurokracja hamuje rozwój kadry, która musi się zajmować wypełnianiem różnych tabel, co nie daje obrazu faktycznych osiągnięć. Jest to bardziej obraz sprytu w formułowaniu przedsięwzięć niż rzeczywistego rozwoju pedagogów. Zapowiadano koniec punktozy, a końca nie widać. Więcej uwagi pochłania obecnie



weryfikacja efektów naukowych niż działalność naukowa czy artystyczna. Punktoza zaburza niebezpiecznie proporcje pracy naukowca i artysty.

Oczywiście warto poddawać spójnej ocenie nasze osiągnięcia, ale ewidentnie system oceny nie jest dopracowany na poziomie ministerialnym. Zasady ewaluacji osiągnięć naukowych zmieniają się bardzo często i to w sposób diametralny, np. ze szkodą dla artystów kształcących na uczelniach technicznych na kierunku architektura. Jeszcze parę lat temu ich dorobek artystyczny był przez ministerstwo uznawany.

### Jakimi badaniami naukowymi zajmują się artyści zatrudnieni w Instytucie Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego PP?

Są to badania z pogranicza architektury i sztuki, skupiające się na relacjach pomiędzy tymi obszarami, a więc nie jest to czysta teoria. Kiedy w 2016 roku objąłem funkcję kierownika katedry, przyszedł mi do głowy pomysł, żeby zorganizować kilka wystaw pracowników katedry w różnych obiektach architektonicznych, w których funkcjonują galerie. Wybraliśmy obiekt nowoczesny – PBG Gallery Skalar Office Center w Poznaniu, obiekt poprzemysłowy: eklektyczne pomieszczenia po Wielkopolskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Ziemiaczanego w Lubaniu i dawnej fabryce drożdży oraz obiekt zabytkowy – Galerię u Jezuitów w Poznaniu usytuowaną w barokowo-manierystycznych wnętrzach po dawnym klasztorze dominikańskim. Pedagodzy, prezentując swoją twórczość, mieli się ustosunkować do tej architektury. Zaprosiliśmy też artystów z innych uczelni, Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i Akademii Sztuki w Szczecinie. To doświadczenie stało się podstawą do opracowania monografii, w której poszczególni uczestnicy przedsięwzięcia mieli opublikować artykuły zawierające ich refleksje na temat relacji pomiędzy architekturą a przedstawionymi dziełami. Monografia powstała i została wydana.



Przy drzwiach I, 120x100, olej, płótno, 2017 r.

### Jak dobierane były prace?

Pedagodzy, którzy uczestniczyli w badaniu, albo specjalnie tworzyli obiekty artystyczne dla tych lokalizacji, albo wybierali ze swojego dorobku takie dzieła, które mogły wejść w interesującą relację z architekturą. Jak pokazało doświadczenie, zmieniające się konteksty wpływają na percepcję architektury i dzieł sztuki – zmianie ulegają ich cechy i znaczenia.

### A jakie własne prace przygotował pan do tych przestrzeni?

Dorobek mam duży, działam od kilkadziesiąt lat, więc sporo prac mogłem wziąć pod uwagę. Szczególną satysfakcją dała mi wystawa w postindustrialnym pomieszczeniu, w budynku po fabryce drożdży w Luboniu. Jest to architektura zdegradowana, ponieważ już od dawna została wyłączona z użytkowania, więc widać na niej ślad czasu. Umieściłem tam swoją pracę z cyklu *Dekompozycje* z lat dziewięćdziesiątych. To była instalacja: rozbita twarz została namalowana na blocz-



Fragment wystawy Przechylenie I, Galeria Skalar w Poznaniu, 2017 r. (1)

kach betonowych. Umieściłem ją w pomieszczeniu wśród zdegradowanej architektury, gdzie posadzka była niekompletna, a z muru wystawały przemacerowane cegły. Okazało się, że praca – którą w latach dziewięćdziesiątych wystawiałem w galeriach, w czystej przestrzeni, na parkiecie, nie miała tak silnego działania. Dopiero w poprzemysłowym pomieszczeniu odnalazłem szczególnie emanowanie energii tego dzieła. Można się zastanawiać, jakie to ma znaczenie. Otóż poszerza to świadomość twórcy, pokazuje wpływ konkretnego pomieszczenia na dzieło sztuki, co jest cenne i dla projektanta architektury, i dla twórcy dzieł plastycznych. Tego rodzaju doświadczenie bywa ważniejsze od tworzenia wyabstrahowanych teorii, dotyka tego, co jest istotą działania architekta i artysty – malarza, rzeźbiarza, grafika itd. Takich doświadczeń miałem więcej. W ostatnim czasie maluję serie prac z oknami: na pierwszym planie są wyciemnione postaci na tle świetlistego, zewnętrznego pejzażu. Są to płaskie obrazy, a nie jakaś instalacja czy obiekt, który z natury rzeczy anektuje przestrzeń pomieszczenia. Wieszale je przy dużych oknach, za którymi coś się działo, pojawiał się jakiś samochód, było widać elementy pejzażu, tak samo jak na moim obrazie namalowanym w fotorealistycznej formie. Przestrzeń za oknem także stawała się obrazem wciągniętym w grę artystyczną. Takie miałem doświadczenia podczas badań naukowych i opisałem je w artykule. Byłem kierownikiem zadania badawczego, które później w dwuosobowym zespole z dr hab. Joanną Stefańską opracowaliśmy w postaci wspomnianej, ilustrowanej zdjęciami monografii pt. *Przechylenie. Dzieło plastyczne w architekturze*.

### Mówiliśmy o artykułach pisanych dla uzyskania punktów, w tym przypadku mamy jednak właściwą kolejność: najpierw badania, a dopiero potem konkluzja, która jest istotna i którą można zapisać.

Wyszedłem z założenia, że takie badanie musi być autentyczne, powinno być moje własne, nieopierające się tylko na literaturze. Podobnie w przypadku innych artystów, którzy uczestniczyli w przedsięwzięciu – dopiero po zorganizowaniu trzech wystaw pojawiły się refleksje, wnioski i ostateczna konkluzja. Oczywiście ona nigdy nie będzie tak wyraźnie określona jak w naukach technicznych czy matematyce, pozostanie pewna sfera niedomówienia, a także element zaczynu do dalszych rozważań. Artyści, którzy wzięli udział w wystawach, byli zadowoleni, gdyż udało im się doświadczyć czegoś nowego. Napisałem we wstępie do monografii, że architektura jest ściśle związana ze sztuką. W wieku XX zagadnienie przestrzeni było bardzo istotne i w architekturze, i w sztuce. Istnieją takie obiekty architektury, które mają wybitne cechy artystyczne. Niektórzy jednak uważają, że zagadnienia architektoniczne to zagadnienia stricte budowlane, bo normy wymuszają skupienie się głównie na aspekcie technicznym.

### Takie podejście może prowadzić do destrukcji pojęcia architektury.

W naszej uczelni podczas Forum Archiidee 2017 odbyło się spotkanie z Danielem Libeskindem, architektem światowej sławy, które na politechnice zorganizował prof. Sławomir Rosolski. Libeskind zaprezentował swoją architekturę i można powiedzieć, że to są rzeźby, które mają funkcję użytkową. Tym się różni architektura od rzeźby, że służy jakiemuś celowi. Kiedyś architekturą parali się artyści, którzy uprawiali także malarstwo, rysunek, rzeźbę, a ich działania w architekturze były na styku tych dziedzin. Świadomość artystyczna jest więc bardzo istotna w projektowaniu architektury.



Fragment wystawy w Galerii 33 w Ostrowie Wielkopolskim, 2018 r.

**Wydaje się, że to bardzo istotne zagadnienie, także dla szkolnictwa – jak w świecie postępującej technicyzacji przywrócić architekturze właściwy wymiar, jej duszę. Jeżeli będziemy się skupiać głównie na kwestiach inżynierskich, a zmniejszać wymiar przedmiotów związanych ze sztuką, to konsekwencje dla architektury mogą być fatalne.**

Na świecie architektura jest traktowana nieco inaczej niż u nas, bardziej w kategoriach sztuki. Jeżeli jednak architekt ma świadomość i zdolności artystyczne, to on i tak je wykorzysta, żeby projektować dobrą architekturę.

**Zajrzyjmy jednak do indeksu architekta, absolwenta PP z pokolenia obecnych profesorów. Mamy tu spory zakres przedmiotów artystycznych: rysunek był prowadzony przez cały tok studiów,**

**zajęcia z malarstwa od drugiego semestru do końca studiów, zajęcia z rzeźby od czwartego semestru do końca. A poza tym obowiązkowa, dwutygodniowa praktyka rysunkowo-malarska.**

Uczelnia może pomagać w rozbudzeniu świadomości wizualnej studentów. Wiadomo, że techniczne zagadnienia w projektowaniu architektury są bardzo istotne i tego nikt nie kwestionuje, natomiast rola wizualnego oddziaływania architektury jest także istotna, bo ona wpływa na człowieka, jest też formą komunikacji. Gdy będziemy się przyglądać historii architektury, dostrzeżemy, że architektura niesie przekaz o tworzących ją ludziach i ważne oddziaływania estetyczne – zagadnienie koloru, materii, kształtowania przestrzeni, brył – to wszystko jest bardzo zbieżne z tym, czym parają się artyści tzw. sztuki czystszej. Oczywiście projektanci pracujący na politechnice mają wycucie tych wartości



Fragment wystawy *Obiekty i obrazy* w Galerii Test w Warszawie, 2020 r.



Presja V, olej, płótno, 140x260, 2012 r.

estetycznych, one są obecne w ich pracy, i pewnie starają się je przekazać studentom. Ale to, że architektura jest oficjalnie traktowana tylko jako kierunek inżyniersko-techniczny, na pewno stanowi ograniczenie. Osiągnięcia twórcze, projektowe, istotne przy indywidualnej ocenie nauczyciela, nie są jednak wykazywane w ogólnym dorobku uczelni. Tak, jak wspominałem wcześniej, liczba godzin z przedmiotów artystycznych odzwierciedla zapisy ministerialne. Nadal mamy praktyki – plener rysunkowo-malarski. Warto by na poziomie ministerialnym docenić wkład artystyczny w rozwój i kształcenie architektów.

#### Przejdźmy do pana twórczości. Nad czym ostatnio pan pracuje?

Od początku minionej właśnie dekady tworzę dwie serie prac. Jedną z nich, *Okna*, składa się z obrazów olejnych, opartych na fotografii, namalowanych na płótnie, a druga, *Presje* – z obiektów malarskich powstałych z wielokrotnego załamania płaszczyzny obrazów, utrzymanych w czerwieniach, przedstawiających powiększone wizerunki twarzy. *Presje* anektują przestrzeń rzeczywistą i następuje przemieszanie przestrzeni iluzyjnej namalowanej na powierzchni obrazu z przestrzenią pomieszczenia ekspozycyjnego. W wyniku tej sytuacji przestrzeń rzeczywista zostaje włączona w obręb oddziaływania dzieła artystycznego. Właśnie takie włączenie przestrzeni rzeczywistej w oddziaływanie dzieła sztuki było zapoczątkowane poszukiwaniami na początku XX wieku i trwa do tej pory.

Natomiast seria *Okna* składa się z „płaskich” obrazów malarskich, nawiązujących w pewien sposób do moich prac z okresu hiperrealistycznego lat siedemdziesiątych, w których malowałem kryptoautoportrety na tle pobrużdżonej ziemi, w pejzażach wielkomijskich wykopów. Jednak *Okna* są w warstwie formalnej bardziej skoncentrowane na przestrzeni iluzyjnej, spotęgowanej skonstruowaniem planów: ciemnego wnętrza z postacią przy oknie ze świetlistym pejzażem na zewnątrz.

**Ostatnio jestem bardzo aktywny jako artysta, miałem wiele indywidualnych wystaw – w tym roku w ciągu dwóch miesięcy, w lutym i marcu, wystawiałem w krakowskiej Galerii Pryzmat oraz Galerii Test w Warszawie. Niestety epidemia koronawirusa spowodowała, że ta ostatnia wystawa, która dała mi dużą satysfakcję, została zamknięta dla publiczności w połowie trwania.**

Muszę przyznać, że praca na politechnice bardzo mnie aktywizuje. To, że przeprowadzałem badania, postawiło przede mną nowe zagadnienia i niejako wymusiło aktywność twórczą. Jeśli działalność naukowa wywodzi się z bezpośredniego doświadczenia artystycznego pedagoga, a nie z jakichś wyduńczonych teorii, wtedy aktywizuje go na płaszczyźnie praktycznej i teoretycznej.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

# Czytelnia czasopism

## Nowy, inny świat

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały, jak trudno jest żyć bez dobrze znanych i stałych schematów. Pandemia koronawirusa, która wszystkim bez wyjątku odebrała możliwość wykonywania zwykłych czynności według dotychczasowych wzorców, w znaczący sposób zmieniła sposób codziennego funkcjonowania. Jak wygląda życie w czasach, kiedy nic nie działa normalnie, sprawdzali naukowcy z Zakładu Teorii i Badań Praktyk Społecznych Wydziału Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.



W wykonanym w marcu br. za pośrednictwem sieci internetowej badaniu, które opisane zostało na łamach „Życia Uniwersyteckiego” (nr 5/2020), pytano respondentów o to, jak epidemia

wpłynęła na ich pracę, emocje czy relacje. Z odpowiedzi wynika, że zanikły właściwie takie czynności, jak podawanie ręki, korzystanie z komunikacji miejskiej oraz spotkania ze znajomymi. Do rzadkości należało wychodzenie z domu, chodzenie pieszo, a także dotykanie powierzchni w miejscach publicznych. Wzrosła za to częstotliwość mycia rąk, dezynfekowania i poszukiwania informacji w mediach na temat koronawirusa. Na pierwszy plan wysunęły się obawy dotyczące zdrowia najbliższych, czasu trwania epidemii, a także zmęczenie, troska o finanse i frustracja z powodu niemożności wykonywania obowiązków. W sferze relacji deklarowano zacieśnienie więzów z najbliższymi i unikanie kontaktów z bliższymi i dalszymi znajomymi, sąsiadami oraz sprzedawcami i pracownikami obsługi klienta. Jeśli chodzi o pracę, przekształciła się ona w większości w zdalną. Tylko nieliczni respondenci odpowiadali, że pandemia nie miała wpływu na rytm i formę ich życia zawodowego.

## Oaza nowoczesności

Na Politechnice Krakowskiej utworzono miejsce, w którym młodzi adepci nauki mogą się uczyć, dyskutować, prowadzić szkolenia i eksperymenty, a także spotykać w grupach, czy po prostu odpoczywać. Jak wygląda działalność FutureLab, informuje miesięcznik PK „Nasza Politechnika” (nr 2/2020).



Na 200m<sup>2</sup> udało się pomysłodawcom zorganizować przestrzeń, gdzie w nowoczesny sposób stymulowana jest kreatywność i pomysłowość krakowskich studentów. To tutaj mogą oni przekształcać swoje najbardziej śmiałe idee w prak-

tyczne rozwiązania inżynierskie. Dzięki sprzyjającej pracy i twórczej atmosferze w ubiegłym roku w projektowej rywalizacji wzięło udział 198 chętnych zgromadzonych wokół 28

projektów. W gronie zwycięskich rozwiązań znalazły się m.in.: łódź z betonu tekstylnego, modułowe przystanki, zielone filtry zanieczyszczeń powietrza czy aplikacja mapowa do gier miejskich. Wszystkie zgłoszenia weryfikowane były przez jury złożone z członków Rady Naukowej FutureLab i przedstawiciela określonej jednostki dydaktycznej. Ocenie podlegało właściwe sformułowanie celu, wykonalność oraz możliwości praktycznego wykorzystania wyników projektu. Jury brało także pod uwagę innowacyjność, oryginalność i nowatorskie podejście do proponowanego rozwiązania.

Od stycznia br. realizację swoich pomysłów rozpoczęły z kolei multidyscyplinarne zespoły wyłonione w konkursie na granty. Pomocą służą im opiekunowie merytoryczni z Politechniki Krakowskiej oraz mentorzy wywodzący się ze środowiska biznesowego. Od początku swojego istnienia FutureLab intensywnie działa na rzecz promocji idei nowoczesności, starając się ciągle przyciągać do siebie nowych członków zainteresowanych możliwością realizowania własnych pomysłów oraz gotowych pracować na rzecz dobra wspólnego.

## Miarowy rytm

„HeartBIT\_4.0 – Application of innovative Medical Data Science Technologies for heart diseases” to międzynarodowy projekt realizowany w Katedrze Chorób Serca Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Celem przedsięwzięcia opisanego na łamach „Gazety Uczelnianej” (nr 2/2020) jest przygotowanie naukowców do używania nowoczesnych rozwiązań informatycznych wykorzystujących technikę sztucznej inteligencji (AI) oraz metodę analizy wielkich zbiorów danych (Big Data).

Uczelnia ze stolicy Dolnego Śląska jest zarówno liderem projektu, jak i uczniem, który czerpać będzie wiedzę z cyklu



profesjonalnych szkoleń prowadzonych przez wybranych partnerów. W gronie koalicjantów znalazły się Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, Uniwersytet Techniczny w Dreźnie, a także Uniwersytet w Lipsku oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Pradze. Każdy z uczestników podjął się realizacji tych zadań, które najlepiej współgrają z jego potencjałem naukowym. Pracownicy polskiej uczelni eko-

nomicznej wyjaśnią rolę oraz wprowadzą w meandry działania sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego. Drezdeńska uczelnia przekaże swoje know-how z zakresu zastosowania wymienionych wyżej rozwiązań w medycynie. Uniwersytet w Lipsku przeszkoli z tematyki obejmującej infrastrukturę nowoczesnych baz danych oraz objaśni, jak przygotować dane do analizy. Uczelnia ze stolicy Czech natomiast, podzieli się informacjami na temat pozyskiwania wiedzy ze wspomnianych baz danych. Wspólne działanie zaangażowanych w projekt podmiotów pozwoli na swobodny przepływ informacji oraz cenną wymianę doświadczeń.

Aneta Zawadzka

# Trening w innym świecie

Podczas treningu albo rehabilitacji można pokazać użytkownikowi trajektorię ruchu, którą ma powtórzyć, a następnie ocenić prawidłowość wykonania i od razu przekazać informację zwrotną. Dotąd nie było to możliwe.

Zakładasz gogle, które przenoszą cię w sam środek amazońskiej dżungli. Znikąd pomocy, dookoła tylko gęstwina drzew, zwisających z nich lian i wijących się pnączy. Wydostanie się stamtąd będzie niemałym wyzwaniem. Zaczynasz z energią. Rękoma torujesz sobie drogę, co rusz odgarniając dzikie zarośla. Gdzieś trzeba podskoczyć, próbując pokonać zwalone pnie. Innym razem – schylić się, by nie zawadzić o rozróżnione gałęzie. Tam, gdzie się da, biegiesz, aby zdążyć przed nadciągającym zmrokiem. Do tego musisz się opędzać od roju komarów, które w tym pełnym wilgoci miejscu znalazły swój raj na Ziemi. Masz już dość, a jeszcze czeka cię piroga, umożliwiająca przedostanie się na drugi brzeg rzeki. Cóż robić, ostatkiem sił chwytasz za wiosło. Wreszcie osiągasz cel. Czujesz satysfakcję, ale też... zmęczenie. I o to właśnie chodziło.

– Tworzymy komputerowy system, który w formie interaktywnej, angażującej gry wspomaga trening lub rehabilitację. Będzie to autorskie, przez nas opracowane oprogramowanie, służące do realizacji ćwiczeń pod kontrolą technologii śledzenia ruchu – mówi o eMotion dr inż. Magdalena Żuk z Politechniki Wrocławskiej, zaznaczając, że prace nad zasadami i scenariuszem gry jeszcze trwają, więc zamiast Amazonii równie dobrze może być survivalowy tor przeszkód, surrealistyczna kraina, a nawet... przestrzeń kosmiczna.

– W wirtualnej rzeczywistości ogranicza nas tylko wyobraźnia, więc pomysłów mamy mnóstwo. Żartujemy nawet, że chyba nic bardziej nie zmotywuje trenującego do biegu niż... szarżujący wprost na niego dzik – śmieje się laureatka ostatniej edycji programu LIDER.

## Przysiad reakcyjny

Deszcz, spotkanie z przyjaciółmi, stan epidemii i związany z nim lockdown – powodów do odłożenia aktywności fizycznej na później można znaleźć nieskończenie wiele. Naukowcy z Dolnego Śląska pół żartem, pół serio żałują zresztą, że na pomysł nie wpadli wcześniej, bo w czasach koronawirusa byłby na wagę złota. Kiedy nie można pójść do siłowni czy klubu fitness, a joggingu czy przejażdżki na rowerze nie da się odbyć bez założenia maseczki, alternatywą są monotonne ćwiczenia w domu. Technologia wirtualnej rzeczywistości pomaga je

uatrakcyjnić. Produkt tworzony od paru miesięcy w Katedrze Mechaniki, Inżynierii Materiałowej i Biomedycznej PWr ma za zadanie niejako suplementować aktywność na świeżym powietrzu wtedy, gdy nie możemy bądź po prostu nie mamy ochoty wyjść. W przypadku pacjentów po udarach ma ten dodatkowy walor, że umożliwi systematyczną rehabilitację, a to przecież warunek konieczny jej skuteczności. Nie będzie przy tym powielania żmudnych ćwiczeń z trenażerów czy bieżni. Seria przysiadów, wykroków lub wymachów zostanie bowiem powiązana z reakcją na pojawiające się z naglej przeszkody albo nadlatujące ni stąd, ni zowąd wirtualne przedmioty. Niezależnie od okoliczności, w jakich toczyć się będzie „akcja” treningowa, za najważniejsze autorzy uznają zmotywowanie odbiorcy do codziennej dawki ruchu.

Nie chcieli jednak po prostu przenosić do e-świata sali treningowej, bo po co wywazać otwarte dziś na tysiące sposobów drzwi. W przypadku eMotion – nazwa nie jest przypadkowa – określone zachowania ruchowe: skakanie po kamieniach leżących w wodzie, rysowanie obiektów w przestrzeni czy unikanie latających przedmiotów zostaną wymuszone w sposób naturalny. Użytkownik założy specjalnie przygotowany kostium, w którym zostaną umieszczone odbłaskowe markery do śledzenia jego ruchu, a za pomocą gogli 3D wejdzie w świat, gdzie czekać już na niego będzie zestaw ćwiczeń pod postacią interaktywnej, immersyjnej, angażującej gry ruchowej. Ma ona wciągnąć użytkownika, sprawić, by chętnie wracał do ćwiczeń, robił postępy. O motywację nietrudno, jeśli zdoła się wywołać w nim emocje kojarzone z rywalizacją, współzawodnictwem, ale też przewyciężaniem własnych słabości. Dzięki interakcji od razu dostanie informację zwrotną: jeśli podczas pokonywania przeszkody nie wpadnie do wody albo uda mu się uchronić przed nadlatującymi obiektami, to znaczy, że wykonał zadanie prawidłowo.

– Kluczowe jest dostosowanie poziomu trudności do użytkownika czy wręcz diagnozowanie jego sprawności na podstawie otrzymywanych danych. W trakcie gry będzie przecież możliwość zmierzenia zakresu ruchów, maksymalnej szybkości itp. No i jeszcze nie możemy zapomnieć o nagrodzie – systematyczny trening pozwoli na budowanie wirtualnego świata czy

zdobywanie zasobów bądź pokonywanie własnych rekordów – dodaje dr Żuk, która na stworzenie systemu otrzymała z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju 1,5 mln zł.

### Niczym kaskaderzy

Bazuje on na technologii śledzenia ruchu, która nie jest niczym nowym, bo choćby w praktyce klinicznej służy do obiektywnej, ilościowej, trójplaszczynowej analizy ruchu pacjentów. Z powodzeniem przyjęła się też w przemyśle rozrywkowym, gdzie pomaga tworzyć realistyczne animacje komputerowe na potrzeby produkcji gier czy filmów. „Złoty standard” wyznaczają kamerowe systemy optoelektroniczne, mierzące trajektorię odbłaskowych znaczników, tzw. markerów, z dokładnością rzędu 0,1 mm. Dzięki kaskadowi ubranemu w specjalny kostium ze znacznikami animowana postać porusza się później naturalnie, ma taką gestykulację i mimikę. Naukowcy zwracają jednak uwagę, że obecne metody ilościowego opisu parametrów ruchu wymagają wielokamerowego, kosztownego systemu, odpowiednio przygotowanego pomieszczenia oraz czasochłonnego przygotowania użytkownika przez przeszkolony personel. Wdrożenie tej technologii do powszechnego użytku mija się z celem. Tańsze i bardziej praktyczne rozwiązanie wymaga z kolei opracowania nowych modeli biomechanicznych oraz metod rozpoznawania szkieletu, które pozwoliłyby na ilościowy opis ruchu człowieka z zastosowaniem systemu z ograniczoną liczbą kamer, lub niskobudżetowych kontrolerów ruchu będących częścią zestawów VR. Nie chodzi tu jednak o dołączane od pewnego czasu do konsol i stąd znane już większości pasjonatów sensory Kinect, których możliwości są mocno ograniczone. Owszem, nie wymagają one żadnych markerów, kostiumu czy gogli, ale zarazem, jedynie szacując prze-

strzenne położenie segmentów ciała, nie śledzą ruchów z taką dokładnością, jakiej wymaga ocena postępów, np. w kinezyterapii. We Wrocławiu chcą więc pójść inną drogą i wykorzystać technologię markerową, może mniej wygodną, ale umożliwiającą precyzyjny pomiarów. Siegną też po sztuczną inteligencję: metody uczenia maszynowego pomogą przewidzieć położenie segmentów ciała oraz parametry kinematyczne, czyli np. kąty w stawach narządów ruchu.

– W kolejnym etapie będziemy odnosić to do konkretnych ćwiczeń i – już we współpracy z profesjonalnym studiem – stworzymy grę wykorzystującą zarówno tę technologię, jak i wirtualną rzeczywistość, czyli komputerowo wygenerowane środowisko, w którym użytkownik wchodzi w interakcje z wirtualnymi obiektami – tłumaczy wrocławska badaczka.

Dzięki immersyjnej rzeczywistości wirtualnej po założeniu gogli zanurzy się w zupełnie inny świat. Odpowiednio zaprojektowane modele 3D, poszczególne sceny, odczucie głębi, tylko wzmocnią doznania. Z jednej strony to „bajer”, nowinka technologiczna, z drugiej – całkiem nowe możliwości. Podczas treningu albo rehabilitacji można pokazać użytkownikowi trajektorię ruchu, którą ma powtórzyć, a następnie ocenić prawidłowość wykonania i od razu przekazać informację zwrotną. Dotąd nie było to możliwe. Naukowcy przewidują także mniej immersyjną opcję, w której wizualizacja wyświetlana byłaby na zewnętrznym monitorze, telewizorze czy rzutniku. To dla tych, którym gogle mogą przeszkadzać.

– Analiza ruchu człowieka to obszar bardzo mi bliski. O ile technologie medyczne są trudne do wdrożenia, o tyle w tym przypadku aplikacja jest znacznie łatwiejsza, nawet na własną rękę, przez spin-off czy start-up. Te produkty nie wiążą się bowiem



Fot. Jakub Mazur



z tak dużym ryzykiem – wyjaśnia dr Żuk, dla której to nie pierwszy tego typu projekt.

### Awatar odbija piłkę

Jeszcze jako studentka zajmowała się technologią śledzenia ruchu ciała człowieka i jej wykorzystaniem w onkologii do wspomagania zabiegów resekcji i rekonstrukcji ubytków. Pracowała też m.in. nad systemem wspomagania zabiegu onkologicznego, w którym technologię śledzenia ruchu użyto do... położenia narzędzi w polu chirurgicznym. Wirtualne obiekty pokrywały się z rzeczywistym obrazem pola operacyjnego. Chirurg mógł korzystać z takiej „podpowiedzi” dzięki umieszczonym na głowie okularom rozszerzonej rzeczywistości. Moja rozmówczyni przyznaje, że wszystkie te projekty mają wiele wspólnego, bo stosuje się w nich podobne rozwiązania. Inspirację do najnowszego pomysłu podsunął szybki rozwój technologii VR, który wymusił zapotrzebowanie na coraz dokładniejsze sensory ruchu. Większość headsetów wirtualnej rzeczywistości pozwala już nie tylko na śledzenie głowy i rąk, ale i pozostałych części ciała, a także innych obiektów. Część graczy posiada taki sprzęt i by móc skorzystać z treningu w eMotion, wystarczy, że pobiorą aplikację.

Ale choć celem jest opracowanie metod śledzenia ruchu człowieka na potrzeby gier wspomagających aktywność ruchową i rehabilitację, to same metody są o wiele bardziej uniwersalne. Wykorzystać je będą mogli twórcy gier typowo rozrywkowych, jeśli zechcą stworzyć awatar gracza wykraczający poza same dłonie, np. ruchomy, realistyczny szkielet wchodzący w interakcje z obiektami wirtualnymi przy odbijaniu piłki czy walce z przeciwnikiem.

– Praca naukowców i inżynierów, a więc badania, technologie, pomiary, oprogramowanie, nie jest tutaj jedynym warunkiem osiągnięcia sukcesu. Liczy się też odbiorca. Kluczowe będzie dostosowanie nowych technologii do jego potrzeb i możliwo-

ści, a także nastawienie użytkownika i otwartość na nowe rozwiązania. Chcielibyśmy, aby na styku tych obszarów powstał przemyślany produkt, z którego ludzie zechcą korzystać – reklamuje dr Magdalena Żuk.

Oprócz specjalistów od biomechaniki inżynierskiej i mechatroników, którzy pracują nad opisem modelu ruchu człowieka, programistów, specjalistów z zakresu sztucznej inteligencji zaangażowała także eksperta od psychologii w grach komputerowych oraz fizjoterapeutę. Początki w tak interdyscyplinarnym zespole nie należały do łatwych, bo każdy miał inną wizję projektu. Rozbieżności na szczęście udało się przezwyciężyć. Efekty prac spodziewane są do końca 2022 roku. Testy i ocena działania odbywać się będą zarówno w warunkach laboratoryjnych, jak i np. w klubach fitness czy siłowniach. Tam będzie można zastosować zaawansowane systemy wielokamerowe. Ale naukowcy nie ukrywają, że eMotion kierują głównie do wszystkich zainteresowanych treningiem bądź rehabilitacją neurologiczną w warunkach domowych. Ma bowiem służyć temu, by za jego pomocą ćwiczyć samodzielnie. W dalszej perspektywie niewykluczona jest również współpraca online z instruktorem czy rehabilitantem. Użytkownik otrzymałby wówczas za pomocą edytora plan ćwiczeń: ich formę, liczbę powtórzeń etc., a raport z wykonania trafi do trenera, który będzie miał możliwość sprawdzenia poczynionych postępów. Wszystko po to, aby zachęcić ludzi do aktywności ruchowej. Jej brak, jak wynika z danych Międzynarodowego Stowarzyszenia Sportu i Kultury, przyczynia się do jednego na dziesięć zgonów w Europie. Oznacza to, że rocznie z tego powodu umiera ponad pół miliona ludzi. Nie chodzi przy tym o jakieś nadludzkie wyczyny, lecz o codzienny, raptem półgodzinny spacer czy popołudniową przejażdżkę rowerem. Jeśli choć co piąta z tych osób podejmie się takiego wyzwania, można uratować miasto wielkości Chorzowa czy Koszalina. Z eMotion nie trzeba będzie nawet wychodzić z domu.

Magdalena Bajer

# Obreńscy

## Cz. 2 Małżonkowie

Poznając losy Obreńskich – z ich również uczonymi małżonkami – konstatowałam raz po raz okazje do pionierskich poczynań badawczych, jakie stwarzał im okres rozwijania w niepodległym państwie pozostających w tyle dziedzin nauki, ale w tym samym stopniu umiejętność rozpoznawania takich wyzwań i śmiałość ich podejmowania.

W środowisku akademickim, które zaczęło przyjmować w swoje kręgi kobiety – a datuje się to mniej więcej od drugiej dekady XX wieku – zaczęły się pojawiać małżeństwa kolegów, nierzadko tej samej albo pokrewnych specjalności. W takich domach naturalną powinnością dorastających potomków stały się studia uniwersyteckie, zazwyczaj w innej niż rodzice dziedzinie, gdyż pozwalało to unikać krępujących porównań ze strony otoczenia. Z rodzinnych wspomnień wiem, jak krytycznie – i ze smutkiem – oceniano decyzję młodej osoby, która po maturze oznajmiła, że nie będzie studiować.

### Drugi filolog

W ziemiańskiej rodzinie Obreńskich trójka rodzeństwa poszła drogą naukową, osiągając tytuły profesorskie i bogaty dorobek. Dwie córki zawarły małżeństwo z podobnie utytułowanymi osobami, umacniając intelektualny status rodzin, jakie założyli.

Starsza siostra, Antonina, w roku 1920 poślubiła rówieśnika (ur. 1901) Witolda Jabłońskiego, także ziemiańskiego pochodzenia, który miał wtedy przerwę w studiowaniu filologii na UW i odbywał ochotniczą służbę wojskową, po czym wziął udział w pracach Polskiego Komitetu Plebiscytowego na Górnym Śląsku. Na studia wrócił, skończył je w roku 1924 i uzupełniał, w zakresie orientalistyki, na kilku uczelniach francuskich, uzyskując w roku 1927 stopień licencie des lettres w Paryżu.

Wszelstronna i głęboka znajomość kultury chińskiej, jaką uzyskał, służyła Witoldowi Jabłońskiemu nie tylko w pracy badawczej, ale i do działalności na forum publicznym, gdzie Kraj Środka zabiegał o znaczenie. W latach 1930-1932 polski sinolog pracował w Lidze Narodów jako doradca Komisji do spraw Oświaty w Chinach, wykładając także wtedy język i historię literatury francuskiej na uniwersytecie w Pekinie. W okresie tak intensywnych zajęć zdołał odbyć poznawczą, w najbardziej ogólnym znaczeniu, podróż po Chinach centralnych i zachodnich.

Etapy kariery akademickiej przeżywał w Polsce: doktorat w roku 1933 w Warszawie, habilitacja, także w UW, w roku 1935. Oba stopnie na podstawie prac poświęconych zagadnieniom kultury chińskiej. Sinologia była także przedmiotem zajęć dydaktycznych doktora, później docenta Jabłońskiego. Prowa-

dził lektorat języka chińskiego w UJ i jednocześnie był asystentem, a po habilitacji docentem Seminarium Orientalistycznego UW, niejedyny raz pracując w dwu oddalonych ośrodkach. Znaczącym etapem naukowej drogi była praca (asystenta, potem adiunkta) w nowo powstałym Instytucie Sinologii UW. W Pekinie natomiast wykładał na uniwersytecie językoznawstwo porównawcze w latach 1937-1938.

Po wojnie profesor Jabłoński także łączył pracę naukową z działalnością publiczną. Zakończywszy kadencję radcy ambasady polskiej w Nankinie, został w 1947 roku kierownikiem Katedry Sinologii UW, a pięć lat później dyrektorem Instytutu Orientalistycznego. Na początku lat pięćdziesiątych kierował Działem Dalekiego Wschodu w Studium Zagadnień i Języków Wschodnich oraz Pracownią Dalekiego Wschodu w Zakładzie Orientalistyki PAN.

Witold Jabłoński był pionierem sinologii w Polsce i od początku swoich badań nadał tej dziedzinie wysoką rangę naukową poprzez wszechstronne poznawanie języka i kultury chińskiej. Ilustruje to wymownie tematyka prac, wśród których są: *Chiński drzeworyt ludowy* (1933), *Rozwój i drogi dziejopisarstwa chińskiego* (1935), *Chiński pluralizm ustrojowy* (1937), *Kaligrafia chińska* (1951).

W latach trzydziestych został członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Umiejętności i międzynarodowych organizacji orientalistycznych, we wszystkich tych gremiach działając na rzecz pomnażania oraz szerokiego upowszechniania wiedzy o Chinach. W dorobku liczącym kilkadziesiąt różnej objętości prac ma rozprawy o podstawowych problemach konfucjanizmu, pierwsze polskie edycje kanonicznych tekstów, zapisy recepcji Mickiewicza w Chinach i... wszechstronną analizę 117 ulicznych piosenek pekińskich. Zainicjował wydanie – ze współpracownikami, Januszem Chmielewskim i Olgierdem Wojtasiewiczem – *Antologii literatury chińskiej* (1952), w której znalazły się jego przekłady, a uzupełnieniem stała się praca Jabłońskiego *Z dziejów literatury chińskiej* (1956).

Dom dwojga filologów (nazwa zbyt wąska na określenie obszaru pracy każdego z małżonków) często opuszczali gospodarze, odbywając staże i podróże naukowe w miejsca czasem bardzo odległe. Mimo to panował w nim klimat nieustannej

wymiany myśli i dzielenia się zyskanymi wiadomościami z różnych, ale pokrewnych obszarów poznania. Dla obojga humanistów – rasowych, jak nazywało ich uniwersyteckie otoczenie – było to inspirujące, rozszerzało horyzonty i zapewniało aktualność podejmowanym pracom.

Witold Jabłoński, inicjując naukowe zainteresowanie chińską kulturą w Polsce, już w 1934 roku opublikował *Polską transkrypcję pisma chińskiego*, ustalając jej zasady na kilkadziesiąt lat. Prawie ćwierć wieku później zainicjował opracowanie słownika polsko-chińskiego, który jednak dotąd nie powstał. Profesor zmarł w Pekinie w trakcie trzeciej kolejnej podróży naukowej w roku 1957.

Pozostawił fundamenty sinologii ze wskazaniem głównych dróg, jakimi powinien pójść rozwój tej dziedziny i podstawowy zasób narzędzi badawczych, zwłaszcza odnoszących się do języka, którego badanie wymaga narzędzi specjalnych, opiera się na wiedzy porównawczej i znajomości lingwistyki historycznej.

### Uczony, mąż artystki

Maria Obrębska, urodzona w roku 1904, wybitna polska graficzka, która po wojnie była profesorem Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, przysporzyła rodzinie kolejnego uczonego językoznawcę, najogólniej określając, poślubiła bowiem starszego o rok Zdzisława Stiebera.

Skończywszy szkoły w Krakowie, przez cztery lata studiował chemię, by dość radykalnie zmienić zainteresowania i w roku 1926 skierować je ku sławistyce. Na Uniwersytecie Jagiellońskim istniała wtedy znakomita szkoła lingwistyki porównawczej, której koryfeuszami byli: Jan Łoś, Jan Rozwadowski, Witold Taszycki i Kazimierz Nitsch, darzeni uznaniem przez kolejne pokolenia filologów, w tym moje, korzystające z ich podręczników. Uczniami Nitscha byli Antonina i Witold Jabłoński, tj. siostra przyszłej żony i jej mąż – oboje wybitni przedstawiciele swoich specjalności.

Zdzisław Stieber poświęcił się przede wszystkim dialektologii i badał gwary obszarów południowo-wschodnich: Słowacji, Łużyc, Łemkowszczyzny. W roku 1929 uzyskał doktorat z filologii słowiańskiej na podstawie pracy zawierającej wyczerpującą, wszechstronną analizę gwar słowackich południowego Spiszu. W następnych latach zgromadził bogaty materiał do atlasu językowego województwa łódzkiego, publikując w roku 1933 monografię uważaną dzisiaj za pierwszy w Polsce nowoczesny atlas gwar, a w roku 1957 wykorzystaną przy opracowaniu *Małego atlasu gwar polskich*.

Poznając losy Obrębskich – z ich również uczonymi małżonkami – konstatowałam raz po raz okazje do pionierskich poczynań badawczych, jakie stwarzał im okres rozwijania w niepodległym państwie pozostających w tyle dziedzin nauki, ale w tym samym stopniu umiejętność rozpoznawania takich wyzwań i śmiałość ich podejmowania.

Zdzisław Stieber szedł drogą naukową szybko: habilitował się w roku 1934, sześć lat od magisterium, na podstawie badań z zakresu językoznawstwa słowiańskiego, dokładnie języków i gwar łuzickich – znów, jak po doktoracie, ogłaszając niebawem wyczerpującą monografię dialektów dwu wsi – górnołużyckiej i dolnołużyckiej.

W latach 1934–1935 prowadził badania dialektów łemkowskich na Podkarpaciu i w Czechosłowacji, przygotowując na ich podstawie monografię, która była w drukarni w momencie wybuchu wojny i przepadła. Profesorowi udało się odtworzyć to unikalne dzieło i wydać, tuż przed śmiercią, w roku 1980.

Będąc asystentem na UJ prowadził lektorat języka słowackiego, kiedy zaproszono go do objęcia Katedry Filologii Słowiańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdzie w roku 1937 został profesorem nadzwyczajnym. Obok zajęć akademickich uczestniczył w terenowych badaniach dialektologicznych, na które uzyskał subwencję rządową.

Podczas drugiej wojny światowej, jak większość jego pokolenia uczonych, Zdzisław Stieber prowadził tajne nauczanie uni-



Grób Witolda i Antoniny Jabłońskich na wojkowych Powązkach w Warszawie.



Zdzisław Stieber.

wersyteckie, przechowując, wraz ze współpracującym asystentem, Stefanem Hrabcem, zebrane materiały, nieustannie narażone na zatarcie.

W roku 1945 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego i został członkiem korespondentem PAU. Znalazłszy się, jak większość akademicka, w Łodzi, przystąpił do organizowania na powstającym tam uniwersytecie katedry języka polskiego oraz integrowania środowiska językoznawców, m.in. tworząc Sekcję Językoznawczą Towarzystwa Naukowego Łódzkiego. Rychło też zaczął publikować prace oparte na zebranych wcześniej i uratowanych z wojny materiałach. Należy do nich dwutomowe kompendium *Toponomastyka Łemkowszczyzny* (1947-1948).

W roku 1952 Zdzisław Stieber objął na Uniwersytecie Warszawskim Katedrę Filologii Słowiańskiej, by nią kierować czternaście lat, rozszerzając zakres badań o niemal wszystkie języki słowiańskie, z akcentem na ich gramatykę porównawczą. W latach pięćdziesiątych angażował się aktywnie w organizowanie placówek językoznawczych i słowianoznawczych powstałej w roku 1952 Polskiej Akademii Nauk. Członkiem rzeczywistym PAN został w roku 1961; wtedy też objął kierownictwo Zakładu Słowianoznawstwa Akademii, pełniąc tę funkcję do

emerytury. Do końca życia publikował prace zawierające pionierskie często koncepcje dotyczące powstania, historii, wzajemnych wpływów i szerszych kontekstów dialektów słowiańskich. Inicjował edycje leksykograficzne i atlasy gwar. Organizował placówki upowszechniające nowoczesną wiedzę o językach i ich lokalnych odmianach.

Profesora Stieberta można nazwać polilingwistą, analogicznie do miana polihistora, ponieważ ogarniał horyzontem badawczym wszystkie najważniejsze zagadnienia wiedzy o języku, wyróżniając szczególnie różnorodność języków słowiańskich. Humanistyka zawdzięcza mu fundamenty nowoczesnej dialektologii jako istotnej i znaczącej części językoznawstwa.

\* \* \*

Najmłodszy z rodzeństwa Obrębskich, Józef, wybitny etnograf i antropolog kultury, nie miał małżonki akademicko utytułowanej. Interesowała się żywo jego pracami, podczas badań terenowych na Jamajce, zleconych polskiemu uczonemu przez London School of Economics and Political Science, pomagała mężowi.

## Książki nadesłane

**Literatura popularna. Tom 3: Kryminał**, pod red. Ewy BARTOS i Katarzyny NIESPOREK, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Katarzyna KRASOŃ, Iwona TOMAS, **Kultura wizualna szkoły. Szkice o wizerunku nauczyciela i ucznia oraz o potrzebie estetyki przestrzeni nauczania-uczenia się**, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

**Uczeni z odległej i nieodległej przeszłości. Rekonstrukcje, interpretacje, refleksje**, red. nauk. Alicja Żywcok, Małgorzata KITLIŃSKA-KRÓL, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

**Prawo a nowe technologie**, pod red. Sławomira TKACZA i Zygmunta TOBORA, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Anna DOLATA-ZARÓD, Dominika TOPA-BRYNIARSKA, **Frazeologia somatyczna w ćwiczeniach. Tom 1: Język francuski**, red. nauk. Monika Sułkowska, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Agnieszka GWIAZDOWSKA, Zuzanna LAMŻA, **Frazeologia somatyczna w ćwiczeniach. Tom 2: Język hiszpański**, red. nauk. Monika Sułkowska, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Lucyna MARCOL-CACOŃ, Agnieszka PASTUCHA-BLIN, **Frazeologia somatyczna w ćwiczeniach. Tom 3: Język włoski**, red. nauk. Monika Sułkowska, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Beata KISZKA-PYTEL, **Nazwy własne w najnowszej prozie polskiej – między idiolektem a problematyką współczesnej kultury**, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

**Podejścia metodologiczne w pedagogice. Koncepcje – badania – wyniki**, red. nauk. Alina BUDNIAK i Małgorzata MNICH, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

**Literatura polska w świecie. Tom VII: Reportaż w świecie, światowość reportażu**, red. Katarzyna FRUKACZ, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Adam WARZECHA, **Kościół w sferze publicznej: Natanek, Nergal, Boniecki. Wybrane studia przypadków**, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

**Co nowego w nowych mediach? Transformacje, perspektywy, oczekiwania**, red. Barbara ORZEŁ, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Beata ŻOŁĘDOWSKA-KRÓL, **Rozwój myśli księgoznawczej i bibliotekoznawczej w świetle czasopism naukowych i fachowych wydawanych na terenach ziem polskich (1901-1939)**, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Marlena GĘBORSKA, **Model biblioteki aktywnie promującej książkę dziecięcą**, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Donat KIRSCH, **Eliminacja episteme. Pisma krytyczne**, oprac. Andrzej Śnioszek, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

„**Studia Pigioniana. Rocznik Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Stanisława Pigionia w Krośnie**”, MMXIX nr 2: **Contra spem spero. Przeciw niepamięci**, PWSZ im. S. Pigionia w Krośnie, Krosno 2019.

Tomasz CZAKON, Danuta ŚLĘCZEK-CZAKON, **Etos polityków w kodeksach etycznych radnych**, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

**Studia hebraica. Księga pamiątkowa. Seminarium Wiedzy o Hebrajszczyźnie Biblijnej dedykowana Pani Profesor Kamilli Termińskiej**, pod red. Marty ZAJĄC i Irenusza KIDY, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Tadeusz SŁAWEK, Aleksandra KUNCE, **Oikologia. Powrót**, Wyd. UŚ, Katowice 2020, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Kamila CZAJA, **Hardy. Jacka Kaczmarskiego zmagania wybrane**, Wyd. UŚ, Katowice 2020, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Lydia KANG, Nate PEDERSEN, **Szarlatani. Najgorsze pomysły w dziejach medycyny**, tłum. Maria Moskal, Wyd. UJ, Kraków 2019, seria: #nauka.

# Podziały nauk

W miarę umasowienia studiów umacniał się najbardziej prymitywny podział kierunków studiów – na „chlebowe” i „niechlebowe”, czyli przynoszące dochody zawodowe po skończonych studiach oraz te, które wymagały idealizmu życiowego czy też wsparcia mającej rodziny.

Alegoria drzewa nauki, którego konary to dziedziny nauki, a gałęzie – dyscypliny (gałązki to specjalizacje), zasadna była zarówno w ujęciu genetycznym (historia nauki), jak i w ujęciu systematycznym (naukoznawstwo). Czynnikiem porządkującym było początkowo piśmiennictwo, a od XII wieku – nauczanie ujęte w ramy szkół, następnie uniwersytetów i towarzystw. Początkowo jednolita miłość do wiedzy (philosophia) podzieliła się z czasem na filozofię przyrody i filozofię człowieka. Oba działy stały się macierzami, z których wyłoniły się dyscypliny wiedzy. Instytucjonalizacja wiedzy doprowadziła do powstania nauki akademickiej. Względę praktyczne promowały podział studiów uniwersyteckich na cztery fakultety: propedeutyczne artes liberales, kształcące nauczycieli (jeśli na nich kończyli studia bakalaureatem) oraz profesjonalne studia prawnicze i lekarskie, a także sakralizowane studia teologiczne. Z takich ujęć dydaktycznych wynikała definicja dyscypliny naukowej (potocznie „nauki”) jako przedmiotu wykładanego ex cathedra na uniwersytecie. Klasyfikacje systematyczne dyscyplin miały od średniowiecza charakter spekulatywny – różnych podziałów było coraz więcej. Przykładem, podanym przez ks. Stanisława Kamińskiego (*Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, 1992), może być klasyfikacja przeprowadzona przez Benedykta Hessego z Krakowa (zmarł w 1456 roku). Obok nauki nadprzyrodzonej (teologia) wyróżnił naukę ludzką z dwoma działami – nauki spekulatywne i praktyczne. Spekulatywne dzielił na abstrakcyjne (metafizyczne i matematyczne) oraz empiryczne (przyrodoznawstwo i medycyna). Praktyczne dotyczyły postępowania (etyka, ekonomia, polityka) oraz wytwarzania (sztuki humanistyczne i mechaniczne).

## Akademickie realia

Alegorię drzewa wiedzy (sapientia universalis) upowszechnił René Descartes. Korzeniami była filozofia, pnieniem – fizyka, konarami – mechanika, medycyna i etyka. Według Francisca Bacona wiedza dzieliła się na objawioną oraz tę zdobytą przez poznanie natury. Każda z nich mogła być filozoficzną (oparta na rozumie), historyczną (obserwacje zapamiętane z natury) oraz poetycką (zależną od wyobraźni). John Locke dzielił już nie wiedzę a naukę – na dziedziny o naturze (teoretyczno-przyrodnicze), o działaniu (praktyczno-etyczne) oraz o środkach (semiotyczno-logiczne). Według Christiana von Wolffa pierwsze były nauki historyczne (przyrodnicze i humanistyczne – opisowe), następnie matematyczne (ilościowe), a na ich podstawie – filo-

zoficzne (praktyczne, jak etyka, polityka i ekonomika oraz teoretyczne, jak logika, ontologia, teologia, kosmologia i psychologia). Encyklopedyści (Jean Le Rond d'Alembert) usiłowali połączyć synkretycznie wszystkie podziały.

Obok dalszych podziałów teoretycznych pojawiły się akademickie realia. W ramach wydziałów filozofii odróżniono nauki humanistyczne od matematyczno-przyrodniczych. Każda z tych dziedzin zrodziła kilkanaście dyscyplin, powiązanych z odrębnymi w XX wieku kierunkami studiów.

W miarę umasowienia studiów umacniał się najbardziej prymitywny podział kierunków studiów – na „chlebowe” i „niechlebowe”, czyli przynoszące dochody zawodowe po skończonych studiach oraz te, które wymagały idealizmu życiowego czy też wsparcia mającej rodziny. Pierwsze oznaki takiego dzielenia kierunków studiów pojawiły się w początkach XIX wieku, kiedy to na plan pierwszy wysunęła się u większości kandydatów na studia potrzeba uzyskania „dobrego zawodu”. W odpowiedzi na ten trend Samuel Bogumił Linde – w wnioskach o akademizację nauki szkolnej (z 15 IV 1812) – wskazywał, że odrębna nauka prawa, medycyny czy administracji „sam chleb zachęca”. Należałoby według niego „chlebowe wydziały połączyć ściśle z prawdziwie myślowym, to jest filologiczno-filozoficznym”. Gdy już powołano Uniwersytet Warszawski, Kazimierz Brodziński wskazywał, że kształcenie w „tzw. naukach chlebowych do szczególnych posług w kraju” nie wyczerpuje zadań programowych uniwersytetu.

W nowych realiach ustrojowych, po II wojnie światowej, w opracowaniu przygotowywanym (1949) na potrzeby Sekcji Humanistycznej Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Józef Chałasiński wiązał („Reforma studiów humanistycznych. Założenia społeczne, ideologiczne i organizacyjne”) podział dyscyplin na „chlebowe” i „niechlebowe” z podziałem wydziałów filozoficznych dokonany w 1925 roku. Wyodrębniono wtedy kierunki humanistyczne oraz matematyczno-przyrodnicze. Kierunki „chlebowe” uwieńczone dyplomem magistra otwierały „drogę do pracy zawodowej w szkolnictwie średnim”. Do tych kierunków Chałasiński zaliczał „1) nauki filozoficzne (wraz z psychologią będącą dotychczas jednym z kierunków specjalizacji w ramach studiów filozoficznych), 2) pedagogika, 3) historia, 4) filologia klasyczna, 5) filologia polska (polonistyka), 6) filologia słowiańska, 7) filologia angielska, 8) filologia francuska, 9) filologia niemiecka, 10) muzykologia”. Do „niechlebowych” wchodziły: „1) socjologia, 2)

historia sztuki, 3) archeologia klasyczna, 4) antropologia, etnografia i etnologia oraz prehistoria, 5) językoznawstwo indoeuropejskie, 6) nauki orientalistyczne. Już po wojnie doszły do tego: pedagogika społeczna (...), pedagogika dorosłych”.

### Ku studiom zaocznym

Tak pojęta „chlebowość” nadal ograniczała się do ram „nauki szkolnej” i nie wykraczała poza granice zawodu nauczycielskiego. Tradycja była odmienna – klasyczne „chlebowe” zajęcia wiązały się ze studiami prawniczymi, lekarskimi czy teologicznymi. Praca nauczycielska wywodziła się z propedeutycznego układu *artes liberales*. Najbardziej „chlebowe” okazały się w XIX wieku studia pozauniwersyteckie – politechniczne i handlowe.

Poszukiwanie „chlebowego” wzorca studiowania prowadziło w XX wieku do formy – przeciwstawnej wobec „kultury żywego słowa” – jaką były studia zaoczne. Miały postać instytucjonalizowaną, wyszukującą dorobek nauki akademickiej. Taką wzorcową formą był Instytut Politechniczny – Wyższa Szkoła Studiów Drogą Korespondencji, działająca od roku 1920 w Paryżu. Po ośmiu latach uzyskała protektorat polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Instytut kształcił na wydziałach: Elektrotechnicznym oraz Inżyniersko-Budowlanym. Wprowadzono trzy poziomy kursów: początkowy (zawodowy), średni (technicy) oraz wyższy (inżynierowie). Nauka była odpłatna. Choć deklarowano cel merytoryczny – zdobycie wiedzy technicznej, to jednak podkreślano, że studiuje się „celem otrzymania dyplomu”. Dyplom ten „odpowiada dyplomom wyższych szkół technicznych (...) dowodzi, że jego posiadacz przeszedł całkowicie kurs nauk wyższego zakładu naukowego i może objąć odpowiedzialną placówkę w przemyśle elektrotechnicznym lub budowlanym”. Do tego, „ponieważ zdanie egzaminów zaoczne jest równoważne z ustnem, więc na dyplomie nie czyni się żadnych wzmianek o przechodzeniu kursu przez korespondencję”. Egzaminy dyplomowe „zwykle odbywają się przed Komisją Egzaminacyjną w Paryżu, ale w wypadku kiedy student nie ma możliwości przyjazdu do Paryża (...) zadanie egzaminacyjne, ułożone przez Radę Pedagogiczną Instytutu, wysyła się w kopercie zapieczętowanej na imię osoby urzędowej (według wskazówek samego studenta) w miejscowości gdzie student mieszka”. Po wykonaniu pracy egzaminacyjnej, ta – zapieczętowana – „odsyłana jest do Instytutu celem poprawienia”. Opłata egzaminacyjna była wnoszona „przy zapisie” i nie była zwracana w razie „niezdania”.

Organizatorzy podkreślali, że „termin przechodzenia kursu przy metodzie nauczania zaocznego jest nieograniczony, student naszej

szkoły może jednocześnie z nauką trudnić się pracą zarobkową, a dla szkoły pracować wtedy kiedy zechce, w domu, według wykładów napisanych przez profesorów”. Przy tym „w końcu każdego wykładu podany jest szereg pytań i zadań natury praktycznej i teoretycznej, na które student odpowiada kiedy mu to dogadza i kiedy czuje się do tego przygotowanym. Odpowiedzi studentów przychodzą do Rady Pedagogicznej Szkoły, gdzie ten sam profesor poprawia prace tego samego studenta od początku do końca jego zajęć”. Podkreślano, że student otrzymuje „specjalnie wydane wykłady (...) z rysunkami, przykładami i zadaniami”. Ustalano, że „ocena postępów odbywa się za pomocą stopni od 0 do 20, przy czym 12 uważa się za stopień średni (...) każdy student, który przeszedł z powodzeniem wszystkie przedmioty odpowiedniego kursu ze średnim stopniem z każdego przedmiotu nie mniejszym od 12, jest uważany za absolwenta”. Cytowany prospekt instytutu ustalał odmienny od akademickiego wzorek studiowania.

Miejsce akademickiego „drzewa nauki” zajęły ugory i rozległości, poczynając od skrajnie wyspecjalizowanych kierunków badań i studiów.



Fot. Stefan Ciechan

# Gdy naukowiec odpowiada „nie wiem”

Można zaryzykować twierdzenie, iż okres pandemii skłonił wiele osób do – przynajmniej chwilowego – namysłu nad rolą nauki w naszym życiu, a decydentów do przemyślenia jej znaczenia w kreowaniu bezpiecznego rozwoju świata.

Nieczęsto się zdarza, aby w tym samym czasie niemal cały świat obserwował w napięciu zmagania naukowców z jednym dokładnie zdefiniowanym problemem. Proces badawczy mający na celu stworzenie szczepionki na COVID-19 stał się dla wielu osób pierwszą w życiu okazją do bliższego poznania istoty i choćby zarysów przebiegu pracy naukowej. Już na wstępie część tych osób, nie wyłączając przywódców niektórych potęg gospodarczych, wyraziła z trudem skrywany żal, że proces badawczy musi być tak bardzo rozciągnięty w czasie. Innych zdziwiła z kolei wielkość nakładów, jakie przeznaczyć trzeba na tego typu badania, znacznie przekraczająca ich wcześniejsze wyobrażenia. Dla większości jednak – jak sądzę – to nieoczekiwane wyzwanie, jakim okazała się epidemia, na którą świat nie miał ani leku, ani szczepionki, stało się bodźcem do refleksji na temat roli nauki w naszym życiu indywidualnym i zbiorowym.

## Wartość i granice poznania

Deklaracje premierów i prezydentów, iż najważniejsze decyzje w odniesieniu do funkcjonowania społeczeństw i gospodarek w okresie pandemii podejmować będą na podstawie wskazań naukowców, były – niezależnie od ich późniejszych działań – wyrazem uznania dla nauki i poznania naukowego. Można zaryzykować twierdzenie, iż okres pandemii skłonił wiele osób do – przynajmniej chwilowego – namysłu nad rolą nauki w naszym życiu, a decydentów do przemyślenia jej znaczenia w kreowaniu bezpiecznego rozwoju świata. „Jednym z groźnych skutków epidemii koronawirusa jest dramatyczny wzrost znaczenia naukowców i ekspertów z różnych dziedzin” – pisał z właściwą sobie ironią S. Mizerski na łamach „Poliptyki” (nr 15).

Poważnie zaś rzecz ujmując, należy ufać, że wielu osobom spoza środowisk naukowych odwołać się do naukowców w tak niepewnym dla całego świata czasie uświadomi z jed-

nej strony wartość poznania naukowego, a z drugiej jego granice. Przede wszystkim chodzi o trudne do pokonania w danej chwili granice odkrycia naukowego. Oczekiwanie, iż niemal natychmiast naukowcy skonstruują skuteczną szczepionkę na nowego wirusa, zderza się z nie tylko ze skomplikowaną rzeczywistością, ale z samą istotą badań naukowych. W słynnej *Logice odkrycia naukowego* Karl R. Popper stwierdza, iż nauka „odkrywa ciągle nowe, głębsze i ogólniejsze problemy oraz podaje nam zawsze tymczasowe odpowiedzi stale ponawianym i coraz bardziej surowym testom”. Właśnie chodzi o „tymczasowe odpowiedzi”, bo to, co pozostaje nieznane dzisiaj, może się stać jutro przedmiotem naukowego odkrycia. „Rozwój wiedzy zawsze polega na ulepszaniu wiedzy wcześniejszej” – dodaje w innej pracy K.R. Popper (*Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*).

Dla naukowców, specjalistów w danej dziedzinie, odpowiedź „nie wiem” na określone pytanie badawcze nie jest niczym wyjątkowym. Jest najczęściej wyrazem dojrzałości, a nie słabości lub niekompetencji. To raczej w codziennym, pozazawodowym życiu jesteśmy skłonni blefować albo ukrywać naszą ignorancję za fasadą opinii niesprawdzonych, zasłyszanych, niewiarygodnych. Bywają osoby, którym trudno się przyznać do niewiedzy, niezależnie od poruszanego tematu. Postawa taka nie może jednak charakteryzować naukowca. I mimo że społeczeństwa oczekiwałyby od naukowców szybkich i skutecznych odpowiedzi na różne nowe wyzwania współczesności i przyszłości, to odpowiedzi „nie wiem” powinniśmy, moim zdaniem, udzielać częściej, a nie rzadziej niż dotychczas.

## Wysoki stopień niepewności

Pisząc to, mam przede wszystkim na myśli współczesne dylematy wśród naukowców, nazywane także kryzysem powtarzalności doświadczeń (ang. crisis of unreproducible research, replication crisis), w odniesieniu do weryfika-

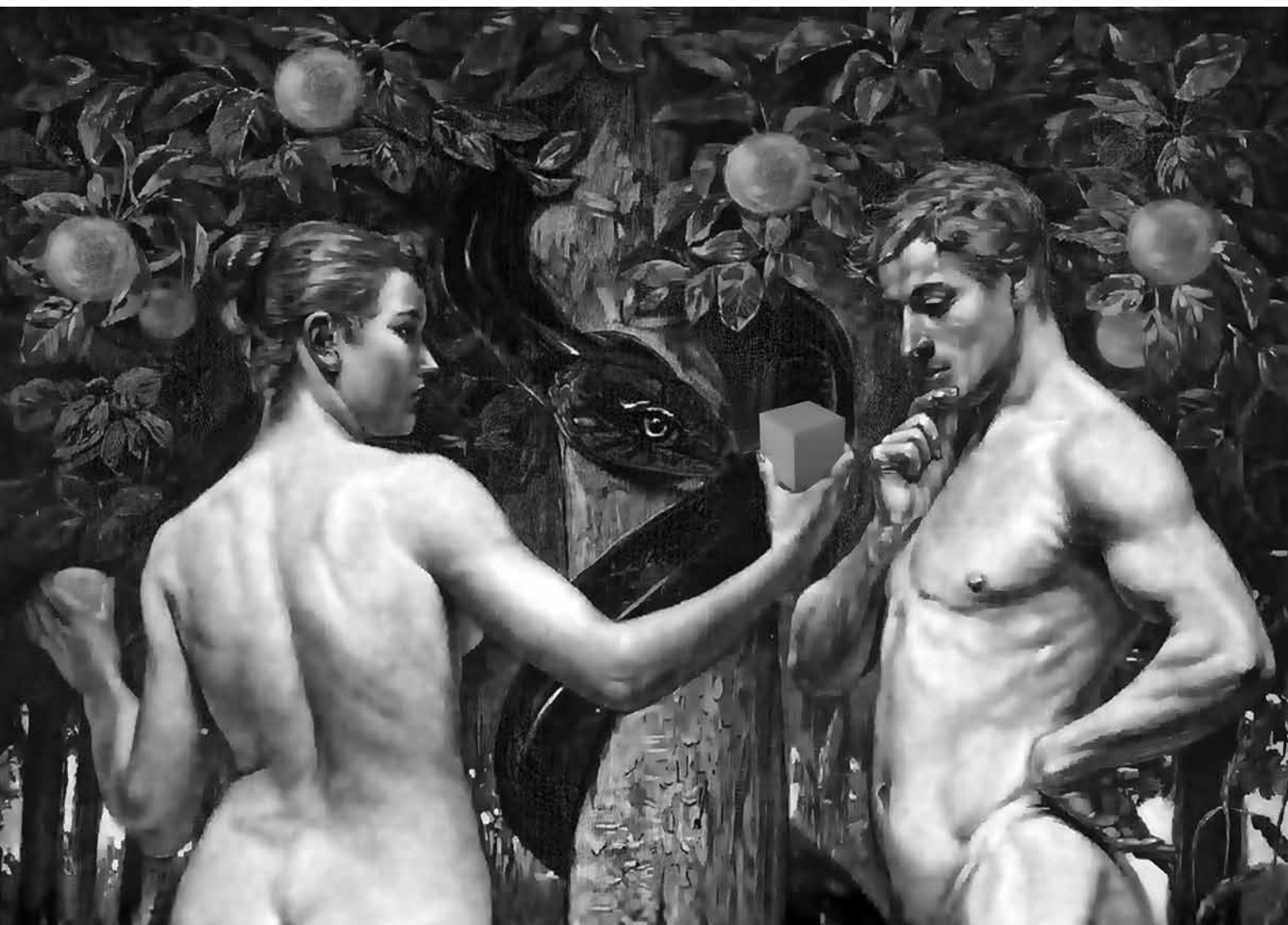
cji hipotez statystycznych i replikowalności wyników badań eksperymentalnych z różnych dziedzin. Zagadnieniu temu nie mało miejsca poświęcają w ostatnich latach takie czasopisma, jak „Nature” czy „The American Statistician”. Z niewielkim tylko uproszczeniem problem ten da się ująć właśnie jako dążenie części naukowców do udzielania odpowiedzi „wiem” w sytuacjach, gdy właściwsza byłaby odpowiedź „nie wiem”. Jedną z konsekwencji są stwierdzenia innych badaczy dowodzące, że ponad połowa wyników badań w naukach społecznych nie daje w powtórzonych eksperymentach tych samych lub zbliżonych wyników. Upadają statystycznie istotne zależności, bo dla większości prób są nieistotne. Wysoki stopień niepewności, który powinien podpowiadać badaczowi odpowiedź „nie wiem”, zbyt często bywa albo nie w pełni uświadomiony, albo celowo zlekceważony. Pogoń za statystyczną istotnością kończy się upragnioną publikacją wyników, które okazują się niepewne lub mało wartościowe. Podważać to może zaufanie do metod naukowych i naukowego poznania w ogóle. Niestety w pewnym zakresie już się to dzieje. A głośny, choć kontrowersyjny artykuł Johna Ionidisa z 2005 roku *Dlaczego większość publikowanych wyników badań jest fałszywa* (*Why Most Published Research Findings Are False*, PLoS Med 2(8): e124) zawiera wiele trudnych do zbitcia argumentów.

W ekonomii z kolei, choć nie wyłącznie, problem objawia się częściej w postaci niewłaściwej interpretacji wyniku nauko-

wego wnioskowania, gdy testowana hipoteza statystyczna nie została odrzucona. Kiedy próba badawcza nie daje podstaw do odrzucenia hipotezy zerowej, wynik bywa zbyt pochopnie przyjmowany (implicite) jako dowód prawdziwości tej hipotezy. Tymczasem jest to jedynie potwierdzenie hipotezy w jednej próbie. Przeszła tę próbę pomyślnie, uległa wzmocnieniu, ale poddawana powinna być dalszym testom. Co do jej prawdziwości zaś, wciąż bardziej adekwatne będzie stwierdzenie „nie wiem” niż „wiem”. Ze świadomością wszakże, że przybył nowy argument naukowy potwierdzający daną hipotezę, kolejny element w łańcuchu kumulowania wiedzy na dany temat.

Wydaje się, że w towarzyszącej współczesnemu światu atmosferze zniecierpliwienia w oczekiwaniu na przełom w badaniach naukowych nad nieznanym wcześniej wirusem poważne zespoły naukowców wykazują na szczęście odpowiednią powściągliwość. Rzetelnie odpowiadają „nie wiemy” na szereg pytań o drogi zakażeń, o czynniki ryzyka w leczeniu wirusa, o skuteczność niektórych leków służących oryginalnie wspomaganie leczenia innych chorób. Właśnie taka postawa służy umacnianiu prestiżu nauki. Zgubne zaś byłoby przedwczesne ogłaszanie sukcesu odkrycia naukowego, który w pewnym momencie prawdopodobnie nastąpi.

Prof. dr hab. Mirosław Szreder, Uniwersytet Gdański



# Nieszczęsna amfibolia

W czasie epidemii ogląda się telewizję znacznie częściej, dlatego bombardowanie błędami językowymi odczuwamy już jako dokuczliwe. Przekracza to barierę wytrzymałości niezależnie od tego, czy dana telewizja jest państwowa (TVP), czy prywatna (TVN, Polsat i in.). Jeszcze niedawno prywatna raczyła nas antyjęzykiem polskim albo językiem antypolskim nieporównanie częściej, ale teraz obie te politycznie przeciwstawne media zaczynają się pod tym względem upodabniać. To znaczy prywatne nadal pogarszają poprawność językową, a państwowa je w tym goni szybciej niż dawniej. W radiu jest trochę lepiej, państwowe (PR) raczej się trzyma.

W 2014 r. odbyła się zorganizowana przez TVP i PR głośna konferencja pt. „Językowy przekaz medialny”, w czasie której dowiedzieliśmy się, że jest źle, i nawet podano drastyczne przykłady tego zła, z tym że padło tam też wiele pustych haseł, sloganów i banałów, które wypełniły mniej więcej pięć szóstych czasu. Na szczęście jedną szóstą zajęły znakomite wystąpienia profesorów Andrzeja Markowskiego, Jerzego Podrackiego i redaktor Małgorzaty Tułowieckiej. Kiedy dzisiaj czytam stenogramy z tej narady i porównuję na przykład wówczas podane błędy językowe z moim materiałem badawczym, to widzę, że upór pracowników radia i telewizji w podtrzymywaniu brzydkiej formy mownej jest spory. Będę o tym pisał jeszcze nieraz, a tu chciałbym zwrócić uwagę na typ błędu, który kompromituje ludzi z wyższym wykształceniem, bo sugeruje, że nie mają zdolności formułowania myśli, nie znają podstaw logiki (choćby potocznej) ani nie kontrolują wypowiedzi w stopniu wymaganym od maturzysty.

Najbardziej dokuczliwe są wadliwe konstrukcje zdań, takie z defektami składni, wykojoną gramatyką, dwuznacznością (amfibią, czyli amfibologią), zaburzeniami sensu, użyciem nieadekwatnych wyrazów lub wyrażeń. Zwykle jest to dodatkowo obrzydzane przez ignorancję (jak modnie powie niejedna redaktorka, niejeden redaktor: „przez abnegację”). Na przykład: „Choroby wywołują wirusy i drobnoustroje” (poprawnie: „Choroby zakaźne są wywoływane przez drobnoustroje, w tym wirusy”). Po usłyszeniu tego zdania ośmioletnia córka sąsiadów orzekła: „Jednak miałam rację, że w tej naszej epidemii to choroby zajmują się produkowaniem zarazków”. Coś w tym jest, ale redaktorce przecież nie o to chodziło.

Oto kilka smacznych przykładów: „Nasza guma do żucia dla dzieci bez cukru”. „Tomasz L. został uznany winnym naruszenia praw autorskich przez komisję dyscyplinarną uczelni”. Czyli prawa autorskie naruszyła komisja. Dodajmy, że pan Tomasz mógł zostać uznany jedynie „ZA winnego naruszenia”!

„Do Indii przybyła prawa ręka prezydenta Stanów Zjednoczonych”. „Kobieta urodziła dziecko pod wpływem alkoholu i naraziła ją na utratę życia i zdrowia”.

„Najcięższych obrażeń doznał kierowca samochodu, który drogą lotniczą został przetransportowany do szpitala w Łodzi”. Ten samochód to się nalata! „Zgodnie ze zmianami cennika usługi pocztowe w dalszym ciągu nie będą obciążane podatkiem VAT”. „Toaleta tylko dla konsumentów” (napis w restauracji; relacja telewizyjna z Bochni).

„Kolorowe podkolanówki dla kobiet marki XYZ”. „Na zdjęciu: Piłkarz Balotelli będzie ojcem, a matką była dziewczyna Christiano Ronaldo”. „Lukas Rosol przegrał z Niemcem Philippem Kohlschreiberem w III rundzie turnieju. Jego kolejnym rywalem będzie Brian Baker”.

Błąd amfibologii należy do najczęstszych. Przysłuchuję się teraz wystąpieniom kandydatów na prezydenta RP i notuję, że dwuznaczności wynikłej z wadliwej składni umieją unikać tylko Andrzej Duda i Krzysztof Bosak. Pozostali męczą się między trójznacznością a czworoznacznością. Czasem zauważą, że coś z ich mową stało się niedobrego, ale odkręcają to tak niezdarnie, że zęby boją. Jeden z nich z dużą pewnością siebie powiedział (cytuję dokładnie): „Jeżeli komuś się nie podoba, że jestem za partnerstwem, to ja go nie mogę zmuszać, żeby on był za partnerstwem, bo ja się na temat partnerstwa nie wypowiadam tak, żebym w sposób oczywisty był lub nie był za partnerstwem, ponieważ, ponieważ, ponieważ to są sprawy i przekonania bardzo często indywidualne, więc ja o tym mówię otwarcie”. Nic nie zrozumiałem poza tym, że tego nie da się zrozumieć.

Łatwo zauważyć, że amfibolia może być tworem przypadkowym, powstałym na skutek nieuwagi, ale też że trzeba ją w swoich wypowiedziach tropić i natychmiast naprawiać. Najczęściej konieczna jest przebudowa zdania, eliminacja wyrazów dwuznacznych w danym kontekście i ujednoznacznianie ciągu myślowego. Zdanie „Nie podobał mi się jego wykład” jest nonsensowne przez niekonkretność całości i wieloznaczność wyrazu „wykład”. Czy chodzi o „jakiś parametr jakościowy języka i (albo) zwracania się do studentów”, czy o „poziom dydaktyczności utworu mówionego”, czy może o „sposób realizacji zajęć uczelnianych”? Sensowne byłoby zdania: „Nie podoba mi się jego sposób opowiadania”; „W czasie wykładu niepotrzebnie chodzi od ściany do ściany”; „Byłoby lepiej, gdyby okraślił wykład slajdami”...

W zdaniach amfibologicznych typu „Tornado zabiło miasto” (z relacji telewizyjnej z USA: Tornado killed the city.) w języku polskim konieczne jest wprowadzanie fleksji, ponieważ (w przeciwieństwie np. do angielskiego czy chińskiego) szyk wyrazów niewystarczająco decyduje o treści. Poprawnie: „Miasto zostało zabite przez tornado”. Ech, ty Amfil!

## O cnotach przez małe c



Niektórych aktorów nazywa się mistrzami drugiego planu. Nie ma to nic wspólnego z umniejszaniem ich umiejętności czy talentu. Historia pokazała już wielokrotnie, że z epizodów potrafią się zrodzić wielkie kreacje, szczególnie jeśli trafi się na zdolnego reżysera. W roli tego ostatniego wystąpili tym razem autorzy książki *Sześć cnót mniejszych*, którzy światło reflektorów skierowali w stronę bohaterów na co dzień mało docenianych. Piotr Domeracki,

Marcin Jaranowski i Marcin T. Zdenka zachęcają, by z uwagą przyjrzeć się życzliwości, szacunkowi, dbałości, prawdomówności, towarzyskości i humorowi. Zaproszenie do wędrowania szlakiem tychże fenomenów może przyjąć każdy, kto ma ochotę, by odbyć inspirującą podróż do świata widzianego w mikro, a nie makroskali. Samo wojażowanie wydaje się o tyle ciekawe, że omija autostrady pełne wielkich słów, zatrzymując się na bocznych ścieżkach, przy których ustawione zostały drogowskazy z opisami zjawisk moralnych znanych każdemu człowiekowi z jego codziennej praktyki życiowej.

Mamy do czynienia z drugim wydaniem książki. Od jej pierwszej edycji minęło sześć lat i chociaż fundamentalne założenia autorów nie uległy zmianie, to upływ czasu zdecydowanie poszerzył perspektywę ich patrzenia na problematykę rozumienia, interpretowania i reinterpretowania norm etycznych: „(...) nasza ostrożność, podejrzliwość wobec Wielkich Systemów oraz niechęć do moralnego patosu nawet się w ostatnich latach nasiliły”. O etyce cnót i języku, którym się ona posługuje, można deliberować przy użyciu wniosków słów, można też poprowadzić wywód w sposób mniej skomplikowany, ale równie skuteczny w opisywaniu i charakteryzowaniu konkretnego obszaru. Ta druga metoda zdaje się być znacznie skuteczniejsza, gdyż pozwala udostępnić poszczególne treści większemu gronu odbiorców, zachowując przy tym wszelkie reguły porządkujące wypowiedź, czyli logikę i dyscyplinę prowadzonego dyskursu. Żeby powiedzieć o pewnych zjawiskach moralnych, nie trzeba od razu sięgać po arsenał specjalistycznego słownictwa. Wystarczy umieścić poszczególne fenomeny, jak czynią to autorzy, w perspektywie życia codziennego, a nie wśród abstrakcyjnych wartości. Te ostatnie wydają się bowiem tak odległe od prozy życia, że wprost niemożliwe do realizacji przez zwykłego człowieka. Dokonane w książce zbliżenie na zjawisko cnotliwości, które umiejscowione zostało w kategorii zjawisk ogólnie dostępnych, zdejmując z tego obszaru etycznego przynajmniej ciężar wielkości i pryncypialności. Każdy ma bowiem potencjał do bycia życzliwym, prawdomównym czy towarzyskim. Tym właśnie wyróżniają się cnoty mniejsze, że są stosunkowo łatwo dostępne, poręczne i nie wykluczają nikogo.

W swoich rozważaniach autorzy z uwagą przypatrują się także sposobowi istnienia refleksji moralnej. Dzięki temu, że nie ma ona statycznej i jednolitej formy, a jej wymiarem funkcjonowania jest nieustający ruch, nie warto angażować się w wygłaszanie jednoznacznie brzmiących tyrad. W ten sposób łatwo bowiem wpaść w pułapkę nieomyślności, przed którą autorom, jak sami piszą, udało się skutecznie uchronić: „(...) z ulgą przyjmujemy fakt, że nie przyszło nam wcześniej do głowy ogłaszanie ostatecznych werdyktów etycznych”.

Obecna na kartach książki sugestia, by docenić prozaiczne doświadczenie moralne, jest udaną próbą zwrócenia uwagi na obszar tych wartości, których codzienna obecność bywa często niedostrzegana czy nawet pomijana. Świadomie wybrana forma przekazu, charakteryzująca się zwięzłością, przystępnością i bezpośredniością, pozwala spojrzeć na *Sześć cnót mniejszych* jak na podręczny przewodnik, który może towarzyszyć każdemu w jego osobistej refleksji etycznej.

Aneta Zawadzka

Piotr DOMERACKI, Marcin JARANOWSKI, Marcin T. ZDENKA, *Sześć cnót mniejszych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019, seria: Miniatury Etyczne.

## Nie z patriotycznego obowiązku



Kiedy prawie każda książka, którą czytamy, sprawia wrażenie kolejnego elementu w częściowo już ułożonej układance, to niepokojący znak. Dochodzimy do wniosku, że znamy istotne teksty kultury i najważniejszych twórców. Największą zaletą książki Agnieszki Kramkowskiej-Dąbrowskiej jest to, że wybudziła mnie z tego stanu, w który w ciągu ostatnich kilku lat zapadałem coraz mocniej. Jestem polonistą i nie skończyłem tych studiów za karę, ale Janusz Kraśniński był dotąd jednym z wielu polskich pisarzy znanych mi tylko z nazwiska. W najlepszym razie uważa-

łem go za kolejnego autora z nurtu rozliczeniowego, ustępującego jednak tym najbardziej znanym.

Publikacja przystępnie, a jednocześnie z przywołaniem niezbędnego aparatu teoretyczno- i historycznoliterackiego omawia biografię (zwięźle) i twórczość (obszernie) Janusza Kraśnińskiego. Co ważne, autorka dokonuje tego w sposób zachęcający do lektury samych opowiadań i powieści, a nie zastępujący tę lekturę. Dopóki wskazuje na fabułę poszczególnych utworów, są to raczej informacje niezbędne do zrozumienia, kim był Kraśniński jako pisarz. Gdy jednak przechodzi do omawiania konstrukcji i zabiegów narracyjnych zastosowanych w opus magnum pisarza – pentalogii powieściowej *Na stracenie* – trudno oderwać się od tekstu. Pociągająca jest przede wszystkim równowaga, jaką zachowywał Kraśniński między tradycyjną realistyczną (momentami wręcz naturalistyczną) prozą a eksperymentowaniem z samą opowieścią i jej związkami z biografią autora.

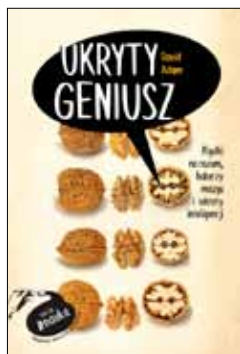
Eksperymenty w literaturze kojarzą się współcześnie przede wszystkim z twórczością skoncentrowaną na refleksji nad językiem i samym aktem opowiadania, względnie z radykalnym rozbijaniem tradycyjnej formy powieściowej. Muszę stwierdzić, że mnie samego – mimo iż mam fachowe przygotowanie do odbioru tego rodzaju twórczości – nowoczesna literatura z tego nurtu po prostu nie pociąga. Nie można wciąż zastanawiać się wyłącznie nad tym, jak mówimy, dlaczego mówimy, jak nasze mówienie jest zdeterminowane przez wzorce kulturowe. Trzeba też pokazać, że faktycznie mamy coś do powiedzenia o czymś spoza uniwersum literatury. I właśnie dlatego lektura książki Kramkowskiej-Dąbrowskiej jest tak cenna – pokazuje, że między zrozumiałymi głównie dla wykształconych humanistów grammi literackimi a w pełni tradycyjnym pisarstwem opartym na XIX-wiecznych wzorcach rozciąga się szerokie pole do eksperymentów, które nie czynią jednak takiej twórczości trudną w odbiorze. Łódzka badaczka pokazuje w ten sposób, jak pisarstwo Kraśnińskiego wychodzi poza martyrologię i dotyka życia, ludzkiego istnienia jako takiego: odbioru świata na co dzień i funkcjonowania pamięci, splotu historii Polski i indywidualnej biografii (czyli także życia zawodowego, rodzinnego, uczuciowego, erotycznego, duchowego). Nie streszcza szczegółowo cyklu *Na stracenie*, ale w uargumentowany sposób zachęca, by po niego sięgnąć, by obcować z wysokiej klasy literaturą nie z patriotycznego obowiązku.

Ważne jest wreszcie, że autorka szczegółowo omawia główną motywację Kraśnińskiego do pisania. Do tej właśnie motywacji odnosi się słowo „świadektwo” w tytule publikacji. Chyba już w czasach PRL zaczęto mówić o przesycie literaturą okupacyjną, a w kilka lat po upadku komunizmu – o przesycie wspomnieniami na temat stalinowskich i późniejszych represji. Kraśniński prosto i przekonująco wyjaśnia w wywiadach, dlaczego i czemu chce dawać świadektwo, dlaczego uważa to za swój obowiązek i jak miałyby to wpływać na świadomość kolejnych pokoleń. Jego zdaniem dla totalitaryzmów najważniejszym uzasadnieniem kolejnych zbrodni jest to, że wokół poprzednich panuje cisza. Wolność pozbawiona zbiorowej pamięci zawsze będzie krucha.

Marek Misiak

Agnieszka KRAMKOWSKA-DĄBROWSKA, *Kraśniński. Świadektwo*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, seria: Projekt: Egzystencja i Literatura.

## Wydobyć więcej z mózgu



Kiedy zaczęłam czytać tę książkę, pomyślałam, że to jakieś brednie. Autor pisze, że udało mu się zwiększyć możliwości swojego mózgu, gdy poddano go leczeniu z powodu choroby psychicznej. Miał ostrą postać zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego i panicznie bał się HIV oraz AIDS. Ale nie lękał się zarażenia na skutek ryzykownych zachowań, tylko na przykład tego, że skażona krew wpadnie mu do oka podczas biegania w deszczu... Wierzę, że David Adam może mieć na temat tego zaburzenia sporo do powiedzenia, jest bowiem autorem bardzo dobrze sprzedającej się książki o nerwicach natręctw pt. *Człowiek, który nie mógł przestać*. Ale taki początek książki, która miała podpowiedzieć, jak przemienić się w geniusza, nie zachęcał do dalszego czytania. Zwłaszcza że już we wstępie autor opisał, jak poddawano go elektrowstrząsom. Wykonywał je niejaki Andrew na elektrycznym stymulatorze domowej roboty. To nie brzmiało wiarygodnie.

Tymczasem książka okazała się całkiem ciekawą lekturą. Autor postanowił przeprowadzić na sobie eksperyment mający pokazać, czy można zwiększyć własne możliwości intelektualne. W tym celu kupił przenośny elektrostrymulator mózgu oraz sprowadził z Mumbaju nielegalne środki mające poprawić koncentrację i dwa razy podszedł do testu kwalifikującego do Mensy. To oczywiście można potraktować jako wygłupy, ale poza nimi w książce znajdziemy również bardzo ciekawe historie badań nad mózgiem i inteligencją.

Pierwsze testy na inteligencję stworzył na początku XIX wieku francuski psycholog Alfred Binet na podstawie obserwacji rozwoju własnych córek. Nie chodziło mu o porównanie ich postępów, lecz opracowanie metody określającej, jakie umiejętności powinny mieć dzieci na poszczególnych etapach rozwoju. Nazwał to wiekiem umysłowym. Testy miały pomóc określić, którym dzieciom potrzebna jest pomoc w nauce. Binet przestrzegał przed zbyt nim przywiązywaniem się do ich wyników. Ocena zdolności intelektualnych powinna brać pod uwagę również inne elementy. Poza tym test określał sprawności intelektualne w danym dniu, a na wynik mogło wpłynąć wiele czynników, takich jak samopoczucie czy zmęczenie.

Testy dały jednak podwalinę pod współczesne badania inteligencji. Te dostępne powszechnie w internecie z rzetelnymi badaniami mają jednak niewiele wspólnego. „Prawdziwe” testy sporo kosztują, rozwiązuje się je gozdaniami, a ich interpretacją zajmują się specjaliści.

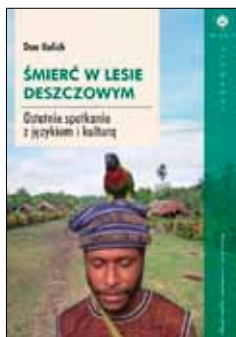
Oczywiście wiele osób krytykuje takie badania, mówiąc, że nie odzwierciedlają rzeczywistych umiejętności. Jednak ludzie z wyższą inteligencją ogólną z reguły lepiej zarabiają, dłużej żyją, rzadziej wpadają w nałogi, są bardziej kreatywni i częściej uzdolnieni muzycznie. Warto więc szukać sposobu na podnoszenie poziomu IQ.

W 2013 roku w jednej ze szkół specjalnych w Londynie poddano elektrostymulacji uczniów z trudnościami w nauce i stwierdzono, że osiągnęli oni lepsze wyniki w testach z matematyki niż dzieci z grupy kontrolnej. Od lat intelekt wspomagano również środkami narkotycznymi, na przykład metamfetaminą lub modafinilem. Do zwiększenia koncentracji uwagi stosuje się leki używane w terapii ADHD. Badano także wpływ hipnozy i magnetyzmu na funkcjonowanie mózgu. Przeczaszkowa stymulacja magnetyczna (TMS) pozwoliła choremu na autyzm rozpoznawać emocje.

Nie mamy większych wątpliwości, że nauka może pomóc w przypadku chorób czy zaburzeń. Ale czy osoba zdrowa również może stosować podobne metody, by zwiększyć możliwości? Często trudno powiedzieć, gdzie leży granica między pomocą a oszustwem. Z jednej strony potępiamy niektóre metody, z drugiej w historii świata znane są przykłady eugeniki i dyskryminacji osób niepełnosprawnych intelektualnie.

Justyna Jakubczyk

David ADAM, *Ukryty geniusz. Pigułki na rozum, hakerzy mózgu i sekrety inteligencji*, tłum. Barbara Gutowska-Nowak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020, seria: #nauka.



## Lingwista na Nowej Gwinei

W połowie lat osiemdziesiątych młody antropolog Don Kulick udał się do Papui – Nowej Gwinei, żeby zbadać, jak umiera język rdzennych plemion tamtych terenów. Spędził tam ponad rok i napisał pierwszą ze swoich książek – pracę naukową skierowaną stricte do zawodowych antropologów, lingwistów oraz studentów. Uznał jednak, że nie wyczerpał tematu, dlatego do 2014 roku wracał do wioski regularnie, żył z jej mieszkańcami, poznawał ich zwyczaje i kulturę. Najwięcej jednak uwagi poświęcał ich językowi. W ten sposób powstało podsumowanie jego badań antropologicznych – książka *Śmierć w lesie deszczowym. Ostatnie spotkanie z językiem i kulturą*, wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej autor to antropolog kulturowy, który na co dzień związany jest z Uniwersytetem w Uppsali.

W liczącej niewiele ponad osiem milionów mieszkańców Papui – Nowej Gwinei używa się prawie tysiąc odrębnych języków; jest to więcej niż w jakimkolwiek innym kraju na świecie. Większość tych języków pozostaje nieudokumentowana, a wieloma posługują się grupy plemion liczące po mniej niż pięćset osób. „Wiesz, do której przyjeżdżałem przez ten okres, nazywa się Gapun. Zamieszkujący ją ludzie mówią jedynym w swoim rodzaju językiem, który zwą tayap. Z tego, co można sądzić, tayap może być równie stary jak greka, język chiński czy łacina. Jednak najbliższe dekady będą świadkami jego śmierci – obecnie używa go aktywnie niespełna pięćdziesiąt osób. Niedługo tayap pozostanie już tylko na nagraniach, których dokonywałem przez wiele lat. Będzie majacący w przestrzeni niczym ekto-plazma, gdy ci, którzy nim mówili, już dawno odejdą, a język popadnie w zapomnienie” – pisze we wstępie autor.

Tayap, w opinii Kulicka, jest językiem w pełni wykształconym, wyrafinowanym i pozornie niezwiązanym z żadnym innym. Od 1916 roku był stopniowo wypychany przez nowy twór, jakim jest tok pisin (od talk pidgin – gołębia mowa). Język ten powstał w wyniku wielu zewnętrznych wpływów, które mają jednak związek z pojawieniem się w Papui – Nowej Gwinei białego człowieka: właścicieli plantacji, misjonarzy czy przedstawicieli zagranicznych firm. Tok pisin czerpał wiele słów z mowy europejskich rozkazodawców Papuasów, ale jego gramatyka była mocno zakorzeniona w językach miejscowych. Autor poczuł na sobie wielką odpowiedzialność: „tayap nie tylko umiera, ale jest też całkowicie nieudokumentowany. Kiedy już zniknie, jego unikatowy geniusz lingwistyczny rozpłynie się bez śladu. No chyba że stanę na wysokości zadania, czyli zacznę zapisywać, nagrywać i próbować go rozgryźć”.

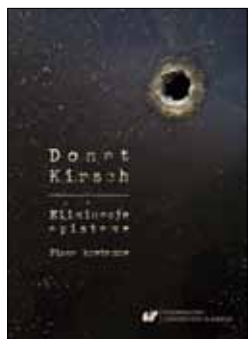
Każdy, kto się spodziewa typowo naukowej rozprawy antropologicznej, będzie mile zaskoczony. Czytelnik otrzymuje bowiem niezwykle szczerą i barwną opowieść o świecie, który już wkrótce może zostać tylko wspomnieniem. Autor, stając się częścią wioski Gapun, w wyjątkowo wnikliwy sposób opowiada o życiu i zwyczajach jej mieszkańców. Z opowieści przezierają wszelkie emocje, od radości i smutku po strach, i są to emocje tak prawdziwe, że czytelnik od pierwszych stron staje się ich częścią. Gorkim tłem wszystkich historii jest jednak fakt zanikania czegoś pierwotnego, na co mają wpływ zarówno zmiany ekonomiczne, jak i społeczne, które dotykają nie tylko wioskę Gapun, ale całą Papuę – Nową Gwineę.

Lingwiści szacują, że zniknięciem zagrożonych jest aż 90% z sześciu tysięcy języków. Dzięki takim książkom, jak *Śmierć w lesie deszczowym* pamięć o nich zostanie w głowach wielu czytelników na całym świecie. Nie tylko antropologów, bo dzięki wciągającej narracji Kulicka po książkę powinni sięgnąć wszyscy podróżnicy oraz miłośnicy obcych kultur.

Katarzyna Krzyżanowska

Don KULLICK, *Śmierć w lesie deszczowym. Ostatnie spotkanie z językiem i kulturą*, tłum. Aleksandra Czwojdrak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020, seria: Mundus – Miejsca.

## Eliminacja eliminacji



Książka ma dwóch bohaterów. Obok autora jest nim Andrzej Śnioszek, który opracował podstawowe teksty krytycznoliterackie Donata Kirscha: *Elaborat – debiuty lat siedemdziesiątych (1980/1981)* i *Kronikę pewnej eliminacji*. Praca prezentuje solidny, edytorski warsztat naukowy. Wstęp, *Kronikę niespełnionych możliwości*, czyta się jak wnikliwą relację detektywa tropiącego literackie ślady rzeczywiste i modalne Donata Kirscha po jego wyjeździe do Stanów Zjednoczonych.

We wstępie i w obydwu tekstach wszystko dzieje się pod znakiem „rewolucji w polskiej prozie” i Henryka Berezę, który kompetentnie opisał to zjawisko. Kirsch zdefiniował je również wnikliwie, może nawet precyzyjnie, czemu sprzyjało matematyczne wykształcenie. Bereza był przede wszystkim wielkiej klasy humanistą, człowiekiem niesłychanie odczytanym i rozsmakowanym w literaturze. W recenzjach pozwalał sobie na dalekie skojarzenia i poetyckie odloty. Jako byt wyjątkowy musiał wzbudzać agresję otoczenia; dziesiątki rąk wyciągały się, by ściągnąć go z wyżyn na gierkowsko-jaruzelską ziemię.

Śnioszek przytacza zjadliwe ataki Juliana Kornhausera, Jana Błońskiego, Stanisława Lema na Berezę i autorów nowej prozy, nie mniej złośliwe reakcje Zbigniewa Herberta czy Zygmunta Mycielskiego. Bereza bronił się tekstami w „Twórczości”, kolejnymi książkami, Kirsch w 1980 r. napisał *Elaborat...* Obaj domagali się traktowania tekstu jako autonomicznego dzieła sztuki, wolnego od jakiegokolwiek funkcji służebnej (politycznej, społecznej).

W *Elaboracie...* dużo miejsca Kirsch poświęcił konfrontacji „prozy martwego języka” z prozą „żywego języka”, „mitologii związanej z liturgią człowieczeństwa”, w której „większość pisarzy [prozy martwego języka] stała się niewolnikami nomenklatury rejestrującej tylko najprostsze zjawisko rzeczywistości”. Kirsch analizuje twórczość Jana Drzeżdżona, Józefa Łozińskiego, Ryszarda Schuberta, Marka Słyka, Adama Wiśniewskiego-Snerga. W dodatkach i *Kontynuacjach*: Dariusza Bittera, Janusza Andermana, Krystyny Koftowej, Jana Komolki, Grzegorza Musiała, Ziemowita Ogińskiego, Sergiusza Sterni-Wachowiaka, Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego i Wiktora Żwikiewicza. Analizy przeprowadza niezwykle konsekwentnie, analizuje bezwzględnie i bezbłędnie. Jak komputer. Nie wchodzi w ślady mistrza, nie w głowie mu skrót i dopowiedzenia. Wkracza w tekst z własną wizją literatury, ze swoimi oczekiwaniami i czujnym pragnieniem odkrycia zamiarów autora, by potem poddać je weryfikacji. Nie obchodzi go ścieżki wyrąbane przez innych.

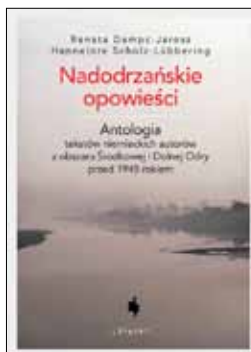
*Kronika pewnej eliminacji* (2018) w błyskotliwy sposób, z naukowym podejściem (lawina cytatów i przypisów) dokumentuje trzy etapy eliminacji Henryka Berezę i autorów „rewolucji” z życia literackiego. Opisane przypadki to kronika jazgotu. Berezę nie da się wyeliminować, pisarz o takim talencie i wiedzy jak Kirsch to wie. Potwierdza to pośrednio omawiana książka. Henryk Bereza do tego stopnia zaważył na życiu literackim drugiej połowy XX w., że pisząc cokolwiek o literaturze tego czasu, nie sposób nie odwołać się do niego. Dotyczy to każdego ważnego pisarza. Tkwi w świadomości autorów, krytyków, ludzi nauki zajmujących się literaturą. Jego dorobek jest niepodważalny, ponieważ stworzył system oceny dzieł literackich. Oczywiście „pełniący funkcje” usiłowali go postzurkować, przyłożyli literackiego kopniaka, ale nie wiem, czy przegrał choć jedną ważną bitwę. Biorąc pod uwagę argumenty adwersarzy, były to pyskówki niepoparte merytorycznymi argumentami.

Literatura, jak trafnie określił Donat Kirsch, to „rodzaj rozmowy bez odpowiedzi toczony przez czas”. Słowa napisane nie przepadają, nie przegrzają, jeśli nie zaistnieją, jak powinny, dzisiaj, zostają na jutro i po jutrze, by wejść w nowe konfiguracje, stać się ziarnem dla przyszłych dzieł.

Adam Wiesław Kulik

Donat KIRSCH, *Eliminacja episteme. Pisma krytyczne*, oprac. Andrzej Śnioszek, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

## Opowiadanie dawnego Nadodrza



*Nadodrzańskie opowieści* to kolejny rezultat trwającego od trzydziestu lat żywotnego procesu edytorsko-kulturowego, polegającego na wydawaniu lokalnych narracji utrwalonych pierwotnie w językach innych niż polski. Opowiadki znad Środkowej i Dolnej Odry pochodzą sprzed 1945 roku. Ze zrozumiałych względów historycznych i geopolitycznych są przetłumaczone z języka niemieckiego. Spisali je w większości anonimowi lub zapomniani regionaliści, działający niegdyś na obszarze Nadodrza. Wśród autorów znajdują się też twórcy, który trwale zapisali się w historii literatury, myśli czy sztuki: Gottfried Benn, Victor Klemperer czy August Kopisch.

Wartość literacka tych miniaturowych narracji jest różna. Ich znaczenie polega na przekazywaniu lokalnego kolorytu, widzianego i zapamiętanego przez dawnych mieszkańców nadodrzańskich okolic. Urok dawności idzie tu w parze z walorami poznawczymi. Książka ma szansę odegrania pewnej roli w edukacji społeczno-tożsamościowej, historycznej, turystycznej, obyczajowej na obszarze Środkowej i Dolnej Odry.

Z oczywistych względów treści opowiadań wpisane są w dzieje i kulturę Niemiec, ale tych małych fabułek nie przenikają pierwiastki nacjonalistyczne. Owszem, dają znać o sobie właśnie na tle wyznaniowym. Dzięki tym tekstom z obszaru nadodrzańskiego znika odczuwalne na nim poczucie kulturowego opustoszenia. Współczesna ludność z Nadodrza otrzymała szansę spotkania się z dawnymi jego mieszkańcami, z ich pamięcią i fantazją, a także z bogaceniami swej wyobraźni historycznymi i ludowymi, realistyczno-geograficznymi i baśniowymi miniaturami z bardziej i mniej odległej przeszłości swoich miejsc na ziemi.

Zbiór odsłania zarówno treści lokalne, jak i uniwersalne mechanizmy powstawania wyobrażeń i nazw związanych z krajobrazem, fauną i florą, akwenami, klimatem, charakterystycznymi miejscami czy obiektami, ludzkimi postawami. Czytamy o motywach obyczajowych lub wojennych związanych z Chojną, Dąbroszynom, Słońskiem, Kostrzynem, Mieszkowicami, Cedynią, jeziorem Morzycko itd. Opowiadki umożliwiają odkrywanie funkcjonowania i oddziaływania mitów państwowotwórczych, które objęły zróżnicowaną pod względem etnicznym, kulturalnym, geograficznym ludność dawnych Prus. Na czoło pod tym względem wysuwa się, krzewiona już w XVIII wieku, legenda Fryderyka II jako Starego Fryca.

Krótkie narracje korespondują z podobnymi zapisami pochodzącymi z innych krain i prowincji państwa pruskiego, na przykład z Prus Wschodnich (przypomnę, że we Wrocławiu ukazywały się „Nowiny Szląskie”, a później „Nowiny”, które znajdowały wśród Mazurów pruskich nie tylko zagorzałych czytelników, ale także współpracowników, korespondentów). Antologia posłuży badaniom komparatystycznym w zakresie literatury ludowej, etnografii, regionalizmu.

Miniatury, zróżnicowane pod względem formalno-gatunkowym, mogą być czytane także w oderwaniu od lokalności, która je wytworzyła – jako baśnie, podania, urywki z „bajecznych dziejów” lub zagubionych kronik. Czas przydał im literackiej patyny. Na ich miejscowych sensach, być może w pełni rozumiałych już tylko dla minionych społeczności, nabudowały się znaczenia nowe. Mogą być one atrakcyjne tak dla odbiorcy z obszaru Środkowej i Dolnej Odry, jak również dla miłośnika literatury ludowej czy też takiej, która eksponuje więź człowieka z określonym terytorium.

*Nadodrzańskie opowieści* świadczą o gotowości polskiej strony Odry do dalszego, szerszego i pozbawionego uprzedzeń zapoznanie się z warstwami dziedzictwa dawnych mieszkańców nadodrzańskich miejscowości i okolic.

Zbigniew Chojnowski

*Nadodrzańskie opowieści. Antologia tekstów niemieckich autorów z obszaru Środkowej i Dolnej Odry przed 1945 rokiem*, pod red. Renaty DAMPC-JAROSZ i Hannelore SCHOLZ-LÜBBERING, Wyd. Nauk. Śląsk, Katowice 2019.

# Wspólnota?

Czytam ostatnio sporo prac historycznych dotyczących Europy Środkowej, sięgnąłem zatem po monografię Pietera M. Judsona zatytułowaną *Imperium Habsburgów*. Ważny w tej książce jest podtytuł, mówiący o tym, że owo imperium było świadomie i w sposób przemyślany konstruowaną „wspólnotą narodów”. Podkreśla autor: „Utraciwszy w 1866 roku tradycyjną dominację w Niemczech, liberalna monarchia poszukiwała nowej misji w Europie. W latach siedemdziesiątych właśnie kulturalna różnorodność wydawała się dobrym polem cywilizacyjnego posłannictwa Habsburgów, nadzwyczaj odpowiednim dla wschodniej i południowo-wschodniej Europy, łącznie z Półwyspem Bałkańskim. (...) Wczesnymi przejawami owego misjonarstwa opartego na idei jedności w różnorodności były wystawa światowa w Wiedniu oraz założenie uniwersytetu w Czerniowcach dwa lata później”. Otwierając w 1873 roku wystawę światową arcyksiążę Karol Ludwik podkreślał „osiągnięcia epoki – pomyślność rodzaju ludzkiego zawdzięczaną pracowitości i edukacji, w myśl poglądów liberałów, wyznających te wartości w opozycji do ideologii arystokratycznych, religijnych i nacjonalistycznych”.

Wydawać by się zatem mogło, że Austriacy zaproponowali wówczas światu – okazując się mu jednocześnie jako przykład realizacji tej idei – projekt uniwersalistyczny pozwalający na wykreowanie wspólnoty ponadnarodowej połączonej celem, jakim miało być pomnażanie dobrobytu wielonarodowej, wielojęzycznej i wieloreligijnej wspólnoty, przewijającej na dodatek nierówności wynikające z przynależności do różnych warstw społecznych. Słoweńcy i Polacy, Niemcy i Serbowie, Węgrzy i Ukraińcy – ta mozaika ludów tworzących społeczeństwo imperium zarządzanego z Wiednia i Budapesztu – mieli tworzyć obraz harmonijnie współegzystującej, liberalnej, a zatem szanującej wolności należne każdemu z obywateli, międzynarodowej unii przeciwstawianej wprowadzającej w życie idee państw narodowych Europie Zachodniej. Mowy oczywiście nie było o dwóch dominujących w tej przestrzeni procesach, jakimi były akcje germanizacji i madziaryzacji ludności słowiańskiej, nie wspominając o innych niedogodnościach, które zaowocowały m.in. prozą Franza Kafki, w szczególności *Procesem*.

Ale ja nie o tym chciałem. Chciałem mianowicie coś powiedzieć o narracji kreowanej w monografii Judsona, skądinąd zajmującej i wartej lektury. Gdy ją czytałem, miałem nieodparte wrażenie, że widzi autor w imperium Habsburgów coś

w rodzaju zapowiedzi idei utworzenia Unii Europejskiej, oczywiście przy uwzględnieniu odmienności wszystkich okoliczności i realiów. Szczepionka antynacjonalistyczna, której w koncepcji austro-węgierskiej „wspólnoty narodów” dopatruje się Judson, z jakichś przez niego nieujawnionych przyczyn okazała się nieskuteczna. W zakończeniu książki pisze: „Wolni od ideologii państwowego potrafiemy prawidłowo umiejscowić oraz analizować monarchię Habsburgów i jej osobliwości. (...) Za jej specyficzną właściwość wolno uznać dążność do pogodzenia odmiennych kultur, która stała się najważniejszym elementem życia publicznego, wreszcie starania o skuteczne funkcjonowanie politycznych i społecznych instytucji powstałych ze względu na owe odmienności. Dlatego nacjonalizmy w niej wyrosłe możemy nazwać bardzo specyficznymi, bowiem rozwijały się w jej strukturach i z wykorzystaniem szans przez nią stwarzanych. Instytucje imperialne dały nacjonalizmom życie, kształtowały je, narzucały ograniczenia. Wyzbyte ich, nacjonalizmy wyrosły po wielkiej wojnie na coś, co było jednocześnie znajome i przerażająco obce dla pamiętających życie pod berłem Habsburgów przed rokiem 1914”.

Tak zatem imperium Habsburgów odczytywane jest tutaj jako swoista „szkoła bez uczniów” lub z uczniami niezdolnymi pojąć udzielanych im przez światłą władzę nauk. Czy jednak rzeczywiście tak było,

jak chce to widzieć florencki historyk? I czy taka interpretacja polityki Habsburgów, w końcu, podobnie jak inne dynastie – czy to Osmanów, czy Romanowiczów – podobnie jak Austriacy walczące o panowanie przede wszystkim na Bałkanach, da się obronić w świetle faktów? Nie ulega wątpliwości, że władztwo Wiednia bliższe było standardom zachodnioeuropejskich niż pozostałych konkurentów, wszelako obdarzane ich liberalnymi przymiotami wydaje się, mimo wszystko, zbyt swobodną interpretacją praktyk wobec poddanych. Tym bardziej że w odróżnieniu od tamtych Wiedni musiał się liczyć z „frakcją”, jaką stanowił, przynajmniej od powstania w 1848 roku, Budapeszt. Można oczywiście zrozumieć tendencje zmierzające do zakorzenienia idei unijnych w historii – podobnie się dzieje, gdy jako wzorcową przywołuje się u nas unię polsko-litewską (bardziej swobodnie utworzoną niż dwupaństwową domena Austro-Węgier) – ale to, rzecz jasna, daleko idąca nadinterpretacja, u której podstaw odnaleźć można mrzonki o „oświeconych nacjonalizmach” dobrowolnie przyjmujących na siebie ograniczenia wynikające z konieczności współżycia z innymi.



Rys. Sławomił Makal



# Karol Wojtyła na KUL 1954-1978

O filozofii Karola Wojtyły czytaj na str. 48-53

fot. Archiwum KUL



# Jan Paweł II na KUL 9.06.1987



# Horyzont II

## 20 lat na morzach

Od 20 lat, każdego roku średnio przez osiem miesięcy, statek „Horyzont II” wykorzystywany jest do celów szkoleniowo-badawczych. Podniesienie bandery nastąpiło 28 kwietnia 2000 r. Przez ten czas jednostka odbyła ponad 250 rejsów szkoleniowych, w tym 44 na Spitsbergen i 1 do Antarktyki, przepłynęła blisko 300 tys. mil morskich. Szkolenie na „Horyzoncie II” odbyło około 4 tys. studentów. Realizowali oni praktyki marynarskie i radarowe, w krótkich bałtyckich rejsach oraz dwie kilkutygodniowe podróże do Arktyki – to efekt współpracy z Instytutem Geofizyki PAN. Statek dostarcza zaopatrzenie dla Polskiej Stacji Polarnej w Hornsundzie: żywność, paliwo, materiały niezbędne do funkcjonowania, sprzęt badawczy (**więcej na str. 28-29**).

*Zdjęcia: UMG*

